

EUROPEJSKI PRZEGLĄD PRAWA I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

WYDANIE SPECJALNE

nr **2-3**

(57/58) kwiecień-wrzesień 2021 r. – Warszawa



EUROPEJSKA
WYŻSZA SZKOŁA
PRAWA I ADMINISTRACJI

EUROPEJSKI PRZEGLĄD PRAWA I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

ISSN-2081-0903

WYDAWCA

Europejska Wyższa Szkoła
Prawa i Administracji,
Warszawa, ul. Okopowa 59

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący

Jerzy J. Wiatr

Członkowie

Barbara Bajor
Anton Bebler
Waldemar Gontarski
Daria Pajak
Roman Wieruszewski

REDAKCJA

Sekretarz redakcji

Tadeusz T. Nowacki

Redaktor graficzny

Małgorzata Głuszczyk-Draczk

ADRES

01-043 Warszawa
ul. Okopowa 59
tel. +48 22 619 9011
fax +48 22 619 5240

eppism.ewspa.edu.pl

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się możliwość zmiany tytułów i dokonywania skrótów w artykułach. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

PRENUMERATA

Informacji udziela dziekan
Europejskiej Wyższej Szkoły
Prawa i Administracji



1961-2021

Niniejszy, specjalny numer naszego kwartalnika został w całości poświęcony osobie i profesjonalnemu dorobkowi pomysłodawcy, profesora i rektora EWSPA, dr. Dariusza Czajki. Składają się nań wspomnienia o zmarłym oraz wybór z jego licznych prac publikowanych już wcześniej na łamach EPPiSM – z którym był związany od początku istnienia pisma.

Spis treści

Wpomnienia o dr. Dariuszu Czajce	5
Jerzy J. Wiatr, Dariusz Czajka – współtwórca i rektor uczelni.....	7
Zrzeszenie Prawników Polskich, Dariusz Czajka, wybitny prawnik, oddany społecznik, wspaniały kolega.....	11
Dariusz Czajka, Leon Petrażycki – psychologiczne spojrzenie na naturę i skuteczność prawa	14
Dariusz Czajka, Paradygmatyczny rys historyczny dotyczący argumentacji. Od presokratyków do Toulmina	22
Dariusz Czajka, Epistemiczny rodowód argumentacji. Przesłanki uzasadniające konieczność argumentacji w komunikacji społecznej.....	64
Dariusz Czajka, Struktura argumentacji.....	98
Życiorys Dariusza Czajki i wykaz publikacji.....	141

**Wspomnienia
o dr. Dariuszu Czajce**



Dariusz Czajka

– współtwórca i rektor uczelni

Doktor Dariusz Czajka był nie tylko wybitnym prawnikiem i autorem cennych prac naukowych o tematyce prawniczej, ale także inicjatorem powstania jednej z pierwszych niepublicznych uczelni kształcących kadry prawników – Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji. Poznałem Go w czasie przygotowań do powstania uczelni, do której powstania przyczyniłem się tym, że jako ówczesny minister edukacji narodowej podjąłem 19 września 1997 roku – wbrew oporowi Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego – decyzję zezwalającą na powstanie uczelni (wpisanej do rejestru niepublicznych szkół wyższych pod numerem 137). Okoliczności powstania EWSPA warte są przypomnienia.

Dominujący w Polsce przed 1989 rokiem model szkolnictwa wyższego oparty był na niemal pełnym monopolu państwa w tym obszarze edukacji. Tak było w latach międzywojennych, a tym bardziej w okresie Polski Ludowej, gdy jedyną niepaństwową uczelnią wyższą

był Katolicki Uniwersytet Lubelski. Dominacja państwa w szkolnictwie wyższym miała miejsce nie tylko w dawnych państwach socjalistycznych, ale także w wielu innych państwach europejskich, różniących się pod tym względem bardzo wyraźnie od Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie prywatne uniwersytety stanowią najbardziej elitarną część szkolnictwa wyższego.

Zasadniczą zmianę przyniosła ustawa z 1990 roku – stwarzająca możliwość zakładania niepublicznych uczelni wyższych przy zachowaniu dla władz państwowych kontroli nad ich jakością, przede wszystkim przez wprowadzenie obowiązku uzyskania (i po pewnym czasie odnawiania) zezwolenia udzielanego przez ministra edukacji narodowej po – jak wymagała tego ustawa – zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. W ciągu kilku pierwszych lat obowiązywania tej ustawy nastąpiła szybka ekspansja niepublicznego szkolnictwa wyższego. Gdy (w lutym 1996 roku) obejmowałem kierownictwo ministerstwa działało już osiemdziesiąt niepublicznych wyższych uczelni, a w czasie mojego urzędowania (zakończonego w październiku 1997 roku) powstało kolejne czterdzieści. Tak szybka ekspansja sektora niepublicznego była przede wszystkim konsekwencją tego, że w poprzednich latach szkolnictwo państwowe nie było w stanie zapewnić edukacji wszystkim chcącym studiować maturzystom, co rodziło tak zwany popyt odłożony – wielotysięczną rzeszę ludzi jeszcze stosunkowo młodych, którym nie udało się odbyć studiów w poprzednim systemie. Wzmoczone zainteresowanie studiowaniem było też konsekwencją zmian ekonomicznych, w wyniku których rosło zapotrzebowanie na pracowników o wysokich kwalifikacjach, co w warunkach wysokiego bezrobocia oznaczało między innymi znacznie korzystniejszą ich pozycję na rynku pracy. W połowie lat dziewięćdziesiątych odsetek bezrobotnych wśród osób z wyższym wykształceniem był dziesięciokrotnie niższy niż wśród osób z wykształceniem podstawowym.

Pomysł, by do grona niepublicznych uczelni wyższych dołączyć uczelnię kształcącą prawników, zrodził się w warszawskim oddziale Zrzeszenia Prawników Polskich, kierowanym wtedy przez doktora Dariusza Czajkę. Wraz z Nim inicjatorami tego przedsięwzięcia byli: emerytowany Prezes Sądu Najwyższego Tadeusz Szymanek (1925-2020) i redaktor naczelny „Gazety Sądowej” Władysław Tybura (1936-2003). Do grona tego dołączył wybitny politolog Adam Bromke (1928-2008)

– powstaniec warszawski, a po wojnie wieloletni emigrant polityczny w USA i Kanadzie, skąd powrócił do Polski w 1988 roku.

Proponowana uczelnia powstać miała we współpracy z Instytutem Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, co zapewniało jej wysoko kwalifikowaną kadrę nauczycieli akademickich.

Inicjatywa powołania niepublicznej uczelni prawniczej napotkała jednak na silny opór w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, która niemal jednomyślnie wydała w tej sprawie negatywną opinię, co – jak sądzę – było wynikiem konserwatywnego przekonania, iż kształcenie prawników powinno odbywać się jedynie w państwowych uniwersytetach. W świetle obowiązującej wówczas ustawy opinia ta nie była jednak dla ministra wiążąca, mogłem więc ją zignorować i samodzielnie wydać zezwolenie na powstanie uczelni. Nie przypuszczałem wówczas, że dziesięć lat później szkoła ta stanie się dla mnie bardzo ważnym miejscem zawodowej aktywności.

Europejska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji rozpoczęła działalność dydaktyczną 1 lutego 1998 roku. W pierwszym okresie jej działalności na czele uczelni stał jako rektor były sędzia Sądu Najwyższego i profesor prawa karnego Aleksander Ratajczak (1928-2003), a po jego śmierci – w latach 2003-2007 – profesor prawa rzymskiego Witold Wołodkiewicz (1929-2021). Prorektorem (do 2007 roku) był profesor Adam Bromke, po którym funkcję tę przejął i sprawował do swej śmierci sędzia SN Tadeusz Szymanek, a kanclerzem – dr Dariusz Czajka.

Rola doktora Czajki była jednak większa, niż wynikałoby to z samej tylko funkcji kanclerza uczelni. Jako prezes zarządu stołecznego oddziału ZPP miał decydujący wpływ na kierunek działania uczelni i na obsadę funkcji kierowniczych. To Jego inicjatywą było zaproponowanie mi stanowiska rektora po zakończeniu kadencji rektora Wołodkiewicza. Bardzo dobrze wspominam okres naszej współpracy w kierowaniu uczelnią w latach 2007-2013.

Dariusz Czajka był inicjatorem bardzo szczególnego powiązania pracy dydaktycznej z praktyką prawniczą. Polegało to na umiejętnym połączeniu kompetencji dwóch rodzajów wykładowców: zawodowych nauczycieli akademickich oraz praktyków prawa (sędziów, prokuratorów, adwokatów). Stwarzało to bardzo korzystną kombinację doświadczeń przekazywanych studentom, czego konsekwencją było między innymi to, że absolwenci EWSPA w znacząco większym procencie niż w wypadku innych uczelni dostawali się na aplikantury.

Inną inicjatywą Dariusza Czajki było udostępnienie studiów osobom czasowo mieszkającym poza Polską. W 2006 roku uczelnia rozpoczęła zajęcia dla takich osób w Brukseli i w Londynie, a w następnych latach także w Berlinie, Hadze, Oslo, Dublinie, Manchesterze, Birmingham, Madrycie, Rzymie, Wiedniu i Atenach. Było to unikatowe doświadczenie. Żadna polska uczelnia nie prowadziła na tę skalę zajęć poza krajem, co zresztą stało się w 2009 roku powodem sporu prawnego z ówczesnym kierownictwem ministerstwa edukacji narodowej, polubownie zakończonym skonsolidowaniem kształcenia poza krajem w dwóch wydziałach zamiejscowych (w Brukseli i w Londynie).

Kształcenie studentów mieszkających poza krajem uważam za jedną z wielkich zasług EWSPA, a przede wszystkim głównego inicjatora tego przedsięwzięcia – profesora (a od 2013 roku także rektora) Dariusza Czajki. Dało ono setkom mieszkających poza krajem Polek i Polaków możliwość ukończenia studiów wyższych, a zarazem dawało im żywy kontakt z nauką polską i – pośrednio – z życiem kraju. W niektórych miejscowościach owocowało to także ciekawymi kontaktami ze środowiskami polskiej emigracji, w czym szczególną rolę odgrywa – stworzony przy wydziale brukselskim – Dom Polski.

Kolejną ważną inicjatywą rektora Czajki było uruchomienie studiów na odległość. EWSPA wyprzedziła w tym zakresie większość polskich uczelni wyższych, co miało bardzo korzystny wpływ na sytuację uczelni w warunkach pandemii, gdy ten typ nauczania stał się koniecznością.

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze jednej roli rektora Czajki w życiu naszej uczelni. W wielkim stopniu to Jemu właśnie zawdzięczamy bardzo szczególny klimat osobistej przyjaźni, który powoduje, że praca na tej uczelni daje tak wiele satysfakcji. To też jest częścią spuścizny po przedwcześnie zmarłym Rektorze.

Jerzy J. Wiatr



**Dariusz Czajka,
wybitny prawnik, oddany społecznik,
wspaniały kolega...**

Na sali sądowej wyróżniał się szczególnie cenną wiedzą prawniczą – opartą nie tylko *stricte* na literze prawa, ale i jego duchu, na dogłębnym znawstwie filozofii i logiki. Przebojowość, erudycja i wyrafinowane poczucie humoru – cechy widoczne od razu, gdy tylko zasiadał za sędziowskim stołem – również go wyróżniały.

Prywatnie bywał duszą towarzystwa (na rejsach żeglarskich nawet wspólnie śpiewał). Zawsze, gdy tylko mógł, starał się pomóc. Był tak silną, charyzmatyczną osobowością, że nawet na spotkaniach, w których nie uczestniczył, często był wspominany w kontekście swej rozległej profesjonalnej i społecznej aktywności.

Zrzeszenie Prawników Polskich (ogólnopolskie stowarzyszenie łączące prawników wszystkich zawodów), a zwłaszcza jego stołeczny oddział, zawdzięcza koledze Czajce bardzo wiele. Można wręcz po-

wiedzieć, że stowarzyszenie, któremu poświęcił ponad trzydzieści lat, w wolnej Polsce zyskało dzięki niemu nowe życie.

Od roku 1990 do grudnia 2017 był prezesem Zarządu Oddziału w Warszawie; w latach 1998-2002 sprawował ponadto funkcję sekretarza generalnego, a w latach 2002-2005 prezesa Zarządu Głównego.

W głównej siedzibie ZPP przy ul. Brackiej 20a w Warszawie, w niedużym pokoju, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych nagle zaczęło się dużo dziać: rozdzwoniły się telefony, było gwaranie, przewijały się nieprzeliczone rzesze ludzi – zainteresowanych zdobyciem nowego zawodu, potrzebnych kwalifikacji i praktycznych umiejętności, odnalezieniem się na rynku pracy w burzliwych czasach wciąż trwającej ustrojowej transformacji. Stowarzyszenie po latach widocznego zastoju złapało nagle wiatr w żagle. Pod zrzeszeniowymi auspicjami przez lata organizowano (cieszące się niestabnym powodzeniem) kursy i szkolenia – z tych zwłaszcza dziedzin, które nabrały większego znaczenia dopiero w warunkach gospodarki rynkowej, na przykład z zakresu rachunkowości podmiotów gospodarczych, zarządzania firmą czy prawa handlowego. Powstało też wówczas Wydawnictwo ZPP, pręźnie się rozwijające, wyspecjalizowane przede wszystkim w publikowaniu praktycznych komentarzy do nowo uchwalonych (lub znacząco znowelizowanych) ustaw, które istotnie zmieniały ustrój społeczno-gospodarczy kraju.

Kilka lat później (1997) Zrzeszenie Prawników Polskich stało się jednym z założycieli Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji.

W 1998 roku Zrzeszenie zorganizowało ponadto Kongres Sędziów Polskich, w roku zaś 2000 Ogólnopolskie Dni Prawnicze w Warszawie – wielu z nas zapadły one w pamięć również z racji bezprecedensowego rozmachu i programowego bogactwa – w których wzięło udział około tysiąca prawników reprezentujących wszystkie korporacje, a także liczni goście zagraniczni. Właśnie z organizacji takich spotkań – tak owocnie integrujących korporacje prawnicze – najlepiej chyba pamiętamy Darka Czajkę.

Jakże wiele było w tych wielopłaszczyznowych, odważnych i wytrwałych działaniach – przynoszących wtedy nieodmiennie sukces za sukcesem – jego osobistej zasługi: zmysłu organizacyjnego, menedżerskiego talentu, pracowitości i poświęcenia...

O ludziach dużo mówią wszakże nie tylko ich czyny – które w wypadku kolegi Czajki pokrótce (tu i w innych miejscach) przedstawiono – lecz czasem również zwięzłe, aforystyczne sentencje (czy to gdzieś

przez nich przeczytane lub zasłyszane, czy też wymyślone pod wpływem twórczego impulsu lub lekturowej inspiracji), które uznali za ważne i którymi kierowali się w życiu. Utkwiły nam w pamięci zwłaszcza następujące:

Duch czyni człowieka zwycięzcą, nie ciało.

Nie trzeba się bać wiedzy, bo nie jest niebezpieczna, w przeciwieństwie do ludzi.

Jedne stworzenia rodzą się do ciągnięcia pługa, inne do jego prowadzenia.

Walka o zasady to najbardziej niebezpieczny powód zwracania się do prawa.

Jeśli chcesz, by cię pamiętano, wybuduj coś użytecznego dla ludzi.

Po śmierci zostawiamy po sobie nie to, co wryto na kamiennych pomnikach, lecz to, co zostało wplecione w życie innych.

Tak, Darku! Zwyciężyłeś. Wybudowałeś. I wplotłeś w nasze życie tak wiele...

koleżanki i koledzy ze Zrzeszenia Prawników Polskich

Dariusz Czajka

Leon Petrażycki – psychologiczne spojrzenie na naturę i skuteczność prawa

(Artykuł z nr. 1[40]/2017)

Życie w makiawelicznych czasach wzmaga tęsknotę za greckimi ideałami, dążenia do mądrości opartej na prawdzie, wolności, roztropności, sprawiedliwości i wzajemnej życzliwości. To aksjologiczne centrum grawitacji powinno cechować kulturę życia społecznego, regulowanego przez kompleksowo rozumiane prawo. Rozumiane nie tylko jako obiektywny fakt społeczny, ale i jako subiektywne zjawisko psychiczne.

Taki jest intuicyjny porządek powinności, stanowiący przesłankę racjonalnego i skutecznego tworzenia prawa, co doskonale rozumiał Leon Petrażycki – jeden z najwybitniejszych polskich teoretyków myśli jurydycznej, którego psychologiczna teoria prawa i w Polsce, i w świecie była dla wielu inspiracją. Warto po kilkudziesięciu latach od stworzenia tej teorii zastanowić się,

czy koncepcje Petrażyckiego przetrwały w świadomości polityków i prawników – zarówno tworzących, jak i na co dzień stosujących normy prawne – a zwłaszcza, czy wytrzymały funkcjonalną próbę czasu. Czy więc proponowany przez L. Petrażyckiego aksjologiczny porządek powinności w zakresie tworzenia i stosowania prawa zakorzenił się i znalazł odzwierciedlenie w porządku bytu, w życiu społecznym. Nadto czy poglądy i koncepcje tego filozofa prawa są użyteczne w skutecznym regulowaniu tego życia. Oczywiście mam na uwadze, że zero-jedynkowa odpowiedź na te pytania nie jest możliwa; możemy jedynie za pośrednictwem symptomatów normatywnej gry społecznej wywieść pewne charakterystyczne cechy funkcjonowania systemu prawnego, w sprzężeniu zwrotnym z za-

chowaniem i działaniem członków danej wspólnoty społecznej czy instytucji (zasada zwierciadlanego odbicia). Zanim jednak przejdę do oceny, czy w tym względzie istnieje harmonia, czy też stan anomii – warto syntetycznie przedstawić poglądy Leona Petrażyckiego m.in. na naturę prawa oraz przesłanki jego skuteczności w normowaniu wzorów życia społecznego jednostek i instytucji, a także na kryteria racjonalnej polityki tworzenia i stosowania prawa.

Psychologiczna istota prawa. Poznanie, wola, emocje, uczucia

Punktem wyjścia Petrażyckiego w dziedzinie prawa są przeżycia psychiczne jednostki. Ludzka psychika to wartki strumień świadomości, jak trafnie ujął Henri Bergson. Według zaś Franza Brentano życie psychiczne jest funkcją aktów poznania krystalizowanych w naszej świadomości za pośrednictwem informacji, aktów woli oraz uczuć. Petrażycki uzupełnił tę koncepcję o emocje, które napędzają energetycznie informacje stanowiące treść świadomości. Emocje wraz ze świadomością determinują z kolei ludzkie sympatie i antypatie, wpływając zarówno na jakość naszych aktów poznania, jak i działania.

Emocje mają dwustronny charakter, tzn. aktywno-pasywny, w przeciwieństwie do jednostronnie aktywnej woli oraz jednostronnie pasywnych uczuć i poznania. Emocje dzieli następnie Petrażycki na apulsywne i repulsywne, czyli na skłaniające człowieka do określonych zachowań (podjęcia określonych działań) oraz od tego odpychające. Emocje są zdaniem polskiego filozofa prawa najważniejszym elemen-

tem przeżyć psychicznych, rządzą życiem fizycznym, ruchami i innymi różnymi procesami fizjologicznymi, jak również życiem psychicznym istot obdarzonych świadomością. Emocje są energią kierującą procesami poznawczymi człowieka, utrwalając w świadomości ich epistemiczne ślady, które determinują jego wolę, czerpiąc impulsy z uczuć. Wśród różnych rodzajów emocji Petrażycki wyróżnia osobną, samoistną klasę, która nazywa emocjami etycznymi lub też emocjami obowiązku (o charakterze autorytatywno-imperatywnym).

Normy etyczne dzielą się na normy prawne i moralne. Normy etyczne odznaczają się tym, że mają charakter imperatywny, tzn. w sposób wyraźny nakazują człowiekowi określone zachowanie w danych warunkach ontologicznych, oraz autorytatywny – tzn. ludzie wyobrażają sobie, że treść tych norm została zapisana przez jakiś wyżej stojący autorytet. Normy moralne mają charakter bezoszczeniowy, tzn. nakazują człowiekowi, jak się ma zachować, ale drugiej stronie nie dają jakichkolwiek podstaw domagania się takich czy innych świadczeń. Inaczej ma się sprawa z normami prawnymi. Te mają charakter dwustronny, czyli imperatywno-atrybutywny, nakazujący, lecz zarazem przyznający, roszczeniowy. Każda emocja może zatem mieć zdaniem L. Petrażyckiego charakter imperatywny lub imperatywno-atrybutywny. W tym tkwi główna dystynkcja pomiędzy prawem a moralnością.

Ontologiczna klasyfikacja koncepcji prawa Petrażyckiego

Możemy powiedzieć, że z perspektywy ontologicznej prawo w refleksji Petrażyckiego znajduje miejsce w drugim świecie – we-

dle terminologii Karla Poppera. Ten ostatni dzielił bowiem rzeczywistość na trzy światy.

Jako świat pierwszy K. Popper oznaczył to, co zazwyczaj nazywa się światem fizyki: świat skał, drzew, pól fizycznych i sił, świat nauk chemicznych i biologicznych.

Przez świat drugi rozumiał natomiast świat psychologiczny. Jest to świat uczuć, świadomości, emocji, nadziei, skłonności do działania oraz doznań subiektywnych, także tych podświadomych i nieświadomych. A zatem drugi świat znamionują fakty psychiczne, tj. świadomość (poznanie), wola czy uczucia. Jak już wiemy Leon Petrażycki rozwinął powyższą charakterystykę, do wymienionych stanów psychicznych dodając jeszcze emocje, które jego zdaniem są przeżyciami elementarnymi, podstawowymi czynnikami w ludzkiej psychice, wpływającymi nie tylko na wzbogacającą świadomość jakość poznania, ale i na działania poprzez wolę.

Świat trzeci to rzeczywistość produktów ludzkiego umysłu: idei, twórców estetycznych, problemów naukowych. Można ich wartość zbadać z punktu widzenia spójności logicznej, wiarygodności epistemicznej oraz ontologicznej, a także ocenić ich wartość informacyjną. Wszelkie przedmioty abstrakcyjne – takie jak problemy, reguły, normy, zasady, teorie i argumenty – należą zatem do świata trzeciego; to klasa przedmiotów (modułów) wiedzy stanowiących uniwersum dyskursu. Istnieje ściśle sprzężenie zwrotne pomiędzy światem trzecim, drugim i pierwszym. Popper tak to rozumie: „Mój główny argument na rzecz istnienia świata 2 (obejmującego doznania

subiektywne) głosi, że musimy zazwyczaj zrozumieć lub pojąć teorię zamieszkującą świat 3, zanim będziemy mogli posłużyć się nią i oddziaływać na światy 2 i 1. Pojmowanie, rozumienie, akty wolicjonalne dynamizowane emocjami są kwestią psychiczną, procesem ze świata 2. Świat 3 oddziałuje zazwyczaj poprzez zmysłowo konceptualny świat 2. Zachodzi interakcja pomiędzy tworzeniem, planowaniem w świecie 2, dokonywanym przez ludzkie umysły, a wewnętrznymi ograniczeniami świata 1 i świata 3. Skuteczność tego argumentu zależy oczywiście od koncepcji pojęć, praw lokujących się w świecie 3, mającym charakter autonomiczny. Musimy więc wyraźnie odróżnić pomiędzy subiektywnymi procesami myślenia, które należą do świata 2, a obiektywną zawartością myśli, treściami samymi w sobie, które składają się na świat 3.

Koncepcja prawa Leona Petrażyckiego ma zatem charakter subiektywistyczny – w przeciwieństwie do innych koncepcji prawa, formułowanych zarówno przez przedstawicieli pozytywizmu, jak i funkcjonalizmu prawniczego, które z kolei mają charakter obiektywistyczny i należą do świata 3.

Przypomnijmy w zarysie treść tych koncepcji, by rozstrzygnąć, czy stoją one w widocznej opozycji do koncepcji Petrażyckiego, czy też wszystkie łącznie się uzupełniają – innymi słowy pozostają względem siebie w stosunku komplementarnym. Ma to istotne (nie tylko teoretyczne) znaczenie, bowiem harmonijny i kompleksowy wgląd w naturę prawa jego funkcje i strukturę oraz oddziaływanie społeczne jest kluczowym elementem kształtowania skutecznej, tj. optymalnej polityki prawa regulującego życie społeczne wedle określonych wzorców (pa-

radygmatu naukowo uzasadnionego, racjonalnego porządku powinności).

Paradygmat ten opiera się na dwóch założeniach:

- 1) przekonaniu, że prawdziwość wszystkich bez wyjątku twierdzeń, w tym mających charakter normatywny, polega na zgodności z akceptowanym przez podmiot poznający ideałem praktycznym;
- 2) przekonaniu, że ideałem jedynie godnym człowieka – i jednocześnie legitymizującym nauki prawne w sensie ich prawdziwości – może być wartość, która jest jednakowo cenna dla każdej jednostki.

W tych założeniach widzimy otwarcie się Petrażyckiego na tzw. aksjologię prawa naturalnego, czyli zgodność prawa pozytywnego z naturalnym kanonem sprawiedliwego prawa intuicyjnego. Dekretuje, że miłość jako aksjomat rozumu praktycznego uznajemy jednocześnie za prawdę najwyższą, za punkt kulminacyjny rozumu teoretycznego. Oczywiście możemy dopowiedzieć, że miłość w ujęciu Petrażyckiego ma różne odmiany i odcienie – takie jak życzliwość i szacunek dla drugiego człowieka, dla jego godności, empatia itp.

W porównaniu do Petrażyckiego pojmowanie natury prawa przez innych luminarzy ekstensjonalnego zakresu znaczeniowego tego pojęcia ma jednak charakter bardziej ograniczony – zarówno funkcjonalnie, jak i substancjalnie.

Kontynentalna koncepcja pojmowania prawa reprezentowana jest przede wszyst-

kim przez Hansa Kelsena, który swe rozważania nad fenomenem prawa opiera na Kantowskim rozróżnieniu porządku powinności i porządku bytu. Kelsen pisze wprost, że jego rozważania rozwijają się na płaszczyźnie przeciwstawienia dwóch zasadniczych pojęć: rzeczywistości i powinności. Prawem jest dlań tylko norma tworząca o charakterze powinności, ustanowiona przez właściwego suwerena, zatem pojęcie nie ma zastosowania do przyrody. Jego zdaniem powiązanie w normie prawnej warunku (hipotezy) z konsekwencją (sankcją) jest logicznym sensem powinnościowym. Zauważa on przy tym jednak, że pojedyncza norma prawna, występująca samoistnie poza schematem, nie ma sensu, pozostając tylko czystą abstrakcją. To bowiem dopiero system – jego zdaniem – stanowi autonomiczną samoorganizującą się całość, w której rządzą związki zarówno hierarchiczne, jak i synchroniczne. Szkoła anglosaska – reprezentowana głównie przez Herberta Harta, Richarda Dworkina oraz Lona Fullera – podkreśla natomiast funkcjonalny aspekt systemu prawnego opartego na zasadach i regułach.

Zdaniem H.L.A. Harta prawo urzeczywistnia się przez reguły dwójakiego typu. Pierwsze z nich to reguły pierwotne, nakładające obowiązki, drugie zaś to reguły wtórne (pochodne), przyznające uprawnienia publiczne lub prywatne. Bez tych ostatnich zastosowanie, a także interpretacja reguł pierwotnych nie byłyby możliwe. Reguły wtórne, zwane też regułami uznania, przesądzają zarówno o tym, którą regułę pierwotną i dlaczego należy zastosować, jak i o legitymizacji formalnej reguł pierwotnych, czy-

li tym, co jest ich źródłem. Do tej klasy norm Hart zalicza również reguły zmiany oraz reguły orzekania. W pierwszym znaczeniu mamy do czynienia z regułami typu kompetencyjnego, upoważniającymi dany organ do wydawania nowych i uchylania starych reguł pierwotnych. W drugim znaczeniu reguły orzekania uprawniają dany organ do dokonywania autorytatywnych ustaleń, czy w konkretnym przypadku nastąpiło naruszenie reguły pierwotnej, czy też nie.

Z kolei Richard Dworkin w swym ujęciu prawa systemowo dzieli je na elementy, które są zasadami, oraz te będące regułami. Zasady mogą nosić cechy aksjologiczne i prakseologiczne, charakteryzując się względem reguł aksjomatycznym (fundacyjnym) charakterem, reguły natomiast są w naszym rozumieniu normami postępowania zawartymi w przepisach. Stosunek pomiędzy zasadami a regułami jest logiczno-funkcjonalny, co oznacza konieczność stosowania implikacji – od zasad mających w tym związku inferencji charakter aksjomatów do wynikających z nich reguł. Zasady ze względu na ich bardziej lub mniej wyraźne odniesienie do pewnego celu (zamiaru, upoważnienia lub wartości) dobrze służą nie tylko wyjaśnieniu czy racjonalizowaniu reguł ujętych w normach prawnych, ale także uzasadnieniu ich sensu znaczeniowego; pełnią one w tym zakresie funkcję argumentów (eksplikansów). Zasady według Dworkina różnią się od reguł cechą doniosłości, a nie bezwzględnego obowiązywania. Jeśli więc na przykład jakaś zasada znajduje się w konflikcie z inną, o większym ciężarze gatunkowym, ta pierwsza może zostać pominięta i nie być brana pod uwa-

gę w danym kontekście faktycznym; może ona wszakże przetrwać w odniesieniu do innych spraw, wygrywając rywalizację z innymi zasadami – o mniejszym (w nowym kontekście) ciężarze gatunkowym.

Lon L. Fuller zwrócił natomiast uwagę, że sens prawa leży w ustalaniu zasad zmierzających funkcjonalnie do ukształtowania życia jednostek i społeczeństw wedle określonych wartości.

Przypomnijmy tu, że Leon Petrażycki, podobnie jak Arthur Kaufman, upatrywali sens prawa w pewnego typu przeżyciach psychicznych, tj. uświadomionych emocjach o charakterze imperatywno-atrybutywnym, które mogą być badane na drodze introspekcyjnej.

Z ontologicznego punktu widzenia, przyjmując wspomniany Popperowski pogląd na naturę rzeczywistości jako współlistnienia trzech światów, uważam, że wszystkie przedstawione wyżej poglądy dadzą się funkcjonalnie pogodzić, a zatem nie są antynomiczne – jak uważali do tej pory dogmatycy prawa – lecz komplementarne. Oczywiście, że myśl ludzka (zinstytucjonalizowana i spersonifikowana w postaci ustawodawcy) tworzy zasady, normy prawne funkcjonujące w relacjach logiczno-funkcjonalnych i stawiające sobie za cel ukształtowanie w świadomości ich adresatów takich decyzji i reakcji, jakie byłyby zgodne z określonym społecznym łańcem aksjologicznym i prakseologicznym. W tym tkwi istota sprzężenia zwrotnego pomiędzy treściami autonomicznego obiektywnego świata 3 z subiektywnym światem 2, w którym

dominują emocje o apulsywnym lub repulsywnym charakterze, internalizujące lub kontestujące normy prawa pozytywnego. Jest to dotychczas niedostrzegany przez teoretyków prawa warunek *sine qua non* rozumienia przesłanek skuteczności lub nieskuteczności ustanawianych zasad i reguł prawnych, na co słusznie zwrócił uwagę L. Petrażycki. Prawo jest przecież funkcją celu. Z prakseologicznego (deontycznego) punktu widzenia to, jakie emocje wzbudzają uchwalane ustawy, może działać motywacyjnie lub wręcz przeciwnie. W tym znaczeniu na przykład prawo pozytywne może tworzyć impulsy do rozwoju indywidualnego lub do stagnacji w życiu społecznym.

Spoleczne oddziaływanie przeżyć prawnych – wynikających z prawa pozytywnego czy też z prawnych intuicji – analizowane było przez Leona Petrażyckiego dość konkretnie. Według niego prawo oddziałuje na członków społeczeństwa dwojako: motywacyjnie oraz wychowawczo. Jest więc z jednej strony motywem określonego działania, z drugiej zaś wywołuje pewne zmiany w psychice ludzkiej. Presja motywacyjna prawa jest szczególnie silna z tego względu, że poczuciu obowiązku określonego działania towarzyszy w przeżyciach prawnych przekonanie, iż to działanie będące realizacją obowiązku – tzn. komuś się od nas coś należy. Przeżycia prawne mogą przy tym być nie tylko motywem wykonywania obowiązków, lecz również motywem wykonywania swego prawa, jeśli tylko jesteśmy przekonani, że z kolei nam się należy czyjeś działanie na naszą rzecz.

Skuteczność prawa można także rozpatrywać w aspekcie sprzężenia zwrotnego pomiędzy trzema potencjałami i dyspozycjami, tj. motywacyjnością systemu prawa pozytywnego, jego emotywną akceptowalnością przez jego adresatów – uczestników życia społecznego – oraz wydolnością intelektualną i organizacyjną organów wymiaru sprawiedliwości. W odniesieniu do pierwszego potencjału, tj. apulsywno-repulsywnego oddziaływania prawa, Petrażycki słusznie zauważa, że aby uzyskać optimum skuteczności systemu prawnego, działalność prawotwórcza oparta na refleksji politycznoprawnej nie może ograniczać się do prostych nakazów czy zakazów ugruntowanych na znanym pruskim paradygmacie: co nie jest dozwolone, jest zakazane. Prawodawca powinien zrezygnować z nakazywania czynności bezpośrednio zmierzających do osiągnięcia z góry założonych celów, próbować zaś tak ukształtować sytuację prawną członków społeczeństwa, by realizowane stany rzeczy (wartości) stały się dla nich w danej sytuacji decyzyjnej działaniem preferowanym – i w tym motywacyjnym sensie oczywistym.

A zatem ustawodawca winien, oprócz oczywiście norm penalnych, uzewnętrzniać swą wolę w normach, które są wyrazem i egzemplifikacją przeciwnemu pruskiemu paradygmatu liberalnego: co nie jest zakazane, jest dozwolone.

Leon Petrażycki zauważa, że prawo ma przede wszystkim ukazywać swą moc

w funkcji wychowawczej – kształtowaniu i upowszechnianiu w określonych grupach społecznych określonych zachowań poprzez wielokrotne wywoływanie u tych osób przeżyć prawnych o takiej samej lub podobnej treści, jak również wykorzystanie tych samych motywacji podejmowanych działań. Petrażycki podkreśla przy tym, że osiągnięcie konkretnego doraźnego celu przez stanowienie norm, których przestrzeganie wytwarza lub upowszechnia w społeczeństwie niepożądane dyspozycje psychiczne i przyzwyczajenia – jest błędem ze strony suwerena, taka dysfunkcyjność prowadzi bowiem do stanu anomii społecznej, która (jak słusznie zauważył Robert Merton) powoduje często aberracyjne stany w życiu społecznym, jawne lub niejawne kontestacje. Dochodzi do nich, gdy istnieje widoczny rozdźwięk między intuicyjnym poczuciem sprawiedliwości członków społeczeństwa a prawem pozytywnym, wzbudzającym negatywne (repulsywne) emocje wśród adresatów, którzy mają poczucie jego nieprawości, złamania ugruntowanych reguł, np. demokratycznego państwa prawa.

Pojęcie sprawiedliwości Leona Petrażyckiego

Leon Petrażycki traktuje sprawiedliwość jako zjawisko (przeżycie) psychiczne. Jest ono utożsamiane z prawem intuicyjnym występującym pod postacią realnego zjawiska – życia duchowego. Petrażycki podkreśla, że mamy do czynienia ze zjawiskami nie prawa pozytywnego, lecz prawa intuicyjnego – z sądami ocennymi nie o tym, co się należy na podstawie ustawy, lecz o tym, co się komu należy, co powinno być dostarczone

wedle sumienia, paradygmatu aksjologicznego podmiotu oceniającego, stosownie do przekonań samoistnych i niezależnie od zinstytucjonalizowanych autorytetów zewnętrznych. Emocje sprawiedliwości wedle Petrażyckiego odnoszą się do podziału dóbr i ciężarów, praw i obowiązków; nasze subiektywne oceny w tym względzie wpływają na motywacyjny lub demotywacyjny charakter naszych wyborów w życiu prywatnym oraz społecznym.

Józef Nowacki podkreśla, że prawo intuicyjne identyfikowane przez Petrażyckiego ze sprawiedliwością jest w jego teorii nie tylko kryterium oceny ludzkich zachowań, ale i kryterium oceny wszelkich praw pozytywnych, z prawem oficjalnym włącznie; jest kryterium wartościującym, które w zależności od treści emocji wpływa na procesy tworzenia lub niszczenia, stosowania lub niestosowania prawa.

Czy pojęcie sprawiedliwości pozostaje w kontrze do znanych nam poglądów Aristotelesa czy Chaïma Perelmana? Moim zdaniem, z ontologicznego punktu widzenia – nie.

Powinnościowy porządek rozumienia sprawiedliwości od Stagiryty po Perelmana – oparty na trzech regulatywnych zasadach, czyli: *dictum de omni et nullo* (traktuj równo wszystkie podmioty należące do tej samej klasy aksjologicznej), zakazie dyskryminacji oraz stosowaniu proporcjonalności – jest koncepcją ugruntowaną w systemach normatywnych demokratycznego państwa prawa. Porządek ten przenika do świadomości podmiotów życia społecznego w wieloraki sposób, kształtując ich świadomość i emocje wokół owego aksjologicznego centrum

grawitacji. Różny jest z oczywistych względów porządek bytu – stopień rozumienia oraz implementacji tych wyidealizowanych wartości przez polityków, sądy, prokuratorów, czyli przez organy tworzące i stosujące prawo w życiu społecznym. Stąd bierze się poczucie krzywdy, rozczarowania, dysonansu między słuszością reguł a dalece niedoskonałym wcielaniem ich w życie, co powoduje frustracje, a więc i dążenie do ich rozładowania za pośrednictwem roszczeń indywidualnych, a nawet wybuchu społecznego.

Podsumowanie

Spojrzenie na naturę prawa z psychologicznego punktu widzenia Leona Petrażyckiego wzbogaca naszą wiedzę w tym zakresie nie tylko z dogmatycznego punktu widzenia. Ważniejszym plonem myśli tego wybitnego uczonego jest zrozumienie tzw. zwierciadlanego odbicia porządku powinności – zgeneralizowanego w normach prawa pozytywnego – w emocjach atrybutywno-imperatywnych adresatów tych norm, zespolenia, pełnej internalizacji za pośrednictwem wywołania emocji apulsywnej. W tym sensie prawo według Petrażyckiego to także autonomiczne zjawisko psychiczne; co ma kapitalne znaczenie dla zrozumienia takiej mianowicie prawdy, że nie wystarczy zaprogramowanie systemu prawnego autorytatywnie uchwalonego przez suwerena, aby taki porządek prawny został faktycznie ukształtowany w tzw. po-

rządku bytu przez jego adresatów. Może bowiem pojawić się tu zjawisko skrzywionego odbicia.

Zgodnie z ewolucjonistycznymi koncepcjami każdy człowiek czy grupa społeczna działa przede wszystkim tak, aby zachować siebie. Nie jest to jednak wyraz czystego darwinizmu, jako że współczesna cywilizacja – czerpiąca z bogactwa kultury grecko-rzymskiej, judeochrześcijańskiej, z dorobku empiryzmu angielskiego czy wreszcie kantyztu – kieruje się paradygmatami moralnymi ugruntowanymi od ponad 2500 lat przez głównych myślicieli tych kultur i prądów filozoficznych. Wolność, sprawiedliwość, użyteczna racjonalność, roztropność, empatia, życzliwość – to kluczowe wartości charakteryzujące ten wzorzec, wciąż tak żywotny w naszej świadomości. Wokół tego aksjologicznego i prakseologicznego punktu grawitacji skupiają się emocje apulsywno-repulsywne, dając energię działaniom człowieka oraz je ukierunkowując. Im bardziej normy prawa pozytywnego w działaniu będą niweczyły intuicyjne poczucie sprawiedliwości, wolności, czy też kierowały się przeciwko uzasadnionym, roztropnym interesom ludzi pragnących żyć w prawdziwej, nie zaś wypaczonej demokracji, tym prawo będzie mniej skuteczne – łącznie nawet z jego ostatecznym odrzuceniem społecznym, tj. demonstracją zbiorowego nieposłuszeństwa. Niech będzie to memento dla wszystkich rządzących, realizujących swoje makiaweliczne cele za pośrednictwem norm prawa pozytywnego. Tutaj również kryje się wyjątkowość i ciągła aktualność myśli teoretycznej i praktycznych wskazań Leona Petrażyckiego.

Dariusz Czajka

Paradygmatyczny rys historyczny dotyczący argumentacji. Od presokratyków do Toulmina

(Artykuł z nr. 2[37]/2016)

Racjonalne paradygmaty argumentacji

Sposób myślenia, dochodzenia do wniosków lub konstatacji opiera się na dwóch porządkach: powinności oraz bytu. Jak powinniśmy myśleć? Jak faktycznie myślimy? To dwa pytania nawiązujące do tych dwóch paradygmatów. Myślenie człowieka to *fundamentum relationis* jego styczności zarówno ze światem wewnętrznym, jak i tym go otaczającym. Jakość owego myślenia, trafność refleksji warunkuje jego pozycję w świecie społecznym, determinuje jego los. Równie ważne jest artykułowanie własnych myśli w określonym logiczno-funkcjonalnym porządku. Dochodzenie do prawdy wewnętrznej i jej transcendowanie w przestrzeń społeczną powinno mieć wymiar uniwersalny poprzez stosowanie optymalnych

wzorów formułowania i prezentacji konkluzji – zarówno odnośnie do istnienia i znaczenia określonych stanów rzeczy, jak i uzasadniania trafności (prawdziwości) procesu prowadzącego do owych wniosków lub konstatacji; wspólne paradygmaty racjonalnego myślenia pozwalają nam zrozumieć siebie nawzajem, są bronią przeciwko kłamstwu, ułatwiają komunikację społeczną. Potrzebę znajdowania wspólnych paradygmatów myślenia dostrzegał już Arystoteles, stwarzając wzory myślenia dedukcyjnego i indukcyjnego. Wielu późniejszych filozofów, epistemologów i logików – mimo wielokrotnych, bardziej lub mniej udanych prób – nie odnotowało równie wielkich osiągnięć w poglądach na naturę nowoczesnego ludzkiego myślenia. Oczywiście, że zarówno logika formalna, jak i epistemolodzy pokroju Francisca Bacona, Davida Hume’a czy

Johna Stuarta Milla udoskonalali narzędzia logicznego myślenia, ale rdzeń paradygmatyczny pozostał ten sam. Logikę pojmuję tutaj szeroko – dotyczy nie tylko procesu wnioskowania logicznego ścisłym sensie, ale i percepcji, która też jest rodzajem wnioskowania *tout court*, tyle że bez przesłanek, jak to trafnie ujął Edmund Husserl.

Proces argumentacji – co oczywiste – należy do logiki zbioru racjonalnego myślenia, a zatem jest osadzony na dwóch pniach poznania, z którego wyrastają konary i gałęzie ożywiane sokami dedukcji oraz indukcji. Nie są to jednak czyste sylogizmy czy też kanony indukcji J.S. Milla. Permutacje zaproponowane przez Karla R. Poppera, Chaima Perlmana, Jürgena Habermasa czy wreszcie Stephena Toulmina są dobrymi tego przykładami.

Wspomniani wyżej filozofowie formułując pewne uniwersalne kody argumentacyjne zwracali uwagę bądź na strukturę elementarną, bądź funkcję i warunki skuteczności procesu intelektualnego dowodzenia trafności wniosków.

W tej części zajmę się ewoluującymi na przestrzeni wieków paradygmatami, czyli zbiorami refleksji filozofów na temat argumentacji jako funkcji formowania prawdziwych przekonań. Przypomnijmy zatem, co współcześnie rozumiemy przez pojęcie paradygmatu.

Thomas Samuel Kuhn

Kuhn uznając w pierwszym znaczeniu paradygmat jako konstelację grupowych przekonań synonimicznie określił to zjawisko jako matrycę dyscyplinarną, która zawiera kilka konstytutywnych

i klasyfikacyjnie wyróżnionych elementów – tj. symboliczne uogólnienia podzielane przez daną społeczność, przekonania dotyczące podobnego rozumienia zjawisk empirycznych czy metafizycznych. Siła przeświadczeń grupowych ma wpływ na sposób i siłę argumentacji w procesie wnioskowania.

Rola, jaką odgrywa dostrzeżenie związków podobieństwa (analogii), ujawnia się w stosowaniu wszelakiej rodzajowo argumentacji. Uczni rozwiązuje problemy modelując je na wzór poprzednich rozwiązań, często tylko w minimalnym stopniu uciekając się do pomocy symbolicznych uogólnień. Nie inaczej jest w argumentacji prawniczej. Podobne sytuacje prowokują zastosowanie podobnych wzorów, reguł, zasad i procedur. To, co działało w jednej sytuacji, może działać i w innej, podobnej do tej pierwszej. Politycy często powielają podobne wzory zachowań, które przywiodły ich wcześniej do zwycięstwa wyborczego. Podobieństwa percepcyjne, podobne schematy wnioskowania, stereotypy w myśleniu o innych i o świecie to istota i emanacja konformizmu życia dnia codziennego.

Istnieje takie milczące założenie, potocznie dość oczywiste, że jednostki należące do tej samej grupy mają w miarę wspólne wychowanie, język, doświadczenie i kulturę – są więc powody, by sądzić, że ich wrażenia są takie same. Jak w przeciwnym razie, pyta Kuhn, można by zrozumieć pełnię ich komunikacji i wspólnotę ich behawioralnych odpowiedzi na otoczenie.

Trzeci z elementów matrycy dyscyplinarnej to wartości. Zwykle są one wspólne różnym społecznościom, bardziej rozpo-

wszechnione niż symboliczne uogólnienia czy modele – i dlatego to one w znacznym stopniu są źródłem poczucia wspólnoty więzi, integrującej wokół nie tylko przekonania, ale i przeżyć mentalnych.

Paradygmaty argumentacyjne w koncepcjach presokratyków. Teoria argumentacji przed Sokratesem, Platonem i Arystotelesem

Wiara w moc słowa mówionego towarzyszy cywilizacjom w różnych ich epokach historycznych. Zaczęło się to w sposób symptomatyczny już w kulturze starogreckiej, w czasie tworzenia tzw. retoryki sycylijskiej.

Umiejętność, piękno przemawiania, kunszt argumentacji w takich dziełach jak *Iliada* czy *Odyseja* zaskakuje piękną formą wypowiedzi. Sztuka wymowy formuje się długo przed jej końcowym, wieńczącym dzieło teoretycznym opracowaniem. Podbudowana teoretyczną refleksją wymowa swój największy rozkwit zawdzięcza demokratycznie zarządzanym Atenom, zrodziła się zaś na Sycylii. **Empedokles** z Akragas, **Gorgiasz** z Leontinoi rozbudowali naukę o prawdopodobieństwie jako podstawę sztuki przekonywania, wprowadzili podział mowy oratorskiej na trzy części: *proimion*, *agon* i *epilog*. W *agon* oni pierwsi wyróżnili opowiadanie oraz argumentację. W tym czasie historycznym najlepszym przedstawicielem sztuki przekonywania był Gorgiasz – sofista. Kładł on duży nacisk na rozwijanie logicznej argumentacji, nazywając tę metodę dialektyczną, czyli sztuką przekonywania, sztuką prowadzenia sporu (erystyką). Nadużywanie tej sztuki do udowodnienia przeciwstawnych tez w oderwaniu od materialnych argumentów prawdziwości twierdzeń odebrało

erystyce wiarygodność i nadało pejoratywne znaczenie tej nazwie. Jak pisał Tadeusz Kotarbiński, w erystyce, szczególnie tej wyartykułowanej w 36 tezach przez Schopenhauera, chodzi o takie chwytły, których używają w sporze ci, co za wszelką cenę – a więc i za cenę prawdy, słuszności, poprawności wyводу – chcą koniecznie postawić na swoim, zrobić tak, żeby ktoś uznał, że oni mają rację. Stary to bardzo fach, zauważa dalej autor – znawstwo sztuczek szalbierczych w sporze. W starożytnej Helladzie kultywowano ich analizę nader wnikliwie (por. traktat Maximosa *O zarzutach trudnych do odparcia*). Myśl grecka dotycząca sztuki prowadzenia sporów w demokracji ateńskiej nabierała nowego ewolucyjnego wyrazu właśnie w poglądach Gorgiasza. To on pierwszy nauczanie retoryki oparł na toposach (gotowych wzorach), z których korzystali jego uczniowie przy opracowywaniu mów. Stosowaną już wcześniej zasadę prawdopodobieństwa poszerzył o element właściwego momentu, nakazującego konieczność uwzględnienia charakteru mówcy i wszelkich okoliczności sprawy stanowiącej przedmiot danej mowy. W ten sposób stworzył mocne podstawy dla rozwiniętej w retoryce zasady stosowności (adekwatności – *πρέπον*). Kształtował wiedzę psychologiczną oraz sposoby wpływania na afekty słuchaczy.

Także **Protagoras** z Abdery wywarł istotny wpływ na rozwój metody retorycznej dzięki swym studiom gramatycznym. Dokonał klasyfikacji zdań, wyodrębniając zdania oznajmujące, pytajne, rozkazujące i życzeniowe. Był pierwszym, który pokazał, w jaki sposób o każdej rzeczy można sformułować dwa przeciwstawne zdania. We współczesnym nurcie jego poglądy rozwinęli John Austin, Jürgen Habermas czy John Searle, którzy zwracali uwagę

na intencjonalne roszczenia wypowiedzi mówców.

Najwybitniejszym uczniem Gorgiasza był **Sokrates**. Swą filozofię poznania opierał na przekonaniu, że nie jest możliwa pełna wiedza, że ludzie w swoim postępowaniu muszą kierować się mniemaniem, doświadczeniem i prawdopodobieństwem. Sokrates, podobnie jak inni sofści, określał retorykę jako sztukę przekonywania. Nie rozróżniał tak jak Arystoteles trzech rodzajów wymowy, lecz mówił o rodzaju doradczym i sądowym oraz o pochwałach i naganach, które mogą występować we wszystkich rodzajach mów. Przyjmował tradycyjny podział mowy sądowej, wyróżniając w niej: wyjaśniające, zawierające wstępne założenia lub stan sprawy (*προοίμιον*, łac. *prooemium*), opowiadanie (*διήγησις*, łac. *narratio*), które nazwał zajęciem stanowiska, argumentację (*πίστις*, łac. *argumentatio*) oraz epilog (*ἐπίλογος*, łac. *peroratio*). Zalecał, aby opowiadanie było krótkie, jasne i prawdopodobne. Był wrażliwy na poczucie stylu, przestrzegał przed używaniem wyrazów rzadkich, sztucznych oraz neologizmów. Zalecał jasny i uporządkowany sposób przedstawiania poszczególnych punktów sprawy. Stworzył teorię okresu retorycznego, który miał być nie tylko podstawową, organiczną jednostką słowno-myślową, ale zarazem jednostką rytmiczną i muzyczną. Współczesnym synonimem okresu retorycznego jest moduł argumentacyjny.

Sokrates i Platon

W swego rodzaju kontrze konceptualnej do myśli sofistów formułowali swoje poglądy wspomniany wyżej Sokrates i Platon. Ten ostatni odmawiał statusu naukowości sztuce retorycznej. Dziedzina ta opiera się jego zdaniem wyłącznie na prawdopodobieństwie i na zmiennej opinii ludzkiej – jest zatem jedynie rutynową umiejętnością przekonywania słuchaczy wedle arbitralnej woli mówcy. Reprezentował on w tym względzie pragmatyczny nurt myślenia o relatywnej prawdzie, w nowszych czasach sformułowanej przez **William Jamesa** – który sądził, że prawda jest tym, co działa. A mowa działa, gdy jest zrozumiała i akceptowana przez określone audytorium.

W aspekcie funkcjonalnym formułując porządek powinności retoryka – zdaniem Platona – aby nabrała cech sztuki, winna jednak dążyć do odkrycia prawdy substancjalnej, którą musi najpierw znać sam mówca. Filozoficzna dyspozycja intelektualna mówcy i słuchaczy decyduje o wyborze stosownej formy mowy, zapewniając jej logiczną zwartość i jednolitość.

Mowa musi być zbudowana na wzór żywego organizmu i każda jej część musi spełniać określoną, właściwą jej funkcję względem całości. Przedstawione w mowie rozumowanie powinno wychodzić od definicji, uwzględniać podział rzeczywistości na właściwe jej klasy oraz odznaczać się ścisłością i jasnością. Nadto, skoro celem retoryki jest przekonanie słuchacza, mówca winien być dobrym psychologiem; musi znać zróżnicowaną naturę ludzką i sposoby wpływania na zachowanie ludzi. Porównanie sztuki wymowy i zawartej w niej argumentacji do organizmu zaprezentował współcześnie **Stephen Toulmin**.

Sokratyczna majeutyka – metoda rozumienia rzeczywistości i uzasadnienia trafności procesu poznania

Ta metoda dowodzenia prawdy, rozpropagowana przez Sokratesa, jest czystą postacią dialektyki. Dialektyka, czyli metoda poszukiwania i uzasadnienia wiedzy na drodze pytań i odpowiedzi, nie została wynaleziona przez Sokratesa. Wydaje się, że pierwszy uprawiał ją w sposób systematyczny **Zenon** z Elei, uczeń Parmenidesa; są jednak podstawy do twierdzenia, że Sokrates tę metodę rozwinął. Motywem przewodnim dialogów sokratycznych było pragnienie, aby dojść z innymi ludźmi do porozumienia i jednomyślnej zgody na temat przedmiotów, które miały dla wszystkich słuchaczy i uczestników dyskusji dużą wartość. W tym celu Sokrates zaczyna zawsze od tego, co jego rozmówcy uznają za pewne. Twierdzenie, co do którego panuje taka zgoda, służy za podstawę, czyli hipotezę; z kolei rozważa się wynikające z niej konsekwencje i bada zgodność z innymi twierdzeniami, które w naszym przekonaniu uchodzą za pewne. Szczególnym momentem w tym dialektycznym procesie myślowym jest wykrycie sprzeczności, a gdy ten test falsyfikacyjny nie potwierdzi istnienia żadnej sprzeczności – poszukiwanie harmonii, czyli koherencji. W pismach Platona Sokrates zawsze udaje, że jedynie wydobywa wiedzę, jaką już posiada wypytywany przezeń człowiek; dlatego porównuje się do położnej.

Metodę sokratyczną stosuje się z powodzeniem do tych kwestii, co do których mamy już dostateczną wiedzę, by dojść do właściwego wniosku, lecz dotychczas – za sprawą chaosu myślowego lub braku analizy czy też elementarnej koncentracji – nie zdołaliśmy zrobić najlepszego logicznego i epistemicznego użytku z tego, co wiemy. Dialektyczna metoda pytań i odpowiedzi ma zastosowanie w rozumowaniu formalnym, tj. logiczno-funkcjonalnym; jest dobra do znajdowania wszelkich sprzeczności falsyfikujących hipotezę prawdziwości twierdzeń, wspiera zatem konieczność zapewnienia logicznej konsekwencji wyводу – opierając się jednak na już posiadanej wiedzy. W dialektyce sokratycznej metodą pytań i odpowiedzi stosujemy tzw. test wiedzytwórczy, wydobywający z pokładów pamięci wiedzę już zdobytą i zinternalizowaną, choć jeszcze nie uporządkowaną w funkcjonalną całość. Zdaniem **Bertranda Russella** metoda ta jest jednak bezskuteczna, gdy idzie o odkrycie nowych faktów, a więc spełnianie funkcji kreatywnej, nie zaś jedynie receptywnej w nauce. Może jednak być przydatna w dyskursach prawnych, które w głównej mierze oparte są na rekonstrukcji już zaistniałych faktów.

Komentator i propagator myśli Sokratesa – i jego najbardziej znany uczeń – Platon uważał, że dialektyka, prawda i dobro, rozumiane jako wiedza, to trzy pojęcia kluczowe dla zrozumienia istoty retoryki argumentacji. Platon wyjaśnia konieczność rzeczowego, nie zaś tylko formalnego wykształcenia mówcy. Skoro ma on wpływać na dusze słuchaczy, jego właściwa umiejętność polega nie tyle na tworzeniu kunsztownych wypowiedzi, ile na uprawianiu psychologii i znajomości całego świata ludzkiej natury, wraz ze wszystkimi jej namiętnościami i władzami umysłu i woli. Podobnie jak le-

karz, mówca musi dokładnie wiedzieć, czy natura jakiejś rzeczy jest prosta, czy różnorodna; jak ona działa bądź też jak rozmaite jej postacie oddziałują na siebie nawzajem. Mówca musi być obeznany ze stanami duszy, ich pochodzeniem oraz z odpowiadającymi im formami krasomówstwa. Tym samym, zdaniem Platona punkt ciężkości w procesie kształtowania sztuki argumentacji jako formy przekonywania przenosi się na psychologię, ale nie tylko. W *Fajdro-sie* wykazuje, że wiedza interdyscyplinarna jest niezbędna dla każdego profesjonalnie zorientowanego retora, przypominając, że wyszukanie tego, co ludziom trafia do przekonania (*eiko*) – a na tym przeważnie opierała się wiedza retoryczna sofistów – wymaga uprzedniego poznania prawdy. Nie chęć przypodobania się ludziom, ale autorytet prawdy rozumianej metafizycznie i w sposób absolutny jest najwyższą wartością i celem wszelkiej argumentacji, nawet za cenę, jaką zapłacił sam Sokrates, wdrażając ten ideał w swojej obronie.

W podsumowaniu można powiedzieć, że zdaniem Platona retoryka jest sztuką przekonywania ludzi w dysputach filozoficznych, politycznych, sądowych w oparciu o argumenty osadzone na autorytecie prawdy, formułowane i przedstawiane za jakąś tezę lub przeciw niej. Tego rodzaju przeciwstawienia są obecne w ludzkim myśleniu i mówieniu. Ostatecznym źródłem jest zdolność porównania wszystkiego ze wszystkim. Sztuka dowodzenia retorów operuje przede wszystkim odwoływaniem się do podobieństw. Na samym początku każdego procesu dowodzenia i dyskusji jest jednak właściwe

określenie *eidos*, czyli przedmiotu. Z punktu widzenia struktury (konstrukcji) każdy proces argumentacji winien działać jak żywy organizm. Nie może istnieć bez głowy i nóg, powinien mieć jakiś początek i koniec, a wszystkie jego członki powinny pozostać we właściwym stosunku do siebie nawzajem i do całości. Tę samą refleksję podjął wiele wieków później **Gottfried Wilhelm Leibniz** z jego logiczno-funkcjonalnym systemem wykania zasad pierwotnych i wtórnych.

Warto także podkreślić, że Platon wyróżnił dwa uzupełniające się sposoby prezentacji argumentów w dialektyce dyskursu: analizy i syntezy pojęciowej. Jego zdaniem te dwie wzajemnie uzupełniające się metody razem stanowią całość strukturalną metody zwanej dialektyką. Istotne w poglądach Platona jest zauważenie konieczności interdyscyplinarnego kształtowania dyspozycji retorów, którzy winni wykorzystywać samoistne wielopłaszczyznowe jednostki wiedzy jako argumenty potwierdzające wcześniej przyjęte hipotezy.

Arystotelesowski paradygmat sztuki argumentacji

Arystoteles w swoim *Organonie* dopełnił i rozwinął myśl obejmującą sztukę argumentacji, nadając jej racjonalistyczny rys, a zatem logiczno-metodyczną pieczęć. Według Stagiryty istotą argumentacji należącej do tzw. sztuki retorycznej jest umiejętność metodycznego odkrywania tego, co w odniesieniu do każdego przedmiotu poznawczego może być przekonywające.

Retoryka jako sztuka przekonywania jest antystrofą dialektyki, a więc jakby jej

siostrą bliźniaczą. Obie dziedziny wszak dotyczą tego samego rodzaju spraw, a mianowicie spraw znanych wszystkim ludziom, gdyż każdy człowiek w jakiejś mierze ma do czynienia z podtrzymaniem lub podważeniem jakiegoś sądu, z oskarżeniem, krytyką, obroną, istotą zaś tych postaw jest argumentacja.

Zdaniem Arystotelesa argumentacja uzewnętrznia się w formie dialektyki (*endoxa* – *ἔνδοξα*). Dialektyka posługuje się zaś formą dialogu, pytań i odpowiedzi – zarówno przy obronie własnej tezy, jak i zbijaniu tezy przeciwnej. Argumentacja stosowana w owej dialektycznej krzyżowej metodzie nie ma ściśle naukowego charakteru, opiera się bowiem na przesłankach, które tylko w większości wypadków wydają się prawdziwe, na ogólnym przekonaniu, na opinii większości lub opinii autorytetów w danej dziedzinie, na tym, co Arystoteles nazywa właśnie *endoxa*, jednym słowem – na przesłankach jedynie prawdopodobnych. Jednakże dialektyka czerpie swe prawdopodobne przesłanki oraz wynikające z nich wnioski korzystając z sylogizmów i indukcji. W odróżnieniu od sylogizmu apodejtycznego, właściwego argumentacji naukowej, Arystoteles stworzył stosowny dla dialektyki sposób dedukcyjnego myślenia i nazwał go sylogizmem dialektycznym. Retoryka sądowa czy polityczna dotyczą zatem tego rodzaju spraw, w których trzeba umieć znaleźć argumenty „za” i „przeciw” oraz wykazać, co jest w danym przypadku bardziej

prawdopodobne. Retoryka musi stosować metodę dialektyczną.

Arystoteles, wzorując się na dialektyce, stworzył dla retoryki nową odmianę sylogizmu, którą nazwał entymematem, a który podobnie jak sylogizm dialektyczny opiera się na przesłankach czerpiących swój materiał z toposów zapewniających uzyskanie prawdopodobnego wniosku logicznego; argumentacja to podstawowy środek przekonywania, ale niejedyny. Filozof zdawał sobie sprawę, że w praktyce pełne uwierzytelnienie argumentacji logicznej można uzyskać tylko wówczas, gdy jednocześnie zaufanie u słuchaczy wzbudzi charakter i reputacja mówcy i gdy potrafi on tą mową wprawić słuchaczy w odpowiedni stan emocjonalny. Zatem Arystoteles – za Gorgiaszem i Platonem – podkreślał wagę psychologicznych uwarunkowań kunsztu przekonywania.

Jednakże swoistym centrum gravitacji procesu argumentacji, jego zdaniem, jest retoryczny sylogizm, entymem oraz przytaczanie przykładów – jako indukcyjny model rozumowania, pozwalający w granicach prawdopodobieństwa ustalić stan faktyczny sprawy. Budzenie wrogości, litości, trwogi czy empatii należy traktować w sposób pochodny względem metod logiczno-empirycznych.

Jak zauważa Henryk Podbielski, Arystoteles jest świadomy, że same argumenty logiczne, chociaż winny stanowić najważniejszy środek przekonywania, wymagają w praktyce wsparcia w postaci wiarygodności mówcy i stanu emocjonalnego słuchaczy. Mówca może np. zdobyć zaufanie słuchaczy, jeśli swą mową wykaże jednocześnie praktyczną mądrość, szlachetność i życzliwość.

Także nastawienie słuchacza, jego dyspozycje psychiczne czy intelektualne są ważnym czynnikiem kształtującym treść i formę argumentacji – i jej cel, jakim jest przekonanie. Pełne porozumienie między mówcą a słuchaczem może nastąpić tylko wtedy, gdy proces ten obejmuje całą ich osobowość. Rozum, wola i uczucia to subiektywne elementy procesów psychicznych człowieka i wszelka argumentacja winna znać czynniki warunkujące ich kształtowanie w pożądanym kierunku.

W tym kontekście staje się zrozumiałe, dlaczego obok argumentacji logicznej wielką wagę przywiązuje Arystoteles również do wiarygodności związanej z etosem mówcy i nastawieniem psychicznym słuchacza.

Arystoteles zwracał uwagę nie tylko na confirmacyjny, ale i falsyfikacyjny charakter argumentacji. I dlatego jego zdaniem trzeba umieć udowodnić przeciwstawny pogląd nie po to, by w pełni wyjaśnić sprawę, ale by być przygotowanym na zabicie argumentów tego, kto usiłuje udowodniać fałsz. Zapewnia jednak, że to, co prawdziwe i lepsze, jest ze swej natury łatwiejsze do udowodnienia i bardziej wiarygodne. Kluczem do zrozumienia całej koncepcji (paradygmatu) argumentacji retorycznej Arystotelesa jest zrozumienie polisemantycznego i semantycznie otwartego środka przekonywania. Mówi on o trzech środkach przekonywania zewnętrznych, tzw. źródłowych, nie wynalezionych przez samą sztukę przekonywania, takich jak zeznania świadków, dokumenty, oraz o środkach, których wy-

nalezienie zawdzięczamy sztuce wymowy i które możemy nazwać retorycznymi. One w istocie rzeczy winny stanowić podstawę retorycznego uwierzytelnienia. Jest jednak i trzeci środek przekonywania. W literaturze przedmiotu ścierają się w tym względzie przeciwstawne interpretacje: tradycyjna, wedle którego owym środkiem jest entymem, i nowsza, tzw. *proof by argument*, czyli dowodzenie na podstawie argumentów, bądź też *the explanation, the factual evidence of the subject*, czyli wymowa samych faktów. Entymem i przykład są pojęciami zasadniczymi, dwoma podstawowymi sposobami logiczno-funkcjonalnego argumentowania, które mają zastosowanie nie tylko w argumentacji rzeczowej, ale i w odniesieniu do afektów czy charakteru.

Różnice między entymem a przykładem Arystoteles wyjaśnił w *Topikach*, gdy pisał o sylogizmie i indukcji. Kiedy więc przeprowadzamy dowód naszego twierdzenia na podstawie wielu podobnych przypadków – w dialektyce nazywa się to indukcją, a w retoryce Arystoteles nazwa to przykładem. Kiedy natomiast wykazujemy, że z pewnych przesłanek, ponieważ są one zawsze lub najczęściej prawdziwe, wynika nowe i różne od nich zdanie, które jest również prawdziwe – rozumowanie to nazywamy w dialektyce sylogizmem, w retoryce zaś entymem. Entymem opiera się przy tym na niewielu przesłankach (i najczęściej na mniejszej ich liczbie niż normalny sylogizm). Jeśli bowiem jakaś przesłanka jest ogólnie znana albo powinna być znana, nie ma potrzeby jej wymieniać, funkcyj-

je ona w umysłach jako tzw. przekonania w tle. Sylogizm retoryczny rzadko opiera się na przesłankach zakładających stosunek konieczności, lecz zasadza się na faktach i regułach, które są prawdopodobne.

Ze znaków faktologicznych jedne pozostają w takim stosunku do wniosku, jak szczegółowe do ogólnego, a inne jak ogólne do szczegółowego. Znaki empiryczne (fakty, z których możemy wywieść wniosek, tj. mogą stanowić przesłankę mniejszą sylogizmu), inaczej mówiąc symptomy zjawiskowe – nazywamy dowodem.

Dla znaków, które odsłaniają tego rodzaju stosunki jak to, co szczegółowe, do tego, co ogólne – ilustrację stanowi następujący przykład. Fakt, że Sokrates był mądry i sprawiedliwy, jest znakiem, że człowiek mądry jest sprawiedliwy. Nie jest to jednak przesłanka, która tworzy sylogizm na zasadzie stosunku konieczności. Jeśli natomiast powiemy, że jak ktoś ma gorączkę, jest to znak empiryczny, że jest chory – znak ten ma charakter oczywisty (konieczny) z uwagi na posiadaną ogólną wiedzę o symptomatach (znakach) tego, co nazywamy ogólnie chorobą.

Sylogizm dialektyczny i retoryczny

Sylogizm retoryczny ma działać w całej sferze umysłowo-psychicznej człowieka, co ma związek z jego myśleniem praktycznym, wolą, wyobraźnią i uczuciami. Arystoteles nazywa entymemem właśnie sylogizm retoryczny i podkreśla, że jego podstawą jest prawdopodobieństwo i tzw. znaki. Ma on strukturę sylogistyczną, chociaż ze względu na charakter przesłanek, z których jedna, powszechnie

traktowana jako prawda lub opinia, jest w wartkim nurcie dialogu pomijana, sylogizm retoryczny zredukowany jest najczęściej do dwóch elementów i wyrażony w formie: p, więc q.

Istotną kwestią przy stosowaniu sylogizmów dialektycznych czy retorycznych jest znajomość toposów i umiejętność korzystania z nich. To dość tajemnicze pojęcie, gdyż w żadnym ze swych dzieł Stagiryta go nie definiuje; Protagoras i Gorgiasz mianem tym określali gotowe przykłady (wzory, sposoby) argumentowania, które można wykorzystać stosownie do sytuacji. Arystoteles krytykuje to, mówiąc, że dają swym uczniom gotowe buty, zamiast uczyć ich sztuki ich robienia. Sam zatem podał gotowe wzory dostosowanych do typowych sytuacji argumentów, pragnąc tym samym pokazać podstawy i zasady sztuki argumentowania retorycznego, złączone z pojęciem toposu.

Można pokusić się o stwierdzenie, że toposy w starogreckiej nomenklaturze to współczesne elementy (moduły funkcjonalne) określonego paradygmatu wiedzy. Punktem wyjścia dla Arystotelesowskiej koncepcji toposu, jak wykazuje Jürgen Sprute, było utrwalone już w teorii retorycznej IV wieku p.n.e. pojęcie toposu jako technicznego terminu, oznaczającego charakterystyczne dla określonego tematu punkty widzenia bądź sposób i technikę argumentowania. Pierwsze obejmują elementy materialne, treściowe, drugie zaś formalne. Arystoteles w tej konwencji klasyfikacyjnej dzieli toposy na dwie kategorie: ogólne (formal-

ne) i gatunkowe (treściowe). Poza tym wprowadza także pojęcie toposów wspólnych dla wszystkich rodzajów wymowy. Sam filozof określił, że bezpośrednio tylko topos gatunkowy nadaje się do konstruowania sylogizmu retorycznego w jednej, adekwatnej do danego przypadku dziedzinie wiedzy. Toposy ogólne mają postać aksjomatów i obejmują formy i kategorie logiczne. Nazywa je topikami, zasadami podstawowymi, elementami, na podstawie których można tworzyć wiele entymemów.

Przedstawione przez Arystotelesa schematy argumentowania opierające się na retorycznych toposach ogólnych można rozumieć jako rekonstrukcję nawyków (paradygmatów) myślenia, która swego uzasadnienia szuka w ówczesnych prawach logicznych, doświadczeniu życiowym, poglądach, zasadach moralnych i innych stanach faktycznych. Dlatego argumentacja ta, wywodząca się z nawyków społecznego, tj. intersubiektywnego myślenia, zyskuje akceptację o sile aksjomatu.

Podobnie jak toposy gatunkowe, które dostarczają przesłanek dla sylogizmów retorycznych, toposy ogólne, chociaż ze swej natury mają charakter asylogistyczny, spełniają w argumentacji te same dwie funkcje: heurystyczną i uwierzytelniającą dowodowo. Tę samą kategorię stanowią toposy, które Arystoteles zaleca wykorzystywać przy zbijaniu zarzutów w procesach sądowych. *Refutatio* to ważna sekwencja rozważań Stagiryty. Odpierać argumenty można na dwa sposoby: albo tworząc przeciwstawne sylogizmy retoryczne, albo wnosząc sprzeciw. Ten ostatni wnosi się na cztery sposoby: na podstawie samej rzeczy, na podstawie przeciwieństwa,

na podstawie istniejących już rozstrzygnięć oraz na podstawie podobieństwa.

Na podstawie samej rzeczy kwestionujemy zakres przedmiotowy bądź cechy konstytutywne przedmiotu lub stanu rzeczy. Na zasadzie przeciwieństwa możemy odpierać argumenty przeciwnika, podważając zasadność stosowanej reguły (jej trafność) lub podważając wiarygodność przesłanek empirycznych lub świadectw.

Na zasadzie podobieństwa staramy się poprzez porównanie podważanej hipotezy przeciwnika przekonać o podobieństwie przypadków. Istniejące już rozstrzygnięcia, mimo że nie mamy systemu precedensowego, mogą mieć znaczenie praktyczne, szczególnie gdy odwołujemy się do kazusów SN.

Skoro więc prawdopodobieństwo nie oznacza, że coś się zdarza zawsze, ale że z reguły, oparte na nim entymemy można podważyć za pomocą sprzeciwu, tj. wykazania niekonieczności wynikania; użycie tego paralogizmu większą korzyść daje przy tym obronie, niż oskarżeniu.

Można też wyważyć stopnie prawdopodobieństwa dwóch przeciwstawnych hipotez. To zaś daje się uzyskać w dwojaki sposób: albo przez uwzględnienie częstotliwości, albo wymowy (symptomatyczności) faktów. Podważanie faktów jako znaków rzeczywistości i praw może mieć miejsce za pośrednictwem falsyfikacji świadectw lub wykazania braku wiarygodnych dowodów tego rodzaju. Entymemy oparte na przykładach podważamy podobnie, jak prawdopodobieństwo danej hipotezy.

Sądy atrybutywne – amplifikacja i deprecjacja

Amplifikacja oraz deprecjacja służą do podkreślenia, czy coś jest dobre, czy złe; sprawiedliwe czy niesprawiedliwe, lub ja-

kiejś innej własności. Sądy atrybutywne, które znamionują twierdzenia amplifikacyjne i deprecjonujące, nie są same w sobie toposami (aksjomatami dialektycznymi).

Odmianą grupę stanowią toposy, które Arystoteles nazywa wspólnymi, uniwersalnymi dla trzech rodzajów wymowy. Są one źródłem przesłanek dla argumentacji sylogistycznej przy ustalaniu:

- 1) czy coś jest możliwe, czy niemożliwe;
- 2) czy coś się dokonało, czy nie, lub czy się dokona, czy nie;
- 3) jaką dana rzecz lub fakt mają wartość – mniejszą od innej czy większą?

Arystoteles zaznacza, że topos możliwości jest najbardziej przydatny w wymowie doradczej, topos faktu dokonanego w wymowie sądowej, a topos wartościowania w wymowie popisowej (politycznej). Dowodzenie na podstawie tego rodzaju toposów odbywa się w analogiczny sposób, jak w przypadku toposów gatunkowych – na zasadzie sylogizmu retorycznego wykorzystującego jako przesłankę większą ogólne zasady oraz doświadczenia społeczeństwa i uznane przez nie poglądy.

Stadia metody dialektycznej w procesie argumentacji Arystotelesa

Metoda argumentacji winna zdaniem Arystotelesa, podobnie jak i Platona, mieć swój logiczno-funkcjonalny *corpus* oparty zarówno na analitycznym, jak i syntetycznym punkcie widzenia.

Metoda ta w swym horyzontalnym wyrazie ma charakter stadialny. Pierwszy

krok to właściwe zdefiniowanie problemu dialektycznego. Problem dialektyczny jest zagadnieniem przyczyniającym się bądź do wyboru i odrzucenia, bądź prawdy i poznania – i albo sam jest zagadnieniem, albo pomaga w rozwiązaniu innego zagadnienia. Musi być ponadto zagadnieniem, co do którego nikt nie ma zdania albo większość ma pogląd inny niż mniejszość. Problem dialektyczny zawsze dotyczy określonego przedmiotu poznania, uzasadniania jego wyników, zatem – co oczywiste – należy określić ów epistemiczny przedmiot.

Aby można było ustalić, że istnieje problem dialektyczny, należy dysponować wstępnymi hipotezami ujętymi w określonych tezach. Arystoteles uzasadnia potrzebę zastosowania tych pierwszych zabiegów epistemicznych. W interesie wiedzy, do której uzyskania się dąży, należy zacząć od zbadania problemów, te zaś trzeba najpierw przedyskutować. Dobrze rozwiązanie nie polega bowiem na niczym innym, jak na rozwikłaniu uprzednich wątpliwości; rozwiązać węzła nie można, jeżeli się o nim nic nie wie. Ci, którzy prowadzą badania bez rozważenia trudności, podobni są do tych, którzy nie wiedzą, dokąd mają się udać. Skoro bowiem celem poznawczego wysiłku jest prawda, to nawet jeśli przez przypadek ją znają, to jej nie rozpoznają, ponieważ polega ona na rozstrzygnięciu problemów oraz wątpliwości. Temu, kto nie zaczyna od wątpienia, prawda się nie objawia.

Aby zaś rozwiązać problem wiarygodności określonych tez (twierdzeń), należy uruchomić alternatywnie lub koniunktywnie dwa sposoby rozumowania dialektycznego – czyli indukcję bądź dedukcję. Zdaniem Arystotelesa indukcja jest bardziej przekonująca i funkcjonalna z użyciem zmysłowego poznania, natomiast sylogizm jest bardziej skuteczny w walce z opornymi

oponentami. Arystoteles proponuje pewien schemat postępowania w fazie formułowania elementów dedukcyjnego myślenia. Po określeniu przedmiotu poznania oraz krytycznych punktów dyskursu, a nadto po sformułowaniu podstawowych hipotez stanowiących próbę wyjaśnienia i rozwiązania określonego problemu – należy zastosować w kolejności cztery środki, za pomocą których można uzyskać poprawne entymemy (sylogizmy retoryczne):

- 1) dobieranie przesłanek;
- 2) możliwość rozstrzygnięcia znaczeń poszczególnych wyrażen i ich zakresu;
- 3) wykrywanie różnic;
- 4) dostrzeżenie podobieństw.

Ad 1) istnieje wiele sposobów dobierania przesłanek w zależności od rodzaju świadectw, od ich prawdziwości, adekwatności względem natury problemu. Arystoteles mówi, że przesłanki muszą opierać się na pewnej lub prawdopodobnej wiedzy, pochodzącej bądź z opinii większości, bądź wszystkich opinii i ekspertów biegłych w danej dziedzinie uczonych. Myśli tutaj o treści przesłanki większej w układzie sylogistycznym, odzwierciedlającej treści zasady (reguły) ogólnej.

Jego zdaniem możemy wyróżnić trzy rodzaje przesłanek i problemów; jedne są aksjologiczne, inne fizyczne, a jeszcze inne logiczne. Wszystkie tego rodzaju przesłanki winny być ujęte w formie najogólniejszej.

Ad 2) drugi krok w tworzeniu logicznej formy rozumowania ma charakter analogiczny w sensie semantycznego ustalania znaczeń. Dotyczy z reguły niejednoznacznych odniesień przedmiotowych używanych pojęć.

Ażeby się dowiedzieć, czy dany wyraz ma wiele znaczeń, czy tylko jedno, trzeba zdaniem Arystotelesa uruchomić następujące postępowanie. Najpierw trzeba wziąć pod uwagę jego przeciwieństwo, ażeby się przekonać, czy nie jest wieloznaczne i czy niezgodność między nimi jest gatunkowa, czy jedynie nazewnicza. Następnie należy zbadać stopnie pośrednie, by przekonać się, czy pewne znaczenia i ich przeciwieństwa mają stopnie pośrednie, a inne ich nie mają – i czy inne mają jeden, czy wiele stopni pośrednich.

Pożyteczne byłoby mieć określoną i zbadaną liczbę kluczowych znaczeń tak ze względu na jasność (łatwiej bowiem można zrozumieć to, co się twierdzi – konsensus semantyczny uczestników dyskursu), jak i ze względu na przekonanie, że rozumowania odnoszą się do samej rzeczy, a nie jedynie do nazwy.

Jeżeli bowiem nie jest jasne, w ilu znaczeniach termin jest użyty, może się zdarzyć, że zarówno odpowiadający, jak i pytający nie skierują swych myśli ku temu samemu przedmiotowi. Znajomość tych zagadnień pomaga w odrzucaniu paralogizmów.

Ad 3) wykrywanie różnic.

Występowanie wieloznaczności należy badać za pomocą takich i tym podobnych środków. Różnice występujące w rzeczach należy śledzić w obrębie samych rodzajów. Np. czymś się różni np. mądrość od odwagi czy umiarkowania. Wykrycie różnic jest przydatne zarówno w rozumowaniach dotyczących tożsamości i różnicy, jak również w rozpoznawaniu, czym jest każda poszczególna rzecz.

Gdy wykrywamy różnice między rzeczami, wykazujemy ich brak identyczności. Nadto jednym ze sposobów tworzenia

tożsamości podmiotu lub przedmiotu jest odróżnienie wyrażenia właściwego istocie każdej poszczególnej rzeczy za pomocą właściwej dla niej różnicy.

Ad 4) dostrzeganie podobieństw.

Podobieństwo powinno być badane przede wszystkim w przypadku rzeczy należących do różnych rodzajów, według formuły: tak jak coś się ma do czegoś, tak się też ma coś innego do czegoś innego (A:B = C:D). Trzeba również przestudiować rzeczy należące do tego samego rodzaju, aby przekonać się, czy to samo przysługuje im wszystkim; o ile bowiem mają te same cechy, o tyle są podobne.

Badanie podobieństwa jest pożyteczne w tworzeniu indukcji hipotetycznych rozumowań, jak również w podawaniu definicji. Jest pożyteczne w tworzeniu dowodów indukcyjnych, ponieważ właśnie uważamy za właściwe od poszczególnych faktów podobnych doprowadzić do ogółu. Użyteczne jest przy tworzeniu rozumowań hipotetycznych, ponieważ według powszechnej opinii to, co jest wśród faktów podobnych prawdą o jednym, jest także prawdą o pozostałych. Jeśli więc wśród tych przypadków znajduje się jeden zasobny w argumenty, zgodzimy się, że to, co odnosi się do tych przypadków, odnosi się również do przypadku badanego; a zatem dowiódłszy prawdziwości tamtego przypadku (podobnego, równoległego) dowiedliśmy też prawdziwości przypadku badanego. W argumentacji prawniczej często stosuje się argument podobieństwa, adekwatności,

podobnych przypadków rozstrzygniętych wcześniej przez Sąd Najwyższy.

Układ mowy

W przygotowaniu dotyczącym sztuki wymowy należy uwzględnić trzy punkty: po pierwsze źródła, z których mamy czerpać argumenty, po drugie problematykę stylu i po trzecie – należyty układ poszczególnych części mowy.

Styl, jasność i stosowność

Mowa nie spełnia swojego zadania, jeśli jasno nie przedstawia myśli. Jej styl nie może być przyjemny ani zbyt wzniosły, lecz winien być stosowny do przedmiotu, bez sztucznych dodatków i nadmiernej ornamentyki. Poprawność językowa to podstawa dobrego stylu. Oto pięć podstawowych warunków poprawności językowej:

- 1) właściwe używanie spójników;
- 2) używanie właściwych nazw poszczególnych rzeczy, a nie ogólników (abstraktów);
- 3) unikanie wyrazów dwuznacznych, gdyż zwykle czynią tak osoby, które nie mają wiele do powiedzenia lub udowodnienia;
- 4) przestrzeganie podziału rodzajników (w niektórych językach);
- 5) poprawne wyrażanie mnogości i pojedynczości.

Stosowność stylistyczna

Względem swego przedmiotu odpowiedniość ta zostanie zachowana, jeśli nie będzie się mówić niedbale o sprawach poważnych ani w sposób uroczysty o błahostkach. Właściwy styl daje bowiem wia-

rygodność merytorycznej warstwie danej sprawy.

Mowa składa się z dwu części: istnieje bowiem konieczność przedstawienia stanu rzeczy oraz jego udowodnienia. Pierwszą z tych części nazywamy przedstawieniem sprawy, drugą zaś uwierzytelnieniem. Czasami można poszerzyć układ mowy o wstęp i epilog. Tak przedstawienie, jak i zbijanie argumentów przeciwnika wchodzi w zakres uwierzytelniania, a przedstawienie przeciwstawnych argumentów jest powiększeniem siły własnej argumentacji – z tego więc względu jest częścią dowodzenia. Nie spełnia natomiast takiej funkcji ani wstęp, ani epilog.

Wstęp

We wstępie mowy sądowej czy politycznej definiujemy istotę, czyli przedmiot argumentacji, a także podstawowe tezy, których trafność będzie udowodniana w dalszej części narracji. We wstępie określone są zatem podstawowe cele mowy. W kontradyktoryjnym dyskursie sądowym zderzają się dwa rodzaje wstępów: powoda i pozwanego albo oskarżyciela i oskarżonego (lub też jego obrońcy).

Opowiadanie (*narratio*) winno być podzielone na części logiczne oraz funkcjonalne, a skupiać się na istotnych faktach powiązanych ze sobą węzłami przyczynowo-skutkowymi; powinno nadto zawierać argumentację uzasadniającą trafność przedstawianego stanu faktycznego.

Argumenty winny mieć siłę dowodu, który należy przeprowadzić w taki sposób, by wykazać swą rację w tym punkcie, w którym jest spór (problem dialektycz-

ny). W mowach politycznych najważniejszym środkiem argumentacji są przykłady (*exempla*), w mowie sądowej zaś – entymemy. Wymowa polityczna dotyczy z reguły przyszłości, powinna zatem nawiązywać do przykładów z przeszłości. Wymowa sądowa dotyczy natomiast problemu istnienia lub nieistnienia faktów, większą zatem rolę odgrywa dowód i konieczność logiczna. Zbijanie tez przeciwnika jest częścią argumentowania zarówno w mowie politycznej, jak i sądowej. Należy przedstawić własne dowody, a następnie należy przeciwstawiać się argumentom przeciwnika przez ich podważenie. Jeśli jednak argumentacja przeciwnika jest wielopłaszczyznowa, należy rozpocząć od zbijania argumentów przeciwnych własnej argumentacji – i następnie przedstawić własne tezy i dowody na ich poparcie.

Epilog ma zdaniem Arystotelesa do spełnienia następujące zadania:

- 1) nastawić przychylnie słuchacza do mówcy i zrazić go do przeciwnika;
- 2) powiększyć lub pomniejszyć znaczenie faktów;
- 3) wywołać akceptację dla końcowej oceny oraz przypomnieć kluczowe argumenty.

Paradygmat logiczno-funkcjonalny Leibniza. Inferencyjne warunkowanie prawd empirycznych i rozumowych

Dla G.W. Leibniza uporządkowanie myśli jest konstytutywnym elementem wiarygodnego poznania. Myślenie zaś to dla tego filozofa dowodzenie. Leibniz jest filozofem zasad wzajemnie się warunkujących. Porządek logiczny owego dowodzenia konstytuują pary zdań, z których jedna jest zasadą drugie-

go, a druga jest jego następstwem. Każde zdanie z każdej pary tworzy z kolei parę z innym zdaniem – tym, które jest następstwem lub które jest zasadą. Każde logiczne zdanie – z wyjątkiem pierwszych – jest więc zarazem zasadą i następstwem (konsekwencją). To właśnie nadaje logicznemu *corpus* jego doskonałą ciągłość; nie ma w nim przeskoków czy rozziwu.

Jak słusznie zauważa **José Ortega y Gasset**, zamiast mówić, że jakieś zdanie jest zasadą innego, możemy nie zmieniając przy tym sensu wyrazić to w inny sposób – i powiedzieć, że jedno jest fundamentem prawdy innego, jak też że owa prawda ugruntowana jest na tamtej. Możemy także zamiast słów ‘zasada’ czy ‘fundament’ posłużyć się pojęciem racji, argumentu. Porządek argumentacyjny wyraża się w grze racji i następstw. Racje możemy także rozumieć jako dowody zdania.

Zwykła analiza porządku logicznego ujętego w swoim całokształcie pozwala odkryć, że owa cecha nazwana prawdą ma w nim podwójną wartość – a przez to jest dwuznaczna. W ramach logicznego *corpus* każde zdanie jest prawdziwe, ponieważ ma swoją rację czy też swój dowód, którym jest inne zdanie. Być prawdziwym, być następstwem, być dowiedzionym oznacza to samo – czyli jedną z dwóch rzeczy: albo są prawdziwe w innym sensie, niż to ustaliliśmy, albo nie są prawdziwe; w pierwszym wypadku będziemy uznawać, że zasady porządku logicznego są zdaniami prawdziwymi i że ich prawda nie jest racją ani dowodem – że nie mają fundamentu, że nie są wyrozumowane ani rozumne. Ten sposób bycia prawdziwym wyraża powiedzenie, że coś jest prawdziwe samo przez się, a zatem nie dlatego, że stoi za nim ra-

cja, ale że jest oczywiste. Mamy tutaj do czynienia z dwoma znaczeniami pojęcia ‘prawda’: prawdy jako racji i prawdy jako oczywistości (*veritatis per se notae*). Oba jej znaczenia mają przekazać prawdę w całym ciągu swoich następstw.

Istota zasady, jej funkcja nie tkwi w tym, że jest ona sama przez się, lecz w tym, że jest racją innej rzeczy i że dzięki niej można dowieść innego zdania. W tym sensie czynnikiem konstytutywnym zasady nie jest jej własna prawda, lecz ta, którą tworzy jej sprawca, altruistyczna moc weryfikowania innych zdań, odsłaniania ich prawdziwości. Trzeba pamiętać, że z reguły pierwsze zasady są przyjęte arbitralnie, choć należy jednak unikać dokonywania wyboru owych pierwszych zasad oczywiście fałszywych.

Metoda modułów argumentacyjnych złożonych co najmniej z dwóch zdań według Leibniza jest poręczną formą budowania całego procesu argumentacji i dowodzenia w wystąpieniach zarówno politycznych, jak i sądowych. Gdy wiemy, które zdanie pełni funkcję racji (fundamentu), które zaś jego konsekwencji – spełnia się podstawowy wymóg bycia wiarygodnym, a tym samym przekonywającym.

Metoda racjonalnego procesu poznania Kartezjusza i możliwość zastosowania jej w argumentacji

W procesie poznawczym w fazie formułowania konkluzji i racji-argumentów Kartezjusz zaleca, aby:

- 1) nie przyjmować za prawdziwe żadnej rzeczy, zanimby jako taka została w oczywisty sposób rozpoznana przez badacza, co znaczy, że należy unikać

pośpiechu, uprzedzeń oraz uważać, aby nie zawrzeć w swych sądach nic ponadto, co jawi się przed mym umysłem jasno i wyraźnie, ponad rozsądną wątpliwość;

- 2) w procesie analizy dzielić każde z badanych zagadnień na tyle części, na ile by się dało – i na ile potrzeba dla najlepszego ich rozwiązania;
- 3) prowadzić swe myśli wedle pewnego porządku, poczynając od przedmiotów najprostszych i najdostępniejszych poznaniu, i wznosić się po trochu jakby po stopniach, aż do poznania przedmiotów bardziej złożonych;
- 4) upewnić się, że nic nie zostało pominięte;
- 5) trzymać się mniemań najbardziej prawdopodobnych, skoro nie jest w naszej mocy rozpoznanie najprawdziwszych. Wśród mniemań przyjmowanych w jednakowej mierze wybierać najbardziej umiarkowane – dlatego że wygodnie jest je stosować w postępowaniu, są prawdopodobnie najlepsze (jako że wszelka krańcowość bywa zazwyczaj szkodliwa), a także z tej racji, by jak najmniej zbroczyć z drogi prawdy w przypadku, gdyby okazało się, że to inna hipoteza była prawdziwa;
- 6) w łańcuchu myśli wnioski i rozumowania nie są bardziej pewne, niż najsłabsze z jego ogniw. Nadto, gdzie się pomija nawet rzecz najmniejszą, łańcuch zostaje przerwany i pewność wniosku upada. Jeśli jednak, odmiennie niż przy dedukcji, nie ujmuje się argumentacji jako łańcucha, lecz jako tkaninę, to z łatwością się przyjmie, że jej wątek może być mocniejszy niż każda z nitek, z których jest ona utkana.

Paradygmat argumentacyjny Karla Poppera. Metoda dedukcyjna (weryfikacyjno-falsyfikacyjna)

Karl Raimund Popper, znamienity filozof nauki, już w latach dwudziestych XX wieku sformułował w swoim *opus magnum*, tj. „Logice odkrycia naukowego” fundamenty metodologii uzasadniania – za pośrednictwem argumentów empirycznych i racjonalistycznych – wyników badań naukowych. Poglądy te mają charakter uniwersalny; wszak zarówno dochodzenie, jak i uzasadnienie naszych sądów, hipotez, efektów procesu poznawczego obejmuje wiele dziedzin życia, polityki, sztuki, prawa itd. Warto zatem z funkcjonalnego punktu widzenia dokonać pewnej syntetycznej rekapitulacji tych inspirujących i epistemicznie płodnych poglądów (dodajmy, wielokrotnie przytaczanych w niniejszej teorii sądenia).

Generalnie K. Popper uznał, że celem wszelkiej argumentacji jest wykazywanie hipotetycznej trafności naszych sądów o rzeczywistości – zarówno w elementarnym empirycznym wymiarze, jak i w odniesieniu do praw rządzących naturą świata. Píše on: „jakkolwiek by patrzeć, mamy znakomite powody, aby mówić, że w naukowych rozważaniach staramy się dokonywać – w granicach naszych możliwości – opisu i wyjaśniania rzeczywistości. W obszarze argumentacji prawniczej dodajmy, że oprócz opisywania i wyjaśniania zjawisk znaczącą rolę pełnią oceny zjawisk społecznego bytu, w szczególności człowieka, który jest podstawowym podmiotem odpowiedzialności.

A zatem opis, wyjaśnianie i ocena to triada argumentacyjna, wokół której krąży reflektor naszych myśli. Opis jest prostym przedstawieniem faktów, wyjaśnianie jest już bardziej złożoną czynnością umysłu, angażującą nasze przekonania o ontologicznych związkach pomiędzy faktami (takimi choćby jak związek przyczynowo-skutkowy, współistnienie faktów w danym miejscu i czasie, oddziaływanie sprzężeń zwrotnych itd.). Ocena natomiast uwzględnia zakładany lub już usankcjonowany normatywnie porządek powinności, który konfrontujemy z faktami empirycznymi, czyli porządkiem (bądź nieporządkiem) bytu.

K. Popper zauważa: „słyszysz często, że wyjaśnianie jest redukcją tego, co nieznanne, do tego, co znane; rzadko jednakże mówi się, jak to się robi”. W historycznym rozwoju teorii poznania proponowano i akceptowano wiele różnych metod i rodzajów wyjaśniania, ale wszystkie miały coś wspólnego, a mianowicie dedukcję logiczną, której wniosek to eksplikandum – zapis problemu wyjaśnionego pytania, na które znaleziono odpowiedź – natomiast przesłanki składają się na eksplikans, obejmujący prawa wyjaśniające i warunki początkowe o charakterze empirycznym. Główne zmiany, które pojawiły się w historii epistemologii – zdaniem K. Poppera – polegają na milczącym odrzuceniu pewnych wymogów co do charakteru eksplikansa (np. że powinien być intuicyjnie zrozumiały, oczywisty), których – jak wskazuje ten filozof – nie da się pogodzić z pewnymi innymi wymogami, np. niezależnej sprawdzalności ekspli-

kansa, stanowiącego przesłanki, a zatem najważniejszy element wyjaśniania (udowadniania) ostatecznego wniosku.

Proste wyjaśnianie jest więc dedukcją eksplikandum z przesłanek, które stanowią eksplikansa. Z reguły używamy dwóch rodzajów ekplikansa: prawa uniwersalnego oraz tzw. warunków początkowych (czyli faktów empirycznych).

Zasada przyczynowości stwierdza, że dowolne wydarzenie można wyjaśnić przyczynowo – tzn. przewidzieć dedukcyjnie. W zależności od tego, w jaki sposób interpretujemy słowo, stwierdzenie – będzie ono albo tautologiczne (analityczne), albo będzie mówić o rzeczywistości (syntetyczne).

Podać przyczynowe wyjaśnienie jakiegoś zdarzenia to tyle, co wydedukować zdanie opisujące owo zdarzenie, posługując się jako przesłankami dedukcji jednym (lub więcej niż jednym) prawem uniwersalnym oraz pewnymi zdaniami jednostkowymi – warunkami początkowymi. Popper daje przy tym następujący przykład: „możemy powiedzieć, że podaliśmy przyczynowe wyjaśnienie rozerwania się pewnego kawałka nici, jeżeli stwierdziliśmy, że wytrzymałość owej nici na rozciąganie wyniesie jeden funt, tymczasem zawieszono na niej ciężar dwóch funtów. Z jednej strony mamy hipotezę: jeśli nie zostanie obciążona ciężarem przekraczającym jej wytrzymałość na rozciąganie, to się rozerwie; jest to zdanie o charakterze odnoszącym się wyłącznie do określonego przypadku, z którym mamy do czynienia. Obciążenie dla nici wynosi jeden funt, a ciężar na niej zawieszony wyniósł dwa funty.

Mamy więc dwa rodzaje zdań będących niezbędnymi składnikami kompletnego wyjaśnienia przyczynowego. Są to zdania

uniwersalne, czyli hipotezy mające charakter praw przyrodniczych lub społecznych, oraz zdania jednostkowe – odnoszące się do przypadku, z którym mamy do czynienia. Popper nazywa je warunkami początkowymi. Właśnie ze zdań uniwersalnych w koniunkcji z warunkami początkowymi dedukujemy zdanie jednostkowe: nic się rozerwało lub rozerwie.

Na tej konstrukcji intelektualnej opiera się proces myślenia prawników – zarówno oceniających, wyjaśniających przyczynowo zachodzenie określonych zjawisk, jak i rekonstruujących racjonalność podejmowanych decyzji przez osoby pozwane lub oskarżone. Np. gdy sędzia referent otrzymuje akta sprawy karnej z konkretnym aktem oskarżenia, hipotetycznie formułuje co najmniej dwie przeciwstawne hipotezy: jedną, gdzie wina oskarżonego wydaje się prawdopodobna, oraz przeciwną – że jest on niewinny lub powinien być uznany za niewinnego z uwagi na niewyjaśnione dowodowo wątpliwości.

W trakcie rozprawy oraz przeprowadzania procesu dowodowego i argumentacyjnego towarzyszą mu przekonania o istnieniu określonych praw uniwersalnych, które mają wyjaśniać udowodnione fakty – świadczące o winie, lub przeciwnie, falsyfikujące ten zarzut. Znany paradygmat myślenia w takich przypadkach brzmi następująco: jeśli faktycznie ukradł, to miał motyw, sposobność, narzędzie (czyli subiektywną dyspozycję), miał wreszcie obiektywną możliwość.

Wynikające z tego aksjomatu kolejne reguły także mają walor zdań i praw uniwersalnych, jakie czerpiemy ze skarbnicy

wiedzy obiektywnej (lub zobiektywizowanej) oraz doświadczenia zawodowego. Do tych praw uniwersalnych dopasowujemy już udowodnione fakty, a gdy istnieje istotny ich deficyt albo brakuje dowodów co do faktów głównych, wówczas staramy się poszukać nowych lub zakwestionować te dowody, które wydają się niewiarygodne.

K. Popper zauważa, że prawie zawsze stoimy w obliczu deficytu świadectw empirycznych, ale także racjonalistycznych – i w tym kontekście same warunki początkowe (takie jak np. trup znaleziony w szafie czy zawalony dach, który zabił 65 osób) nie wystarczają jako wyjaśnianie; że zawsze potrzebujemy również ogólnego prawa. Teza ta jednak nie jest powszechnie jeszcze oczywista, przeciwnie – często się jej nie uznaje.

Zdaniem Poppera każdy naukowiec, prawnik czy polityk – szanujący paradygmat społeczeństwa otwartego – powinien jako aksjomat traktować tezę, że każde wyjaśnienie, które podaje tylko pojedyncze warunki początkowe, jest niezupełne; i że obok nich potrzebujemy przynajmniej jednego prawa ogólnego, nawet gdy prawo to w niektórych przypadkach jest tak dobrze znane, że się je pomija w entymemacie. Ustawodawca dobrze to rozumie, ustanawiając swobodną ocenę dowodów opartą na zgodności wniosków sądu z zasadami wiedzy i doświadczenia, które są niczym innym jak Popperowskimi prawami uniwersalnymi (intersubiektywnie akceptowalnymi).

Rekapituluując stwierdzamy, że wyjaśnienie jest dedukcją o postaci:

U Prawo uniwersalne przesłanki składające się na eksplikans

I konkretne warunki początkowe

Eksplikandum

Pamiętać musimy, że żadne dowody na rzecz naszej hipotezy nie mogą być uzależnione od eksplikandum – i muszą być inne od niego, niezależne i autonomiczne sprawdzalne. Jeśli podamy jedynie eksplikandum jako dowód, czujemy, że nasze wyjaśnienia zawierają błędne koło i dlatego są niepoprawne; jeśli natomiast powiemy: zrób przeszukanie w domu potencjalnego złodzieja, to prawdopodobnie znajdziesz tam fanty – wówczas dokonujemy niezależnej weryfikacji, która nie wynika wyłącznie z eksplikandum; i jeśli okaże się, że nasze przypuszczenie jest prawdziwe, uznamy nasze wyjaśnienie za całkiem trafną hipotezę. Nierzadko też możemy zakwestionować trafność prawa uniwersalnego w danym przypadku. Można wyjaśniając śmierć szczura powiedzieć: zgoda, ten szczur zjadł pewnie chemikalia, ale dlaczego miałby zaraz od tego zdychać? Znowu nie wolno nam – jak pisze Popper – powiedzieć: a nie widzisz, że jest martwy? To dowód, że jedzenie tych chemikaliów jest niebezpieczne. W ten sposób nasze wyjaśnienie ma znowu logiczną formę błędnego koła, jest zatem niepoprawne. Aby było poprawne, musimy poddać prawo ogólne sprawdzianom czy eksperymentom w badaniach naukowych; w procesie zaś prawniczej argumentacji odwołujemy się do dowodu zwanego *communis opinio doctorum* bądź innego rodzaju dowodu odwołującego się do autorytetu.

Dotychczas rekonstruowaliśmy rzeczywiste stany rzeczy, wyjaśniając, dlaczego opis i ocena są trafne. Argumentacja prawa eksploatuje jednak także inną funkcję racjonalnego myślenia, tj. wprowadzanie

przewidywań – choćby w refleksji na temat funkcji kary zastosowanej wobec danego człowieka, sankcji, prewencji generalnej i indywidualnej.

W rekonstrukcji zdarzeń i ich wyjaśnianiu eksplikandum jest dane – i do niego należy znaleźć odpowiedni eksplikans, natomiast przy wyprowadzaniu przewidywań postępujemy odwrotnie. Tutaj dana jest teoria (lub zakłada się, że jest dana, np. z podręczników psychologii, kryminologii, w tym wiktymologii). Podobnie jak z konkretnymi warunkami początkowymi (uznajemy je na podstawie obserwacji) należy jednak znaleźć konsekwencje logiczne, pewne logiczne wnioski, których jeszcze nie znamy z obserwacji; dokonujemy więc antycypacji zdarzeń, zakładając, że kara dwóch lat pozbawienia wolności zresocjalizuje skazanego i spełni cele prewencji ogólnej. Oczywiście mamy świadomość fikcyjności takich antycypacji, ale nie ma innego wyjścia.

W tym przypadku przewidywanie P zajmuje w schemacie logicznym Poppera miejsce eksplikandum E.

Prawnik stosujący prawo do konkretnych przypadków postępuje jak historyk opisujący, rekonstruuje rzeczywistość, ale również jak naukowiec wyprowadzający przewidywania co do funkcjonalnej i aksjologicznej optymalności sankcji.

Historyk poszukuje opisów rzeczy w pewnych określonych regionach czasoprzestrzeni, to znaczy tego, co nazywamy warunkami początkowymi, i sprawdza je pod względem adekwatności i poprawności. Podobnie jak prawnik, posługuje się w tych sprawdzianach – obok innych kon-

kretnych warunków początkowych – także różnymi prawami ogólnymi (zazwyczaj dość oczywistymi), które należą do jego horyzontu oczekiwań, chociaż z zasady nie jest świadom, że się nimi posługuje; pod tym względem podobny jest do teoretyka. Różnica pomiędzy historykiem a naukowcem jest jednak zasadnicza; zawiera się w odmienności ich zainteresowań – jest to zatem różnica kategorialna, dotycząca tego, co uważają za problematyczne

W schemacie logicznym podobnym do poprzednich procedura teoretyka można zilustrować następująco:

Uo Uo Uo

U1 U2 U3

I1 I2 I3

P1 P2 P3

Uo jest tu prawem ogólnym.

Hipoteza uniwersalna, która jest sprawdzana, zostaje zachowana we wszystkich testach i służy wraz z innymi prawami U1 U2 oraz różnymi warunkami początkowymi I1 I2 w wyprowadzaniu różnych przewidywań P1 P2, które następnie można porównać z obserwowalnymi faktami.

Procedurę prawnika można natomiast zilustrować za pomocą następującego schematu:

U1 U2 U3

I1 I2 I 3

Io Io Io

P1 P2 P3

Tutaj hipoteza historyczna jest opisem rekonstrukcyjnym, który ma być sprawdzany (dowodzony). Zachowany on jest przez cały czas testowania i łączony z różnymi (zazwyczaj oczywistymi) prawami ogólnymi U1 U2 oraz odpowiednimi warunkami początkowymi I1 I2 – w celu

konkluzywnego wyjaśnienia i udowodnienia P1 P2.

Ale nie wyczerpaliśmy, jak pisze Popper, wszystkich możliwości naszego schematu; może on jeszcze służyć analizie procedury sprawdzania naszego eksplikansa. Przypomina to diagram Karneadesa opisany w jednym z poprzednich artykułów.

Popper eksponuje wagę etapu falsyfikacyjno-weryfikacyjnego, podkreślając, że dla niego optymalną metodą jest falsyfikacja, która okazuje się bardziej konkluzywna, niż sama weryfikacja stosowana w procedurze sprawdzania eksplikansa. Procedura sprawdzania polega na wyprowadzaniu przewidywań hipotezy P z ekplikansa i porównaniu ich z rzeczywistymi obserwowalnymi i udowodnionymi sytuacjami. Jeśli hipotezy nie zgadzają się z zaobserwowaną sytuacją, wówczas eksplikans możemy uznać za fałszywy – został on sfalsyfikowany. W tym przypadku jeszcze nie wiemy, czy fałszywa jest teoria, czy warunki początkowe.

Falsyfikacja hipotezy wykazuje, że eksplikans jest fałszywy, ale stwierdzenie odwrotne nie jest prawdą.

Ogólnie i syntetycznie Popper swój metodologiczny model argumentacji wyjaśniającej przedstawia na następującym diagramie:

P1-----PT-----EB-----P2

Znaczy to, że wychodzimy od problemu P1, przystępujemy do próbnego rozwiązania postawienia hipotezy PT, która może być błędna, w każdym razie zostaje poddana eliminacji błędów EB, polegającej na falsyfikacyjnej krytyce, poszukiwaniu

sprzeczności, niezgodności empirycznej czy rozumowej. Jej skutkiem będą nowe problemy P2, a później hipotezy PT, i tak dalej.

Przy istnieniu wielu hipotez schemat przedstawia się następująco:

Pr1

P1 Pr2 EB -----P2

Pr

Refleksje dotyczące pewności

Popper, jako racjonalny sceptyk, miał świadomości relatywności naszych przekonań odnośnie do ich prawdziwości. Zawdzięczamy mu wprowadzenie terminu **stopnia korroboracji**, czyli poziomu przekonania kształtowanego na podstawie, weryfikowanych lub falsyfikowanych, prawdopodobnych hipotez; jego postawa w tym zakresie jest więc zdroworozsądkowa – mimo że się od takiego określenia odżegnuje.

Według zdroworozsądkowej teorii wiedza jest uzasadnionym przekonaniem – przekonaniem tak mocno uzasadnionym, że jest z pewnością prawdziwe. Jest to pewność wystarczająca dla celów praktycznych, np. wydania wyroku lub podjęcia decyzji dotyczącej konkretnego działania.

Autor pisze: przekonanie łączy się z praktycznymi celami codziennego życia, podejmujemy działania na podstawie naszych przekonań. Przekonanie to coś, na podstawie czego działamy, dlatego w wielu wypadkach wystarczy niski stopień pewności. Gdy jednak wiele zależy od naszego przekonania, zmienia się wówczas nie tylko intensywność przekonania, ale także cała jego biologiczna funkcja.

Subiektywistyczna teoria prawdopodobieństwa zakłada, że możemy mierzyć stopień naszego przekonania co do prawdziwości danego zdania za pomocą ryzyka, jakie bylibyśmy skłonni zaakceptować zakładając się o to, czy jest ono prawdziwe. Musimy pamiętać, że przekonanie jest funkcją dwóch elementów psychicznych: świadomości przedmiotowej oraz aktu uznania jej treści za prawdziwą. Świadomość przedmiotowa to nic innego jak zgromadzona wiedza. Aby była ona akceptowana jako trafna z określonego epistemicznego punktu widzenia, muszą za nią przemawiać silne racje wynikające z doświadczenia lub naukowych badań. Wiedza staje się obiektywna, gdy jest demonstratywna (dowodliwa), tzn. gdy stoją za nią – lub są jej fundamentem – trafne argumenty.

Jednakże ostatecznie – konkluduje Popper – obiektywna pewność (poza poprawnymi i prostymi dowodami) po prostu nie istnieje. Pewność subiektywna jest zaś cieniem siły przekonania, zależnym nie tylko od informacji, ale również od wielu różnych rzeczy, takich jak powaga sytuacji problemowej, stan naszych nerwów, nawyki czy tzw. przekonania w tle.

Dlatego z punktu widzenia wiedzy obiektywnej wszystkie przekonania są hipotetyczne; od strony praktycznej można je omawiać, krytykować i sprawdzać – wtedy przyjmujemy tę wiedzę jako praktycznie pewną w określonym sensie, to znaczy wiedzę znacznie lepiej sprawdzoną lub sfalsyfikowaną niż konkurencyjne, przeciwnostawne hipotezy. Hipoteza zatem, która

po przeprowadzeniu dowodów, w świetle dogłębnej, kontrydiktoryjnej dyskusji oraz surowych sprawdzianów, wydaje się najlepsza, najmocniejsza, najlepiej zweryfikowana – wydaje się zarazem bliższa prawdy niż jej konkurentki.

Paradygmat argumentacyjny Schopenhauera – *à rebours*

Schopenhauer jest zaraz po Arystotelesie najbardziej znanym myślicielem systematyzującym w swoich refleksjach funkcje i strukturę argumentacji erystycznej.

Erystyka obejmuje sposoby przekonywania w oparciu argumenty, dla których zasadniczym celem nie jest prawda *per se*, ale samo przekonanie audytorium do swoich racji lub podważenie racji przeciwnika, często przy wykorzystaniu intencjonalnie nieetycznych (nieczystych) form i treści wypowiedzi. A zatem każdy użyty środek artykulacji ma uświęcać cel. Prawda jest w tych dążeniach rzeczą wtórną.

Schopenhauer uważa, że prawda obiektywna jakiegoś twierdzenia oraz przekonanie o jego słuszności słuchaczy i dyskutantów – to dwie różne rzeczy. Skąd ten dysonans? Otóż jego zdaniem wynika to z tego, że człowiek jest z natury zły. Gdyby tak nie było, gdybyśmy byli z natury dobrzy, tj. uczciwi, to byśmy się w każdym sporze starali tylko o to, by dojść do prawdy, nie bacząc na to, czy zgadza się ona z naszym pierwotnie wygłoszonym zdaniem, czy też ze zdaniem przeciwnika. Albowiem tak już jest – kontynuuje swój wywód Schopenhauer – że natura ludzka podczas wspólnego myślenia, tzn. wymiany zdań, gdy podmiot A spostrzeży, że

jego myśli różnią się od stanowiska wyrażanego przez podmiot B o tym samym przedmiocie poznania, nie rewiduje najpierw własnych myśli, by znaleźć w nich błąd, lecz zaczyna doszukiwać się błędów w myśleniu przeciwnika; widać stąd, że człowiek z natury swej chce mieć zawsze rację. Ta dyspozycja mentalna, aby mieć zawsze rację, została przez tego filozofa nazwana dialektyką erystyczną. Innymi słowy dialektyka erystyczna to sztuka dyskusowania w taki sposób, aby zachować pozory racji, a więc *per fas et nefas* (wszelkimi środkami, zarówno dozwolonymi, jak niedozwolonymi).

U większości ludzi – pisze słynny gdańszczanin – do wrodzonej próżności dołącza się gadatliwość oraz nieuczciwość. Ludzie gadają, zanim pomyślą. Gdy stwierdzą, że jednak nie mają racji, i tak będą czynić wszystko, aby wydawało się, że jednak ją mają. Słabość naszego rozumu i przewrotność naszej woli wzajemnie się w tym dążeniu wspierają. Każdy tedy ma swoją dialektykę, tak jak każdy ma swoją logikę. Lecz pierwsza nie kieruje nim tak pewnie, jak ta ostatnia. A to właśnie dialektyka dostarcza nam argumentów dla zastosowania formy logicznego myślenia, gdzie przesłanki (eksplikansy) warunkują trafność wniosku (eksplikandum). Zdaniem Schopenhauera, ale i Arystotelesa, logika zajmuje się samą formą twierdzeń, dialektyka zaś ich zawartością lub inaczej substancją, tzn. treścią.

Głównym zadaniem naukowej dialektyki jest przedstawianie i analizowanie nieuczciwych chwytów w dyskusji – po to, aby w rzeczywistych sporach móc od razu je poznać i udaremnić.

Podstawa wszelkiej dialektyki

Zanim Schopenhauer zacznie omawiać konkretne sposoby nieuczciwej dyskusji, czyni bardzo istotne wprowadzenie do dialektyki erystycznej, które jest aktualne i w sporach wiedzionych obecnie. W pierwszej kolejności należy zatem rozważyć, co jest istotnym przedmiotem każdej dyskusji, jaki problem poznawczy w nim się kryje (to zresztą myśl podobna do Arystotelesowskiej). W kolejnym kroku lub nasz przeciwnik formułuje jakąś tezę, która jest hipotezą rozwiązania owego problemu.

Istnieją dwa sposoby (*modi*) oraz dwie drogi, by ją zwalczyć:

- a) *modus ad rem*;
- b) *modus ad hominem* (lub *modus ex concessis*), czyli albo wykazujemy, że twierdzenie przeciwnika nie zgadza się z naturą rzeczy, tzn. jest nieprawdziwe, niezgodne z faktami, między którymi zachodzi brak wewnętrznej koherencji, która jest symptomem sprzeczności fałsyfikującej tzw. prawdę wewnętrzną przeciwnika w sporze; albo też nie zgadza się z innymi twierdzeniami przeciwnika lub założeniami, na które się zgodził.

Jeśli zaś chodzi o dwie drogi, to pierwsza wiąże się z obaleniem twierdzenia bezpośrednio lub pośrednio.

Bezpośrednio atakuje się tezę u jej przyczyn, pośrednio u jej skutków. Na drodze bezpośredniej możemy postępować także w dwojaki sposób: albo wykazujemy przeciwnikowi, że jego przesłanki są błędne (*negō maiorem, minore*), albo akceptując przesłanki wykazujemy jednak, że dane twierdzenie z nich nie wynika (*negō con-*

sequentiam); atakujemy więc tutaj formę wnioskowania.

Na drodze zaś pośredniej stosujemy:

- a) apagogę lub
- b) instancję.

Apagoga polega na tym, że przyjmujemy twierdzenie przeciwnika jako słuszne i łączymy je z innym twierdzeniem uznawanym powszechnie za prawdziwe; jeśli z obu tych twierdzeń uznawanych za przesłanki wysnuwamy wniosek oczywiście błędny, bo sprzeczny z naturą rzeczy bądź twierdzeniami przeciwnika, to wynika stąd, że i jego pierwotne twierdzenie było niesłuszne. Instancja natomiast to inaczej *exemplum in contrarium* – obalenie ogólnego twierdzenia za pomocą przeprowadzenia bezpośrednio dowodu poszczególnych przypadków znajdujących się w zakresie (logice zbioru) tego twierdzenia; gdy wiadomo, że twierdzenie dla tych przypadków nie jest słuszne, to i ogólne twierdzenie musi być błędne.

Zdaniem Schopenhauera takie jest rusztowanie każdej dyskusji; istotne jest, aby strony uzgodniły na samym początku nie tylko problematyczny przedmiot dyskusji – to swoiste centrum grawitacji, wokół którego spór będzie się rozwijał w dialektyce formułowanych argumentów; ale żeby dyskurs miał sens, należy także uzgodnić zasady, fundamenty respektowane przez obie strony, stanowiące podstawę dla osadzenia danej kwestii. Dżentelmenów obowiązuje bowiem zasada: *contra negantem principia non est disputandum* (z kimś, kto neguje zasady, się nie dyskutuje).

Schopenhauer omówił 38 sposobów argumentacji, które są wykorzystywane w dysputach, a które często mają prowadzić do interferencji procesu dochodzenia i dojrzenia prawdy. Nie wszystkie są skuteczne we współczesnym dyskursie, prowadzonym w obszarze naukowych czy też prawniczych profesji. Niektóre są nawet mocno naiwne w dzisiejszym świecie, chociaż w potocznej dyskusji (nieprofesjonalnej) mogą się one czasami zdarzyć. Należy pamiętać, że argumentacja prawnicza prowadzana przez licencjonowanych prawników wymusza racjonalizm, który wyłącza lub przynajmniej neutralizuje (na tyle, na ile to możliwe) emocjonalny kontekst wypowiedzi w tym obszarze, w którym argumenty sofistyczne i erystyczne znajdują swoje optymalne środowisko, swą pożywkę. Sędziowie dbają o to, by na sali sądowej panował ład – intelektualny, emocjonalny oraz wolitywny; tylko w takich warunkach dojrzewa bowiem prawda, a potem i sprawiedliwość (formalna i materialna). Oczywiście daleko nam w tym względzie do ideału, ale jednak kilkudziesięcioletnie zawodowe doświadczenie podpowiada mi, że dążenie do osiągnięcia tego stanu jest znamienne dla większości polskich sędziów. Argumenty przedstawiane przez Schopenhauera są wszakże nie do końca anachroniczne, a co za tym idzie – dysfunkcyjne. Warto zatem poznać dokładnie te z nich, które do dziś pojawiają się w dysputach toczonych w sądowych salach.

Ogólnie biorąc, z 38 rodzajów argumentów jedne mają charakter ściśle emotywny, personalny, odwołujący się do uczuć, inne zaś – rzeczowy.

1. Uogólnienie (generalizacja)

Schopenhauer tak rzecz ujmuje: rozszerzać wypowiedź przeciwnika poza jej naturalną granicę, interpretować ją możliwie ogólnikowo, akceptować ją w jak najszerszym zakresie i sensie, traktować przesadnie; własną wypowiedź zaś utrzymywać w możliwie ograniczonym sensie, zamknąć w możliwie ciasnych granicach, albowiem im bardziej ogólnikowe jest twierdzenie, tym bardziej jest ono narażone na ataki.

Jest to rodzaj argumentu *ad rem*, tj. uderzający pozornie z naturę rzeczy.

W świecie dojrzenia prawdy sądowej ten erystyczny sposób może być wykorzystywany zarówno w sądach egzystencjalnych, jak i atrybutywnych czy relatywnych, w procesie ustalania istnienia i oceny znaczenia faktów empirycznych oraz normatywnych, w wykładni przepisów na poziomie semantycznym, systemowym i celowościowym. Najczęściej ten chwyt erystyczny w ujęciu Schopenhauera dotyczy wszakże sądów ocennych – atrybutywnych o zabarwieniu aksjologicznym, z uwagi na fakt, że trudno o arytmetyczny pomiar wartości i wynikających z nich ocen ludzkiego zachowania.

Uogólnienie w procesie indukcyjnego myślenia, gdy wyprowadzamy z pojedynczych faktów empirycznych określone uniwersalne prawa, nie jest samo w sobie czymś złym; wręcz przeciwnie, wszak 'od szczegółu do ogółu' to istota indukcji. Ery-

styczne nadużycie w tym względzie może jednak dotyczyć podstawowego błędu indukcyjnego, jakim jest zbyt szybkie uogólnienie pojedynczych faktów, które same w sobie nie dają konkluzyjnych podstaw do formułowania jakiegoś prawa lub do aksjologicznych ocen. W tym sensie należy uważać na imputowanie nam przez przeciwnika niewypowiedzianych sądów atrybutywno-ocennych.

Przypomnijmy krytyczne uwagi co pewności procesu indukcyjnego, sformułowane przez Davida Hume'a:

- 1) indukcja przez uogólnianie lub powtarzanie *ceteris paribus* jest z racjonalnego punktu widzenia całkowicie niepoprawna;
- 2) faktycznie jednak w naszych działaniach, a tym samym przekonaniach – należy polegać na założeniu istnienia pewnej rzeczywistości, która nie jest zupełnie chaotyczna.

2. Homonimia (dwuznaczność)

Drugi chwyt erystyczny dotyczy polisemii w języku argumentacji. Homonimy to bowiem inaczej dwa pojęcia określone przez ten sam wyraz. Schopenhauer tak rzecz ujmuje:

Zastosować homonimię w celu rozszerzenia wypowiedzi na pojęcia, które oprócz jednakowego brzmienia wyrazu mają mało lub też nic wspólnego z rzeczą omawianą; następnie wyraźnie tę wypowiedź obalić – i w ten sposób wywołać wrażenie, że się obaliło twierdzenie.

Homonimia rozwija się na poziomie semantyki znaczeń. I można ją łatwo zdemaskować stosując właściwy kontekst użycia pojęć i ich odniesień przedmiotowych. W argumentacji prawniczej falsyfikujemy

ten chwyt erystyczny, odnosząc się do słownikowego lub funkcjonalnego odniesienia przedmiotowego danego pojęcia użytego w określonym kontekście danej dyscypliny wiedzy. W dyskursie prawnym homonimia nie ma funkcjonalnego znaczenia z uwagi na ściśle definicyjną konotację pojęć prawnych.

3. Absolutyzowanie kwestii przeciwnika, który relatywizuje przedmiot wypowiedzi

Absolutyzowanie kwestii jest symptomatyczną cechą współczesnego człowieka, który żyje wśród wrzasku i krzyku współczesności i musi swój głos wyartykułować w sposób stanowczy, absolutny, by go zauważono, usłyszano – i by osiągnął to, do czego dąży.

Trzeba wystrzegać się absolutyzacji naszych przekonań przede wszystkim z uwagi na względność naszej wiedzy obiektywnej.

Przyjąć twierdzenie wygłoszone w sensie relatywnym tak, jak gdyby było wygłoszone w sensie stanowczym, ogólnym, absolutnym albo ująć je pod zupełnym innym kątem i z tego punktu widzenia je obalać. Tak twierdzi Schopenhauer wyjaśniając ten sposób artykułowania argumentów. Można powiedzieć, że prawda ma swój kontekst relatywizowany zarówno do określonej sytuacji, jak i dziedziny wiedzy; zmiana tego kontekstu lub też sytuacji epistemicznej może doprowadzić do uznania wypowiedzi za absurdalną.

4. Latencja. Zwlekanie z ujawnieniem wniosku wypływającego z przesłanek

Jeśli dąży się do pewnego określonego wniosku, to nie należy dawać przeciwni-

kowi możliwości przewidzenia tego, lecz należy starać się, aby przyjął w dyskursie luźne i rozproszone przesłanki, wcale tego nie zauważając – na zasadzie komputacji.

Dotyczy to zbierania materiału fakto-logicznego opartego na symptomach określonych zjawisk. Symptomy te początkowo luźno zbierane w pewnym momencie mogą stanowić podstawę do sformułowania końcowego wniosku przesądzającego o czyjejś odpowiedzialności. Rzeczywistość ujawnia się nam zjawiskowo, symptomatycznie; metafizyka natomiast jest w naszych głowach, w rozumie. Pojęcie winy, świadomości ujawniamy za pośrednictwem zewnętrznych przedmiotów, zjawiskowego stanu rzeczy. Zanim zatem osaczymy przeciwnika naszymi konkluzjami, podajmy mu kilka symptomów, a gdy je przyjmie – wtedy możemy przystąpić do końcowego ataku poprzez sformułowanie końcowych wniosków ocennych.

5. Falsyfikacja *ex concessis*

Jest to metoda *ad hominem*. Odwołuje się do twierdzeń i poglądów przeciwnika. To stosowanie twierdzeń fałszywych, ale akceptowanych przez przeciwnika. Jako dowód na prawdziwość swojej tezy można stosować również przesłanki błędne, gdy przeciwnik nie zgadza się na prawdziwe – bądź dlatego, że nie uznaje ich słuszności, bądź z przyczyn oportunistycznych, gdy widzi, że nasza teza zaraz by z nich wynikała; należy wówczas stosować twierdzenia, które są niesłuszne same w sobie, ale są słuszne *ad hominem* i argumentować z punktu widzenia przeciwnika – *ex concessis*.

Można domniemywać, że w ostatnim stadium naszej argumentacji wykażemy, że wiarygodność przeciwnika w związku z tymi poglądami jest zerowa.

6. *Petitio principii* (błędne koło)

Stosuje się ukryte *petitio principii*, postulując to, czego miało się dowieść. Przy czujności intelektualnej sądu lub adwersarza ta metoda zostanie zdekonspirowana i nie przyniesie żadnego pozytywnego rezultatu. Należy pamiętać, że zgodnie koncepcją K. Poppera eksplikansy będące przesłankami formułowanego wniosku muszą mieć autonomiczne źródła wiarygodności, niezależne od samego wniosku. Gdy tak nie jest, popełniamy właśnie błąd *petitio principii*.

7. Majeutyka (logika naprowadzających pytań)

Ten, kto postawił tezę i ma jej dowieść, stosuje wobec przeciwnika taktykę zapytań; czynimy to w celu wyzyskania jego odpowiedzi do udowodnienia prawdziwości własnego twierdzenia. Jest to metoda sokratyczna.

8. Amplifikacja emocji przeciwnika

Jest to metoda *ad personam*, zmierzająca do utraty przez adwersarza tzw. ładu emocjonalnego, co powoduje dysfunkcję w intelektualnym i wolitywnym potencjale jego umysłu. To inaczej doprowadzenie przeciwnika do złości, albowiem w złości nie jest on w stanie prawidłowo rozumować i dopilnować swoich interesów.

9. Chaotyczne, świadomie nieuporządkowane stawianie pytań

Stawiać pytania nie w tej kolejności, jakiej by wymagało właściwe wnioskowa-

nie, lecz stosować rozmaite przesunięcia. Porządek pytań jest kluczem do poszukiwania rzeczowej prawdy. Logika pytań winna uwzględniać dwa porządki: temporalny oraz funkcjonalny. Chronologia faktów oraz istotność faktów dla rozwiązania określonego problemu poznawczego – to nasz punkt odniesienia dla formułowania pytań. Gdy nagle nasz adwersarz lekceważy ten porządek, stosuje ontologiczną anarchię w zadawaniu pytań, należy go przywołać do porządku.

10. Podstępne pytanie naprowadzające na tezę

Podstępne pytania to te, które są konkluzywne w sensie retorycznym; zawierają *desideratum*, czyli wniosek zakodowany *implicit.e*. Każdorazowo należy to zdemaskować, by nie odpowiadać na pytania, które zawierają już w sobie odpowiedź.

11. Zwłoka w przedstawieniu tezy

Jeżeli stosujemy indukcję i przeciwnik przyznaje nam rację w poszczególnych przypadkach, z których indukcja się składa, to nie trzeba go pytać, czy zgadza się także na ogólną prawdę, która z tych przypadków wynika, lecz należy prowadzić później dysputę tak, jak gdyby owa ogólna prawda była już ustalona i uzgodniona. Są to tzw. argumentacyjne przeskoki kwantowe – traktowanie wniosków *implicit.e*.

Jest to Arystotelesowski sylogizm dialektyczny, gdzie chowamy przesłankę większą – jako oczywistą.

12. Etykietowanie poprzez amplifikację lub deprecjację

Jeśli mowa jest o ogólnym pojęciu, które nie ma swojej nazwy, lecz musi być określone obrazowo przez porównanie, to musimy

wybrać od razu takie porównanie, które będzie korzystne dla naszego twierdzenia. Ze wszystkich chwytów i sposobów ten jest używany najczęściej i po prostu instynktownie. Jest to operowanie korzystnymi dla nas ilustracjami zjawisk, które nie mają odpowiedniego pojęcia.

13. Dialektyka między tezą a antytezą

Chcąc spowodować, aby przeciwnik przyjął naszą tezę, wypowiadamy również i antytezę – przedstawiając mu wybór między nimi. Tę antytezę przedstawiamy tak stanowczo i jaskrawo, że przeciwnik, aby nie wpaść w paradoks, musi przyjąć naszą tezę, która przy porównaniu wydaje się sensowniejsza. Antytezę przedstawiamy oczywiście w jak najgorszym świetle – pokazując, jakie negatywne konsekwencje z niej wynikają.

14. Wmawianie przeciwnikowi, że zaakceptował naszą tezę

Na kilka pytań przeciwnik dał nam odpowiedzi niezgodne z zamierzonym przez nas wnioskiem, pomimo to traktujemy ten wniosek jako dowiedziony i tryumfalnie go wygłaszamy. Jest to wyjątkowo nieetyczny, wręcz bezczelny sposób postępowania – przez sędziów jednak szybko demaskowany.

16. Wykazywanie niekonsekwencji w rozumowaniu przeciwnika (*ad hominem*)

Przy każdym twierdzeniu przeciwnika musimy badać, czy ono w jakiś sposób – choćby tylko pozornie – nie znajduje się w sprzeczności z czymś, co ten powiedział lub przyznał wcześniej, bądź też z regułami jakiejś szkoły, sekty, którą on apro-

buje i pochwała, lub z postępowaniem zwolenników tej sekty, bądź wreszcie z własnym jego postępowaniem. Rozbieżność pomiędzy obecnymi twierdzeniami a poglądami i przekonaniem wyrażonymi wcześniej (przy tej samej lub innej okazji) dyskwalifikuje przeciwnika.

17. Delikatne i zniuansowane rozróżnienie

Gdy przeciwnik atakuje nas jakimś kontrargumentem, możemy się nieraz uratować przez subtelne rozróżnienie. Rozróżnienie to polega na niuansowaniu kontekstu wypowiedzi, dostrzeganiu braku podobieństw i wyróżnianiu cechy szczególnej.

18. Dywersja tematyczna (odejście od *meritum*)

Jeśli spostrzegamy, że przeciwnik chwycił się jakiejś argumentacji, która nas pobija, to nie wolno nam dopuścić do tego, aby ją doprowadził do końca, lecz musimy zawnocześnie przerwać bieg dyskusji, odbiec od tematu lub odwrócić od niego uwagę, przechodząc do innych twierdzeń. Jest to podejście po prostu nieetyczne. Dobry, skoncentrowany sędzia na pewno jednak szybko zareaguje na takie nieuczynne chwytły krytyczne.

19. Rozproszenie

Jeżeli przeciwnik żąda wyraźnie, byśmy przedstawili argumenty przeciwko pewnemu szczegółowi jego twierdzenia, a nie znajdujemy niczego odpowiedniego, to musimy przesunąć całą sprawę w sferę ogólników, potem zaś wystąpić przeciwko nim.

20. Błąd przeskołu kwantowego w wysnuwaniu wniosku

Jeśli wy pytaliśmy przeciwnika o przesłankę i uzgodniliśmy ją z nim, to nie nale-

ży pytać jeszcze o wniosek, lecz po prostu wysnuć ten wniosek samemu.

21. Pięknym za nadobne – odpowiedź sofizmatem na sofizmat

Jeżeli przeciwnik podaje nam argument, który przejrzelismy, uznając go za pozorny lub sofistyczny, to możemy argument ten zniweczyć przez wyjaśnienie jego chwiejności i pozorności, jednak nawet lepiej wtedy przedstawić mu kontrargument tak samo pozorny i sofistyczny – i w ten sposób przeciwnika odprawić.

22. *Circulus vitiosus* (błędne koło)

Jeśli przeciwnik żąda od nas, byśmy wyrazili zgodę na coś, z czego bezpośrednio wynikałby sporny problem, to odmawiamy – uznając to za *petitio principii*.

23. Prowokowanie do amplifikacji lub nadmiernej deprecjacji

Przeciwstawne opinie i sprzeczka pobudzają człowieka do przesady. Możemy więc przeciwnika drażnić swym oporem w taki sposób, aby on swoje twierdzenie, które przy pewnym ograniczeniu może być nawet słuszne, rozszerzył poza granice prawdy; jeżeli teraz odeprzemy jego przesadną wypowiedź, to wywołamy wrażenie, jak gdybyśmy obalili jego twierdzenie pierwotne.

24. Imputowanie niesłusznej konsekwencji

Z wypowiedzi przeciwnika wyprowadza się sztucznie – przez fałszywe wnioskowanie i przekręcanie pojęć – twierdzenia, które wcale nie były w nim zawarte ani też przezeń zamierzone, które są natomiast absurdalne albo niebezpieczne.

25. *Exemplum in contrarium*

Instancja zachodzi przy stosowaniu tezy ogólnej do przypadku, który powinien podlegać pod jej zakres, który jednak jest niezgodny z prawdą – wskutek czego teza zostaje całkowicie obalona.

26. *Retorsio argumenti*

Ten sam argument, który przeciwnik chciał zastosować z korzyścią dla siebie, może być z powodzeniem zastosowany przeciwko niemu – na zasadzie „przyganiał kocioł garnkowi...”.

27. Drążenie najsłabszego ogniwa

Jeżeli przy jakimś argumencie przeciwnik niespodziewanie wpada w złość, to należy kłaść na ten argument specjalny nacisk. Może się bowiem okazać, że w tym punkcie sporu tkwi jego najsłabsze ogniwo.

28. *Argumentum ad auditores*

Jeżeli nie ma się ani *argumentum ad rem*, ani nawet *ad hominem*, to stosuje się wówczas *argumentum ad auditores*, tzn. zarzut niesłuszny, którego błędność jednak widoczna jest tylko dla znawcy; znawcą takim może być wprawdzie sam przeciwnik, ale już niekoniecznie słuchacze.

30. *Argumentum ad verecundiam* (powoływanie się na autorytety)

Zamiast uzasadnień używa się autorytetów, odpowiadających wiadomościom posiadanym przez przeciwnika. Schopenhauer uważa, że wygramy mając po swojej stronie jakiś autorytet, który jest szanowany przez przeciwnika.

31. Ironiczna niekompetencja

Gdy nie znajdujemy odpowiedzi na przesłanki przeciwnika, możemy z subtelną ironią zgłosić swoją niekompetencję. Nie

jest to jednak metoda sama w sobie wystarczająca do wygrania sporu.

33. *Słuszne w teorii, niesłuszne w praktyce*

Stosując taki sofizmat uznaje się przyczyny, a przeczy skutkom. Przeciwwstawianie teorii, czyli zobiektywizowanej wiedzy, doświadczeniu praktycznemu nie ma z reguły sensu; nasza wiedza obiektywna stanowi bowiem przesłankę większą, a praktyczne doświadczenie przesłankę mniejszą w naszym sylogistycznym dedukcyjnym myśleniu.

34. Przypieranie do muru

Jeżeli przeciwnik na jakieś pytanie albo argument nie daje odpowiedzi bezpośrednio, lecz stara się jej uniknąć przez inne pytanie, przez odpowiedź pośrednią lub też przez coś zgoła nienależącego do tematu, zmiierzając w innym kierunku – to pewny znak, że natrafiliśmy (czasem zgoła bezwiednie) na jakiś słaby punkt. Wówczas trzeba to miejsce (podobnie jak w sposobie 27) dokładnie zbadać szczegółowymi pytaniami, istnieje bowiem możliwość obnażenia słabości przeciwnika.

35. *Argumentum ab utili*

Zamiast operować argumentami na intelekt, należy działać za pomocą argumentów oddziałujących na wolę lub interes. Odwoływanie się do poczucia interesu indywidualnego lub wspólnego jest często skutecznym środkiem retorycznym, pozwalającym na znalezienie kompromisowych rozwiązań.

37. Niewłaściwy dowód

Jeżeli sprawa przeciwnika jest słuszna, ale na szczęście obrał on dla niej dowód

nietrafny, to łatwo nam przychodzi ten dowód odeprzeć – po czym udajemy, że odparliśmy tym samym całą tezę. Uderzenie w słabości argumentacyjne adwersarza falsyfikuje jego stanowisko w sprawie, nawet jeśli jest ono trafne i słuszne. Na tym polega wyższość prawdy formalnej nad materialną. W taki właśnie sposób zły adwokat może przegrać dobrą sprawę: chce on usprawiedliwić ją paragrafem, który nie jest dla niej odpowiedni, właściwy zaś nie przychodzi mu do głowy.

38. *Argumentum ad personam*

Jeżeli się spostrzeże, że przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji, to atakuje się go w końcu w sposób obraźliwy, nawet grubiański. Nie jest to jednak we współczesnym procesie sądowym skuteczny środek – rzecz nawet można, że jest to strzał w kolano, ale własne.

Na koniec tej charakterystyki myśli Schopenhauera warto zacytować **Tadeusza Kotarbińskiego**, który omawiając dialektykę erystyczną sławnego gdańszczanina stwierdził, że największą jej zaletą jest siła demaskatorska. Podana tam osteologia erystyki oraz zbiór rozmaitych sztuczek czy sposobów przedstawiających metody erystyczne pozwala nam wyczulić się na te sprawy oraz wychwytywać nieuczciwe argumenty przeciwnika – taki jest prakseologiczny cel tej rozprawy. Argumenty erystyczne mają spowodować interferencje w procesie dowodzenia prawdy o określonym stanie rzeczy. Gdy je zdemaskujemy, otwiera się prosta droga do poszukiwania przekonania o tym, co było, jest lub będzie.

Paradygmat argumentacyjny Chaima Perelmana. Nowa retoryka?

Chaim Perelman nie stworzył nowej retoryki ani innowacyjnej metody argumentacji. Myślę, że trafne jest określenie go jako powrót do źródeł, tj. Arystotelesowskiego *Organonu* w części dotyczącej funkcji i elementarnej struktury argumentacji, opartej na entymemacie dialektycznym i retorycznym. Perelman słusznie wyraził sprzeciw wobec opieraniu argumentacji jedynie na logice formalnej i czystych sylogizmach. Argumentacja w dyskursach prawniczych nie jest bowiem odzwierciedleniem analitycznych reguł wnioskowania, gdzie zarówno przesłanka, jak i wynikający z nich wniosek oparte są na stosunku konieczności.

Podobnie jak Arystoteles osadza on fundamenty retoryki współczesnej na pięciu regułach:

- 1) przedmiotem retoryki jest analiza i stosowanie technik dyskursywno-argumentacyjnych mających na celu wywołanie lub wzmocnienie twierdzeń przedkładanych do akceptacji;
- 2) retoryka stara się przekonywać za pomocą dyskursu – wykorzystującego topiki, dialektykę, techniki właściwe dysputom i sporom; innymi słowy, przesłanki wynikające zarówno z prawd rozumowych, jak empirycznych;
- 3) nauka argumentacji należy do retoryki i z tego punktu widzenia argumenty są relatywne, a nie pewne czy oczywiste;
- 4) a zatem – stopień akceptacji i umotywowania trafności jakiegось twierdzenia

może być różny, tak jak różny może być stopień subiektywnego przekonania;

- 5) w konsekwencji retorykę od logiki formalnej odróżnia to, że odnosi się ona nie tyle do prawdy obiektywnej, ile do przekonania o różnym stopniu poczucia trafności.

Słowo 'audytorium' należy do kluczowych pojęć retoryki. Wypowiedź może być bowiem skuteczna tylko wówczas, gdy jest dostosowana do wiedzy i inteligencji audytorium, które trzeba nakłonić lub przekonać. Kierujemy wezwanie do rozumu, co znaczy, że używamy argumentów, które powinny być przyjęte przez istotę rozumną.

Uznając, że argumentacja może być kierowana do różnych audytoriów, współczesna postać retoryki zdaniem Perelmana nie może ograniczać się tak, jak retoryka klasyczna, tzn. do badania technik wystąpień publicznych skierowanych do tłumu, lecz interesuje się również dialogiem sokratycznym, dialektyką w ujęciu Platona i Arystotelesa, sztuką obrony, lecz także atakowania tez i argumentów przeciwnika. Obejmuje zatem całokształt argumentacji dopełniającej dowodzenie wnioskowaniem, stanowiącym przedmiot logiki formalnej.

Uzyskanie wpływu na audytorium wymaga uprzedniego jego poznania, tj. poznania twierdzeń, które słuchacze już przyjęli i na których będzie można oprzeć inferencyjnie wywiedzione wnioski. Ważna jest przy tym także intensywność ich akcentowania, gdyż właśnie one będą stanowić punkt wyjścia do dalszych argumentów. W istocie najczęściej jedne twierdzenia są przeciwstawiane innym – i w sporze zwycięża to z nich, do którego przywiązuje się największą wagę, które jest przyjmowane

z silnym przekonaniem. Jak metaforycznie zauważa Perelman, oparcie argumentacji na przesłankach uznawanych pozornie jest równie katastrofalne, jak zawieszenie ciężkiego obrazu na źle wbitym gwoździu.

Autor dostrzega różnicę pomiędzy mówieniem o rzeczywistości realnej a mówieniem o wartościach. Argumentacja opisująca rzeczywistość ma na uwadze prawdziwość twierdzeń. *Tertium non datur* – albo coś jest prawdą, albo fałszem. Przeciwnieństwo jednej wartości nie przestaje być natomiast inną wartością, nawet jeśli poświęcamy ją, by wybrać inną wartość, która naszym zdaniem jest mocniejsza; w końcu nic też nie gwarantuje, że hierarchia aksjologiczna dla jednej osoby jest taka sama dla innej.

Podczas gdy rozumowania, dowodzenia i wnioskowania formalne są albo nie są poprawne, to argumenty, racje przedstawiane „za” lub „przeciw” jakiejś tezie są silniejsze lub słabsze – i wpływają na stopień przekonania audytorium; wszystkie techniki argumentacji zmierzają zdaniem Perelmana do tego, by wychodząc z przyjętych twierdzeń wzmocnić lub osłabić akceptację innych konkluzji lub przekonać do nowych tez.

W każdej argumentacji przyjmuje się założenie, że audytorium akceptuje pewne twierdzenia, poglądy czy przekonania, zgromadzone w wyniku doświadczenia, tradycji, wiedzy oraz szeroko pojętej kultury. Żaden proces argumentacji nie może przebiegać bez uprzedniego przyjęcia jakiegoś wspólnego światopoglądu i metodologii uniwersalnych kryteriów diagnostycznych i ocennych. Pozwala to na właściwą selekcję i skupienie uwagi na istotnych, rzeczy-

wistych problemach, unikając tym samym niebezpieczeństwa tautologizowania dyskursu. Innymi słowy, znajomość paradygmatów wiedzy wspólnej pozwala skupiać uwagę na tym, co ważne, odrzucać zaś to, co przypadkowe, bez znaczenia, jałowe, niepotrzebnie zagmatwane.

Kto nie zna opinii i przekonań tych, do których się zwraca, mógłby upewnić się metodą pytań i odpowiedzi, tj. metodą sokratyczną (majeutyczną). Gdy jednak mówca nie może tego uczynić, musi oprzeć się na hipotezach lub przypuszczeniach. Przypuszczenia te będą pewniejsze, gdy w danym środowisku istnieje pewien kanon wiedzy, zachowań, ocen i ich kryteriów, ugruntowana wykładnia pojęć i instytucji.

Każdy mówca w każdej epoce kształtuje sobie wyobrażenie o tym, co zgodne ze zdrowym rozsądkiem, o faktach, teoriach, domniemaniach, wartościach i normach, które powinny być uznawane przez istoty rozumne.

Perelman podkreśla potrzebę zrozumienia i wykorzystywania w procesie argumentacji Arystotelesowskich miejsc wspólnych (*loci communes*), a także *loci specifi*.

Locus communis to wspólny punkt widzenia, wartość, którą należy brać pod uwagę w każdej dyskusji i której właściwe ujęcie prowadzi do jakiejś reguły, maksymy wykorzystywanej przez mówcę. Na przykład ogólne zasady prawa są *loci specifi* w stosunku do dyscypliny szczegółowej. Ogólne topiki Arystotelesa stosujemy do każdej dyskusji, gdyż mają one walor uniwersalny. Jest oczywiste, że fakty, wartości i *loci communes* służą mówcy za punkt wyjścia i są efektem wcześniejszego wyboru

spośród masy danych, w równym stopniu dostępnych; mówca wybierając te, a nie inne fakty, wartości i *loci communes* – podkreśla ich wagę, adekwatność dzięki różnym technikom prezentacji oraz stara się zapewnić im obecność, akceptację, a nawet wysunięcie na pierwszy plan w świadomości słuchaczy.

Argumentacja nie stara się przekonać do jakiegoś twierdzenia wyłącznie dlatego, że jest prawdziwe. Można przedkładać jedno twierdzenie nad drugie, gdyż wydaje się ono słuszniejsze, dogodniejsze, przydatniejsze, rozsądniejsze czy bardziej trafne z określonego punktu widzenia.

Argumentacja pozostaje w wyraźnej sprzeczności z ustalonymi i sztywnymi metodami logiki formalnej, która w ogóle nie bierze pod uwagę reakcji audytorium. Każda argumentacja powinna wychodzić od stwierdzeń uznawanych przez osoby, które się chce nakłonić lub przekonać. Lekceważąc ten warunek, mówca naraża się na popełnienie błędu zwanego *petitio principii*. John Stuart Mill ma rację, gdy mówi, że nikt nie przyjmie twierdzenia o śmiertelności wszystkich ludzi, jeśli wątpi w to, że np. Sokrates jest śmiertelny; wniosek, że Sokrates jest śmiertelny, byłby błędem *petitio principii*, o ile z góry założymy przesłankę większą, że wszyscy ludzie są śmiertelni. Ta krytyka jest trafna, jeśli sylogizm byłby formą argumentowania, ale jest chybiony jako krytyka rozumowania, która nie dotyczy wszakże rozumowania, lecz prawdy.

Kapłan wygłaszający kazanie do wiernych swego Kościoła ma prawo liczyć, że uznają oni – jak wszyscy wierni – święte teksty i przyjęte dogmaty; lecz to samo kazanie skierowane np. do filozofów, wśród których byłiby ateści, mogłoby być zabawne.

Gra przekonywania opiera się na języku. Mówca traktuje język jak zasobny skład, z którego wybiera środki najbardziej odpowiednio na poparcie swego twierdzenia. W każdym opisie można określać fakty o różnym stopniu ogólności, wartość można zaś podnosić lub obniżać przez stosowanie metod amplifikacji bądź deprecjacji. Sposób łączenia zdań jako współrzędnych, podrzędnych czy współmożliwych pozwala wpływać na kierunek, który musi przecież ustalać hierarchię opisywanych wypadków; techniki opisu mogą wypuklać osobliwość zdarzeń, podkreślać to, co w nich jest szczególne, a nawet wyjątkowe (lub też przeciwnie – to, co typowe).

Kto argumentuje, dokonuje wyborów; dotyczą one twierdzeń wyjściowych, sposobu ich formułowania, faktów, ich związków, wartości, ich hierarchicznego znaczenia itd. Dla dyskursu istotne jest na samym początku ustalenie kwestii spornych – i w oparciu o nie sprowadzenie go na jedną płaszczyznę, na której przeciwstawne twierdzenia stają się porównywalne, argumenty zaś wysuwane za pierwszą hipotezą przemawiają przeciwko drugiemu rozwiązaniu i *vice versa*. W systemie formalnym po ustaleniu aksjomatów i sformułowaniu przyjętych reguł dedukcji wystarczy tylko poprawnie je stosować, by dowodzić twierdzeń w sposób niepodważalny. Gdy dowód jest poprawny, trzeba uznać wynik i przyjąć prawdziwość twierdzenia. Inaczej jest jednak – zdaniem Perelmany – w argumentacji.

Techniki argumentacji dostarczają całego zestawu argumentów silniejszych

lub słabszych, mniej lub bardziej trafnych. Rzadko się zdarza, by racjom przemawiającym za jakimś twierdzeniem nie można było przeciwstawić innych, odmiennych racji. Argumentacja, inaczej niż logiczne dowodzenie, nie jest niepodważalna – i dlatego częściej zachodzi zgodność co do jej punktu wyjścia, niż co do wniosków, ku którym zmierza.

Techniki argumentacji – najbardziej reprezentatywne sposoby łączenia i rozszczepiania pojęć

Techniki łączenia obejmują argumenty *quasi*-logiczne, argumenty ontologiczne, tj. oparte na strukturze rzeczywistości, i argumenty, które tę strukturę fundują.

Argumenty *quasi*-logiczne strukturalnie przypominają rozumowania formalne, logiczne: są wśród nich takie, które posługują się definicją lub analizą i odwołują do zasady tożsamości; takie, które wskazują na niezgodność i powołują się na zasadę sprzeczności; te wreszcie, które argumentują przez stosowanie reguł preferencji nawiązują do formalnego stosunku przechodniego. Argumenty *quasi*-logiczne nie mają wszakże waloru niepodważalności, są jedynie prawdopodobne.

Kolejne z zakresu tzw. techniki łączenia są argumenty oparte na strukturze rzeczywistości. Korzystają one ze związków następstwa i współistnienia. Związki następstwa dotyczą zjawisk, które następują po sobie w czasie, takich jak przyczyna i skutek. Pozwalają szukać przyczyny w oparciu o skutki, wnioskować o istnieniu przyczyny ze względu na istnienie skutków

oraz oceniać przyczynę na podstawie skutków (argument pragmatyczny).

Druga relacja tworząca rzeczywistość to związek współistnienia. W tym wypadku nie chodzi już o związek między zjawiskami, lecz między dwiema rzeczywistościami o zróżnicowanych poziomach, z których jedna jest przejawem drugiej, uważanej za trwalszą i mającą wartość wyjaśniającą. Taki jest np. stosunek między osobą a jej czynami. Czyn jest traktowany jako swoista emanacja osoby odpowiedzialnej za swe postępowanie. Osoba realizuje się i jest tu oceniana przez swoje czyny. Zależnie od sposobu ujęcia związku pomiędzy podmiotem działającym a czynem dochodzi do argumentowania wspierającego się albo na determinizmie, albo na wolności.

Obok argumentów opartych na strukturze rzeczywistości dla Perelman'a istotne znaczenie mają argumenty, które tę strukturę fundują – takie jak rozumowania przez przykład, wzór, paradygmat lub przez analogię. Dzięki nim wykrywa się prawidłowości praw lub struktur. Prawidłowości te służą zaś za podstawę argumentom opartym na strukturze rzeczywistości. Argumentacja przez przykład lub przez wzór jest rozumowaniem, dzięki któremu przechodzi się od jednego konkretnego przypadku do drugiego lub też od przypadku szczególnego do normy. W przykładzie wniosek dotyczy tego, co jest; we wzorze natomiast tego, co być powinno. Ważne, by argument z przykładu był w istotny sposób podobny do analizowanego stanu rzeczy.

Na gruncie prawa problemy tego samego rodzaju lub gatunku uzasadniają odwoływanie się do precedensu lub orzecznictwa – np. Sądu Najwyższego – których decyzje w podobnych przypadkach mają służyć za wzór dla decyzji obecnej. Aby wpłynąć na sąd, strona często nie poprzestaje na wykazywaniu jedynie podobieństw dwu sytuacji, lecz wzmacnia ten argument argumentem pragmatycznym, wskazując na korzystne następstwa społeczne, jakie wynikają z zastosowania jednej lub drugiej opcji.

Przy przechodzeniu od szczególnego wypadku do reguły, co stanowi istotę myślenia indukcyjnego, dużym problemem jest określenie klasy, do której przykład lub wzór należałoby zaliczyć; jak dalece można się posunąć w uogólnieniu, które cechy danego wypadku trzeba pominąć jako przypadkowe i niereprezentatywne. Właśnie dla eliminacji tych akcydentalnych, wtórnych elementów J.S. Mill zaproponował metodę tzw. zmian towarzyszących.

Wartość rozumowania przez analogię jest dyskusyjna, jednak bywa ono szeroko stosowane w procesach argumentacyjnych. Analogia zakłada proporcje; a ma się do b, jak c do d. Chodzi o wyjaśnienie za pomocą stosunku znanego (c do d), nazwanego *phore*, stosunku mniej znanego (a do b), będącego tematem dyskursu. Właśnie ten asymetryczny związek między tematem a *phore* odróżnia analogię od proporcji matematycznej, w której równość stosunków jest symetryczna.

Analogia jest użytecznym narzędziem argumentacji szczególnie w dyskursie prawnym, gdzie zasada *dictum de omni et nullo* na-

kazuje traktowanie podobnych przypadków w sposób jednakowy; analogia jest zaś w końcu relacją podobieństw.

Argumentacja bazująca na rozszepieniu pojęć

Myśl ludzka goni rzeczywistość biegunowo. Polaryzacja naszych mniemań, przekonań ma charakter bipolarny, a na przeciwstawnych biegunach lokują się przeciwstawne pojęcia, takie jak: pozór (fałsz) – rzeczywistość, prawda, subiektywny-objektywny, indywidualny-universalny, język-myśl, litera- Duch, przypadek-istota rzeczy, cecha konstytutywna-akcydentalna, względny-bezwzględny, środek-cel czy teoria-praktyka. Mowa retoryczna uwzględnia owe bipolarne pary, odnosząc się do ich znaczenia w analizowanych stanach rzeczy. W procesie argumentacyjnego używania pojęć każde ukształtowanie rzeczywistości łączy się z uwypukleniem znaczenia pewnych jej aspektów poprzez oceny towarzyszące (wartościujące). Gdy jednak pewna wizja rzeczywistości nabiera charakteru oczywistego i przestaje być przedmiotem sporu, uznaje się ją za wierny obraz świata, nie dostrzegając już tkwiących u jej podłoża ocen.

Skuteczność argumentacji – i to, że wywiera ona mniej lub bardziej istotny wpływ na audytorium – zależy nie tylko od działania poszczególnych argumentów, lecz także od całości dyskursu, od wzajemnego oddziaływania między argumentami, powiązania logiczno-funkcyjnymi związkami, a także od słabości kontrargumentów. Również oddziaływanie przemowy jest uzależnione od wyobrażenia, jakie audytorium wyrabia sobie o mówcy. Ethos mówcy odgrywa istotną rolę w sposobie jego przy-

jęcia. Ważne, by mowa została wysłuchana ze stosowną koncentracją i przychylnością.

Zaprezentowane wyżej poglądy Chaima Perelmana nawiązują do myśli Arystotelesa, z tym że odzegnują się w sensie epistemologicznym od funkcjonalności sylogizmów w procesach argumentacyjnych dowodzących w sposób konieczny trafności twierdzeń. Tzw. nowa retoryka Perelmana to czysta relatywizacja naszych przekonań, poszukiwanie na ruchomych piaskach zwątpienia poznawczego trwałych punktów wiedzy i doświadczenia, z mocy których to prawd uwierzytelniamy zarówno nasze sądy empiryczne, jak i aksjologiczne.

Paradygmat argumentacyjny Stephena Toulmina

Stephen Toulmin zaproponował dość interesującą koncepcję modułu argumentacyjnego, uwzględniającą wieloelementową strukturę wzajemnie warunkujących się faktów, zasad, prawd oraz konkluzji. Podstawowy model przypomina nam entymem Arystotelesa.

Konstatacja faktów warunkuje w sposób konieczny (lub prawdopodobny) konkluzję, a racja uwiarygodniająca związek myśli (jeśli p, to q) jest zawarta w argumencie materialnym, który jest tu zasadą, regułą uwierzytelniającą (*warrant*).

Można to przedstawić na następującym diagramie:

Fakty (*Datum*)-----
-----zatem K(C) konkluzja

Ponieważ (z uwagi na)

Regułę A (*warrant*)

Toulmin egzemplifikuje ten elementarny, podstawowy moduł argumentacyjny na podstawie następującego przykładu:

Harry urodził się na Bermudach (konstatacja faktu), zatem Harry jest obywatelem Wielkiej Brytanii (konkluzja).

Skąd to wiemy?

Ponieważ istnieje prawo mówiące, że człowiek, który urodził się na Bermudach, jest obywatelem Wielkiej Brytanii (reguła – argument materialny).

Toulmin podkreśla, że *warrant*, tj. argument materialny, jest racją prawdziwościową dla rozumowania podstawowego, czyli dla relacji wynikania między faktami a konkluzją, przy czym jaki status modalny przypisać tej konstrukcji myślowej, zależy od wiarygodności konstatacji o faktach, ich kompleksowości, a także od siły i stosowności zasady materialnej adekwatnej do analizowanych faktów.

Np. Petersen jest obywatelem Szwecji, zatem Petersen nie jest katolikiem. Skąd to wiemy? Ponieważ znamy prawdę statystyczną: tylko 2% populacji Szwedów jest wyznania rzymskokatolickiego. Jest to nasz *warrant* (racja prawdziwościowa, argument materialny), uwiarytelniający w sposób wysoce prawdopodobny naszą konkluzję.

Argument materialny uosabiający treść prawdy rozumowej lub empirycznej powinien także być uwiarygodniony poprzez formalny argument źródłowy – podający autorytet formalny, z którego wynika argument materialny (tzw. *backing*). Jeśli na przykład twierzymy, że Jan Kowalski jest

odpowiedzialny za przywłaszczenie sobie cudzego mienia, to rozwijając proces argumentacyjny i zadając pytanie, skąd to wiemy – odpowiemy, że został on skazany za kradzież prawomocnym wyrokiem sądu, podając sygnaturę akt i przedstawiając odpis wyroku (argument źródłowy).

S. Toulmin rozwija swoją koncepcję, dodając kolejne elementy do tej układanki argumentacyjnej. Przede wszystkim wprowadza do horyzontalnego diagramu tzw. *qualifier Q*, który w języku epistemicznym znany jest pod pojęciem modusu.

Już Leibniz uczulał nas na zagadnienie możliwości, realności i konieczności, a zatem statusu ontologicznego naszych przekonań. Arystoteles, wyjaśniając znaczenie tzw. sylogizmu retorycznego, także zwracał uwagę na konieczność ustalenia, czy mamy do czynienia z przesłankami i wnioskami pewnymi, oczywistymi, czy jedynie prawdopodobnymi. Określenie stopnia przekonania epistemicznego w procesie argumentacji jest rzeczą konieczną dla powodzenia naszej argumentacyjnej misji. To, czy jesteśmy przeświadczeni o prawdziwości, czy też mamy wątpliwości, zależy od świadectw potwierdzających naszą hipotezę, ale także od jakości kontrargumentów, sformułowanych przez nas samych lub przez przeciwnika procesowego. Toulmin wprowadził zatem dodatkowo element zwany *Rebuttal*, który możemy pojmować jako obszar dla wszelkiego rodzaju wyjątków, refutacji, podważania faktów i konkluzji.

Wpływa to na siłę lub słabość przekonania o trafności naszego procesu wnio-

(racjonalistycznym) charakterze będzie treść normy, która jest zakazem naruszania chociażby niemyślnie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym, co przyczyniło się do niemyślnego spowodowania wypadku.

Zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym są określone w prawie o ruchu drogowym – ustawie zwanej potocznie kodeksem drogowym. Z tego właśnie źródła dowiadujemy się, że w obszarze zabudowanym można jechać maksymalnie z prędkością 50 km na godzinę. Nadto skrzyżowanie należy przejeżdżać na zielonym, a nie czerwonym świetle.

A zatem uzasadniając trafność naszego wniosku mówiącego, że oskarżony jest odpowiedzialny za spowodowanie wypadku drogowego, tj. za popełnienie czynu przestępnego określonego w art. 177 k.k., odwołujemy się do twierdzeń konstatających fakty empiryczne (przekroczenie prędkości jazdy – 100 km na godzinę w obszarze zabudowanym oraz fakt przejechania na czerwonym świetle), jak również do faktów normatywnych, określających warunki (przesłanki) naruszenia normy art. 177 k.k.

Badamy zatem także stronę podmiotową tego przestępstwa, analizując postać winy w naruszeniu norm prawnych, skutek oraz związek przyczynowo-skutkowy. W każdym z tych elementów należy znaleźć fakty adekwatne do zakresu przedmiotowego tych pojęć, a także argumenty uwiarygodniające ich wystąpienie. Tworzymy zatem tzw. moduły argumentacyjne, które mają mniej lub bardziej rozbudowaną formę.

Sądy argumentacyjne (zarówno te o charakterze empirycznym – konkretnym co do czasu i miejsca, jak i racjonalistycz-

ne – odnoszące się do treści norm prawnych) też z reguły wymagają potwierdzenia i uwiarygodnienia przez nowe, źródłowe argumenty. Żaden bowiem argument uwiarygodniający określoną tezę nie jest sam dla siebie probierzem prawdziwości (*self-authenticating*).

Należy zatem poszukać podstawy formalnej, czyli odwołać się w tym zakresie do autorytetu podmiotowego lub przedmiotowego legitymizującego trafność argumentu epistemicznego – materialnego, którego treścią jest znaczeniowy sens obowiązującej reguły, zasady czy normy postępowania.

Np. w przypadku badania przesłanek rozwodowych należy ustalić – w zakresie materiału faktologicznego – te okoliczności, które świadczą o zupełnym i trwałym rozkładzie pożycia małżeńskiego.

W procesie argumentacyjnym podajemy więc takie fakty, że od ponad roku małżonkowie ze sobą nie mieszkają, nie współżyją fizycznie, nie prowadzą wspólnie gospodarstwa domowego ani nie łączą ich żadna więź duchowa. Fakty te połączone w koniunkcji bezpośrednio implikują sąd konkluzywny mówiący, że doszło między nimi do zupełnego i całkowitego rozkładu pożycia małżeńskiego, z czego wynika inny sąd – stwierdzający, że zaistniały przesłanki rozwodowe. Wniosek końcowy należy uzasadnić oraz uwiarygodnić określonym argumentem gwarancyjnym – w postaci podania merytorycznego znaczenia określonej normy prawnej, która określa owe przesłanki rozwodowe. Skąd bowiem wiemy, że zaistniały obiektywne przesłanki do orzeczenia rozwodu? Nie wie-

my tego z empirycznych faktów, lecz ocenę tę czerpiemy z norm – reguł prawnych określających, jakie przesłanki uzasadniają rozwiązanie małżeństwa przez rozwód; źródłem tej wiedzy są zaś przepisy kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. A zatem dla tego argumentu racjonalistycznego o materialnym charakterze musimy podać także argument formalnej autentyczności źródła, które legitymizuje ów argument merytoryczny. Będzie to wskazanie art. 57 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.

Diagram nasz przedstawia się obecnie następująco:

Fakty (*Datum*)-----konkluzja 1
-----konkluzja 2

ponieważ

argument materialny = norma/reguła, zasada uniwersalna

Fakty: Małżonkowie od ponad roku nie mieszkają razem, nie prowadzą wspólnego gospodarstwa domowego, brakuje więzi duchowej i fizycznej.

Więc:

Konkluzja nr 1: nastąpił trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego.

Argument legitymizujący to twierdzenie – wykładnia pojęcia „trwały i zupełny rozkład pożycia”, jaka znajduje się w komentarzach doktryny i orzecznictwie Sądu Najwyższego.

Więc:

Konkluzja nr 2: zaistniały przesłanki dla orzeczenia rozwodu.

Argument materialny określający przesłanki orzeczenia rozwodu – z uwagi na:

Argument źródłowy – formalny: obowiązywanie przepisu art. 57 k.r.o.

Widzimy na tym przykładzie, że każde zdanie ma swoje konsekwencje logiczne w innych zdaniach – i od nich zależy prawdziwość zdania głównego.

W przypadku twierdzeń o istnieniu faktów empirycznie stwierdzalnych w procesie percepcji zjawisk musimy odwołać się do fundamentu, jaki dają wiarygodne dowody (świadcstwa). A zatem na pytanie: skąd wiesz, że oskarżony jechał w chwili wypadku 100 km na godzinę – odpowiadam, że biegli w swych opiniach przeprowadzili kompleksowe badania i wyprowadzili z nich logiczne wnioski, których nie sposób podważyć.

Wiedzę o fakcie, że oskarżony przejeżdżał skrzyżowanie na czerwonym świetle, czerpiemy z zeznań świadka, a także z rekonstrukcji zdarzenia utrwalonej w pamięci kamery zainstalowanej w tym miejscu.

W przypadku sprawy rozwodowej i konstatacji faktów takich, jak brak współżycia fizycznego, ekonomicznej, finansowej i duchowej wspólnoty – formułujemy przekonanie, że doszło do trwałego i zupełnego rozkładu pożycia. Argumenty merytoryczne stanowiące rękojmnię wiarygodności tych twierdzeń wiążą się z oceną wiarygodności zeznań powoda i pozwanej, a ponadto – jeżeli są takowi – świadków. Być może w sytuacji oddzielnego zamieszkiwania małżonków po wyprowadzeniu się jednego z nich argumentem merytorycznym będzie przedstawienie dowodu rzeczowego, np. umowy nabycia lub najmu lokalu.

Generalnie należy stwierdzić, że trafność konstatacji empirycznych ustalających określony w danej sprawie stan faktyczny uzależnio-

na jest od argumentów kwantytatywnych, odnoszących się do takich probierzy wiarygodności materialnej, jak spójność wewnętrzna zeznań, koherencja horyzontalna z zeznaniami innych świadków i biegłych lub z dokumentami. A także adekwatność treści tych informacji o faktach do zasad doświadczenia i wiedzy (koherencja wertykalna).

Z formalnego punktu widzenia argumentem potwierdzającym *prima facie* rzetelność określonego podmiotu lub przedmiotu informacji jest jego autentyczność źródłowa lub percepcyjna.

Autentyczność formalną dokumentu urzędowego chroni domniemanie prawdziwości zarówno jego treści, jak i tego, że osoba, która go podpisała, rzeczywiście to uczyniła. Autentyczność dokumentu prywatnego ma natomiast ograniczony zakres, obejmuje bowiem jedynie domniemanie prawdziwości podpisu osoby, która go złożyła. Oczywiście domniemania te mogą być przedmiotem obalenia za pomocą argumentów przedstawianych przez przeciwnika procesowego. Natomiast autentyczność świadka wiąże się z dwoma faktami: 1) czy rzeczywiście był świadkiem analizowanego i rekonstruowanego zdarzenia mającego znaczenie prawne oraz 2) czy *prima facie* ma on zdolność percepcyjną?

W każdym procesie argumentacji musimy z kolei zważyć na dwa elementy epistemiczne: 1) stopień przekonania, jaki żyjemy względem naszych konstatacji faktologicznych i wyprowadzanych z nich konkluzji mających znaczenie ontyczne lub normatywne oraz 2) istnienie wyjątków od reguł i za-

sad; należy też baczyć na to, by nie przekroczyć zakresu (granic) przedmiotowego obowiązywania owych reguł i zasad uniwersalnych.

Tak się dzieje w naturze oraz w życiu społecznym regulowanym przez system prawny i moralny, że istnieją wyjątki od uniwersalnych, ogólnych reguł i zasad, które są dostosowane do szczególnych okoliczności i racji aksjologicznych czy prakseologicznych. Każda reguła lub norma ma również granice przedmiotowe – a czasem i podmiotowe – w ramach których obowiązuje. Nie można zatem tych granic przekraczać, zwłaszcza gdy normy te w swej dyspozycji zakazują określonym adresatom pewnego zachowania lub też je nakazują. Argument wynikający z wolności jest w tym wypadku podstawową racją uzasadniającą to twierdzenie.

Stopień przekonania epistemicznego wiąże się z każdym naszym sądem – twierdzeniem. Być może jest to kwestia intuicyjna, trudno mierzalna, ale trudno zaprzeczyć, że o pewnych sprawach mówimy z pełnym, a o innych z mniejszym przekonaniem. Dochodzimy tutaj do problemu prawdopodobieństwa wyrażanych przez nas sądów. Siła danego przekonania jest funkcją zarówno subiektywnych, jak i obiektywnych elementów wiedzotwórczych. Przekonania są rezultatem naszych intuicji oraz racjonalnego myślenia. Samoistnie żaden z tych elementów wiedzotwórczych nie daje wartościowych wyników. Nasze intuicje zaliczamy do subiektywnych źródeł wiedzy; racjonalizm w myśleniu ma charakter zobiektywizowany, tj. oparty na wiedzy – albo tej uznanej przez daną grupę społeczną, udowodnionej, albo przynajmniej uprawdopodobnionej w danym momencie rozwoju epistemicznego.

Do subiektywnych elementów zaliczymy dotychczasowe poglądy na naturę analizowanego zagadnienia, ich emocjonalne zakorzenienie, wagę twierdzeń dla naszych interesów i zaspokojenia potrzeb stopień zaufania, empatii lub antypatii, jaką żywimy do naszego adwersarza. Do elementów obiektywnych zaliczymy z kolei wartość świadectw empirycznych oraz racjonalistycznych, dowodzących wiarygodności naszych konstatacji lub ocen. Oczywiście w procesie argumentacji elementy subiektywne, emocjonalne winny mieć znaczenie wtórne względem elementów obiektywnych; wówczas wartość siły naszego przekonania stopi się z siłą obiektywnych sądów, opartych na czynnikach wiedzytwórczych, a nie wiarotwórczych.

Tak czy inaczej, zaprezentowany wyżej model argumentacji wzbogacimy o kolejną fazę (etap, element refleksji), tj. nadanie kwantyfikatora epistemicznego (tj. modusu) naszym twierdzeniom. Powinniśmy dostosować siłę i moc artikulacyjną naszych wypowiedzi do siły przekonania, że to, co mówimy, jest oczywiście prawdziwe, prawdopodobne czy też możliwe; że są równie prawdopodobne co najmniej dwie przeciwstawne hipotezy itd.

Do tego dostosowujemy semantykę w zakresie modusu naszej wypowiedzi – mówiąc, że oczywiście jest, że stało się to i to; lub np. wysoce prawdopodobne na podstawie dostępnych dowodów i świadectw jest stwierdzenie, że Jan Kowalski robił to i to. Albo jest możliwe, że Malinowski zabił Wielguckiego, ale jest również możliwe, że uczynił to ktoś inny. Modus epistemicz-

ny zawarty bądź w możliwości, realności lub konieczności należy uwzględniać prezentując poziom siły naszego przekonania w przedmiotowej materii. Na każdym etapie dochodzenia do prawdy proces – przypominajmy – ma charakter dwusekwencyjny (dwufazowy): formowania hipotez oraz ich sprawdzania poprzez próbę falsyfikacji i końcowej weryfikacji.

A zatem diagram algorytmiczny wzbogacony o nowy element epistemiczny będzie wyglądał następująco:

Fakt-----zatem Kwantyfikator modalny
-----wniosek

Ponieważ

Argument gwarancyjny – reguła
zasada prawo

Argument źródłowy formalny

Oprócz określenia modusu epistemicznego, czyli stopnia naszego przekonania we wzorcowym modelu argumentacyjnym, należy także brać pod uwagę element zaistnienia wyjątku lub też przekroczenia w naszych wypowiedziach granic działania określonej reguły, zasady czy prawidłowości, która stanowi fundament prawdziwości naszej konkluzji.

Np. odnosząc się do podanego wyżej przykładu i przesłanek sprawy rozwodowej należy określić, czy nie istnieją fakty, które – na zasadzie wyjątku od reguły uzasadniającej orzeczenie rozwodu, gdy tylko stwierdzi się zupełny i całkowity rozkład pożycia – nie podważą ani nie sfalsyfikują konkluzji (hipotezy), że istnieją warunki do orzeczenia rozwodu. Do negatywnych przesłanek orzeczenia rozwodu zaliczymy zagrożenie dobra ma-

10letniego dziecka, a także niezgodność z zasadami współżycia społecznego, gdy rozwodu żąda małżonek wyłącznie winny rozkładu pożycia, chyba że drugi wyrazi zgodę na rozwód.

W procesie argumentacji i uwiarygodnienia tezy, że istnieją przesłanki dla orzeczenia rozwodu, należy ponadto odnieść się bezpośrednio do braku istnienia faktów negatywnych, uniemożliwiających wydanie takiego orzeczenia.

Zatem pełny model argumentacyjny wygląda na diagramie następująco:

Fakty (*Datum*) -----Kwantyfikator modalny -----wniosek (konkluzja)

\ *rebuttal*

Argument materialny – czynnik wiedzytwórczy

obalenie podważenie racji i konkluzji

Argument formalny źródłowy

z uwagi na błąd argumentu materialnego

zaistnienie wyjątku od tej reguły

przekroczenie granic ontycznych lub

normatywnych stosowania reguły zasady

podważenie wiarygodności świadectw empirycznych

podważanie prawd rozumowych (racjonalistycznych) i empirycznych (faktologicznych)

Dariusz Czajka

Epistemiczny rodowód argumentacji. Przesłanki uzasadniające konieczność argumentacji w komunikacji społecznej

(Artykuł z nr. 1-2[28-29]/2014)

Uwagi ogólne

Konieczność argumentacji wyrasta z możliwości popełnienia błędu poznawczego, niepewności co do trafności naszych przekonań.

Błąd poznawczy (epistemiczny) jest dysonansem pomiędzy treścią subiektywnego przekonania a obiektywnym stanem rzeczy. Ów dysonans może być również intencjonalny – uwarunkowany zamiarem zafałszowania rzeczywistości przez mówiącego-autora twierdzeń, ale też przez złą wolę słuchacza, który nie chce przyjąć za prawdziwe naszych wypowiedzi, mimo ich oczywistości lub wysokiego stopnia prawdopodobieństwa.

A zatem możliwość błędu poznawczego czy jego prawdopodobieństwo jest podstawową racją (impulsem) do stosowania w komunikacji społecznej wszelakiego rodzaju argumentacji.

Przesłanki popełnienia błędu dość syntetycznie przedstawił w swych pracach logicz-

nych Czech **Bernard Bolzano**, stwierdzając, że do najczęstszych przyczyn powstania dysonansu poznawczego zaliczymy:

- niewiedzę,
- brak koncentracji na naturze przedmiotu lub mylne skierowanie uwagi,
- niewłaściwą asocjację idei stanowiącą treść naszych sądów,
- niesprawną pamięć,
- ubogą lub zbyt żywą wyobraźnię,
- wolę pomijania pewnych przesłanek (zwłaszcza tych, które nie są nam na rękę lub są niezgodne z naszym interesem),
- przywiązanie do raz powziętych przekonań,
- obecność mylnych poglądów, z których wywodzimy na zasadzie konsekwencji inne mylne twierdzenia,
- niewłaściwą symbolikę pojęciową, wreszcie
- fałszywe świadectwo lub brak świadectwa.

Innymi słowy, sami możemy wprowadzić siebie w błąd w procesie poznawania rzeczywistości lub możemy błędzić z powodu innych – świadomie lub nieświadomie. Należy pamiętać, że natura, prawdziwa postać rzeczy lubi się ukrywać za zasłoną często rapsodycznych zjawisk i zanikających, nietrwałych symptomów. Fenomeny zjawisk zacierają swe ślady i świadectwa obecności, pozostawiając miejsce dla innych faktów. Rekonstruuując jakiś fragment rzeczywistości ukrytej w mrokach pamięci lub skrawkach dowodów rzeczowych, musimy odtworzyć logikę danego zjawiska, będąc uzależnieni od innych – bardziej lub mniej wiarygodnych – źródeł informacji. Brak dowodów empirycznych staramy się zastępować wiedzą o zachowaniu człowieka, jego motywach, sposobach działania, możliwościach przewidywania postępowania i kierowania nim, których dostarcza doświadczenie i wyniki naukowe obejmujące ludzką kondycję psychofizyczną.

Błędy poznawcze są niebezpieczne zarówno dla życia indywidualnego, jak i społecznego.

Fałszywe lub błędne sądy są przesłankami dla podejmowania złych, nieracjonalnych decyzji, powodujących szkody w życiu jednostki lub danej zbiorowości. Nie ma także sprawiedliwych werdyktów, gdy nie są osadzone na prawdzie obiektywnej – innymi słowy na faktach zarówno o empirycznym, jak normatywnym znaczeniu. Stąd wynika życiowy oraz moralny nakaz adresowany do każdej społeczności, by opierała sądy i decyzje na faktach rzeczywistych, a nie wymaginowanych. Imperatywem kategorycznym dobrej komunika-

cji jest natomiast przekazywanie (transmisja) prawdy. Prawdziwość wysyłanej informacji warunkuje sens funkcjonalny nie tylko życia społecznego, ale i indywidualnych wyborów człowieka. Kierując się fałszywymi przekonaniem popełniamy błędy życiowe – zawodowe, osobiste, etyczne i estetyczne, a także ontologiczne.

A to jest już problem natury egzystencjalnej w rozumieniu epistemologii ewolucjonistycznej.

Karl Popper tak to wyjaśnia:

Jeżeli proces przystosowania trwa już od dłuższego czasu, wówczas wydaje się nam, że adekwatność adaptacji jest zagwarantowana. Jednak metoda prób i eliminacji błędów, na której wszystko to się opiera, należy do logiki sytuacji, która wyjaśnia logiczne i aprioryczne składniki darwinizmu. Przejawem ogromnego postępu biologicznego było powstanie języka opisowego i argumentacyjnego. Językowe sformułowanie hipotez tak teoretycznych, jak praktycznych pozwala krytykować je i eliminować, nie eliminując gatunku, który je głosi. Jest to pierwsze osiągnięcie. Drugim sukcesem jest powstanie świadomej i systematycznej postawy krytycznej wobec naszych koncepcji, teorii. Różnica między amebą a Einsteinem – zdaniem Poppera – polega na tym, że, chociaż oboje posługują się metodą prób i błędów, ameba nie lubi się mylić, Einsteina natomiast pomyłka intryguje; świadome poszukuje swych błędów, intencjonalnie próbuje dotrzeć do prawdy, wiedząc, że tylko w ten sposób może zachować życie i zagwarantować jego rozwój. Metoda prób i błędów wpisana jest więc w procesy ewolucyjne całego gatunku ludzkiego, a w mikroska-

li dotyczy każdego z nas – uczestników społecznej komunikacji. Celem poznania jest wzrost uprawdopodobnienia, znakiem zaś powodzenia owej misji jest podanie odpowiednich argumentów, niweczących obawę jakiegokolwiek błędu, który czyha na każdym kroku percepcji ludzkiej.

A zatem każdy z nas jest odpowiedzialny za funkcjonalną jakość życia społecznego, stworzenie zdrowych podstaw relacji międzyludzkich – a jest to możliwe tylko wtedy, gdy będziemy przekazywać informację o istnieniu faktów oraz ustalać ich znaczenie zgodnie z dwiema fundamentalnymi zasadami aksjologicznymi i prakseologicznymi:

- 1) **prawdy materialnej oraz**
- 2) **sprawiedliwości.**

Trzecia zasada, bardzo istotna w komunikacji międzyludzkiej, to połączona z dobrą wiarą życzliwość względem drugiego człowieka.

Pierwsza zasada dominuje w procesach poznawczych przy ustalaniu stanu faktycznego, stanowiącego przedmiot później następującej oceny, druga dotyczy zaś sądu subsumcyjnego oraz decyzji obejmującej nagrodę lub karę – i stosowana jest przez upoważnione do tego audytorium zgodnie z regułami: *dictum de omni et nullo*, zakazu dyskryminacji oraz nakazu proporcjonalności. Trzecia zasada wreszcie dotyczy nie tyle procesów poznawczych, ile imperatywu moralnego, chociaż reguła dobrej wiary (tzw. kredytu zaufania) wobec innych osób, przekazujących nam informacje o faktach, ułatwia społeczną komunikację. Natomiast w procesie podejmowania i wykonywania decyzji deontycznych głównym kryterium jest ich racjonalność (inaczej roztropność). Jeżeli pracodawca zmuszony jest do zwolnienia jednego z trzech pracowników

określonego działu produkcyjnego, winien poznać, jakie cechy pozytywne i negatywne ci pracownicy ujawnili w czasie dotychczasowego zatrudnienia. Końcowa ocena i wybór tego, który zostanie zwolniony, musi opierać się na stwierdzeniu, który z pracowników wykazał mniej zaangażowania, jest niewydajny, a zatem tworzy mniejszą wartość dodatnią dla przedsiębiorstwa. Zanim decyzja ta zapadnie, pracodawca powinien zgromadzić prawdziwe informacje co do interesujących go w tym zakresie faktów empirycznych oraz kryteriów normatywnych, aksjologicznych, zidentyfikowanych na podstawie wiarygodnych świadectw o stanie faktycznym. Gdyby pracodawca kierował się pobudkami emotywnymi: sympatią, antypatią czy nepotyzmem – jego decyzja będzie skrajnie subiektywna, nieoparta na obiektywnych faktach, a w konsekwencji niesprawiedliwa. Jeśli ktoś po wypiciu większej dawki alkoholu wchodzi do zimnej wody i stara się przepłynąć 50 metrów, popełnia błąd intelektualny – narażający go na skurcz lub zawał. Każdy proces działania poprzedzony być musi procesem poznawczym, od którego zależy w głównej mierze powodzenie w realizacji założonego celu, choć często czynniki zewnętrzne lub zwykły przypadek mogą utrudnić lub wręcz uniemożliwić realizację tej na pierwszy rzut oka racjonalnej decyzji.

Zatem jakość informacji przekazywanej co dzień w określonych konstelacjach społecznych i jednostkowym życiu człowieka to klucz do zrozumienia jakże życiowej, praktycznej roli argumentacji. Zadając sobie pytanie, kiedy argumenty w komunikacji społecznej są niezbędne, powtórzmy sentencję **Willarda Quine'a**, umieszczoną jako motto naszych rozważań rozpoczętych w poprzednim numerze.

A zatem nie odnoś się do czegoś, co nie istnieje. Nie sądź, że przez samo tylko mówienie mówisz coś o czymś. Jeżeli rzeczywiście coś o czymś mówisz, to nie sądź, że możesz uniknąć konsekwencji tego faktu stwierdzając, że jedynie tak powiedziałeś.

W czym tkwi problem epistemologiczny uzasadniający konieczność argumentowania? W intencji i emocjach podmiotów poznania? W ich ograniczonej możliwości percepcji? A może w obiektywnych ograniczeniach procesu poznania, niedostateczności świadectw? Doświadczenie wskazuje, że źródła błędów, jakie popełniamy w procesie percepcji i transmisji informacji między uczestnikami dyskursu społecznego, tkwią zarówno w subiektywnych, mentalnych czynnikach interferencji poznawczej, jak i obiektywnych deficytach wiedzy i braku jej wiarygodnych świadectw. Generalnie to, czy, kiedy i w jaki sposób winniśmy podjąć trud argumentacyjny – zależy w znacznej mierze także od audytorium, do którego kierujemy nasze twierdzenia i przekonania. Im bardziej twierdzenia kłócą się z jego dotychczasowym doświadczeniem i wiedzą dotyczącą przedstawianych i ocenianych faktów i rzeczy, tym bardziej rośnie potrzeba zadania fundamentalnych pytań: skąd to wiesz? Jakie źródła wiedzy determinują to, o czym nam mówisz? Podaj zatem argumenty traktowane tutaj jako dowód prawdy, słuszności, sprawiedliwości, estetycznego piękna itd. Ta sama konieczność wiąże się z sytuacją, gdy nasi interlokutorzy mają przeciwstawne do naszych interesy, starają się bowiem w takich przypadkach podważyć nasze argumenty, żądając dowodów na ich poparcie oraz podejmując próby podważe-

nia ich wiarygodności. **Jürgen Habermas** podkreśla socjologiczny aspekt argumentacji stwierdzając, że uczestnicy dysputy dążą do porozumienia epistemicznego, do zgody, akceptacji, uzgodnienia stanowisk na podstawie faktów i wspólnie wyznawanych wartości. Dopóki takiego konsensu brakuje, konieczność argumentacji jest jak najbardziej oczywista, chyba że zostały już wyczerpane wszystkie etapy procedowania albo potencjał dowodowy.

W dyskursach formalnych konieczność argumentowania wbudowana jest w logikę systemu normatywnego określającego standardy retorycznych zachowań uczestników danego sporu; zależy to od konkretnych imperatywów prawnych. Podstawowym wszakże nakazem procesowym w kontradiktoryjnym dyskursie sądowym jest obowiązek udowodnienia twierdzeń, z których strony wywodzą określone skutki prawne. Sympozja naukowe, retoryka i dialektyka sporów politycznych także mają sformalizowaną strukturę, choć w mniejszym stopniu niż to ma miejsce w sporach prawnych. Kluczem do zrozumienia racjonalności podejmowanych wysiłków argumentacyjnych jest dobrze znana zasada rzymska: *audiatur et altera pars* (tj. wysłuchaj wszystkich stron konfliktu retorycznego, zagwarantuj podmiotową równość każdemu dyskursowi). Prawo do argumentacji jest przywilejem, ale i w pewnych sytuacjach nakazem, którego naruszenie powoduje określone sankcje – w postaci przegrania sporu, oddalenia roszczenia itd.

W codziennej komunikacji winniśmy być zawsze przygotowani do tego, że osoba nas słuchająca i starająca się zrozumieć powie: sprawdzam! Zada pytanie: skąd wiesz, że twoje twierdzenie jest prawdziwe? Z jakich źródeł czerpiesz przekonanie o prawdziwości tego, co mówisz? Mówiąc

do rzeczy, przekazując informacje o czymś lub o kimś, *implicite* mamy roszczenie ważnościowe, które adresujemy do słuchaczy – by ci uwierzyli nam, że mówimy prawdę. Wyjątkiem jest sytuacja dyskursu mniej poważnego – żartobliwego czy frywolnego.

Mówić jednak a świadczyć prawdę to dwa różne akty komunikacji społecznej.

W pierwszym wypadku słuchacze dają mówcy *prima facie* kredyt zaufania co do wiarygodności jego twierdzeń czy sformułowanych sądów, w drugim natomiast autor wypowiedzi lub informacji winien zaświadczyć o jej prawdziwości, podając stosowne świadectwa (argumenty). Ta druga formuła będzie stosowana wszędzie tam, gdzie pojawia się niepewność epistemiczna, dysonans poznawczy, emocjonalny lub najzwyklejszy konflikt interesów między uczestnikami danej rozmowy czy też dyskursu. Argumentacja należy do teorii poznania i jest konieczna wszędzie tam, gdzie istnieje choćby cień wątpliwości co do prawdziwości naszych przekonań.

Argumentowanie ma nadać pieczęć wiarygodności naszym twierdzeniom, zniwelować całkowicie lub w znacznym stopniu różnego rodzaju poziomy ryzyka powstania błędu poznawczego.

Winniśmy mieć świadomość, że obszarowi niepewności epistemicznej, który stanowi podstawowy impuls do poszukiwania właściwych argumentów poznawczych, towarzyszy sześć rodzajów ryzyka, które mogą spowodować błąd w formułowaniu przekonań, tj. ryzyko:

1) że wśród nabywanych retrospektywnie przekonań znajduje się zbyt wiele fałszów;

2) że wśród przekonań, których spodziewamy się nabrać w dłuższym okresie, znajdzie się zbyt wiele fałszów;

3) związane ze zbyt dużą liczbą przekonań fałszywych;

4) związane z niedostateczną liczbą przekonań prawdziwych;

5) związane ze zbyt dużą liczbą przekonań irracjonalnych i bezużytecznych;

6) związane z niedostateczną liczbą przekonań racjonalnych i użytecznych.

Tam, gdzie takie postacie ryzyka w procesie formułowania naszych przekonań występują, powstaje sytuacja wymagająca argumentacji, czyli wykazania obiektywnego dowodu prawdy lub subiektywnego świadectwa oczywistości lub prawdy.

Natura życia w globalnym świecie nawet zwiększa jeszcze rzeczone niebezpieczeństwa zagrażające niewadliwości (słuszności, trafności) naszych aktów poznawczych. Współczesna natura komunikacji jest zbyt mało refleksyjna, a przez to w niedostatecznym stopniu argumentacyjna.

Dynamika dnia codziennego coraz bardziej złożone relacje, jakie tworzymy z innymi osobami nie sprzyjają spokojnemu dyskursowi opartemu na logiczno-racjonalnej argumentacji. Pośpiech, niecierpliwość, neurozy naszych czasów to przeszkody w dowodzeniu racji i dotarciu do prawdy. Żyjemy i myślimy schematycznie, racząc siebie i innych surogatem złożonym z utartych prawd, zadowolając się paliatywem rzetelnej argumentacji. Nawyk działania

i myślenia w sposób dla nas najkorzystniejszy nie zawsze respektuje optymalną metodę dowodzenia prawdy i podążania za faktami. Konsekwencją tego zjawiska jest malejący krytycyzm co do utartych i zasymilowanych już paradygmatów wiedzy, narzucanych *ex cathedra* przez możnych tego świata.

Do tych symptomów możemy dodać jeszcze brak zainteresowania pogłębianiem wiedzy, rozszerzaniem horyzontów naukowych. W konsekwencji rodzi to frustrację niepewności, paraliżującą nasze decyzje i działania. Stereotypizacja myślenia coraz częściej powoduje dyskomfort związany z zarzutami nieścisłości logicznych, sprzeczności i niekompetencji. Treść wykształcenia ulega procesom erozji i rozcieńczenia.

Żyjemy w epoce, gdy ogromna ilość wiadomości przypadająca na jednostkę łączy się ze wzrastającą płytkością tych wiadomości; za tym idą marne w swej jakości argumenty. Z drugiej strony nie możemy obejść się bez autorytetów, cudzej wiedzy.

Ryzyko globalne – obiektywne – dodatkowo wzmacniane jest ryzykiem wewnętrznym, wynikającym z ułomności natury poznawczej człowieka.

Identyfikujemy i analizujemy zjawiska złożone z faktów – zarówno te, które już zaistniały i pokryły się mgłą przeszłości, jak i te, które objawiają się w teraźniejszości lub ujawnią w przyszłości.

Eksplorujemy zatem funkcje czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego – nakładając na te sekwencje nasze przekonania co do istnienia lub możliwości zaistnienia określonych okoliczności.

Ryzyko rośnie w miarę upływu czasu od zaistniałego zdarzenia, a także wtedy, gdy projektujemy nasze plany i decyzje w coraz odleglejszą przyszłość. Owo ryzyko jest

znaczne, gdy brakuje nam wiarygodnych i obiektywnych świadectw na zaistnienie faktów w teraźniejszości lub nieodległej przyszłości. Gdy taka sytuacja występuje, należy zawiesić sądy konkluzywne lub – np. w świecie jurysdykcji – uznać (stosując choćby zasadę domniemania niewinności), że oskarżony jest niewinny. W procesach cywilnych należy przyjąć na zasadzie domniemań faktycznych hipotezę najbardziej prawdopodobną, niesfalsyfikowaną równie silnym dowodem przeciwnym.

Ogólnie biorąc, należy sobie uświadomić, że operujemy w naszych sądach prawdopodobieństwem (uprawdopodobnieniem), a nie pewnością czy oczywistością. Rozumieją to prawnicy, którzy posługują się zdywersyfikowaną koncepcją typów prawdy, dzieląc ją na prawdę formalną oraz materialną. Rzutując nasze przekonania w kontekst retrospektywny czy projektując fakty, jakie mają zaistnieć w przyszłości, musimy mieć świadomość, że im więcej czasu upłynęło od analizowanego zdarzenia albo im bardziej sięgamy projektami w przyszłość, tym większe ryzyko braku dokładności i podobieństwa do prawdy. Ma to z jednej strony związek z ułomnością pamięci ludzkiej, z drugiej zaś z atrofią śladów, dowodów, znamion określonego (analizowanego retrospektywnie) zjawiska.

Oдноśnie do projektowania i antycypowania zdarzeń w przyszłości – jest jeszcze trudniej je przewidzieć z dużą dokładnością, bowiem kontekst okoliczności, jakie mogą być nie do ustalenia, a także możliwe przeszkody mogą spowodować fiasko koncep-

cji projektowania rzeczywistości i naszych w nim działań. Jednakowoż należy przed podejmowaniem decyzji na przyszłość dokładnie wydobyc te argumenty, które będą świadczyły o racjonalności naszych planów i decyzji wykonawczych w warunkach określonego ryzyka i niepewności.

Niepewność naszych sądów to podstawowa przesłanka stosowania argumentacji.

Ryzyko błędu poznawczego wiąże się z niedoskonałością zarówno subiektywną, jak i obiektywną procesu poznania, interferencji w zakresie kodowania, przetwarzania i oceniania informacji dostarczanych nam przez dane zmysłowe oraz rozumowe. To stwarza ryzyko posiadania zbyt wielu przekonań fałszywych lub deficytu przekonań prawdziwych.

Po czym możemy poznać istnienie takiego ryzyka w jednym i drugim wypadku?

Najbardziej symptomatycznym znamieniem przekonania fałszywego (błędnego) jest sprzeczność wewnętrzna lub zewnętrzna (brak spójności). Jeżeli świadek lub oskarżony składający wyjaśnienia płacze się w swych wypowiedziach, popada w sprzeczności, wówczas te wypowiedzi mają małą dozę wiarygodności, gdyż dana osoba albo nie wie, albo nie chce mówić prawdy.

Z drugim przypadkiem – istnienia ryzyka deficytu przekonań prawdziwych – z reguły mamy do czynienia wtedy, gdy brakuje nam konkluzywnych, a zatem oczywistych i pewnych świadectw na istnienie określonych faktów. Wówczas należy podać takie argumenty, które w sposób pośredni, za pomocą tzw. domniemań faktycznych, uzasadnią zaistnienie lub niezaistnienie analizowanego zjawiska ontologicznego czy aksjologicznego.

Nierzadko też jakość dyskusji czy wzajemnej narracji zakłóca zalew mało uży-

tecznych słów, pojęć i argumentów. Mijamy się wtedy z istotą zagadnienia, które chcemy zrozumieć, lub problemu, który chcemy rozwiązać. Aby wykluczyć lub znacznie ograniczyć ryzyko tego rodzaju jakościowej inflacji, należy przed rozpoczęciem dyskursu (rozmowy, procesu sądowego, wdania się w spór) zdefiniować jądro problemu, swoiste centrum gravitacji, wokół którego dyskusja i argumenty powinny się rozwijać albo na którym skupiać.

Gdy napotykamy nieracjonalny opór ze strony naszego interlokutora, jego zamknięcie na rozsądne argumenty, nie należy podejmować za wszelką cenę trudu przekonywania – szkoda naszego wysiłku i emocjonalnego zaangażowania.

A zatem: nie drapmy się w miejscu, które nie swędzi, nie mnożmy bytów ponad konieczność, nie twórzmy argumentów ponad potrzebę. Imperatywy te odzwierciedlają w analogiczny sposób refleksję mówiącą, że nie wszystko, co oznajmiamy i twierdzimy o faktach i ich znaczeniach, wymaga uzasadniania. Są w naszych codziennych werbalnych potyczkach tzw. prawdy utarte (toposy) oraz ugruntowane doświadczeniem i racjonalnym rozumowaniem topiki – zasady, które przyjmujemy jako zdania bazowe i wykorzystujemy w sposób naturalny i oczywisty, przyjmując z góry założenie, że interlokutor akceptuje je tak samo jak my.

Jak słusznie zauważa **Arystoteles**, często charakter mówcy, dotychczasowa jego reputacja decyduje o tym, czy słuchacz zrazu akceptuje to, co twierdzi autor danej wypowiedzi. Sytuacja staje się jednak problematyczna (albo – jak by to ujął Ary-

stoteles – dialektyczna), gdy pewne fakty przedstawiane w określonym kontekście sytuacyjnym prowadzonego dyskursu narracyjnego są przyjmowane z niewiarą lub sceptycyzmem albo są jawnie kwestionowane. Pojawia się wówczas kwestia podania racji prawdziwościowych, które uwiarygodniają twierdzenia o istnieniu określonych faktów.

Ogólnie jednak w większości naszych codziennych narracji stosujemy zasadę domniemania dobrej wiary co do wartości przekazywanych nam przez innych informacji.

William James słusznie zauważa, że prawd nie musimy i nie możemy nieustannie sprawdzać, zupełnie tak samo jak człowiek bogaty nie musi bez przerwy obracać pieniędzmi, a siłacz – stale dźwigać ciężarów. Mimo to uważamy prawdy za weryfikowalne na tej tylko zasadzie, że są podobne do idei, które rzeczywiście zostały już zweryfikowane. Tak samo nikt nie musi wykonywać całej roboty weryfikacyjnej sam. Zdaniem Jamesa ów szczęśliwy fakt, że wszystkie rzeczy istnieją rodzajami, a nie pojedynczo, skutkuje tym, że to, co sprawdza się dobrze w doświadczeniu jednego człowieka, będzie się na ogół sprawdzało w doświadczeniu drugiego. Prawda zatem żyje w istocie przeważnie na kredyt, w pewnym systemie kredytowym. Nasze myśli i przekonania są w obiegu dopóty, dopóki nic lub nikt ich nie zakwestionuje – podobnie jak banknoty są w obiegu dopóty, dopóki nikt nie odmówi ich przyjęcia. Lecz wszystko to, co ukierunkowane jest na dokonywanie twarzą w twarz, powoduje konieczność weryfikacji bezpośredniej, bez której cała ta fabrykacja prawdy bankrutuje niczym system finansowy pozbawiony jakiegokolwiek zabezpieczenia w gotówce. Ty przyjmujesz moją weryfikację w jed-

nej sprawie, ja twoją w innej. Tyle że owa gotówka, dzięki której możliwa jest cała reszta, to przekonania przez kogoś konkretnie zweryfikowane. A zatem – musimy być wypłacalni prawdziwością naszych twierdzeń.

Argumentacja nabiera imperatywnego znaczenia (staje się konieczna) właśnie dlatego, że nasze poznanie narażone jest na interferencje zarówno wewnętrzne – umysłu człowieka, jak i zewnętrzne – związane z ulotnością, rapsodycznością zjawisk pojawiających się w naszej rzeczywistości, atrofią fizyczną lub mentalną wszelkich dowodów.

W obszarze komunikacji społecznej argumentacja nabiera *raison d'être* w obszarach spornego dialogu; innymi słowy, dyskursu prowadzonego według określonych reguł przez ich uczestników. Ale argumenty pojawiają się lub powinny się pojawiać także w innych przestrzeniach komunikacji społecznej, tj. polityce, nauce, rozmowach o sztuce itd. **Stephen Toulmin** tak tę rzecz ujmuje: osoba, która coś stwierdza, wysuwa roszczenie, aby audytorium uznało je za prawdziwe – w przeciwieństwie do człowieka, który stwierdza coś frywolnie, dowcipkuje czy też wyraża jedynie przypuszczenie lub hipotezę albo czyni to jedynie dla efektu. Ktoś, kto formułuje określoną konstatację odnośnie do faktów, wartości, istniejących norm, *implicite* zakłada – a zarazem ma roszczenie (*claim*) – aby jego wypowiedź była nie tylko zrozumiała, ale i akceptowalna, co zresztą zależy od wielu czynników; takich np. jak jego dotychczasowa reputacja, ostrożność w ferowaniu sądów, znaczenie tego, co twierdzi mówca, dla interesów życiowych słuchacza, wiarygodność (prawdomów-

ność). Co jednak nie oznacza, że jego roszczenie do naszego uznania tego, co mówi za prawdziwe, nie może przy danej sposobności wzbudzić w danym audytorium wątpliwości bądź sprzeciwu, który implikować będzie potrzebę przedstawienia dowodów w formie odpowiednich argumentów. Bez nich nasze zaufanie wynikające z dobrej dotychczasowej reputacji będzie ustępować na rzecz żądania uzasadnienia wspierającego (za pośrednictwem merytorycznych racji) jego konstatacje.

Arystoteles uważa, że środki przekonywania uzyskane za pośrednictwem mowy dzielą się na trzy rodzaje. Jedne z nich (jak już wspomniałem) zależą od charakteru mówcy, inne od nastawienia, w jakie wprawia się słuchacza, jeszcze inne – od samej mowy, ze względu na rzeczywiste lub pozorne dowodzenie. Przekonanie dzięki charakterowi, już posiadanej reputacji mówcy rodzi się także *ad hoc*, gdy mowa wypowiedzana jest w sposób, który czyni mówcę wiarygodnym.

Jesteśmy bowiem na ogół skłonni szybciej uwierzyć ludziom uczciwym, zwłaszcza w sprawach niejasnych i spornych. Przekonanie to winno jednak wyrastać nie z posiadanej uprzednio opinii na temat mówcy, lecz z treści i formy jego mowy. Reputacja mówcy jako tego, który z reguły mówi prawdę, daje kredyt zaufania już na samym wstępie, co pozwala w wielu przypadkach bez żądania dalszej argumentacji przyjąć za wiarygodne to, co ten człowiek twierdzi. Jednak gdy podawane informacje mają duże znaczenie dla słuchacza, a prawda przedstawiana przez mówcę nie odpowiada inte-

resom życiowym tego pierwszego, wówczas z reguły słuchacz żąda przedstawienia racji uzasadniających twierdzenia mówcy. Wówczas reputacja ma charakter wtórny, a przekonanie przez samą mowę w tej logice sytuacyjnej osiągniemy wówczas, kiedy udowodnimy prawdę na podstawie wiarygodnych dla każdego przesłanek – i argumentów ich wiarygodność uzasadniających.

W wymiarze relatywnym, a zarazem ultymatywnym wartość stwierdzeń zależy od wartości (wiarygodności) racji-argumentów, które zostały zaprezentowane dla ich poparcia niezależnie od natury prezentowanych wniosków – czy np. będą one dotyczyły przewidywania pogody na jutro lub najbliższe dni, czy uznania kogoś za winnego zabójstwa, opisu charakteru cesarza Tyberiusza, diagnozy choroby postawionej przez lekarza, biznesmena kwestionującego uczciwość klienta, krytycznych uwag o malarstwie Piera della Francesca – w każdym z tych przypadków, w których kwestionujemy owe stwierdzenia czy oceny, pojawia się potrzeba skierowania uwagi na fundamenty, tj. dostępne informacje, fakty, dowody, źródła, dyskusje, cechy znamienne tworzące symptomy danego zjawiska. Słuszność twierdzeń i wniosków zależy od przyjętych w danym audytorium standardów (*sensus communis*), od tego, jakiego rodzaju faktów poszukujemy lub jakie rekonstruujemy; to, jaki rodzaj argumentów produkujemy na poparcie naszych konstatacji, zależy od natury badanej sprawy czy problemu (np. od dowodów przedstawianych przed sądem, od zasad procesowych, od tego, czy badamy przeszłość, teraźniejszość czy fakty mające zaistnieć w przyszłości, od reguł rządzących

daną nauką, nurtem estetycznym, naszą wrażliwością itd.

Rekapitulując: źródła błędu epistemicznego wynikają najczęściej z deficytu świadectw empirycznych i racjonalistycznych, z mentalnych interferencji czyhających w wewnętrznej strukturze zdolności poznawczych człowieka. Są to błędy nieintencjonalne, choć czasami wynikające z niedbalstwa, a może i lekkomyślności w zakresie pozyskiwania i klasyfikacji wiadomości. Ale są też błędy intencjonalne, świadome w swej motywacyjnej i wolicjonalnej płaszczyźnie. Te są najbardziej niebezpieczne, gdyż nierzadko towarzyszy temu fabrykowanie świadectw empirycznych oraz naukowych po to tylko, by w majestacie prawa formalnego zniszczyć jakiś obiecujący projekt lub przeciwnika politycznego, ewentualnie człowieka faktycznie niewinnego, jeśli chce się go fałszywie oskarżyć i skazać.

Unikaj fałszywego świadectwa

Jak dowcipnie zauważył **Willard Quine**, przekazujemy innym ludziom nie tylko choroby, ale również idee (informacje). Różna jest ich wartość. Możemy zatem przekazywać także chore, tj. nieprawdziwe informacje. Kiedy staramy się zgłębić mroki umysłu drugiego człowieka, jak to ujmuje **George Santayana**, nie zawsze możemy stwierdzić, jak wierna jest ta kopia. Możemy rzucić pewne światło na naturę i granice komunikacji, gdy zajmiemy się bezpośrednio dotykającą, widzialną i słyszalną rzeczywistością. Proste pytania oraz proste odpowiedzi na takie konkretne tema-

ty są skutecznym narzędziem komunikacji, zwłaszcza wtedy gdy zarówno my, jak i nasi rozmówcy od czasu do czasu stykamy się z przedmiotami, o których mowa. Wszyscy nauczyliśmy się tego rodzaju słów i zwrotów w obecności przedmiotów, do których się odnoszą albo w obecności rzeczy, które są do nich podobne. Znaczenie nadawane przez nas tym słowom i zwrotom jest wciąż uaktualniane i sprawdzane w procesie komunikacji. Te różnorodne sposoby poznania znaczenia danego terminu, jego sposobu używania, logiki zdań – tworzą w skali społecznej wspólną sieć zrozumienia. Ta spójność ma właściwości samonaprawcze. Kiedy komunikacja się nie udaje ze względu na to, że ktoś w niewłaściwy sposób posługuje się jakimś terminem, przywołuje się go do porządku i ustawia się z powrotem w szeregu.

Ale nie zawsze tak się dzieje. Najgroźniejszym przejawem niemoralności ludzi jest dawanie fałszywego świadectwa niszczącego czyjeś życie.

Klasycznym przykładem tego rodzaju fałszywej argumentacji była sprawa kapitana Dreyfusa.

Kapitan artylerii **Alfred Dreyfus** został w 1894 r. oskarżony o dostarczenie agentowi obcego wywiadu francuskich dokumentów wojskowych. Kierownik Biura Informacji przy sztabie generalnym, płk Hubert-Joseph Henry oświadczył, że otrzymał od podwładnych list znaleziony wśród papierów wyrzuconych przez agenta poselstwa niemieckiego, płk. Maximiliana von Schwartzkoppena. W liście tym (bez daty i podpisu) proponuje się pułkownikowi niemieckiemu pięć ciekawych dokumentów wojskowych. Pułkownik francuskiego sztabu generalnego Fabre oznajmił, że poznaje pismo Dreyfusa, ekspert ministerstwa spraw wojskowych, Alphonse Bertillon potwierdził to oświadczenie, a szef sztabu generalnego generał

Boisdeffre wyraził przekonanie, że Dreyfus jest winny; pułkownik Henry złożył na tę okoliczność nawet przysięgę. Sąd wojskowy na podstawie niezbitych dowodów, popartych autorytetem głównodowodzących, uznał Dreyfusa za winnego zdrady głównej i skazał go na degradację oraz deportację na Diabelską Wyspę w Ameryce Południowej, skąd nikt już nie wracał.

Znaleźli się jednak ludzie o szlachetnym charakterze i krytycznym umyśle; im właśnie wiele się nie podobało w uzasadnieniu owej hipotezy sądowej, której bezwzględna prawdziwość przypieczętowali przysięgą oficerowie sztabu generalnego. Nowy kierownik Biura Informacji Wojskowej, płk Picquart, opierając się na tajnym wywiadzie, powziął podejrzenie, że list imputowany Dreyfusowi, który nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu, napisany został przez majora Ferdinanda Walsina Esterhazyego, byłego oficera sztabu generalnego, znanego z bardzo złej reputacji. Ale ledwie wyjawili swe podejrzenie, został przeniesiony do Tunisu.

Ale było już za późno, by powstrzymać obiekcje co do rzetelności procesu Dreyfusa. Z wnioskiem o rewizję wystąpił wiceprezydent senatu Auguste Scheurer-Kestner. Sąd musiał rozpatrzyć sprawę Esterhazyego – i w wyniku pobieżnego dochodzenia uniewinnił go.

Wtedy na arenę wystąpił słynny pisarz, nieprzejednany demokrat **Emile Zola**. W gazecie „Aurore” opublikował swe słynne *J'accuse!* zwrócone przeciwko zakłamanemu wyższym sferom wojskowym i dyplomatycznym. Za obrazę sądu wojennego Zola został skazany na rok więzienia i 3000 franków grzywny.

Przed sądem przysięgłych, który wydawał wyrok na znanego pisarza, stanął znany nam już pułkownik Henry z podrobionym

listem mającym świadczyć o zdradzie Dreyfusa, jakoby przejętym z korespondencji między Schwartzkoppenem a włoskim agentem Panizzardim. Gdy Picquart oświadczył w izbie poselskiej, że dokument przedstawiony przez Henry'ego jest fałszywy, został z miejsca aresztowany. Pod presją medialnego nacisku i wyrzutów sumienia Henry przyznał się jednak do fałszerstwa i w więzieniu odebrał sobie życie.

Sprawy potoczyły się lawinowo, kiedy zaczęto odkrywać kolejne fałszerstwa dokumentów w sprawie Dreyfusa. Schwartzkoppen dał słowo honoru, że tajne dokumenty otrzymywał od Esterhazyego, a nie Dreyfusa, wreszcie sam Esterhazy przyznał, że list przypisywany Dreyfusowi napisał on. Wreszcie – to chyba szczyt demaskatorskiej uprzejmości – rząd niemiecki oświadczył, że Dreyfus nigdy nie utrzymywał z nim żadnych stosunków ani bezpośrednich, ani pośrednich.

Nie tak łatwo było obalić pierwotną hipotezę i wyciągnąć z tego ulaskawiające wnioski.

Emocje, obrona własnego honoru i stanowisk opóźniła proces rehabilitacji Dreyfusa.

Nienawiść, obłuda i egoizm przynosiły przez lata triumf fałszu nad prawdą. Po pierwszej rewizji procesu Dreyfusowi złagodzano tylko karę do 10 lat. Prezydent Emile Loubet ulaskawił go wprawdzie, lecz honorów mu nie przywrócił. Dopiero w roku 1906 – po upływie dwunastu lat od początku afery – sąd kasacyjny uznał, że w poprzednich instancjach popełniono wielki błąd jurydyczny. Dreyfusowi przywrócono wszystkie honory i mianowano dowódcą szwadronu. A pułkownik Picquart, który zdemaskował Esterhazyego, za co w swoim czasie był więziony, został mianowany generałem brygady.

Przykład ten jest wymowny dla twierdzenia logicznego, że nawet bardzo liczne fakty sprawdzające hipotezę nie mogą uczynić z niej prawdy niewątpliwej w umysłach i subiektywnych przekonaniach osób żywiących negatywne atrybucje. W teorii poznania ta prawidłowość znajduje odzwierciedlenie w stwierdzeniu, że niektóre przekonania ukryte w tle naszej świadomości niweczą siłę racjonalnych świadectw (A. Morton, Przewodnik po teorii poznania).

Z dzisiejszej perspektywy naszej wiedzy można stwierdzić, że błędność tych sądów obejmowała zarówno obszar faktów, jak i oceny aksjologiczno-normatywnej, będącej prostą konsekwencją błędnych przesłanek empirycznych, przyjętych *a priori*. Zdziałało tutaj potoczne przekonanie: jeżeli moja hipoteza jest sprzeczna z faktami, tym gorzej dla faktów. Warto też przytoczyć wypowiedź **Jana Lechonia**, który powiedział kiedyś o swym koledze po fachu Brunonie Jasińskim, że jest grafomanem. – Dowody? Zapytano go. – Dowody? Zdziwił się Lechoń. – A słowo honoru nie wystarczy?

W sprawie Dreyfusa widać wystarczyło.

Sprawa ta nie jest bynajmniej anachroniczna we współczesnym dyskursie prawniczym; dalej bowiem zdarzają się omyłki sądowe, w szczególności oparte na fałszerstwach i pomówieniach.

Czy można tego uniknąć? Jak wykryć zmovę fałszerzy prawdy? Czy argumentacja jest remedium na intencjonalny lub nieświadomy błąd poznawczy? Jestem sceptyczny w tym względzie. Jednak stwarzając gwarancje proceduralne, systemowe i postępując roztropnie w decyzjach dnia

codziennego, uświadamiając sobie, że nasza prywatność staje się mitem, że zawsze znajdzie się ktoś, kto przestraszony prewencyjno-wydobywczym aresztowaniem, haniebnie, fałszywie zadenuncjuje choćby i najbliższego przyjaciela, że polskie sądy (a tym bardziej prokuratorzy) działają zbyt formalistycznie, bez wgłębiania się w zniuansowaną istotę danego problemu. Mimo to tym bardziej należy podjąć trud logiczno-funkcjonalnej argumentacji, opartej nie tylko na świadectwach empirycznych, ale i odpowiednim logicznym wnioskowaniu, szczególnie tam, gdzie nie mamy do dyspozycji w koniecznych przypadkach dowodów bezpośrednich.

Jak już wcześniej wspomniano (zob. EPPiSM nr 4/13) w różnych epokach historycznych można dostrzec spektakularne pomyłki sądu – w sprawach Sokratesa, Giordana Bruna, Galileusza czy Dreyfusa, a w polskiej perspektywie Grzegorza Przemyska.

Fundamentalnym kryterium falsyfikacji twierzeń o rzeczywistości jest zasada sprzeczności, braku, spójności, nieadekwatności.

Np. ktoś jest niewinnie oskarżony o zabójstwo przyjaciela. Znajdują się fałszywi świadkowie, którzy zeznają pod przysięgą, że w dniu zabójstwa widzieli oskarżonego w domu jego ofiary, że śledzili z daleka cały przebieg kłótni, a wreszcie musieli patrzeć na smutną scenę końcową, nie mogąc przebyć z pomocą na czas. Oskarżony zapewnia o swej niewinności, powołuje się na swe nieposzlakowane życie, spokojny i zgodliwy charakter, długoletnią przyjaźń z denatem; wreszcie przedstawia szereg wiarygodnych (jego zdaniem) świadków, którzy zgodnie wykazują jego alibi. Ale na co się to wszystko oskarżonemu przyda? – pyta **Jan Łukasiewicz**. Uzasadnić on może

co najwyżej zdanie, że nie zabił przyjaciela. Prawdziwość tego sądu nie wyklucza atoli prawdziwości sądu sprzecznego, że zabił przyjaciela. Jeżeli nie istniałaby zasada sprzeczności, w takiej sytuacji fałszywe świadectwo niegodziwych ludzi nie dałoby się w żaden sposób odeprzeć – sędzia musiałby przyjąć, że oskarżony wprawdzie nie zabił, ale i zabił przyjaciela – i wtedy zapadłby wyrok skazujący. Łukasiewicz pisze, że zasada sprzeczności sformułowana przez Arystotelesa jest jedyną bronią przeciw błędom i kłamstwu. Gdyby sądy spreczne nie znosiły się nawzajem, lecz jeden mógł istnieć spójnie obok drugiego, to nie mielibyśmy żadnego środka, aby napiętnować fałsz lub zdemaskować kłamstwo. Toteż w każdym rozumowaniu, w którym posługujemy się tą zasadą, np. w **dowodach apagogicznych**, chodzi zawsze o wykazanie fałszywości jakiegoś sądu. Stąd też zarzut, że ktoś wikła się w sprzecznościach – czy to w rozprawie naukowej, czy w zeznaniach przed sądem – jest tak bardzo dotkliwy; bezlitośnie bowiem wytyka błąd lub kłamstwo. Tak więc zasada sprzeczności i tylko ona umożliwia zwycięską walkę z wszelkiego rodzaju nieprawdami i na tym polega jej znaczenie – dodajmy relatywne, gdyż nie zawsze znajdziemy dowody na nasze alibi. Jeżeli jednak uzasadnimy prawdziwość argumentu istnienia sprzeczności, falsyfikacja czyjś zarzutu staje się dokonana. Paradoksalnie bowiem łatwiej wykazać fałsz, niż udowodnić prawdę. Jak zauważa **Stefan Łubiński**, gdy hipoteza się sprawdza, choćby wielokrotnie, nie staje się przez to jeszcze prawdą niewątpliwą. Ale gdy doświadczenie zadaje kłam choćby jednej konsekwencji hipotezy, musimy uznać ją za błędną. W ten sposób ujawnia się ciekawa analogia z życiem codziennym: łatwiej na ogół zniszczyć jakąś rzecz, niż ją zbudować;

tak samo łatwiej z reguły obalić jakąś hipotezę, niż wykazać jej prawdziwość.

Wiedzą o tym doskonale adwokaci, którzy szykując się do obrony klienta, szukają argumentów falsyfikacyjnych, mogących podważyć przesłanki aktu oskarżenia.

Najbardziej cynicznym wyrazem relatywnej postawy wobec prawdy i słuszności, a zatem sprawiedliwości jest powiedzenie bolszewickiego prokuratora **Andrieja Wyszyńskiego**: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”. Relatywizm głęboko sięga w strukturę ontyczną naszych władz poznawczych, ale także ocen aksjologicznych i prawnych. Nie miejmy złudzeń – nigdy nie osiągniemy ideału prawdziwości wszystkich naszych sądów i twierdzeń. Przeszkodą są nasze złudzenia, złe intencje i atrybucje, relatywność wiedzy naukowej, opartej na empirii i prawdach apriorycznych, wreszcie brak dowodów (świadectw) lub ich fabrykowanie. Aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r. i działania ją poprzedzające były wyrazem triumfu obłudnej propagandy, której istotę stanowiły argumenty wysane z palca.

Jak słusznie zauważył **Norbert Wiener**, mimo coraz bardziej efektywnych rezultatów mechanizmy porozumiewania się jak zawsze wystawione są na przemożną tendencję wzrastania entropii, zanikania informacji w procesie jej zapamiętywania i przekazywania – o ile nie wprowadza się z zewnątrz czynników, które mogłyby to zjawisko opanować. Dyskurs typu prawniczego, jaki spotykamy w sądach, w ciałach ustawodawczych napotyka na znacznie groźniejszego oponenta, którego świadomo-

mym celem jest osłabianie, a nawet wypaczenie sensu wypowiedzi. Dlatego też tak ważną rolę przywiązuje się do dokumentów jako formy i sposobu materializowania i zabezpieczania ważnych informacji. Najbardziej reprezentatywnym tego przykładem jest pełen frazesów dyskurs polityczny. W nim również razi nas psychologiczne dążenie do amplifikacji własnej wewnętrznej prawdy i deprecjacji prawdy prezentowanej przez innych. Widzimy tu symetryczną zależność pomiędzy amplifikowaniem ocen jednego polityka, który bez uzasadnionej podstawy faktologicznej dowartościowuje w ten sposób siebie, a deprecjonowaniem przezeń przeciwników politycznych. Dlatego też adekwatna teoria argumentacji, jako gry honorującej określone racjonalne reguły metodologiczne, powinna odróżniać obie owej teorii odmiany, z których jedna zmierza przede wszystkim do przekazania sensownej informacji, druga zaś – głównie do narzucenia swego punktu widzenia wbrew świadomej opozycji.

Z powyższych refleksji możemy wysnuć następujący wniosek. Nasze twierdzenia o istnieniu lub znaczeniu faktów, mimo że na pierwszy rzut oka niosą w sobie domniemanie prawdziwości, są jedynie hipotezami, które mogą być przyjęte przez audytorium bez sprawdzania lub z koniecznością podania właściwych argumentów walidacyjnych. Każda hipoteza w sensie wiarygodności epistemicznej jest funkcją dwóch elementów, pozostających względem siebie w określonym stosunku prawdopodobieństwa i niepewności: gdy prawdopodobieństwo rośnie, niepewność maleje – i od-

wrotnie. Każde prawdopodobieństwo rośnie miarą pojawiania się wiarygodnych i konkluzywnych świadectw prezentowanych przez autorytatywne podmiotowe źródła informacji i dowody z dokumentów. Niepewność zaś kielkuje, gdy mamy do dyspozycji jedynie dowody pośrednie, świadectwa fragmentaryczne, przekonania mało reprezentatywne dla danego problemu dialektycznego.

Relatywność procesów poznania jako obiektywny warunek konieczności argumentacji. Problem dialektyczny

Dotychczas stwierdziliśmy, że konieczność podania racji, tj. podjęcia wysiłku argumentacji, pojawia się wszędzie tam, gdzie deficyty epistemiczne (w subiektywnym i obiektywnym sensie) ujawniają się w umysłach, świadomości uczestników procesu komunikacji. Jest to materialna przesłanka warunkująca konieczność argumentacji.

Jej formalnym wyrazem są określone procedury zakodowane w normach regulujących dyskurs prawny czy też naukowy, narzucające obowiązek podania racji, świadectw, dowodów uwiarygodniających twierdzenia pojawiające się w rzeczonych typach dyskursu formalnego.

W tym kontekście możemy powiedzieć, że w sensie materialnym (ontologicznym) niepewność tak obiektywna, jak i subiektywna stanowi *raison d'être* wszczęcia procesu argumentacji; natomiast w sensie formalnym każdorazowo winniśmy podać rację naszych twierdzeń, niezależnie od tego, czy owa niepewność ontologiczna istnieje. W aspekcie materialnym konieczność

argumentowania ma znaczenie relatywne zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo; w sensie formalnym natomiast ma charakter obiektywnie imperatywny. Każdy uczestnik wymiany informacji *implicite* w swych twierdzeniach ma roszczenie, by jego interlokutor uznał, że mówi prawdę. Gdy słuchacz zakwestionuje to roszczenie co do wiarygodności twierdzeń jego autora, ten winien podać racje, argumenty dowodzące, że roszczenie prawdziwościowe jest zasadne.

Kolejnym warunkiem podjęcia wysiłku argumentacyjnego (tym razem mającego charakter obiektywny) jest deficyt wiedzy co do określonego stanu rzeczy, brak zobiektywizowanych dowodów na istnienie faktów albo ich ontologicznego lub normatywnego znaczenia, a także sytuacja, gdy dwie przeciwstawne hipotezy mają równe prawdopodobieństwo wiarygodności.

Podstawowym problemem, dla którego rozwiązania argumentacja nabiera funkcjonalnego sensu, jest relatywność naszego przekonania o istnieniu faktów, zdarzeń i ich znaczenia ontologicznego, etycznego, prawnego itd. Problemem jest dysonans pomiędzy pewnością a jej brakiem w tym epistemicznym zakresie.

Niepewność obiektywna z reguły wiąże się z relatywnością naszej wiedzy o świecie.

Willigis Jäger tak ujmuje proces pojmowania świata i jego pełną relatywność:

Dzisiaj wiemy, że nie przyjmujemy w siebie świata w sposób neutralny, lecz kreujemy go odpowiednio do poznawczych możliwości naszego mózgu. To nasz mózg konstruuje z barw, dźwięków, drgań określony świat. Nie ma w rzeczywistości archimedesowego punktu, z którego można obserwować świat takim,

jaki jest rzeczywiście. Obserwator jest zawsze współuczestnikiem.

A skoro tak, to musimy pytać, jak wyglądają nasze możliwości poznawcze, czy są wiarygodne i na jakiej podstawie. Jeśli postawimy takie pytanie, stwierdzimy, że nasze *ratio* zostało skonstruowane dualistycznie. Poznajemy rozróżniając, wyznaczając granice, definiując. Według Arystotelesa wtedy mamy wiedzę o jakimś przedmiocie, kiedy potrafimy podać, czym się różni od innego przedmiotu, ale także, jakie ma cechy tożsamościowe. Wierzymy, że rzeczywistość również jest zorganizowana dualistycznie, ponieważ nasze *ratio* nie zna innego do niej dostępu. Fizycy XX wieku udowodnili, że rzeczywistość nie jest obiektywna, lecz stanowi produkt naszego rozumu. To, co nazywamy wszechświatem, kreujemy sami. Mózg i postrzeganie za jego pomocą świata zostały zaprogramowane tylko na ograniczone *quantum* rzeczywistości, małą jego część.

Porządkujemy ją i strukturyzujemy według miary naszego rozumu. **Immanuel Kant** pokazał to na przykładzie kategorii czasu i przestrzeni. Czas i przestrzeń nie są obiektywnymi rzeczywistościami, lecz narzędziami naszego rozumienia świata. W prawdziwej rzeczywistości nie występują. Fizyka potwierdza względność czasu i przestrzeni, podobnie odnosi się do zjawisk przyczynowo-skutkowych. **David Hume** mówi jedynie o następstwie faktów. Ale nie możemy tego porzucić ot tak sobie; nasze konstatacje i argumenty wikłają się w świecie pojęć, które zbliżają się lub nie do tego, co rozumiemy przez (może nie tyle obiektywne, ile intersubiektywne) fakty tworzące wspólne uniwersum społecznie akceptowanej wiedzy.

Mając powyższe refleksje na uwadze, należy zadać fundamentalne pytanie

o pewność wiedzy ludzkiej, na podstawie której podejmujemy decyzje dotyczące losów naszych i innych ludzi.

Jak słusznie zauważa **Moritz Schlick**, począwszy od Kartezjusza, a nawet (choć w mniejszym stopniu) od starożytności zrozumienie, że ostatecznie nasze wypowiedzi odnośnie do faktów, wartości, preferencji moralnych czy estetycznych mogą być co najwyżej prawdopodobne – i że nawet najogólniejsze, potwierdzane przez wszystkie doświadczenia rezultaty badawcze, rekonstrukcje faktów mają jedynie charakter hipotez, co wciąż pobudza naukowców, filozofów, prawników do poszukiwania niezachwianej podstawy, która byłaby wolna od jakichkolwiek wątpliwości, stanowiąc trwałe podłoże nie nazbyt stabilnego gmachu naszej wiedzy. Niestabilność ową sprowadzano przeważnie do faktu, że myśl, zdolności percepcyjne i konceptualne człowieka nie są w stanie – być może – na trwałe wznieść solidnego gmachu pewnego i oczywistego przekonania. Nie przeszkadzało to jednak w poszukiwaniu naturalnej, trwałej podstawy kształtującej pewność naszej wiedzy o świecie i ludzkich zachowaniach.

Wszelkie uogólnienia są operacjami równie konwencjonalnymi – powiada **Édouard Le Roy** – jak gra w szachy. Co więcej: nie tylko prawa, lecz również fakty naukowe oraz te, które mają charakter empiryczny, są konwencjami. Tylko fakty bezpośrednio zaobserwowane takiego charakteru nie mają. Zachodzi bowiem istotna różnica między faktami bezpośrednio ustalonymi a naukowymi. Te ostatnie nie są obserwowane bezpośrednio, lecz – na zasadzie indukcji lub deduk-

cji – uczoney formułuje określone prawa; mamy zatem do czynienia z przejściem od faktów bezpośrednich do naukowych

Sędzia starający się wyjaśnić sprawę wymagająca opinii naukowej dysponuje zastanymi prawami, które są formułowane przez biegłego. Jego argumenty są na pierwszy rzut oka prawdziwe i nie sposób z nimi polemizować, kwestionując ich merytoryczną wartość. Można jedynie ocenić ich logikę wewnętrzną, a zatem brak sprzeczności, kompleksowość oraz dobór przesłanek, które powinny być adekwatne do hipotez faktologicznych, opisujących wariantowo dane zjawisko.

W podobnym duchu wypowiada się Sąd Najwyższy w wyroku z 19 grudnia 1990 r. (I PR 148/90, OSP 1991, nr 11, poz. 300), stwierdzając:

Opinia biegłego podlega ocenie według zasad logiki, doświadczenia życiowego i zasad powszechnej wiedzy, a także podstaw teoretycznych opinii, sposobu motywowania oraz stopnia stanowczości wyrażonych w niej sądów, niemniej sędzia nawet posiadający wiedzę specjalistyczną w danej dziedzinie nie może zastąpić biegłego, tj. odrzucić z tego względu opinii. Stanowisko to jest utrwalone, nie tylko na gruncie postępowania cywilnego, ale także w postępowaniu karnym, gdzie np. wyrażono pogląd, że ustawa daje sądowi orzekającemu prawo do oceny biegłych w zakresie wiadomości specjalnych na równi z innymi dowodami, niemniej jednak z oceny tej należy się “wyliczyć” [tj. wytłumaczyć, D.C.] przez wskazanie, dlaczego sąd nie dał wiary okolicznościom zawartym w ekspertyzie; bez uzyskania innej, przeciwnej opinii, która mogła pozwolić na przyjęcie innych końcowych wniosków niż zawartych w opinii poddanej ocenie, sąd nie może jej odrzucić i przyjąć

w danej sprawie własnego odmiennego stanowiska (por. wyrok SN z 5 lutego 1969 r., IV k.r. 218/68, OSPiKA 1970, nr 4, poz. 73 i wyrok SN z 13 października 1987 r., II URN 228/87 PiZS 1988 nr 7, s. 62).

W świetle powyższych uwag podkreślić należy, że sąd ma obowiązek dopuszczenia dowodu z dalszych biegłych lub opinii instytutu, gdy zachodzi taka potrzeba, a więc wtedy gdy przedstawiona już opinia zawiera istotne luki, jest niekompletna, bo nie odpowiada na postawione tezy dowodowe, niejasna, czyli nienależycie uzasadniona lub nieweryfikowalna, tj. gdy przedstawiona ekspertyza nie pozwala organowi orzekającemu zweryfikować zawartego w niej rozumowania co do trafności wniosków końcowych. Przede wszystkim trzeba podnieść, że to do biegłych właściwych specjalności należy zbadanie genezy chorób badanej osoby oraz wpływu konkretnego urazu, na powstanie choroby bądź jej rozwój (por. np. wyrok SN z 9 listopada, 1972 r., II CR 470/72, LEX 7180), a nawet skarżąca nie podnosiła, jakoby nie były to osoby o właściwych specjalizacjach.

Innymi słowy, prawdy mający status naukowy lub wynikający z doświadczenia nie tylko wymagają argumentów materialnych odnoszących się do wiarygodności treści tych praw, ale wymagają też argumentów uzasadniających ich adekwatność, doniosłość, odpowiedniość względem przyjętych hipotez, odzwierciedlających zakładany stan rzeczy i wykluczających sprzeczność między przyjętymi przesłankami (np. opinii biegłego) a formułowanymi wnioskami.

Nasze przekonania zasadzają się na ustalonej *a priori* i przyswojonej przez nas *a posteriori* tradycji naukowej, a także osobistego i społecznego doświadczenia ujętego werbalnie w określone prawidła działania natury i człowieka.

I jeszcze jedno spostrzeżenie: fakt jest czymś, co ma określony początek i koniec, podczas gdy w przyrodzie przyczyny i skutki każdego zdarzenia ciągną się w nieskończoność. Fakt jest czymś określonym, identycznym z innymi faktami tego samego rodzaju – tymczasem w naturze nic nie jest identyczne i stabilne. Jeśli widzimy w niej identyczność (tożsamość) czy podobieństwo, dzieje się tak tylko dlatego, że pomijamy to, co dzieli zjawiska jedne od drugich.

Doświadczenie ukazuje nam rzeczywistość jako bezkształtną masę i dopiero w tej bezkształtnej masie umysł wyrąbuje ten czy inny fakt, który w tym znaczeniu nie należy do rzeczywistości, lecz jest jedynie jej symbolem. Oznacza ją w naszych umysłach, ale jej nie odtwarza. Relatywizm ocen dotyczy tym bardziej świata wartości. W życiu każdego człowieka, a także w szerszej perspektywie historycznej, dostrzegamy przesuwanie się horyzontu aksjologicznego. Zjawisko to polega na tym, że indywidualne (lub oparte na zasadzie *sensus communis*) odczuwanie wartości wędruje po polu aksjologicznym, otwierając się na nowe, a ślepnąc na stare. Nadto należy pamiętać, że uznanie każdej pojedynczej wartości wykazuje tendencje monopolistyczne, tzn. dąży do tego, by owa wartość, która nami zafascynowała, urzeczywistniła się w sposób absolutny. Tyranizuje ona naszą świadomość i wolę, sprzyjając powstawaniu fanatycznych stanów intencjonalnych. Brakuje wtedy umiaru w zachowaniu trzeźwego stosunku do rzeczywistej szkody,

jaka powstaje w wyniku naruszenia przez kogoś zasady odzwierciedlającej daną wartość.

Relatywizacja pojmowania wartości wiąże się z absolutyzującą mocą każdego aksjologicznego dobra, szczególnie gdy ma to służyć naszym interesom kosztem innych, deficytem środków urzeczywistnienia danej wartości, antynomiczną strukturą pewnych wartości, które ze swej istoty wydają się wzajemnie sprzeczne. Argumentacja aksjologiczna winna uzasadniać przekonanie, że umiar, proporcjonalność w dążeniu do urzeczywistnienia każdej wartości jest wartością samą w sobie; że często można skonfliktowane dobra pogodzić na zasadzie *coexistentia oppositorum*.

Umiar w naszych sądach aksjologicznych postuluje **Roman Ingarden**, pisząc, że rozstrzygnięcia praktyczne podejmowane codziennie w naszym życiu są i powinny być dostosowywane do sytuacji, w której się znajdujemy, zewnętrznie bardziej lub mniej zdeterminowanej. Tak w naszym działaniu, jak i ocenie innych musimy się liczyć z tym, w jakim miejscu świata jesteśmy, bo nasze zachowanie ma być rozsądną reakcją na to, co jest. W naszym chceniu, decyzjach nie chodzi przecież o to tylko, co jest, ale też o to, co będzie, jakie możliwości wyznacza dana sytuacja z wszystkimi swymi szansami i ograniczeniami (obiektywnymi albo subiektywnymi). Musimy zdawać sobie sprawę, jakie fakty zastajemy i które z nich są zmiennalne, wzięwszy pod uwagę sytuację zdeterminowaną kauzalnie. Kierunek naszego chcenia musi być zatem dostosowany do możliwości, jakie się zarysowują, o ile ma to być chcenie rozsądne. Błędem ontologicznym (ale i aksjologiczno-normatywnym) jest postulować decyzje naszej woli, a także akty sądenia oparte na absolutystycznych

podstawach, niezależnie od sytuacji, w jakiej znajdował się osadzany podmiot.

Podsumowując powyższe rozważania należy stwierdzić, że w dyskursie dnia codziennego, a w szczególności w profesjonalnym jego wymiarze obiektywna niepewność co do prawdziwości naszego lub cudzego przekonania wiąże się z brakiem pewnych – tj. oczywistych – świadectw związanych z prawidłami nauki czy (tym bardziej) sztuki. Trzeba wówczas zaprezentować taką argumentację na poparcie naszego stanowiska, która w sposób najbardziej prawdopodobny odwoła się do funkcjonujących w danym miejscu i czasie paradygmatów wiedzy w jej rozgałęzionym firmamencie. Musimy przeto odwołać się do wiedzy eksperckiej, wszakże nie bezkrytycznie.

Nie możemy *a priori* przyjmować wniosków, jakie z reguły w krótkich, schematycznych i nadmiernie syntetycznych opiniach prezentują nam biegli – autorytety w danej dziedzinie wiedzy. Należy każdorazowo spytać:

1. **o podstawowe przesłanki, z jakich owe wnioski wynikły;**
2. **na jakich źródłach biegli opierają swe końcowe przekonania,**
3. **jaką wybrali metodę naukowej weryfikacji,**
4. **czy zastosowane reguły wiedzy są adekwatne, tj. dostosowane do rozpatrywanego indywidualnego przypadku,**
5. **czy nie zachodzi w owym rozumowaniu jakakolwiek sprzeczność logiczna lub niezgodność empiryczna.**

Adwokaci lub radcowie prawni winni zastosować w tych przypadkach metodę testu falsyfikacyjnego, prezentując argumenty, które będą próbą podważenia przesłanek, na których fundamencie zasadza się końcowy wniosek.

Należy zatem pamiętać, że zgodnie z tym, co twierdził **Karl Popper** – z punktu widzenia wiedzy obiektywnej wszystkie nasze teorie są hipotetyczne. Z punktu widzenia praktycznego można i należy je omawiać, krytykować i sprawdzać ich adekwatność w analizowanych konkretnych przypadkach jednostkowych, nie ograniczając się do ślepego przyjmowania ich wiarygodności. Teorie są instrumentami służącymi prawdzie. Służą celom praktycznym i nauce stosowanej oraz nam wszystkim, gdy za pomocą argumentacji chcemy wyrobić sobie zdanie na temat jakiegoś faktu jednostkowego, oparliśmy się na zastosowanym teoretycznym kluczu, świadczącym o wiarygodności naszego poznania. Posługujemy się teoriami po sprawdzeniu ich adekwatności, aby wyrobić sobie własne, subiektywne przekonania i określić stopień pewności, jaki nadajemy naszym sądom, Aby zatem wykluczyć zarzut irracjonalności naszych subiektywnych sądów, opartych na emocjonalno-intencjonalnym kryterium ocennym (kwantytatywnym), należy w procesie argumentacji zakorzenić ich treść w podstawach, jakie daje wiedza obiektywna – co prawda hipotetyczna, ale najbardziej prawdopodobna.

Czym zatem jest wiedza obiektywna, z której źródeł czerpie racjonalna argumentacja uzasadniająca prawdziwość naszych twierdzeń? Jak możemy przygotować się do właściwego, wiernego odczytywania i uzasadniania księgi przyrody, natury, człowieka?

Wiedza obiektywna, zdaniem K. Poppera, mimo że ma rodowód w subiektywnych

przekonaniach określonych autorytetów – podmiotów poznających, nabiera takiego charakteru dzięki zakorzenieniu jej w procedurach falsyfikacyjno-weryfikacyjnych wykorzystujących wszelkie świadectwa, dowody, metodologię analityczno-badawczą, będącą formą poddania hipotezy surowym **testom epistemicznym**. Prawnik, naukowiec, polityk, a zatem podmioty uczestniczące w określonym dyskursie – odpowiednio, prawnym, naukowym i politycznym – w swej argumentacji muszą odwołać się zarówno do źródeł obiektywnych, jak i subiektywnych swej wiedzy. Istnieje bowiem zawsze wiele źródeł wiedzy, żadna wszakże wiedza nie jest do końca autorytatywna z uwagi na hipotetyczny jej charakter. Kumulując jednak wiele źródeł poznawczych i łącząc wyniki czerpanej z nich wiedzy – staramy się zsynchronizować wyniki w układzie horyzontalnym i wertykalnym, uzyskując wynik końcowy najbardziej (naszym zdaniem) prawdopodobny, tj. zbliżony do prawdy.

Synchronizacja wertykalna to dowodzenie prawdziwości, słuszności naszych twierdzeń odnośnie do określonych faktów czy zjawisk, konfrontowanie tych twierdzeń z obiektywnymi, zakodowanymi w tradycji i rezerwarze myśli naukowej prawami, zasadami czy poglądami.

Synchronizacja horyzontalna zaś to łączenie tych samych wyników poznawczych pochodzących z różnych źródeł epistemicznych, które mają charakter empiryczny, oparty na postrzeganiu poprzez obserwację.

Karl Popper dobrze rozumiał konieczność kompleksowego zastosowania

argumentacji czerpiącej swą żywotność i funkcjonalność z wielu zróżnicowanych źródeł wiedzy, a zarazem potrzebę zakończenia w porę argumentowania, by nie doprowadzić do sytuacji *regressus ad infinitum*. Tak tę rzecz ujmuje: po pierwsze, większość naszych konstatacji nie opiera się tylko na obserwacjach, lecz na rozmaitych innych źródłach. Szczególnie jest to ważne w procesie sądowym, w którym postępowanie dowodowe korzysta nie tylko ze źródeł osobowych, np. zeznań świadków, ale i dokumentów, opinii biegłych, eksperymentu procesowego, nagrań audiowizualnych, fotografii itd. Odpowiedzią na pytanie: a skąd to wiesz? – będzie nie tylko: widziałem, słyszałem, ale i: czytałem w *Encyklopedii zdrowia*, Wikipedii, *Financial Times* itd. Gdy zwolennik czystego empiryzmu odpowie: a jak sądzisz, skąd *Encyklopedia zdrowia* zaczerpnęła te informacje? – dalsza odpowiedź będzie sprawiała trudność. Powód, dla którego ta mało zajmująca sekwencja pytań nigdy nie doprowadzi do zadowalającego wniosku – i trzeba w pewnym momencie zaufać jakiemuś autorytetowi – jest dość prosty: możemy popaść w *regressus ad infinitum*. Oczywiście, że naoczni świadkowie są ważni w sądzie, gdzie można ich poddać dokładnemu przesłuchaniu. Większość z nas wie, że mogą się oni mylić, nawet nieintencjonalnie. Nawet świadkowie pragnący rzetelnie opisać zdarzenie narażeni są na popełnienie wielu błędów, a jeśli zdarzenie narzuca jakąś nęcącą interpretację, to zazwyczaj zniekształca ona sprawozdanie z tego, co faktycznie zaszło. Każdy świadek w takowym sprawozdaniu musi korzystać ze swej wiedzy o osobach, miejscach, okolicznościach, zwyczajach językowych, konwencjach społecznych itd. Nie może polegać jedynie na własnych oczach i uszach, zwłaszcza gdy sprawo-

zdanie ma być użyteczne do uzasadnienia jakiegoś twierdzenia doniesłego prawnie. To zaś musi z kolei pociągać dalsze pytania o źródła tych elementów wiedzy, które nie mają bezpośredniego charakteru. Należy pamiętać, jak słusznie zauważa K. Popper, że wszelki wynik obserwacji jest rezultatem jej interpretacji w kategoriach posiadanej wiedzy teoretycznej i doświadczenia, czyli że wiedza czysto obserwacyjna, nieoparta przez teorię, gdyby nawet w ogóle była możliwa, byłaby raczej jałowa.

W konsekwencji należy podkreślić, że nie tylko źródła wiedzy prezentowanej za pośrednictwem argumentacji, ale i może przede wszystkim jej ważność oparta na adekwacji z zasadami doświadczenia i regułami paradygmatów nauki, logiki; wpływa na decyzję o tym, czy uznamy określone twierdzenia za wiarygodne. Aby uniknąć w procesie argumentacji popadnięcia we wspomniany *regressus ad infinitum*, w błędy dogmatyzmu czy też psychologizmu – warto zastosować **kryterium Friesa–Poppera**, oparte na umownym przyjęciu tzw. zdań bazowych, z których wywodzimy dalsze konsekwencje empiryczne lub racjonalistyczne. Zdania bazowe muszą spełniać wymóg materialny, tzn. zachodzące zdarzenie musi być zdarzeniem obserwowalnym (element empiryczny), bądź też być mocnym zdaniem racjonalnym, którego treść odzwierciedla przyjęte przez daną społeczność zasady wiedzy i doświadczenia. Dużą zaletą koncepcji **zdań bazowych** jest to, że pozwala ona rozwiązać tzw. **trylemat Friesa**. Trylemat ten powstaje przy próbie odpowiedzi na pytanie o zasadę przyjmowania zadań bazowych. Możemy – jak zauważa **Artur Koterski** – przyjąć te zdania na mocy postanowienia. Droga ta ma jednak jego zdaniem poważną wadę, nigdy bowiem nie znajdziemy podstaw,

by odwołać raz przyjęte zdania – zatem jej wybór będzie oznaczał zgodę na pewnego rodzaju dogmatyzm, którego w procesie argumentacji pragniemy uniknąć. Przyjęcie zdań wymaga więc jakiegoś uzasadnienia. Tu w grę wchodzi dwie pozostałe możliwości. Można uzasadnić je, odwołując się do danych zmysłowej percepcji poznania: przyjmuję zdanie jako prawdziwe, ten człowiek zabił drugiego człowieka, gdyż widziałem, jak uderzył go kamieniem w głowę. Ale i ta droga narażona jest na interferencje. Uzasadnienie zdań przez wrażenia (poznanie zmysłami) to zdaniem Friesa tyle, co walenie pięścią w stół. Żadne doznanie nie może w pełni, autorytatywny sposób uzasadnić uznania jakiegokolwiek zdania za wiarygodne samo w sobie – zdania można uzasadnić jedynie poprzez inne zdania. Opisaną wyżej procedurę określa się mianem **psychologizmu**.

Pozostaje zatem trzecia droga, kompromisowa, wolna od psychologizmu i dogmatyzmu; uzasadnić zdania można wyłącznie za pomocą innych zdań, które nawiązują nie tylko do wrażeń zmysłowego poznania rzeczywistości, ale i do ugruntowanej w tradycji wiedzy i doświadczenia zbiorowego. Jednak i tu kryje się pułapka, czy też ryzyko, relatywizmu i argumentacyjnego regresu *ad infinitum*. Skąd wiesz, że to, co mówisz (i jesteś o tym przekonany), jest prawdziwe? Wiem, bo widziałem i słyszałem. A skąd wiesz, że to, co widziałeś i słyszałeś, nie było twoim złudzeniem, imaginacją? Jestem przekonany o prawdziwości swoich twierdzeń, bowiem mój aparat percepcyjny jest zdrowy, nie jestem ślepy ani głuchy, zewnętrzna perspektywa poznawcza (tj. kąt i modelowość poznawcza oraz naświetlenie) była dogodna.

Ale przecież to był już późny wieczór, a ty – jak twierdzisz – stałeś w odległości

około 30 metrów od tego tragicznego zdarzenia; skąd zatem pewność, że oskarżony to zrobił? Jestem tym przekonany – konkluduje świadek. Jak widać wszystko można podważać, ciągnąc w nieskończoność tego rodzaju wywód i dyskurs.

Dlatego też **Karl Popper** proponuje przyjęcie **złotego środka**.

Polega on na częściowym wykorzystaniu każdej z tych możliwości. Popper uznał więc, że zdania bazowe przyjmuje się jako konwencje mające wiarygodność *prima facie*. Ale nie grozi tu dogmatyzm, bowiem zdania bazowe przyjmuje się tymczasowo; oznacza to, że w razie potrzeby każde takie zdanie należy sprawdzać i korygować za pośrednictwem procesu argumentacji. Przyjęcie zdań bazowych opiera się na naszym doświadczeniu lub wiedzy, ale mają one na wstępie jedynie hipotetyczny charakter. Zdania takie należy uzasadnić przez inne zdania-twierdzenia, ale przed *regressus ad infinitum* chroni instytucja chwilowego przyjęcia konwencji, domniemania prawdziwości danego twierdzenia, co przekształca się w stały wybór już po przeprowadzeniu postępowania dowodowego.

Na ten ważny aspekt procesu argumentacyjnego, który musi mieć swój początek oparty na konwencjonalnie przyjętych zdaniach o aksjomatycznym znaczeniu lub jednostkowych zdaniach bazowych, zwraca uwagę także **Hilary Putnam** pisząc, że zdaniami bazowymi (analitycznymi) nazywamy zdania, które wszyscy akceptujemy i których już nie uzasadniamy. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że są one prawdziwe na mocy milczącej umowy.

Każdy sędzia uświadamia sobie, że w trakcie złożonego procesu, trwającego wiele miesięcy, przychodzi taki intuicyjny moment, **tzw. punkt przełamania wątpliwości**, gdy w wyniku jakiegoś zdania, jakie wypowiada świadek lub dokumentu następuje przyjęcie lub utrwalenie przekonania o wiarygodności określonej hipotezy. Mimo że nie wszystkie wątpliwości zostały całkowicie rozwiane, należy skończyć proces argumentacji – przyjmując za bazowe (autorytatywne) te twierdzenia, które zdaniem sądu zostały najbardziej uprawdopodobnione.

Nie wszystkie zdania mają swoje świadectwo prawdziwości, a mimo to możemy uznać je za wiarygodne z uwagi na ich oczywistość przyjętą w danej społeczności.

Konieczność wszczęcia procesu argumentacji związana jest – jak już wielokrotnie podkreślano – z dysonansem poznawczym, swoistego rodzaju niepewnością co do prawdziwości prezentowanych twierdzeń. Istotne też, kiedy należy skończyć argumentację.

Mimo że ta ostatnia winna się zasadzać na obiektywnych probierzach rzeczywistości, to w istocie subiektywizm naszych poglądów, sądów i emocji decyduje często o powodzeniu lub porażce naszego wysiłku argumentacyjnego.

Wiedza, z której źródeł czerpie swoją żywotność wszelka argumentacja, jest pewnym rodzajem przekonania (mniemania), jest szczególnym subiektywnym stanem myśli.

Aby ten rodzaj przekonania czy stan umysłu mógł uchodzić za coś więcej niż

zwykłe przekonanie, by można mówić, że jest fragmentem wiarygodnej wiedzy – wymaga się, aby właściciel tego przekonania podał dostateczne racje za tym, że dany fragment wiedzy o faktach jest prawdziwy z pewnością lub ze znacznym stopniem prawdopodobieństwa.

Autorytet zmysłów i autorytet intelektu, kreujący subiektywny obraz rzeczywistości, tworzy **tzw. wewnętrzną prawdę podmiotu poznającego**, jego wiedzę o naturze rzeczywistości.

W procesie argumentacji owa prawda wewnętrzna podmiotu uczestniczącego w określonej dyskusji winna uzyskać **status prawomocności**, rękojmię **wiarygodności intersubiektywnej**. Potrzeba argumentacji wiąże się, powtórzmy, z dość znacznym ryzykiem wystąpienia interferencji nie tylko obiektywnych, ale przede wszystkim subiektywnych, związanych z ułomną naturą ludzkiego aparatu percepcyjno-intelektualnego.

Formułujemy nasze przekonania opierając się na zmysłach i intelekcie. Każde źródło poznawcze ma swoje mocne i słabe strony, uzależnione od dyspozycji psychofizycznych tudzież intelektualnych podmiotu poznającego. Francis Bacon oraz Kartezjusz ustanowili nowe autorytety: właściwą każdemu zdolność obserwacji lub rozumowania. Uczyniwszy to, przecięli jakby człowieka na dwoje: część wyższą, odznaczającą się autorytetem ze względu na dostęp do prawdy – baconowskie obserwacje i kartezjański intelekt – oraz część niższą. To ta ostatnia konstytuuje zwykłą jaźń drzemiącego w nas starego Adama. Jeśli bowiem prawda jest obiektywna,

oczywista, to zawsze tylko my sami jesteśmy odpowiedzialni za błąd poznawczy. To nas należy winić za żywione błędne przeświadczenia, niedbalstwo. To w nas samych tkwi źródło niewiedzy. Ponieważ wiadomo, że w naszej wędrówce po świecie faktów, zdarzeń, idei i wartości nierzadko błędzimy, z samego tego immanentnego aktu rodzi się konieczność podania stosownych argumentów uzasadniających prawdziwość naszych twierdzeń, podania źródeł naszej wiedzy i przekonań. Innymi słowy: **jeśli coś twierdzimy, musimy to umieć uzasadnić**. Znaczy to, że musimy umieć na następujące pytania:

- skąd wiesz?
- jakie są źródła twego twierdzenia?
- na jakich obserwacjach, wiedzy konceptualnej opierasz swe przekonania?

David Hume tak rzecz ujmując: jeśli zapytam, dlaczego uważasz jakiś fakt, o którym opowiadasz, za prawdziwy – musisz podać mi jakąś rację; będzie nią jakiś inny fakt pozostający z tamtym w związku. Ponieważ jednak nie możesz tym sposobem iść *in infinitum*, musisz ostatecznie skończyć na fakcie-argumentie wziętym z pamięci lub spostrzeżenia albo musisz przyznać, że twemu argumentowi brak wiarygodnej podstawy. Nasze wypowiedzi to rodzaje sądów o ontologiczno-empirycznym lub normatywnym charakterze. Każdy sąd twierdzący lub przeczący winien w razie wątpliwości co do jego trafności znaleźć swoją rację w innym sędzie, będącym rękoiścią prawdziwości tego pierwszego.

W grze komunikacyjnej wartość prezentowanych przez nas informacji w pewnym momencie także podlega etapowi sprawdzania, tj. sekwencji, kiedy zaczyna się weryfikacja lub falsyfikacja naszych wypowiedzi, kiedy musimy podać taki argument, który przekona sędziego. I musimy być na to przygotowani. Język opisowy zmienić się musi w rodzaj języka argumentacyjnego, którego sensem jest zadośćuczynienie roszczeniu ważnościowemu, jakie *implicite* tkwi w każdym wypowiedzianym zdaniu. Jeśli zatem rzeczywiście coś o czymś mówimy, to nie sądzmy, że możemy uniknąć konsekwencji tego faktu stwierdzając, że tylko tak mówiliśmy. Odpowiedzialność za słowo wiąże się z posiadaniem kluczowego argumentu uzasadniającego prawdziwość (*sens*) danej wypowiedzi, przy czym *sens* wypowiedzi tkwi w obiektywnym (intersubiektywnym) świadectwie. Potrzeba podania racji argumentu prawdziwościowego istnieje wszędzie tam, gdzie pojawia się dysonans poznawczy będący relacją niezgodności między podmiotem projektującym i artykułującym swój obraz rzeczywistości a audytorium, które ma wątpliwość lub poczucie niepewności co do wiarygodności wypowiedzi.

Innymi słowy moment sprawdzenia wiarygodności naszych sądów, twierdzeń, werbalizowanych i komunikowanych na zewnątrz przekonań – występuje wtedy gdy audytorium będące adresatem naszych refleksji zażąda podania racji, zapyta: skąd to wiesz, jakie są źródła twojej wiedzy i dlaczego uważasz, że jest ona wiarygodna mocą swojej adekwatności?

Wątpliwość i niepewność to dwa mentalne stany, intelektualne dyspozycje implikujące konieczność podania stosownych, konkluzywnych argumentów.

Wątpliwość rodzi się w punkcie załamania między treścią naszego i cudzego

doświadczenia czy przekonania. Niepewność wiąże się z brakiem dostatecznych świadectw warunkujących wiarygodność twierdzeń.

Ktoś twierdzi, że widział nas wczoraj spacerujących po Krakowskim Przedmieściu z psem rasy labrador. W naszym przekonaniu wczoraj siedzieliśmy cały dzień w domu, a poza tym nie posiadamy psa tej rasy. Nasza ocena jest w tym względzie jednoznaczna. Mylisz się, uległeś złudzeniu: nie spacerowałem, bowiem poprzedniego dnia cały czas byłem w domu. Argumentem podstawowym, konkluzywnym na to, że mam rację, jest moja matka, która może to potwierdzić. Na tym nasz dyskurs powinien się skończyć. Wątpliwość zostaje wyeliminowana.

Niepewność natomiast powstaje wówczas, gdy brakuje nam bezpośrednich świadectw dla uwiarygodnienia formułowanych konstatacji co do określonych faktów empirycznych lub prawd apriorycznych (albo i jednego, i drugiego). Przypuszczamy na przykład, że ktoś z pracowników wnosi cenne informacje do konkurencji. Nie mamy jednak w tej mierze żadnej pewności, poszukujemy zatem argumentów dowodzących, że któryś z pracowników narusza zasady lojalności. Wynajmujemy detektywa szukającego świadectw empirycznych, które będą treścią formułowanych później argumentów, uzasadniających rozwiązanie stosunku pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia.

Niepewność naszych sądów ujawnia się w sytuacji, gdy dla audytora oceniającego jesteśmy niewiarygodni z racji pewnych dyskwalifikujących właściwości ferowanych sądów, tj. kierowania się emocjami albo braku racjonalnego

uzasadnienia racji. Mówi się wtedy o skrajnym subiektywizmie poglądów czy odczuć – często wiąże się to zresztą z naturą psychiczną aktów poznania, opartej na intencjonalności naszych sądów i twierdzeń.

Owa intencjonalność sądów bierze się z przedstawień, w których biorą udział nasze uczucia.

Pisał o tym m.in. wybitny psychiatra i humanista **Antoni Kępiński** – podkreślając, że w wymianie informacyjnej podmiotu (żywego ustroju) z jego środowiskiem tkwi ukryte założenie, że obraz świata tworzony w tej wymianie informacji jest prawdziwy. Inaczej metabolizm informacyjny nie spełniałby swej roli przygotowania owego ustroju do wejścia na poziom metabolizmu energetycznego i spełniania praw zachowania życia własnego i życia gatunku. Istotnym w metabolizmie informacyjnym jest selekcja sygnałów. Tylko minimalna część sygnałów działających na ustrój zostaje zasymilowana i tylko znikoma część struktur czynnościowych tworzących się w ustroju zostaje zrealizowana w formie aktywności psychicznej. Co zostaje wchłonięte, a co zostaje w gotowej formie wyrzucone na zewnątrz, zależy od hierarchii wartości.

Sygnały ważniejsze mają pierwszeństwo przed mniej ważnymi; hierarchia wartości zmienia się wszakże pod wpływem kolorytu uczuciowego. Wpływa to na charakter i treść metabolizmu informacyjnego. Gdy przeważają uczucia o znaku dodatnim, wówczas metabolizm informacyjny jest bardziej nastawiony na informacje, sygnały o dodatnim znaku emocjonalnym, odwrotnie natomiast bywa w uczuciach negatywnych. Gdy kogoś

akceptujemy, staramy się widzieć z reguły jego cechy dodatnie, gdy jest przeciwnie – i nie akceptujemy kogoś – widzimy raczej cechy ujemne. Pod wpływem uczucia, emocji metabolizm informacyjny ulega wypaczeniu, selekcja sygnałów przesuwana się w kierunku bieguna dodatniego lub ujemnego. Działa tutaj mechanizm dodatniego sprzężenia zwrotnego, tzw. efektu halo.

Innymi słowy, nasze nastroje i uczucia normalnie stale oscylują między biegunem dodatnim a ujemnym – tak że w sumie oscylacje w górę i w dół się znoszą i pozostaje podstawowy poziom nastrojów, uczuć, wedle którego modeluje się zasadniczy schemat obrazu otaczającego świata i własnej osoby. Tylko więc proces abstrahowania, tj. obiektywizacji, może wyzwolić nas z tych skrajnie subiektywnych mniemań, warunkowanych atrybucją uczuć dodatnich lub ujemnych. Struktury czynnościowe, które tworzą się pod wpływem informacji – zarówno teraźniejszych, jak i tych dawniej zarejestrowanych – składają się na nasz model rzeczywistości.

Z wielu możliwych, hipotetycznych modeli zostaje wybrany ten dla nas najbardziej prawdopodobny. Zwykle z tego procesu wyboru nie zdajemy sobie sprawy, w większości bowiem wypadków dokonuje się on automatycznie – i dopiero *ex post* dziwimy się, dlaczego daną rzecz w ten sposób widzieliśmy, ocenialiśmy lub dlaczego właśnie w ten sposób się zachowaliśmy. W późniejszej, już zobiektywizowanej ocenie odsłaniają się także inne modele rzeczywistości, których uprzednio nie chcieliśmy dostrzec, gdyż nie pozwalały na to ówczesnie odczuwane emocje. W zależności od nich sama

rzeczywistość może przedstawiać się nam zupełnie odmiennie.

Uwagi te i spostrzeżenia wybitnego psychiatry mają kapitalne znaczenie dla procesu argumentacji, a w szczególności jego źródeł i przesłanek.

Po pierwsze, nasz model poznawania rzeczywistości jest sprzężony, tzn. znaczone przeżyciami o charakterze myślowym i nastrojowo-uczuciowym. Gdy ten drugi zaczyna dominować, wówczas nasze przekonania stają się niebezpiecznie subiektywne.

Po drugie, nie ma czystych myśli, tak jak nie ma czystych uczuć i nastrojów; koloryt nie może istnieć bez formy, a forma bez kolorytu. Każda myśl przepojona jest uczuciem i nastrojem, a każde uczucie i nastrój ma swą formę conceptualną. Obie fazy przeplatają się ze sobą, jedna bez drugiej istnieć nie może, ich łączność wynika z całościowego charakteru pracy układu nerwowego.

Po trzecie, nie ma rojenia, które byłoby tylko czystym rojeniem. Każdy stworzony przez człowieka model rzeczywistości ma jakiś cień prawdy, choćby był najmniej prawdopodobny. Człowiek nie jest wyizolowany od otaczającej go rzeczywistości i jego świadomość ma zawsze jej obraz w sobie. Największa abstrakcja czy największe urojenie mogą się okazać realnością. Ale do tego potrzeba świadectw, czyli argumentów.

Po czwarte, procesy metabolizmu informacyjnego dążą do opanowania rzeczywistości, do manipulowania nią. Poznanie i działanie nie może bowiem obejmować wszystkiego, lecz tylko pewne określone wycinki rzeczywistości. Zarówno poznanie, jak i działanie zwrócone jest przede wszystkim na zewnątrz, na określony obiekt, który staje się impulsem do tworzenia obrazu modelowego danej rzeczy-

wistości; granice w świecie otaczającym są znacznie wyraźniejsze niż w świecie wewnętrznym. W tej fazie metabolizmu informacyjnego tworzy się przede wszystkim układ czasowo-przestrzenny i porządek przyczynowy. Poznanie i działanie wymaga bowiem lokalizacji w przestrzeni i czasie, a zasadnicza sekwencja: poznaję, działam – stanowi zasadnicze ogniwo wiązań przyczynowych w świecie wewnętrznym i zewnętrznym.

Zatem chcąc zrozumieć nie tylko potrzebę, ale i charakter funkcjonalny argumentacji, należy stwierdzić, że jest ona konieczna po to, by zobiektywizować emocjonalny charakter pierwszych hipotez za pośrednictwem wiarygodnych (tj. zakorzenionych w wiedzy intersubiektywnej) świadectw.

Ekonomia wysiłku argumentacyjnego wymaga, aby przyjmować hipotezy najbardziej prawdopodobne, tzn. warunkowane godnymi przyjęcia dowodami, najbardziej dostosowanymi do danej sytuacji.

Argumentacja wiąże świat przeżyć wewnętrznych, w którym dominuje architektura pojęć i koncepcji rozumienia postrzeganych obiektów, ze światem zewnętrznym, z którego podmiot poznający czerpie obrazy określonych sekwencji i zdarzeń.

Cechą wszystkich układów samosterujących, a więc i żywych ustrojów jest zaprogramowanie, czyli stałe istnienie jakiegoś celu. Nasze władze poznawcze podporządkowują mu swoje funkcje. Bez takiego celu urządzenie nie może prawidłowo funkcjonować i przetrwać. Pierwsza faza metabolizmu informacyjnego jest przygotowaniem do celowego działania, zgodnego

z naszym subiektywnym interesem. Dopiero w drugiej fazie cel zostaje określony bardziej racjonalnie, a także altruistycznie. Sama więc pierwsza faza nie wystarcza – i nawet w ustrojach o najbardziej prymitywnej organizacji układu sygnalizacyjnego i percepcyjnego tworzą się modele rzeczywistości z określonymi celami i z określonym sposobem widzenia tejże rzeczywistości. Również druga faza samoistnie istnieć nie może; każda interakcja z otoczeniem musi mieć swoje tło, koloryt emocjonalny i formę konceptualną – w proporcjach optymalnych – po to, by odpowiednio przygotować się do realizacji podstawowego celu w teorii poznania, tj. kształtowania przekonań sprawiedliwych, oraz do celu działania opartego na racjonalnych kryteriach. Konieczność argumentacji w subiektywnym sensie wiąże się zatem z niepewnością, jaka powstaje wobec obawy, że nasze poznanie rzeczywistości obarczone jest błędem interferencji, tzn. zakłóceniami wynikającymi z emocjonalno-motywacyjnego przegrzania, a także wobec wątpliwości co do aparatu percepcyjnego, spychającego w cień intelektualne dyspozycje poznającego. Nazywamy to kognitywną dysfunkcją jednostkowego (osobniczego) procesu percepcji. Niepewność może także wynikać z niewłaściwej perspektywy obserwowania zjawisk, wiążącej się z takimi kryteriami, jak zbyt duża odległość, słabe naświetlenie, kąt obserwacji, dynamika zdarzenia itd. W takich sytuacjach

konieczne jest zastosowanie argumentacji, która rozwiałaby obawy nierzetelności konkretnego stanu rzeczy obrazowanego przez dany podmiot poznający – poprzez odwołanie się do wiedzy obiektywnej.

Niepewność to wątpliwość co do prawdziwości, wiarygodności podążania podmiotu prezentującego za faktami, wreszcie brak możliwości spożytkowania tej wiedzy przez innych. Przywoływany już wcześniej Adam Morton stwierdza, że powoduje to konieczność zastosowania właściwej (czyli racjonalnej) argumentacji, nadającej znak jakości naszym wypowiedziom.

Z przytoczonymi wcześniej refleksjami Antoniego Kępińskiego korespondują poglądy psychologa i ekonomisty, laureata Nagrody Nobla z dziedziny ekonomii w 2002 r. – **Daniela Kahnemana**, który rozróżnił **dwa zasadnicze systemy myślenia** współczesnego człowieka w procesie poznania i wyrażania subiektywnej prawdy wewnętrznej.

Pierwszy model myślenia, który dominuje w codziennym życiu i komunikacji społecznej, ma charakter aprioryczny, mocno emotywny. Myślenie to charakteryzuje się następującymi cechami:

1. wyzwala impresje, uczucia i inklinacje, motywowane przez osobiste potrzeby i intencje (impulsywność);
2. operacje mają charakter automatyczny, opierają się na szybkich reakcjach, w małym zakresie kontrolowanych przez wolę;
3. sądy są bardziej intuicyjne;
4. kreuje ono twierdzenia spójne z najłatwiej dostępnymi w pamięci ideami i stereotypami;

5. jest związane z prostymi myślami naczynymi iluzjami prawdy, dobrym samopoczuciem i redukcją czujności, wymagającej uwagi i czasu;
6. dokonuje rozróżnienia między sytuacją nietypową a normalną;
7. skupia się na bezpośrednich, dostępnych na pierwszy rzut oka dowodach, ignorując te z nich, które mają charakter pośredni;
8. dokonuje szybkiego osądu danego problemu, bez głębszej refleksji i weryfikacji (tzw. efekt *shot gun*);
9. wybiera łatwe rozwiązania, a także odpowiedzi na prostsze pytania zamiast trudniejszych;
10. dopuszcza sądy o niskim stopniu prawdopodobieństwa formułowanych hipotez, pod warunkiem że są one zgodne z dwiema zasadami – najmniejszego wysiłku oraz wywoływania możliwie najmniejszego stresu;
11. formułuje problemy fragmentarycznie, w izolacji jeden od drugiego;
12. przywiązuje mniejszą wagę do funkcji obliczeniowej sądów (ilość, jakość);
13. wyolbrzymia, preferuje emocjonalną zgodność, tzn. adekwatność sądu z emocjonalnym komfortem.

Drugi model myślenia jest mniej impulsywny; to źródło racjonalizacji, swoistego refleksjonowania informacji dostarczanych przez system, szybkiego myślenia i kojarzenia faktów. System racjonalnego myślenia zależy od faktów, świadectw i hipotez uzytkiwanych za pośrednictwem asocjacji idei i przekonań tkwiących w naszej pamięci; jest to proces weryfikacyjno-falsyfikacyjny; to obszar formułowania i mierzenia siły

argumentów za i przeciw. Jest to model obiektywizowania subiektywnych treści naszych sądów powstających *a priori*, skazonych atrybucją pierwszych skojarzeń, emocjonalnego nastawienia do przedmiotu sądu. Model ten odrywa nas od kotwic wynikających z heurystyki naszych ocen.

W tym dychotomicznym rozróżnieniu systemów myślenia Karl Popper odnalazł podział na postawę dogmatyczną oraz krytyczną.

Postawa dogmatyczna – pisze ten autor – każe nam trzymać się pierwszych impresji, jest niewątpliwie świadectwem mocnych subiektywnych przekonań; natomiast **postawa krytyczna**, wyrażająca gotowość do modyfikacji utrzymanych tez, wskazuje także na słabsze przeświadczenia; nie ignoruje ich, lecz stara się je zweryfikować lub sfalsyfikować. Myślenie dogmatyczne, niepohamowane dążenie do regularności, szybkie formułowanie ocen i sądów jest zdaniem Poppera właściwe dla osób prymitywnych i dzieci. Przyrost doświadczenia i dojrzałość sprzyjają raczej ostrożności i postawie krytycznej, niż dogmatyzmowi. Tempo i neurotyczność naszych czasów sprzyja przyjmowaniu postawy dogmatycznej, opartej na wcześniej przyjętych wzorach, które – mimo nieprzystawalności do życia, jawiących się faktów – są wypierane bez pozytywnej asymilacji. Każde nowe doświadczenie interpretowane jest wedle wcześniej przyjętych schematów myślenia, pozornie je weryfikujących, co sprzyja ich usztywnieniu. Jest to przejaw postawy dogmatycz-

nej *sui generis*, która w odróżnieniu od postawy krytycznej zamyka się na wszelką racjonalną argumentację, zadowolając się tymi tylko świadectwami, które potwierdzają dotychczasowy skostniały paradygmat wiedzy i doświadczenia. Opór wobec wymogu modyfikowania czy zaprzestawania niektórych schematycznych interpretacji i reakcji można tłumaczyć wygodnictwem, lękiem, wzmożoną potrzebą pewności, bezpieczeństwa i komfortu.

W tym kontekście należy stwierdzić, że postawa dogmatyczna jest rzecz jasna wroga wszelkiej racjonalnej argumentacji, zamyka ten proces, zanim ten się jeszcze rozpoczął.

Hipotetyczność naszych aktów poznania obejmuje także najważniejsze medium, za pośrednictwem którego się komunikujemy i wyrażamy świat, tj. język złożony ze zdań i słów. W mowie (w szczególności potocznej) zdarza się nader często, że to samo słowo oznacza na różne sposoby – należy więc do różnych symboli; albo że dwu słów oznaczających na różne sposoby używa się w zdaniu pozornie w ten sam sposób.

Dotknęliśmy tu problematyki nieostrości pojęć, wieloznaczności, rozmytego zakresu znaczeniowego.

Formalna konieczność stosowania argumentacji w dyskursie prawniczym

W sformalizowanych dyskursach prawnych potrzeba przedstawienia argumentacji uzasadniającej przyjęty punkt widzenia na daną istotę rzeczy staje się koniecznością. Różnie są jednak rozłożone akcenty podmiotowe ciężarów dowodzenia w procedurze cywilnej, administracyjnej i karnej.

– Ciężar dowodzenia i argumentowania w postępowaniu cywilnym

W procedurze cywilnej, dla której fundamentem jest zasada kontrydiktoryjności, konieczność dowodzenia (argumentowania) spoczywa na osobie, która ze swoich twierdzeń wywodzi skutki prawne. Ma to zarówno materialny, jak i procesowy wymiar.

Przepis art. 6 kodeksu cywilnego nie stwarza bezpośrednio obowiązku argumentowania (tak jak to czyni art. 232 kpc), ale jest logiczne, że skutkiem materialnoprawnym zaniechania wypełnienia dyspozycji tej normy jest przegranie sprawy – nawet wówczas gdy faktycznie dane roszczenie jest zasadne w świetle tzw. prawdy obiektywnej.

Norma art. 232 kpc natomiast bezpośrednio taki obowiązek dowodzenia wyraża, a sankcją za jego niewypełnienie jest także oddalenie powództwa lub nieuwzględnienie zarzutów.

W wyroku Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 20 września 2006 r. (IACA 394/06) podkreślono w sposób niebudzący wątpliwości, że w obecnym stanie prawnym strona postępowania nie może braku swej aktywności, inicjatywy w toku procesu, w tym w szczególności w zakresie postępowania dowodowego, usprawiedliwiać skierowanym wobec sądu zarzutem braku działania z urzędu w kierunku wyjaśnienia; zgodnie z treścią przepisu art. 232 kpc strony są obowiązane wskazywać dowody i argumenty dla stwierdzenia faktów, z których wywodzą skutki prawne, a sąd jedynie w wyjątkowych przypadkach – opartych na zobiektywizowanej ocenie przekonania o konieczności przeprowadzenia takiego

dowodu – może z urzędu ów środek dowodowy przeprowadzić. Powołany przepis jest wyrazem zasady kontrydiktoryjności, zgodnie z którą obowiązek przeprowadzenia dowodu spoczywa na stronach postępowania cywilnego, które w ten sposób ponoszą odpowiedzialność za jego wynik. Taki model procesu cywilnego został ukształtowany nowelizacją kodeksu postępowania cywilnego z 1996 r., w szczególności poprzez uchylenie przepisu art. 3 § 2 kpc, co spowodowało, że w obecnym stanie prawnym strona postępowania nie może braku swej aktywności, inicjatywy w toku procesu, w tym w szczególności w zakresie postępowania dowodowo-argumentacyjnego, usprawiedliwiać skierowanym do sądu zarzutem bierności w tej materii. Jak słusznie zauważa Sąd Najwyższy w wyroku z 11 grudnia 2007 r., jeśli chodzi o rozkład ciężaru dowodu, to powód powinien udowodnić fakty pozytywne, które stanowią podstawę faktologiczną jego powództwa, tj. okoliczności jego prawo tworzące, a pozwany, jeżeli faktów tych nie przyznaje, ma obowiązek udowodnienia okoliczności niweczących prawo powoda. A zatem oczywiste w tym kontekście jest twierdzenie, że rozkład ciężaru dowodu (art. 6 kc) i jego procesowy odpowiednik (art. 232 kpc) nie może być rozumiany w ten sposób, że ciężar dowodu zawsze spoczywa na powodzie. Obowiązkiem sądu jest ustalenie, czy strona inicjująca proces wykazała okoliczności faktyczne, których zaistnienie determinuje możliwość jego skutecznego wpisania (subsumcji) w odpowiednią normę prawną. Jeśli ustalenia takiego dokonać nie można, to fakt ten samoistnie niweczy zasadność powództwa w świetle prawdy formalnej – i to niezależnie od tego, czy pozwany z kolei udowodnił podstawy faktyczne przyjętej

linii obrony, czy też nie (wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z 4 października 2012 r. – IACa510/12).

Natomiast w razie sprostania przez powoda ciężącym na nim obowiązkiem dowodowym – na stronie pozwanej spoczywa ciężar udowodnienia ekscepcji i faktów uzasadniających (jej zdaniem) oddalenie powództwa. Np. w postępowaniu nakazowym, w jego fazie zapoczątkowanej wniesieniem zarzutów od nakazu zapłaty, dochodzi do transmisji ciężaru dowodu na stronę pozwaną. W określonej empirycznie sytuacji procesowej, skoro powód wykazał z pomocą zeznań świadka, że zawarł umowę z osobą upoważnioną do reprezentowania, a pozwana skutecznie zeznań tego świadka nie podważyła, ograniczając się do podtrzymania swojego stanowiska, to na niej zgodnie z art. 6 kc i 232 kpc spoczywał ciężar argumentacyjny, tj. obowiązek udowodnienia, że wbrew twierdzeniom świadka umowa, na którą się tenże powoływał, nie uprawniała go do działania w imieniu pozwanej w ramach stosunku prawnego z powodem. Pozwana mogła to czynić tym bardziej, że przedmiotową umową dysponowała.

Uprawnienie do dopuszczania dowodu z urzędu może przekształcić się w obowiązek tylko wówczas, gdy przeprowadzenie dowodu np. z opinii biegłego jest konieczne dla wydania prawidłowego orzeczenia, a jest to dowód niemożliwy do zastąpienia żadnym innym.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego podjęło próbę zdefiniowania kryteriów aksjologicznych i prakseologicznych unormowania dyskrecjonalnej władzy sądu w zakresie prowadzenia z urzędu postępowania dowodowego

– ograniczając je np. do weryfikacji lub falsyfikacji podejrzenia prowadzenia fikcyjnych procesów, zamiaru obejścia prawa czy też rażącej nieporadności jednej ze stron, która nie jest reprezentowana przez profesjonalnego pełnomocnika. Z reguły bowiem, jak to stwierdził SN w wyroku z 24 listopada 2010 /II CSH 297/10, nie ma podstaw do swoistego wyręczenia stron przez sąd w zakresie inicjatywy dowodowej, jeśli są one reprezentowane przez zawodowych pełnomocników.

Natomiast udzielenie przez sąd – stronom i uczestnikom postępowania występującym w sprawie bez adwokata lub radcy prawnego – potrzebnych wskazówek co do czynności procesowych oraz pouczenie ich o skutkach prawnych takich czynności i skutkach zaniedbań (art. 5 kpc) nie może być rozumiane jako obowiązek zastępowania inicjatyw stron.

Warto także podkreślić, że jeśli sąd rażąco przekroczy dyskrecjonalne uprawnienie dziania z urzędu w zakresie inicjatywy dowodowej wynikającej z art. 232 zd. 2 kpc, wówczas może być uzasadniony zarzut naruszenia zasady równego traktowania stron w procesie.

Istotnym zagadnieniem w zakresie konieczności dowodzenia – zarówno w podmiotowym, jak w przedmiotowym zakresie – jest odpowiedź na pytanie, kto, kiedy (tj. w jakiej sytuacji problemowej i w jakim stadium procesowym) jest obowiązany przedstawiać stosowne argumenty-dowody na poparcie swojego twierdzenia co do faktów. Szczególnie sytuacja komplikuje się w sytuacji tzw. domniemań faktycznych oraz prawnych. Generalna reguła, jaka

w takich okolicznościach obowiązuje, jest taka, że gdy mamy do czynienia z domniemaniami prawdziwości, to ciężar dowodzenia przemieszcza się na tego uczestnika dyskursu, który winien takie domniemanie obalić. Np. przy naruszeniu dóbr osobistych istnieje domniemanie działania sprawcy naruszenia (np. dobrego imienia) w sposób bezprawny. Zatem gdy pozwany chce się uwolnić od odpowiedzialności, winien udowodnić, że jego działanie w zakresie naruszenia dobra osobistego nie miało cech bezprawności. A zatem powód winien udowodnić fakt przysługiwania mu mocą prawa określonego uprawnienia osobistego oraz fakt jego naruszenia przez pozwanego, natomiast pozwany winien udowodnić, że działa w granicach przysługujących mu uprawnień. Podobnie ciężar dowodzenia przedstawia się przy domniemaniu faktycznym wynikającym z art. 231 kpc oraz wszelkich domniemań prawnych.

Ciekawe stanowisko w omawianym względzie przedstawił Sąd Najwyższy w wyroku z 18 lutego 2009 r., z którego wynika, że pozwany dłużnik jest obowiązany udowodnić, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania jest następstwem okoliczności, za które nie ponosi on odpowiedzialności. Argumenty uzasadniające przyjęcie takiego domniemania są zdaniem SN nader ważkie. Z jednej strony chodzi o zwiększenie ochrony wierzyciela, o umocnienie jego pozycji w razie naruszenia zobowiązania przez dłużnika; za tym stanowiskiem przemawiają zaś najszerzej rozumiane względy bezpieczeństwa

obrotu, usprawiedliwiający zaufanie wierzyciela do prawidłowości i lojalności działania jego kontrahenta. Z drugiej strony przemawiają tutaj także potrzeby życiowe (prakseologiczne). Dłużnik z reguły jest lepiej zorientowany w okolicznościach, które spowodowały, że zobowiązanie nie zostało wykonane zgodnie z jego treścią – zatem to jemu właśnie będzie stosunkowo łatwiej wykazać przyczyny niewykonania zobowiązania, a w konsekwencji udowodnić, że nie były to okoliczności, za które ponosi odpowiedzialność.

W konsekwencji w przypadku odpowiedzialności kontraktowej z art. 471 kc wierzyciela nie obciąża obowiązek udowodnienia winy dłużnika w kwestii niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, lecz tylko samego faktu niewykonania lub nienależytego wykonania. Konstrukcja odszkodowawczej odpowiedzialności kontraktowej oparta jest na zasadzie winy domniemanej. W konsekwencji to dłużnika obciąża ciężar udowodnienia, że niewykonanie zawiązania jest następstwem okoliczności, za które nie ponosi odpowiedzialności.

Należy zapamiętać zatem, że każde domniemanie, niezależnie od rodzaju formalnego czy materialnego, transmituje ciężar dowodzenia na osobę, która nie jest chroniona dowodem *prima facie*, tj. argumentem prawdziwości wynikającym z założeń epistemicznych lub normatywnych; osoba ta winna zatem próbować wzruszyć domniemanie prawdziwości w określonym zakresie słowną argumentacją wynikającą z przedstawionych dowodów.

– Ciężar dowodzenia i argumentowania w postępowaniu administracyjnym

Regułą podstawową obowiązującą w procedurze administracyjnej jest to, że ciężar udowodnienia faktów istotnych dla rozstrzygnięcia w sprawie i przedstawienia właściwej argumentacji uzasadniającej podjęte decyzje – spoczywa na organie administracyjnym.

Zaniechanie przez organ podjęcia czynności procesowych, zmierzających do zebrania pełnego materiału dowodowego, zwłaszcza gdy strona powołuje się na określone i ważne dla niej okoliczności, jest uchybieniem przepisom postępowania administracyjnego, skutkującym wadliwością decyzji.

W wyroku WSA w Warszawie z 8 kwietnia 2011 r. czytamy, że rządząca postępowaniem administracyjnym **zasada oficjalności** (art. 7 kpa) wymaga, by w toku postępowania organy administracji publicznej podejmowały wszelkie niezbędne kroki do wyjaśnienia i załatwienia sprawy – i dopuszczały jako dowód i argumenty wszystko, co może przyczynić się do jej wyjaśnienia, a nie jest sprzeczne z prawem, a więc, by z urzędu przeprowadzały dowody służące ustaleniu stanu faktycznego sprawy. Dopiero prawidłowo przeprowadzane postępowanie dowodowe pozwala na ocenę, czy w sprawie zostały właściwie zastosowane odpowiednie przepisy prawa materialnego.

Podkreślić również należy, że nałożony na organ w art. 77 § 1 kpa obowiązek zebrania w sposób wyczerpujący materiału dowodowego nie ma charakteru absolutnego. Nie można bowiem nakładać na organy nieograniczonego obowiązku poszukiwania dowodów (argumentów) co do faktów,

o których istnieniu często jedynie wiedzą strona. Zatem strona prowadzonego postępowania powinna brać czynny udział w ustalaniu istotnych dla sprawy faktów.

Obowiązek organu administracyjnego uzasadnienia swej decyzji, a zatem podania *ex post* argumentów, jakie legły u podstaw wydanej decyzji, zawarty jest w przepisie art. 107 § 1 kpa.

A zatem każda decyzja powinna zawierać uzasadnienie faktyczne i prawne. Uzasadnienie to pełni funkcję argumentacyjno-perswazyjną.

– Ciężar argumentowania (dowodzenia) w postępowaniu karnym

W postępowaniu karnym – co oczywiste – naczelną zasadą, dyrektywą postępowania wszystkich organów procesowych jest **zasada prawdy materialnej**, rozumiana jako adekwacja naszych wniosków, twierdzeń, sądów z rzeczywistymi faktami. Zasada prawdy materialnej wiąże wszystkie organy postępowania karnego na każdym jego etapie. W konsekwencji mają one obowiązek podejmować wszelkie czynności niezakazane prawem, tak by został odtworzony rzeczywisty przebieg zdarzeń leżący w granicach znamion czynów, określonych przepisami prawa karnego jako zabronione. Wybiórcza i niepełna interpretacja niektórych tylko okoliczności, przy równoczesnej rezygnacji z dokonywania kompleksowych czynności wyjaśniających wszelkie hipotezy wyłaniające się w zakresie możliwości ontologicznej, jest istotną wadą postępowania.

Realizacji zasady prawdy materialnej służy obowiązek badania i uwzględniania przez organy postępowania okoliczności przemawiających zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego (zasada obiektywizmu, a także prawo stron do aktywnego zabiegania o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie w przedmiocie procesu). Inicjatywa dowodowa sądu ma jednak w postępowaniu karnym znaczenie subsydiarne, co oznacza, że dopuszczenie dowodów z urzędu przez sąd karny jest konieczne przy bierności dowodowej strony procesu, gdy grozi to naruszeniem zasady prawdy materialnej i preponderancją zasady prawdy formalnej.

Z ciężarem dochodzenia prawdy materialnej wiąże się bezpośrednio konieczność uzasadnienia przyjętych jako prawdziwe twierdzeń, a zatem podania racji prawdziwościowych (argumentów formalnych i materialnych).

Uwagi podsumowujące

Relatywizm naszej wiedzy, wynikający zarówno z niedoskonałości aparatu percepcyjnego, obciążonego ryzykiem dysfunkcji perspektywy, jak i z kognitywnego obserwowania zjawisk – uzasadnia konieczność dowodzenia za pomocą argumentów (świadectw prawdziwości) tam, gdzie istnieje subiektywna bądź obiektywna wątpliwość prawdziwości naszych twierdzeń. Innym słowy argumentacja znajduje swe miejsce w obszarach dyskursu wszędzie tam, gdzie brak oczywistości przedstawianych faktów tworzących strukturę postreganej i rozumianej przez nas rzeczywistości. Dotyczy to pew-

ności obiektywnej lub co najmniej intersubiektywnej, polegającej na braku uznania za sprawdzone czy udowodnione formułowanych konstatacji.

Stosując argumentację w codziennym życiu osobistym i zawodowym, formułujemy setki zdań zawierających tezy, stwierdzenia, przypuszczenia, sądy o kimś i o czymś. W większości wypadków nie mamy czasu ani miejsca na to, by uzasadnić każde zdanie, które rości sobie pretensje do prawdziwości materialnej. Zadawałamy się ogólnym autorytetem bycia wiarygodnym w danej zbiorowości. Dopiero tam, gdzie ktoś podważy to, co mówimy, czujemy się wywołani do tablicy, by pokazać dowody tego, że mówimy prawdę. Argumentacja staje się potrzebna wszędzie tam, gdzie istnieje tzw. **luka wiarygodnościowa** w komunikacji społecznej, gdzie ktoś wyraźnie podważa prawdziwość formułowanych twierdzeń lub gdy brakuje bezpośrednich świadectw obrazujących zakładany stan rzeczy. W pierwszym wypadku powstaje sytuacja dyskursywna, w drugim problem deficytu empirycznego. Sytuacja dyskursywna powstaje, gdy istniejąca wątpliwość co do wiarygodności dwóch przeciwstawnych hipotez wyzwala konieczność kontradyktoryjnego przedstawienia tez oraz argumentów zarówno konfirmujących, jak i podważających prezentowane fakty oraz ich znaczenie (ontologiczne lub aksjologiczne). Dyskurs powstaje zatem wszędzie tam, gdzie istnieje sprzeczność. Sprzeczność zaś może wystąpić na trzech poziomach: ontologicznym, psychologicznym i logicznym

Wpływa to na niski poziom naszego przekonania epistemicznego co do stwierdzanych faktów.

Zaczynamy zadawać pytania wtedy, kiedy jakaś sytuacja, fakt, rzecz staje się dla nas problematyczna. Różnica zdań wyrывa nas z drzemki i zmusza do spojrzenia na własny punkt widzenia z perspektywy osoby, która go nie podziela. Każdorazowo taka sytuacja powstaje, gdy ktoś inny dokonuje oceny naszej osoby w kontekście podejmowanych decyzji i ogólnego zachowania. Ludzka scena pełna jest mirażu demonicznych pseudorzeczywistości, nasz język nie jest dostatecznie kompetentny, by wyrazić jasny stan rzeczy. Na poziomie pierwszym sytuacji problemowej dwie osoby lub grupy instytucji mogą dojść do porozumienia albo pozostać przy swoim zdaniu. Na poziomie drugim może im się wydawać, że się zgadzają, ale mają w istocie odmienne zdania – i każdym z tych wypadków mogą równie mieć rację, jak jej nie mieć. O ile poziom pierwszy dotyczy zgodności lub niezgodności, o tyle drugi dotyczy zrozumienia lub niezrozumienia. Poziom trzeci dotyczy natomiast poziomu świadomości: co myślę o tym, co ci się wydaje, że myślę. To znaczy, że poziom ten dotyczy uświadomienia sobie (lub niemożności tegoż uświadomienia) opartego na pierwszym poziomie zgodności lub niezgodności drugiego poziomu zrozumienia lub niezrozumienia.

Deficyt empiryczny powstaje, gdy brakuje nam bezpośrednich świadectw obrazujących wszystkie fakty analizowanego zdarzenia. W tym kontekście możemy podzielić argumenty w swym podstawowym podziale na dwie kategorie, tj. te, które uwiarygodniają istnienie określonych zjawisk w rekonstruowanym lub projektowanym bycie (argumenty ontologiczne), oraz te, które są świadectwem ich normatywnego, etycznego, estetycznego tudzież racjonalnego znaczenia i sensu (argumenty aksjologiczno-prakseologiczne).

Innymi słowy, **argumentacja ontologiczna** dowodzi, uwiarygodnia, uzasadnia przekonanie o zaistnieniu w przeszłości, istnieniu w czasie teraźniejszym lub możliwości zdarzenia się w przyszłości faktów; natomiast **argumentacja aksjologiczna** formułuje konkluzywne sądy odnoszące się do legalności, moralności lub bezprawności, nieetyczności określonych działań, piękna lub brzydoty analizowanych przedmiotów, a w aspekcie prakseologicznym racjonalności lub nieracjonalności zachowań. Można to rozważać na podstawie fundamentalnych pytań. Argumentacja ontologiczna odpowiada na pytania: kto, co, kiedy, gdzie, jak (w jaki sposób), dlaczego; natomiast – nadaje status rzetelności odpowiedziom na pytania: czy to, co zostało określone jako stan faktyczny jest dobre lub złe, przyjmując kryteria np. prawne, estetyczne, etyczne, optymalizacyjne itd.

A zatem fakty, wartości – to wokół nich krąży bowiem wszelka argumentacja w każdej dziedzinie komunikacji społecznej.

W procesie sądowym, a w istocie wszędzie tam, gdzie istnieje konflikt, spór – pojawia się potrzeba zastosowania argumentacji niwelującej lukę wiarygodnościową czy też deficyt epistemiczny (empiryczny); dla sądu oceniającego prezentowane fakty zawsze istnieje na samym początku deficyt wiarygodnościowy, a często także sytuacja dyskursywna, zwłaszcza wówczas gdy np. oskarżony nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu lub pozwany wnosi o oddalenie powództwa. Deficyt empiryczny może być eliminowany poprzez przeprowadzenie postępowania dowodowego w sposób kontradiktoryjny, na zasadzie *audiatur et altera pars* – transponując tym samym sytuację dyskursywnie problemową w obszar systemowej unifikacji przekonań.

(Artykuł z nr. 4[31]/2014)

I. Założenia i instrumenty metodologiczne

Necessaria est methodus ad rerum veritatem investigandam – metoda jest konieczna, aby wpaść na trop prawdy rzeczy – skonkludował **Kartezjusz**. Cała metoda polega na porządku i rozłożeniu tego, na co należy zwrócić wnikliwie spojrzenie umysłu, by znaleźć jakąś prawdę i racjonalnie ją uzasadnić

Czy możemy określić racjonalne uniwersum argumentacyjne, swoiste *modus operandi*, które winno charakteryzować sposób naszego skutecznego myślenia w dyskursie życia społecznego? Wszak świat myśli – jak mawiał **Hippolyte Taine** – to szereg meteorów, które zapalają się po to, by zaraz zgasnąć. Nieustający przepływ informacji czyni wartkim strumień naszych refleksji. W tym zgiełku impresji i idei, jaka charakteryzuje naszą świadomość, niełatwo ustalić kod, powszechnie obowiązujący wzorzec, innymi słowy uporządkowaną strukturę naszych sądów; znalezienie jednakowoż optymalnej metody czy paradygmatu myślenia i społecznej artykulacji jego efektów – to klucz do zrozumienia

skuteczności narracji, retorycznych prób przekonania kogoś o czymś, na czym nam zależy; to podstawowe wyzwanie, jakiemu musimy sprostać w dyskursywnym pojmowaniu rzeczywistości i wszelkich sporach dnia codziennego. Poszukując owych paradygmatów myślenia argumentacyjnego, nie możemy jednak wpaść w pułapkę dogmatyzmu, hermetycznych obszarów refleksji, niedopuszczających innych możliwych i odpowiednich dróg realizacji celów, zróżnicowanych zabiegów perswazyjnych, jakie towarzyszą komunikacji społecznej.

Struktura oznacza pewien założony porządek rzeczy, konstrukcję, na której wspiera się gmach naszych myśli i sądów, przy czym możemy ją postrzegać elementarnie albo systemowo – w zależności od tego, czy analizujemy samoistny element większej całości, czy porządek całego systemu per se. Zgodnie z koncepcją konfiguracjonizmu lepiej zaczynać od całości, by docierać do elementów podstawowych. Zasadniczą myślą tej koncepcji jest

to, że struktura życia psychicznego rozpatrywana jako całość jest pierwotniejsza od części. Człowiek ma naturalną tendencję do ujmowania całości, dopiero później przechodzi do analizy elementarnej.

Struktura przedmiotowa obejmuje z reguły nie tylko cechy konstytutywne danego systemu (elementu podstawowego), charakterystykę relacji między elementami, ale też opis procedury oraz instytucji. Argumentacja pojmowana zarówno systemowo, jak i elementarnie ma swój rodowód w procesach psychicznych, którego rezultaty są artykułowane w przestrzeni społecznej komunikacji.

Ja zauważył **Roman Ingarden**, struktura jest formą, w której odnajdują swój sens elementy treściowe danego systemu.

Argumentacja należy do dynamicznego systemu mającego na celu poznanie i zrozumienie rzeczywistości, a także uwierzytelnienie w świadomości rezultatu owego poznania.

Przedmiotem naszych dociekań będzie zatem zarówno argument rozumiany elementarnie, samoistnie, jak i argumentacja rozumiana całościowo (systemowo), jako rodzaj wniosku, sekwencyjny proces prowadzący do wykazania prawdziwości, trafności naszych twierdzeń o świecie faktów i wartości (stanów rzeczy). Interesować nas będzie także argumentacja analizowana przez pryzmat racjonalnego sposobu prowadzenia dyskusji, rozwiązywania wszelakiego rodzaju sporów za pośrednictwem dialektycznych i kontradyktoryjnych metod oraz formowania przekonania (zarówno wewnętrznego, jak intersubiektywnego) określonego audytorium.

Istnieją dwie drogi umożliwiające metodologiczne badanie struktury argumentacji.

Pierwsza to droga bezpośredniej analizy fenomenologicznej, opisu zjawisk o psychologicznym charakterze, tj. tego, co się w procesie argumentacyjnym rozgrywa, wskazanie jego istotnych cech, sekwencji i własności, a także określenie ontologiczno-epistemicznych uwarunkowań.

Druga to droga poprzez dzieło – wytwór procesu, jego algorytm (paradygmat) myślenia argumentacyjnego. Jak z właściwą sobie trafnością ujął **Florian Znaniecki**: wiedza rodzajowa dotycząca wybranych zagadnień [w naszym przypadku – argumentacji] buduje się w zamkniętych szeregach w tzw. układach spoistych – możemy je nazwać modułami argumentacyjnymi – i ze swego idealnego, wydestylowanego punktu widzenia spogląda na doświadczenie już nie jako na swe źródło, lecz tylko swój przedmiot.

Układy spoiste, podstawowe moduły argumentacyjne tworzą elementarną strukturę procesu myślenia i transcendowania jego treści w przestrzeń społecznej komunikacji. Zanim przejdziemy do konkretyzacji i rozwinięcia tej myśli strukturalnej, warto zasygnalizować, z jakich elementów składa się taki moduł. Otóż podstawowy elementarny układ o argumentacyjnym charakterze stanowią co najmniej dwa elementy, tj. zdania (sądy); jedno będące konkluzją oraz drugie, pełniące funkcję argumentu uzasadniającego trafność owej konkluzji. Oba elementy są połączone relacją logiczno-funkcjonalnego wynikania. Konkluzja w zależności od źródeł poznania

może mieć wymiar konstatacji lub wniosku. Konstatacja to stwierdzenie istnienia lub znaczenia określonego faktu lub zdarzenia postrzeganego w drodze percepcji (danych zmysłowych); wniosek formułowany jest zaś jako zwieńczenie procesu logiczno-empirycznego myślenia, wiążącego na zasadzie koniunkcji przesłanki warunkujące (tak w sensie materialnym, jak i formalnym) ów wniosek. Argument jest zdaniem stanowiącym przesłankę zastosowania owej implikacji logiczno-funkcjonalnej.

Np. Jan Kowalski nabył aktem notarialnym nieruchomości położoną w Rucianem-Nidzie, a zatem (implikacja) jest jej właścicielem. Fakt nabycia aktem notarialnym przedmiotowej nieruchomości implikuje sąd atrybutywny (wniosek) o tym, że jest jej właścicielem.

Fakt nr 1 – nabycia nieruchomości jest przesłanką dla sformułowania faktu nr 2 – zyskania statusu prawnego właściciela.

W obszarze prawnego dyskursu wymagany jest dla potwierdzenia istnienia tych faktów jeszcze jeden (co najmniej) argument formalny, tj. wykazanie świadectwa potwierdzającego zajście tej czynności prawnej. Gdy ktoś jest laikiem i nie wie, że fakt zakupu nieruchomości przenosi prawa własności na nabywcę, może żądać kolejnego argumentu, tym razem materialnego, odwołującego się do odpowiedniej reguły prawnej.

Posługujemy się zarówno znakami (symptomami) zjawisk, jak i kryteriami wartościującymi; innymi słowy – tak znaczeniem, jak i ważnością. Na podstawie symptomów zjawisk konstatujemy istnienie faktu, nadając mu określone znaczenie ontologiczne oraz ważność epistemiczną.

Fakty wartościujemy natomiast przyjmując określony normatywny porządek powinności – tzw. **kryteria kwantytatywne**.

Umysł ludzki reifikuje rzeczywistość, tzn. postrzega fakty przedmiotowo.

Przedmiot – zauważył **Immanuel Kant** – to jest to, w czego pojęciu zostaje zespolona różnorodność danego wyobrażenia o określonym strukturalnie stanie rzeczy. Rozsądek zespolił wyobrażenia za pomocą pojęć, by przez nie dokonywać przejścia od wyobrażeń do przedmiotów. Struktura i zakres badanego przedmiotu zależy zatem od intencji badacza rzeczywistości, od tego, w jaki sposób ową rzeczywistość postrzega i ją klasyfikuje. Dla opanowania żywiołu życia, płynnej rzeczywistości zdarzeń, znikających jej symptomów – umysł ludzki według **Henriego Bergsona** upraszcza obrazy określonych stanów rzeczy, uprzedmiotawia fakty – poprzez ich atomizację i unieruchomienie, rozłożenie rzeczy na części, uproszczenie i ujednostajnienie stanów przedmiotowych – mechanizuje oraz relatywizuje rzeczy. W tych aktach porządkujących materię naszego umysłu i jego projekcje obrazu świata następuje oczywista deformacja, jak przy każdym akcie abstrahowania i generalizacji; ma to swoje praktyczne uzasadnienie – wiedza w ten sposób zdobywana jest przez nas łatwiej kodowana i zapamiętywana.

Aby zneutralizować niebezpieczeństwo nadmiernej deformacji obrazu rzeczywistości, stosujemy w naszym rozumowaniu podwójną metodę: analizy i syntezy.

Argumentacja bowiem, rozumiana jako proces rozumowania, rozwija się dialektycznie, przyjmując metodologię dwóch zasad: twórczej syntezy i kojarzącej analizy.

Pojęcia obrazujące te dwie metody sformułował znany psycholog i filozof **Wilhelm Wundt**. Uznał on, że twórcza synteza to intelektualna praca myśli polegająca na kojarzeniu danych elementów (sądów), w wyniku czego powstaje nowy twór psychiczny (sąd molekularny), posiadający nowe własności, które nie są całkowicie zawarte w pojedynczych elementach. Co prawda autonomiczne znaczenie elementów jednostkowych wpływa na znaczenie całościowego sądu, lecz jednak ów sąd ma dodatkową funkcjonalną wartość. Kojarząca analiza jest natomiast rozczłonkowaniem, przy którym części wydzielone z całości nabierają samoistnego sensu znaczeniowego (wykładnia semantyczna pojęć). Proces ten ma wszakże zarówno systemowe, jak i funkcjonalne wskaźniki kierunkowe, pozwalające nie tylko zrozumieć sens znaczeniowy analizowanego pojęcia, ale na powrót wkomponować je harmonijnie w spójną kompozycję danego zdania, obrazującego całościowy stan rzeczy. Powtórzmy: analiza jest z natury wybiórcza; umysł skupia się na tych stanach rzeczy, które są praktycznie doniosłe, a pomija inne. Ten proces selekcji jest kluczowy dla trafnego rozumowania i tym samym skutecznej argumentacji.

Najbardziej rozpowszechniona koncepcja psychologiczna przyjmuje, że podstawową czynnością umysłu jest kojarzenie, asocjacja, która do posiadanych już wyobrażeń mechanicznie (automatycznie) przyłącza inne, nowe. **Henri Bergson** uzupełnił ten punkt widzenia

o funkcje, które nazwał **dysocjacją** – polegającą na samorzutnym lub intencjonalnym odrzuceniu wyobrażeń niepotrzebnych. Kryterium to ma charakter subiektywny i funkcjonalny; postrzeganie jest bowiem nie tylko odbieraniem napierających na umysł niezliczonych wrażeń, lecz zawsze jest wyborem między nimi, eliminowaniem tych, które są dla jednostki mało ważne lub niepotrzebne, bez znaczenia. Ów dyskrejonalny wybór warunkowany jest argumentami, które podmiot poznający w swej samoświadomości gromadzi, by dotrzeć do punktu archimedesowego prawdy. Te argumenty, które legły u podstaw samoistnego wyboru (identyfikacji) faktów, ustalenia ich znaczenia, służą potem uzasadnieniu trafności decyzji poznawczych.

Trzecią reprezentatywną hipotezą na temat praw regulujących nasze myślenie jako zjawisko psychiczne jest **apercepcja**.

Do poznania zjawisk człowiek przystępuje z pewnymi założeniami, z zasobem pojęć i przekonań; wedle nich ujmuje i ocenia rzeczywistość. Każde stadium rozwoju ma swoje ustalone pojęcia i przekonania, ale każde ma inne – ulegają one bowiem przemianom pod wpływem wewnętrznej dialektyki lub też zagadnień napływających z zewnątrz. Na gruncie **Quine**'owskiego sposobu myślenia i argumentowania szczególną wagę ma optymalny typ formowania i zmiany naszych przekonań. **Williard Quine** podkreśla, że nasze przekonania są powiązane niczym ogniwa ogromnej sieci przekonań. Podaje przykład uznania, że Ziemia jest okrągła; warunkuje to inne skojarzenia zawarte w przekonaniu, że igła

kompasu wskazuje północ, że światło rozchodzi się po liniach prostych, że słońce codziennie wschodzi itd.

Z tezą, że Jan Kowalewski powinien ponieść odpowiedzialność za naruszenie prawa, wiąże się system skojarzeń kierujący nas w stronę konieczności uprzedniego stwierdzenia, że zachował się bezprawnie, z własnej winy spowodował wymierną szkodę, która pozostaje w adekwatnym związku przyczynowo-skutkowym z naruszeniem normy prawnej.

Nasze myśli opakowujemy w paradygmaty przekonań, które wzajemnie się wspierają i warunkują. Tak tworzy się **stereotypizacja** struktury naszego myślenia, która z jednej strony – zgodnie z zasadą ekonomii życia psychicznego – jest prakseologiczną koniecznością, z drugiej zaś utrudnia jednak głębszą refleksję.

Rozważając świadectwa, które przemawiają za albo przeciw dowolnemu z owych przekonań (paradygmatów), musimy brać pod uwagę pozostałe przekonania – albo zakładając ich prawdziwość, albo rozważając jednocześnie, czy świadectwa te również przemawiają za nimi lub przeciw nim.

Dyskursy retoryczne są walką stereotypów, konfliktem przekonań, dla których staramy się za pośrednictwem argumentów konkluzywnych znaleźć zunifikowaną sieć naszych sądów – odrzucając te, które są z nimi sprzeczne logicznie lub empirycznie. Stereotypy ożywiane są energią pojawiających się świadectw empirycznych, które jako symptomy zjawisk dają pobudkę do kwantyfikacji (oceny) zjawisk.

W owej sieci zunifikowanych przekonań niektóre z nich sytuują się bliżej obrzeży – w tym sensie, że są silnie powiązane z doświadczeniem i mają stosunkowo słabe więzi

z innymi przekonaniami. Przekonania te dają się zmienić względnie łatwo, jeżeli pojawiają się nowe świadectwa. Innego rodzaju przekonania sytuują się bliżej środka sieci – ze względu na to, że są silnie powiązane z innymi przekonaniami i tylko w sposób pośredni, dzięki długiemu łańcuchowi różnych innych przekonań, są powiązane z percepcją. Przekonania te zmieniają się powoli, w miarę pojawiania się nowych świadectw; są izolowane od doświadczenia przez przekonania, które je otaczają. Proces argumentacji jest rodzajem myślenia opartego na zjawisku apercepcji, polegającej na wiązaniu faktów tworzących treść naszych przekonań – zarówno tych, które już wcześniej przyswoiliśmy i zachowujemy w pamięci, jak tych, które są dla nas nowym wyzwaniem intelektualnym.

Tak też uważa **Adam Morton** stwierdzając, że nasze przekonania budujemy na innych przekonaniach, posługując się tym, w co już wierzymy, jako świadectwem i tłem dla naszych nowych przekonań.

W istocie rzeczy proces argumentacji jest formowaniem przekonania o prawdziwości (trafności) określonego twierdzenia (sądu konkluzywnego) opartym na już funkcjonujących – subiektywnie lub obiektywnie – przekonaniach, które są rodzajem sądów argumentacyjnych, mających dla nas stygmat (co najmniej wysoce prawdopodobnej) wiedzy. Dla A. Mortona wiedza opiera się na własnościach, które przysługują przekonaniom wówczas, gdy możemy traktować je jako miarodajną podstawę oceny innych przekonań, zachowując ją w niezmienionym

stanie, gdy pojawiają się nowe świadectwa i rozpatrywane są nowe argumenty. Uznanie przekonania za autorytatywną wiedzę (sąd argumentacyjny) to uznanie go za coś, czemu można zaufać, gdy tworzymy inne przekonania (sądy konkluzywne).

Nasze codzienne percepcje i rozumowania są wybiórcze i oparte na zasadzie ekonomii myślenia. Siły nasze – jak to wywodził **Avenarius** – nie są nieograniczone, musimy je więc oszczędzać nie tylko w naszym działaniu, tj. stwarzaniu faktów, ale i w procesie ich poznania.

Nie tylko ciało, ale i umysł musi funkcje swe spełniać celowo, wedle zasady najmniejszego wysiłku. Przede wszystkim zaś podstawową funkcją myślenia jest apercepcja, czyli ujmowanie zjawisk za pomocą wyobrażeń już posiadanych. Oszczędza się zaś siły, gdy się apercpcję automatyzuje, a także gdy się posiadane wyobrażenia porządkuje, układa w system i zespała w postaci ogólnych pojęć.

W rzeczywistości każdy fakt występuje tylko raz jeden i jest różny od każdego innego, ale my upodabniamy je między sobą wprowadzając zasadę analogii (stosunku podobieństwa), formułujemy prawdy ogólne, za pomocą których odciążamy swą pamięć, nie przeładowując jej nadmierną kazuistyką. Musimy jednak pamiętać, że prawa ogólne są niczym innym, jak skróconym raportem o faktach i ich związkach; są indukcyjnymi uogólnieniami, a zatem przedstawiają jedynie wartość opartą na prawdopodobieństwie.

Proces indukcyjny w myśleniu dąży do odkrycia i sformułowania prawd rozumowych, empirycznych.

Proces dedukcyjny natomiast wykorzystuje zarówno fakty empiryczne, jak i prawdy rozumowo-empiryczne jako przesłanki dające ostatecznie podstawę do sformułowania końcowego wniosku.

Prawdy rozumowe i empiryczne tworzą tkaninę zasad, które są dla nas drogowskazami dla poszukiwania prawdy i jej uzasadnienia. Zgodnie z regułą sformułowaną przez **Alexandra Gottlieba Baumgartena**: *Veritas [...] potest definiri per convenientiam entis cum principiis [...]*, czyli: prawdę można określić jako zgodność bytu z najogólniejszymi ze wszystkich zasadami. Zasady są zarówno rodzajowe, jak i gatunkowe – i one w całości stanowią źródło naszej argumentacji odnoszącej się do formułowania tzw. prawd ogólnych, rozumowych, które harmonizują z faktami empirycznymi, by w koniunkcji z nimi implikować końcowy wniosek (konkluzję). Zasady są punktem odniesienia dla poszukiwania i uzasadniania rezultatów poznawczych. Są aksjomatami w naszym wnioskowaniu.

Zasada ekonomii myślenia ma istotne znaczenie w procesie przekonywania, w którym winniśmy gdzie to tylko możliwe używać argumentów konkluzywnych (przesądających), a tylko w ostateczności argumentów pośrednich, pochodnych. Im dłuższy łańcuch dowodzenia, tym bardziej wątpliwy daje on końcowy efekt.

Procesy percepcji w swej biologiczno-psychicznej strukturze i wydolności skupiają się na symptomach zjawisk, które reprezentują i uosabiają tzw. jakości pierwotne. Jakości wtórne (akcydentalne) bywają również istotne, ale nie dają gwarancji prawdziwości naszych przekonań, tak jak to czynią symptomy odzwierciedlające (tzw. cechy) czy symptomy konstytutywne.

Argumentacja – jak metaforycznie zauważa (zmarły przed pięcioma laty)

Stephen Edelston Toulmin – jest jak organizm, mający swoje cele zewnętrzne (roszczenia ważnościowe), a także funkcje wewnętrzne, spełniane przez mikro- i makroargumenty (świadcstwa) oparte na logiczno-funkcjonalnej metodzie, przy zastosowaniu dialektycznych reguł proceduralnych. Jak każdy organizm, argumentacja dąży do przetrwania poprzez uzasadnienie sensu istnienia i ważności, prawdziwości, funkcjonalności itd. W sensie przedmiotowym argumentacja jest systemem, który składa się z elementów (tj. argumentów) mających swą jednostkową strukturę oraz funkcję systemowego wsparcia utrzymującego ów system w dobrej formie. Treściowe elementy wchodzą w relacje z innymi jednostkami systemu i tworzy się spójna całość. Każdy organizm czy system, aby przetrwać, winien być zasilany życiodajnymi treściami. Dla systemu wnioskowania, rozumowania takimi życiodajnymi elementami są argumenty wiedzytwórcze. Każdy system opiera swą dynamikę na wymianie energetyczno-informacyjnej. Wartość tej transformacji warunkowana jest jakością absorbowanych z zewnątrz informacji oraz trafnością wewnętrznej wiedzy oraz ich wzajemną konwencjią. Logiczno-funkcjonalna relacja między konkluzją a jej argumentem prawdziwościowym – racją legitymizującą – to swoiste *fundamentum relationis* naszych aktów myślenia. Przyjmując za poznawczo inspirującą teorię informacyjną **Freda Dretskego** możemy powiedzieć, że dzięki argumentom zawierającym wiarygodne informacje następuje przemiana informacji analogowej w cyfrową. Konwersja ta stanowi istotę wszystkich wiarygodnych aktywności poznawczych. Pierwszym – by tak rzec – analogowym etapem gromadzenia przez umysł informacji jest moment

zmysłowego gromadzenia prostych danych pochodzących z zewnątrz.

W wyniku przetwarzania tej podstawowej, wyłącznie analogowej informacji w coś bardziej złożonego wyłania się świadomość – najpierw przede wszystkim fenomenalna. Dopiero potem dochodzi do wygenerowania świadomości bardziej zaawansowanej, opartej na języku zarówno opisowym, jak i argumentacyjnym; egzystencjalnym, jak i atrybutywnym – w intencjonalnej świadomości refleksyjnej, jak to ujmuje **Ruth Garrett Millikan**.

Przyjmuje się, że argumentacja to proces rozumowania, konkluzja, wnioskowanie, narracja, argument zaś to przyczyna rzeczy, motyw, podstawa, przesłanka, przedmiot, świadectwo. Różnorodne intencje tego znaku słownego świadczą o zróżnicowanych kontekstach przedmiotowych. W aspekcie struktury systemowej argumentacja winna być pojmowana jako sekwencja wzajemnie warunkujących się sądów, analitycznie zaś jako zbiór samoistnych elementów – argumentów, które mają wewnętrzną, autonomiczną treść. Zarówno dynamiczne pojmowanie pojęcia argumentacji, jak i statyczna jego konotacja ma własną, typową dla siebie strukturę i znaczenie. Argument analizowany jako autonomiczny element jest dowodem retorycznym, epistemicznym lub logicznym. Dowód rozumiemy w tym kontekście jako świadectwo prawdziwości (trafności). Argument, zauważa **Mirosław Korolko**, łączy się ściśle z klasycznym odróżnieniem dowodów naukowych (*episteme*), rzetelnych, zmierzających do prawdy, oraz dowodów posługujących się prawdopodobieństwem (*doksa*) i zmierzających do przekonania (perswazji).

Argumentacja ma także formalno-metodyczny aspekt znaczeniowy.

Mówimy wówczas o proceduralnej funkcji i strukturze argumentacji rozumianej jako szczególnie sposób regulowanej formy interakcji. Argumentacja w ujęciu proceduralnym oznacza pewną metodologię prowadzenia dyskursu, sporu. Istotą tej gry jest dialektyczny model prowadzenia dyskusji, oparty na kontradiktoryjnym sposobie prezentacji swoich poglądów i racji je uzasadniających.

Rekapitulując, wyróżniamy w naszej całościowej perspektywie następujące **trzy strukturalne wiązki znaczeniowe argumentacji**:

- 1) proces formowania przekonań oparty na relacjach logiczno-funkcjonalnych pomiędzy zakładaną tezę a racją jej istnienia;
- 2) rodzaj procedury o ściśle określonych regułach postępowania (etapach prowadzenia dyskursu kontradiktoryjnego);
- 3) produkt racjonalnej wiedzy lub przekonania o istnieniu i znaczeniu określonych faktów.

II. Procesualna koncepcja argumentacji. Zagadnienia szczegółowe

Powiedzieliśmy już, że argumentacja jako zjawisko psychiczne jest intelektualną kompozycją myśli uporządkowaną wedle określonego logiczno-funkcjonalnego wzoru, który tworzy samodzielne, spoiste, zamknięte szeregi naszych sądów. Nazwiemy je refleksjami, które mając swój samodzielny strukturalny i funkcjonalny sens. Owe wzory (paradygmaty) są mniej lub bardziej złożone, zarówno dwu-, jak i wieloelementowe.

Elementarnym szeregiem zamkniętym w swym strukturalno-funkcyjnym (epistemicznym) znaczeniu są dwa sądy co najmniej połączone ze sobą stosunkiem wynikania: **sąd konkluzyjny**, dla którego racją prawdziwościową jest **sąd argumentacyjny**. W procesie argumentacji następuje zjawisko asocjacji tych dwóch rodzajów sądów, a zatem kojarzenia związku logiczno-funkcjonalnego pomiędzy faktem-konkluzją a faktem będącym jego racją (sensem prawdziwościowym). Relacja pomiędzy sądami argumentacyjnymi a konkluzyjnymi oparta jest na związku wynikania logicznego (stosunek implikacji) oraz funkcjonalnego (stosunek konsekwencji empirycznej).

Tworzymy szeregi zamknięte naszych myśli także w sensie ontologicznym, konstatuując istnienie określonych stanów rzeczy i nadając im określone znaczenia (atrybucje) oraz wiążąc je określonymi relacjami. Regułą w naszym porządku myśli jest kojarzenie informacji (asocjacja z elementami apercpcji).

David Hume wyróżnił trzy rodzaje asocjacji idei (sądów), pisząc w I tomie *Traktatu o naturze ludzkiej*: „[...] Trzy są własności, dzięki którym powstaje to kojarzenie i dzięki którym umysł przechodzi od jednej idei do drugiej, a mianowicie podobieństwo, styczność w czasie i przestrzeni oraz przyczyna i skutek”. Relacje te w kontekście określonych okoliczności faktycznych (uwarunkowania ontologiczne) wiążą także sądy konkluzywne z sądami argumentacyjnymi oraz sądy egzystencjalne z atrybutywnymi.

Te molekularne refleksje dobrze odzwierciedlają wieloelementowy, spoisty porządek myśli.

W praktyce proces argumentacji jest siecią warunkujących się wzajemnie konkluzji i argumentów, powiązanych nicią logiczno-funkcjonalnych relacji o charakterze zarówno dedukcyjnym, jak i indukcyjnym, a także asocjacji sądów ontologicznych z epistemicznymi. Logiczność owych związków myśli (sądów) opiera się na koniunkcji przesłanek oraz implikacji warunkującej w sposób konieczny dany wniosek. Funkcjonalność natomiast to budowanie związków naszych sądów w relacji przyczynowo-skutkowej oraz tożsamości zjawisk empirycznych.

Przejawem funkcjonalnego formowania przekonań jest tzw. **komputacja**, czyli zestawienie argumentów, które są empirycznie symptomatami określonych zjawisk, z naturą tych zjawisk, tj. ich cechami konstytutywnymi oraz własnościami akcydentalnymi. Koniunkcja co najmniej dwóch argumentów stanowiących przesłanki, z których logicznie wynika konkluzja, to podstawowy schemat myślenia argumentacyjnego, aczkolwiek nie możemy zapominać o wciąż aktualnej metodzie indukcyjnego wnioskowania, która pomocniczo służy uogólnianiu oraz dopasowywaniu pojawiających się na horyzoncie naszego myślenia faktów empirycznych do funkcjonujących obiektywnych zasad (prawd rozumowych).

Czy oprócz myślenia *stricte* dedukcyjnego lub indukcyjnego, opartego na stosunku konieczności i prawdopodobień-

stwa, istnieje jeszcze inna, trzecia metoda wiązania sądów w określonym modelu argumentacyjnym? Otóż **Arystoteles** wyróżnił uproszczony model argumentacyjny, opierający się na prostym związku inferencyjnym (logicznym lub funkcjonalnym), polegający na tzw. entymemie.

Entymem (lub entymemat) to uproszczony schemat myślenia dedukcyjnego, oparty na ogólnym schemacie: gdy się założy coś innego niż się założyło, stosowny wniosek musi wynikać dlatego, że się przyjęło określone przesłanki. Prawdziwość przesłanek warunkuje trafność wniosków.

Entymemy dotyczą spraw, które najczęściej nie są jednoznaczne, przy czym entymem opiera się na niewielu przesłankach (najczęściej na mniejszej ich liczbie niż normalny sylogizm). Jeśli bowiem jakaś przesłanka jest na ogół znana, nie ma potrzeby jej wymieniać, słuchacz sam ją uzupełni. Przesłanki entymemów zazwyczaj są prawdziwe, a zatem opierają się na rzeczach prawdopodobnych i znakach (symptomach); wynika stąd, że muszą im odpowiadać tego samego typu twierdzenia.

W argumentacji prawnej już 80 lat temu zarzucono logikę formalną jako optymalny sposób uzasadniania trafności konkluzji. **Eugen Ehrlich** twierdził, że logika prawnicza nie ma wiele wspólnego – poza nazwą – z logiką formalną, gdyż nie polega na stosowaniu logiki ogólnej do swoistych celów prawoznawstwa. Dla **Edwarda Hirscha Leviego** rozumowanie prawnicze ma logikę swoistą. Jego struktura przystosowuje się do wyjaśnienia wieloznaczności i do sprawdzania, jakim stopniu społec-

czeństwo zdołało sobie przyswoić nowe zróżnicowania i podobieństwa. Chodzi głównie o argumentację odwołującą się do przykładu i analogii. Dla **Karla Engischa** argumentacja prawnicza jest rodzajem logiki materialnej, która powinna nas skłaniać do refleksji nad tym, jak należy myśleć i co w tym celu należy zrobić – gdy w granicach możliwości – pragnie się uzyskać prawdziwe (lub przynajmniej poprawne) sądy prawnicze. Logika jest formą myślenia, jego strukturą; natomiast jej zawartość należy do królestwa argumentów opartych na empirycznej wiedzy, dotyczącej ontologii oraz teorii poznania (epistemologii). Musimy zatem w naszej argumentacji, budując rzeczową jej strukturę, uwzględnić zasady wszystkich tych trzech dziedzin wiedzy i myślenia.

Uproszczenie schematu myślenia opiera się na stosunku konsekwencji pomiędzy stwierdzonymi faktami a wynikającymi z nich wnioskami. Np. twierdzenie: „nie palę, nie piję, zatem długo żyję” – zawiera w sobie taki właśnie syntetyczny obraz (entymem) wiązania myśli i sądów. Tkwiące *implicite* w każdej tego typu wypowiedzi tzw. roszczenie ważnościowe co do trafności (prawdziwości) twierdzenia lub wniosku wymaga trzymania na podporządku argumentu konkluzywnego, który uwierzytelniłby owo przekonanie. Entymemy, jako uproszczone sposoby myślenia – z tkwiącą *implicite* i niezwerbalizowaną przesłanką (argumentem) – jest istotą naszego syntetycznego myślenia. Sądy w uzasadnieniach do swoich wyroków z reguły nie wyjaśniają za każdym razem, co znaczy np. trwały i zu-

pełny rozkład pożycia małżeńskiego przy rozpatrywaniu pozwu rozwodowego, lecz w dyskusyjnych empirycznie przypadkach nawiązują do już utrwalonych poglądów jurysprudencji lub judykatury, odwołując się zatem do formalnych źródeł wiedzy, w tym do wcześniejszych orzeczeń.

III. Poszukiwanie optymalnych struktur myślenia argumentacyjnego

Poszukując nowej logiki pragmatycznej właściwej dla natury współczesnej argumentacji, bardziej skłaniamy się do refleksji wiązania sądów według **Gottfrieda Wilhelma Leibniza**. Ten wybitny filozof-racjonalista uznał, że światem fizycznym i społecznym rządzą zasady, które wchodzą ze sobą w stosunki inferencji. Prawda jednego zdania, twierdzenia, sądu następuje po prawdzie innego. Ta prawda jest zasadą prawdy danego zdania, tamta zaś jej następnikiem; nasz język posługuje się tu subtelnie zwrotną formą czasownika *sequir* (następować, wynikać) i powiada, że jedno zdanie – czyli jego prawda – wynika z innego (*se, się*). W ten sposób, przechodząc od jednej zasady do drugiej, docieramy na sam szczyt, na którym dostrzegamy nie jedno, lecz wiele zdań, które nie wynikają wzajemnie z siebie, ani też nie wynikają z żadnego poprzednika, są zatem wobec siebie niezależne. One to są zasadami wszystkich pozostałych Są to następujące *zasady*:

- tożsamości,
- sprzeczności,
- racji dostatecznej oraz
- *tertium non datur* (wyłączonego środka).

Zwróćmy uwagę, że tak rozumiany argumentacyjny porządek logiczny konstytuują pary zdań (sądów argumentacyjnych i konkluzywnych), z których jedno jest zasadą drugiego, a to jest jego następstwem. Każde zdanie z każdej pary tworzy z kolei parę z innym zdaniem, tj. z tym, które jest następstwem (konsekwencją) lub które jest zasadą. Każde logiczne zdanie – z wyjątkiem pierwszych – jest więc zarazem zasadą i następstwem. To właśnie nadaje argumentacyjnemu *corpus* jego logiczno-funkcjonalną ciągłość; nie powinno być w nim przeskoków czy rozziewu.

José Ortega y Gasset twierdzi, że zamiast mówić, że jakieś zdanie jest zasadą innego, możemy – nie zmieniając przy tym jego sensu – wyrazić to w inny sposób i powiedzieć, że jedno jest fundamentem prawdy innego i że owa prawda ugruntowana jest na tamtej. Możemy także zamiast słów ‘zasada’ czy ‘fundament’ posłużyć się pojęciem racji, argumentu bądź dowodu konkluzywnego. Argumentacyjny porządek logiczny wyraża się zatem w grze racji i następstw. W tego rodzaju inferencyjnym myśleniu istotne jest przyjęcie pierwszych zasad, z których wynikają inne. Są one prawdziwe same przez się (*per se*), a ich wyróżnienie jest kwestią konwencji, tj. wyboru autorytatywnego. Przyjmuje się je jako niezależne założenia, aby wydobyć z nich prawidłowe konsekwencje, by były one racją dla tego, co po nich następuje, żeby udowodnić całe uniwersum sądów, które można z nich wyprowadzić.

A jak to przebiega argumentacja w procesie percepcji zjawisk? Czy tutaj także decyduje logika wynikających jedna z drugiej zasad, związku racji i następstw?

Współczesna nauka optuje za traktowaniem człowieka jako zintegrowanego narzędzia poznawczego, gdzie zmysły i umysł

są ściśle powiązane i wspólnie odpowiadają za ostateczny efekt poznawczy na etapie empirycznym. Informacje dostarczane przez zmysły są po prostu kontrolowane przez umysł – zmysły i mózg współdziałają ze sobą. Musimy wiedzieć, od czego zależy jakość poznawania prawdy za pośrednictwem percepcji, gdyż od tego zależy skuteczność argumentacji uwierzytelniającej trafność efektu poznawczego uzyskanego z tego źródła.

Jakość procesu poznawczego o charakterze percepcyjnym zależy od wielu subiektywnych i obiektywnych czynników.

Do pierwszej, subiektywnej kategorii zaliczymy takie czynniki jak: pamięć, kojarzenie, uwaga i koncentracja, wyobrażenia, predyspozycje osobowościowe, czynniki neurofizjologiczne, jak stan psychointelektualny, wiek, płeć, wykształcenie, temperament, nastrój, motywacje, postawy, zmęczenie, stan chorobowy, stan upojenia alkoholowego, oddziaływanie narkotyków lub środków farmakologicznych. Do nich zaliczamy także uprzedzenia, wcześniejsze doświadczenia, zdobytą wiedzę, stereotypy, opinie, wierzenia, poglądy, atrybucje, podatność na sugestię itp.

Do czynników obiektywnych, zewnętrznych, wpływających na trafność percepcji, zaliczymy z kolei: perspektywę poznawczą, naświetlenie pola percepcji, dynamikę obserwowanego zjawiska, kąt patrzenia itd.

Percepcja jest więc procesem nader złożonym i wiele z wymienionych tu czynników może powodować,

że dochodzi do autorskiego widzenia rzeczywistości. W procesie argumentacji konfirmatywnej podkreślamy przede wszystkim brak czynników deformacyjnych, zakłócających prawidłowy tok percepcji przez podmiot poznający, w argumentacji falsyfikacyjnej natomiast wymieniamy, które czynniki spowodowały aberracje czy interferencje procesu poznawczego.

W procesie uzasadniania trafności wyników naszych aktów percepcji poszukujemy zatem argumentów, które wykażą spełnienie warunków prawdziwości twierdzeń, pokazując po pierwsze konwencjię pomiędzy jednostkowym, zaobserwowanym stanem rzeczy a zasadami wiedzy i doświadczenia, po drugie zaś – nieistnienie czynników zakłócających proces percepcji danego zjawiska.

Istotna także jest tzw. koherencja horyzontalna, polegająca na łączeniu w jeden tożsamy wniosek informacji pochodzących z kilku źródeł percepcyjno-poznawczych; np. zgodność zeznań świadków, stron, dowodów rzeczowych itp.

IV. Zamknięty szereg argumentacyjny – podstawowe i złożone moduły argumentacyjne. sądy egzystencjalne, atrybutywne oraz relacyjne

Myśl jest energetyczno-intelektualnym aktem umysłu tworzącym informację (ideę) o istnieniu lub własności określonego stanu rzeczy tudzież o związkach (stosunkach) zachodzących pomiędzy poszczególnymi elementami procesu refleksji. Myśl tą możemy określić także jako rodzaj sądu egzystencjalnego, stwierdzającego istnienie określonej rzeczy albo zjawiska (faktu), albo

sądu fenomenologicznego (atrybutywne-go), określającego cechę konstytutywną lub akcydentalną – tj. własność określonego przedmiotu czy zjawiska.

Wyróżnić możemy także trzeci rodzaj myśli – tzw. **sąd relacyjny**, określający stosunek łączący co najmniej dwa sądy egzystencjalne lub atrybutywne. Sądy relacyjne odzwierciedlają określone przez nas stosunki pomiędzy faktami, zjawiskami i stanami rzeczy.

Te trzy rodzaje sądów – tj. egzystencjalny, atrybutywne oraz relacyjny – tworzą mozaikę refleksji o charakterze ontologicznym, formułowanych i wyrażanych w każdym procesie argumentacji.

Np. w opisie określonych stanów rzeczy konstatuujemy istnienie faktów (stanów rzeczy), nadając im znaczenie ontologiczne, etyczne, estetyczne czy prawne; te trzy ostatnie z wymienionych typy własności danej rzeczy mają znaczenie normatywne, gdyż są przejawem oceny, która jest funkcją przyjętych w zależności od natury przedmiotu normatywnych kryteriów wartościujących. Innymi słowy opisujemy i oceniamy określone stany rzeczy (zjawiska) z zakładanego punktu widzenia; bądź ontologicznych cech (jakości pierwotnych i wtórnych) czy zależności takich jak związki przyczynowo-skutkowe, bądź porządku powinności, który w postaci pewnych wyidealizowanych wyobrażeń i norm daje podstawę do formułowania ocen pozytywnych lub negatywnych. Sądy egzystencjalne stwierdzające istnienie określonego faktu lub złożonego zjawiska są kojarzone

– na zasadzie autorefleksji czerpiącej z utrwalonych źródeł wiedzy – z określonymi własnościami (cechami, jakościami) identyfikowanego stanu rzeczy. Np. wykorzystując przykład powołanego wcześniej S.E. Toulmina powiemy, że Petersen jest Szwedem, a zatem prawdopodobnie nie jest on katolikiem, lecz protestantem (w Szwecji katolicy stanowią bowiem 2% obywateli, a protestanci ponad 70%). W tym prostym twierdzeniu mamy do czynienia z sądem egzystencjalnym konstatującym istnienie obywatela Królestwa Szwecji o nazwisku Petersen oraz z sądami atrybutywnymi; jednym zaprzeczającym, aby był on wyznania rzymskokatolickiego, i drugim przypuszczającym, że jest protestantem. Sądy te wiążą relacja implikacji empirycznej (wynikania), ujęta w pojęciu „a zatem”.

John Locke uważał, że analizowanym rzeczom przysługują jakości (własności) pierwotne i wtórne. W jego rozumieniu idee co do zakładanych i analizowanych stanów rzeczy odpowiadają dwojakim własnościom rzeczy: pierwotnym (*primary*) lub wtórnym (*secondary*); w dzisiejszej zaś mowie: obiektywnym lub subiektywnym. Jakości pierwotne i wtórne stanowią wartość tzw. sądów atrybutywnych. To rozróżnienie dwóch rodzajów idei i własności bynajmniej nie było wynalazkiem Locke’a; zapoczątkowane było jeszcze przez **Demokryta**, nieobce scholastyce, a w XVII wieku rozpowszechniło się szerzej i znalazło zwolenników tak wybitnych jak **Kartezjusz** czy **Pierre Gassendi**.

Rozróżnienie własności pierwotnych od wtórnych Locke przeprowadzał na dwo-

jakiej podstawie. Po pierwsze własności pierwotne przysługują rzeczom stale i niepodobna usunąć ich z naszych wyobrażeń o rzeczach; stanowią cechy konstytutywne tworzące tożsamość fundamentalną danej rzeczy (przedmiotu). Z własnościami wtórnymi sprawa ma się inaczej; np. wystarczy zgasić światło, by pozbawić rzeczy ich barw. Po wtóre własności pierwotne mają charakter interfunkcyjny, są bowiem postrzegane przez wiele zmysłów w sposób komplementarny – i w ten sposób jak gdyby sprawdzają się wzajem i dają świadectwo wewnętrznej obiektywności, a nadto mają charakter intersubiektywny, gdyż wiele podmiotów poznających dostrzega te same własności analizowanej rzeczy. Natomiast własności wtórne są przedmiotem percepcji zawsze jednego tylko zmysłu. Sądy atrybutywne odzwierciedlające, jakości pierwotne i wtórne analizowanych stanów rzeczy pełnią równie ważną rolę w procesie myślenia i argumentacji, podobnie jak sądy egzystencjalne i relacyjne. Argumentacja jest zatem logiczno-funkcjonalnym procesem zestawienia warunkujących się wzajemnie sądów egzystencjalnych, atrybutywnych i relacyjnych.

Sądy egzystencjalne stwierdzają istnienie faktów, które są wyrazem określonych zachowań podmiotów, stanów rzeczy itd. Sądy atrybutywne określają własność (cechy konstytutywne lub akcydentalne) określonych podmiotów lub rzeczy. Są one warunkowane określonymi standardami ocennymi, które stanowią punkt odniesienia dla formułowania owych atrybucji. Mogą to być standardy normatywne, moralne, estetyczne, ontologiczne, pragmatyczno-racjonalistyczne itd.

Pomiar spełnienia się pewnej funkcji w sądzie atrybutywnym z reguły jest oparty na kryterium jakościowym trudnym do

kwantyfikacji arytmetycznej (liczbowej). Np. oceniając wielkość doznanej szkody psychicznej, co jest istotne dla określenia rozmiaru zadośćuczynienia, spotykamy się z dylematem obiektywnej miary, przekształcenia tej psychicznej szkody w język liczb.

Poprzez sądy egzystencjalne dochodzimy na zasadzie funkcjonalnego wynikania (warunkowania) do sądów atrybutywnych. Gdy np. ktoś uporczywie używa przemocy fizycznej lub psychicznej wobec określonych osób, być może mamy prawo sformułować sąd atrybutywny, że jest on bandytą, a gdy ktoś kradnie – że jest złodziejem. Gdy stwierdzamy, że kierowcajechał z prędkością 120 km na godzinę po zaśnieżonej drodze, po czym wpadłszy w poślizg, uderzył w nadjeżdżający z przeciwka samochód – uzasadnione jest sformułowanie sądu atrybutywnego, że nadmierna prędkość jest przyczyną wypadku. Przyczyna ta jest znaczeniem ontologicznym (atrybutem, własnością, cechą konstytutywną) faktu nadmiernej prędkości.

W procesie myślenia istotne są także, jak już wspomniano, sądy relacyjne. Rzeczywistość – taka jak ją sobie wyobrażamy i przedstawiamy – ma charakter systemowy, a zatem uznajemy, że pomiędzy poszczególnymi faktami (stanami rzeczy) istnieją więzi (tj. relacje) jednostronnego lub wzajemnego warunkowania. Na czym polega działanie rozsądku w procesach poznawczych – pyta **Immanuel Kant**. Na wprowadzeniu do naszych wyobrażeń jedności; zmysły bowiem – to było założenie Kanta – dają różnorodność wyobrażeń, rozum zaś

te wyobrażenia zespała. Połączenie nie leży w przedmiotach i nie może być ujęte przez postrzeganie, lecz jest jedynie urządzeniem rozumu, który sam nie jest niczym innym niż zdolnością łączenia *a priori*, tworzenia związków, tożsamości, analogii przyczyny ze skutkiem. Przypomnijmy: przedmiot, jego tożsamość jest tym, w czego pojęciu zostaje zespolona różnorodność danego wyobrażenia; rozum zespała wyobrażenia za pomocą pojęć – przez które dokonuje się przejście od wyobrażeń (receptji zjawisk) do przedmiotów, wieńcząc proces percepcji.

Sądy relacyjne odzwierciedlają określone stosunki zachodzące pomiędzy faktami, przedmiotami, stanami rzeczy itd. Są one władzami owych sądów. **David Hume**, jak już wspomniano, w swym fundamentalnym dziele, tj. *Traktacie o naturze ludzkiej* wyróżnił siedem rodzajów stosunków: podobieństwo atrybutywne (analogia), tożsamość, styczność w czasie i przestrzeni, przyczyna i skutek oraz stosunek wielkości lub liczby, stopnia jakości, jak też przeciwieństwa. Hume twierdził, że nie jest rzeczą konieczną dowodzić, iż te własności powodują kojarzenie idei i że wprowadzają drugą ideę do świadomości, gdy znajduje się w niej już jedna idea (przedmiotowa myśl); można zatem na kanwie poglądów Hume'a pójść dalej – i wyprowadzić wniosek, że proces sądenia oparty jest na kojarzeniu idei oraz impresji, które są treścią naszych przekonań. Owe idee, impresje wiążą się ze sobą w określone wyżej relacje.

IV. Myśl jako rodzaj sądu

Ponieważ przyjęliśmy, że podstawowym zadaniem procesu myślenia jest wydawanie sądów o określonych stanach rzeczy, przypomnijmy zatem, jaka jest istota sądu jako elementarnej jednostki znaczeniowej

myśli (refleksji). Sądem (*iudicium*) nazywamy każde działanie umysłu, w którym pewnej rzeczy lub relacji bądź przyznajemy (*tribure*) status istnienia lub własność, bądź jej coś odbieramy (*removere*). Kiedy umysł sędzi – łączy lub rozdziela dwa pojęcia; sądzimy, że dana rzecz posiada lub nie posiada określonej cechy, dany człowiek zachował się (lub nie) zgodnie z ustalonymi normami, że między dwoma faktami, zdarzeniami zachodzi relacja związku przyczynowo-skutkowego, że dany stan rzeczy ma takie a nie inne znaczenie w danej logicznej sytuacji.

Dla Kartezjusza, tak samo jak dla św. Augustyna oraz Dunsza Szkota, sąd jest sprawą złożoną. Biorą w nim udział obie podstawowe zdolności umysłu – nie tylko zdolność poznania, ale i wyboru; nie tylko rozum, ale i wola. Rozum wedle Kartezjusza był zdolnością przedstawiania idei i wrażeń, nie było zaś rzeczą rozumu twierdzić i zaprzeczać. To jest rzeczą woli, ona jest sprężyną sądu, zatem sąd nie jest aktem czysto intelektualnym, lecz także aktem decyzji, zgody lub niezgody. Zatem prawda i błąd są sprawą uznania lub odrzucenia – i to wola jest tym, co trafia lub błądzi, znajduje prawdę lub popada w fałsz.

Podobnie twierdzi **Franz Brentano**, wedle którego nie w przedstawieniu leży problemat prawdy i błędu, lecz w aktach formułowania sądów. Przedstawienie nic nie stwierdza. Dopiero w sądach podmiot wypowiada to, co jest treścią jego przedstawień. Kto posiada wyobrażenie chimery, ten jeszcze nie błądzi; błądzi dopiero ten, kto twierdzi, że chimera istnieje naprawdę,

a prawdę mówi ten, kto stwierdza, że chimera jest jedynie fikcją.

Przypomnijmy: sądy dotychczas klasyfikowane mają naturę ontologiczną, stwierdzają bowiem istnienie lub określają atrybuty określonego stanu rzeczy (bytu, zjawiska), dokonując w tym zakresie także ocen wartościujących. Między określonymi stanami rzeczy, przedmiotami, faktami zachodzą określone związki: wynikania, alternatywy, sprzeczności, które ujmujemy – przypomnijmy – w sądach relacyjnych.

V. Podstawowe moduły argumentacyjne w sądach ontologicznych

Podstawowy moduł argumentacyjny jest funkcją dwóch elementów poznawczych – tezy i jej argumentu; inaczej – sądu konkluzyjnego oraz sądu argumentacyjnego. Stwierdzenie istnienia faktu empirycznego wymaga uwierzytelnienia w fakcie będącym racją (przyczyną) tego pierwszego.

Każdy sąd mający charakter ontologiczny (określający treść i strukturę stanu rzeczy), egzystencjalny, atrybutywny czy relacyjny – winien znajdować swoją rację istnienia w innym sądzie, który odzwierciedla (obrazuje) istnienie lub znaczenie innego faktu.

Karl R. Popper tak to rozumie: podstawowym argumentem dla naszej konkluzji (**eksplikandum**), stwierdzającej istnienie lub znaczenie określonego faktu, jest **eksplikans**, a ten, aby był uznany za dobry (skuteczny) – która to cecha może być stopniowalna – musi spełniać kilka warunków:

- 1) musi pociągać logicznie eksplikandum;
- 2) eksplikans musi być prawdziwy, a co najmniej musimy wiedzieć, że nie jest fałszywy;

- 3) muszą istnieć niezależne świadectwa (dane) na jego rzecz; niezależne to znaczy niewywodzące się z eksplikandum, wówczas bowiem dojdziemy do błędnego koła w stylu: dlaczego morze jest dzisiaj wzburzone? Ponieważ Neptun bardzo się gniewa. Jakie fakty świadczą o jego gniewie? Czy nie widzisz, że morze jest bardzo wzburzone?
- 4) aby eksplikans (argument) nie był *ad hoc*, musi być bogaty w treści, prezentować wielką różnorodność sprawdzanych konsekwencji;
- 5) aby wyjaśnienie było niezależne i nie tylko *ad hoc*, musi zawierać zdania uniwersalne, czyli prawa natury, wraz z warunkami początkowymi.

A zatem nie jeden argument (eksplikans), ale co najmniej dwa argumenty (eksplikansy) warunkują trafność (prawdziwość) naszych stwierdzeń (sądu konkluzyjnego); jeden określa fakty empiryczne, drugi zaś prawo natury sformułowane na podstawie doświadczenia lub teoretycznych racjonalizacji.

Podstawowy moduł (model) argumentacyjny zawiera więc jeden sąd konkluzyjny, który stwierdza istnienie faktu lub nadaje mu określone znaczenie, oraz co najmniej dwa argumenty (racje) – jeden o empirycznym, drugi o racjonalistycznym charakterze.

Przypomnijmy w tym aspekcie podstawową zasadę empiryzmu argumentacyjnego Hume'a: Jeżeli zapytuję, dlaczego uważasz jakiś fakt, który stwierdzasz, za prawdziwy – musisz podać jakąś rację; racją tą będzie jakiś inny fakt pozostający z tym w związku. Ponieważ jednak nie możesz tym sposobem iść *ad infinitum*, musisz ostatecznie skończyć na faktie (zasadzie, regule, aksjomacie), danym ci w pamięci lub

w postrzeżeniu, albo też musisz przyznać, że twemu przekonaniu brak wszelkiej podstawy.

Moduły argumentacyjne mogą mieć zarówno elementarny (bazowy), jak i złożony, molekularny charakter. W tym drugim znaczeniu argumenty rozgałęziają się na te, które mają charakter nie tylko empiryczny czy racjonalistyczny (czysto rozumowy), ale także na formalnoźródłowe oraz materialne (substancjalne). Widzimy to dobrze w argumentacji prawniczej, kiedy to nie tylko podajemy jako argument treść i znaczenie konkretnej normy prawnej, lecz również fakt walidacyjny źródłowy, tj. podstawę prawną zawartą w określonym obowiązującym przepisie.

VI. Związki pomiędzy sądami o charakterze ontologicznym i epistemicznym

W dążeniu do kompleksowości naszej analizy logiczne wydaje się w tym miejscu pytanie: czy sądy ontologiczne – które dzielimy, przypomnijmy, na egzystencjalne, atrybutywne i relacyjne – wyczerpują typologię aktów sądenia w procesie myślenia i argumentacji?

Po głębszej analizie psychiczno-intelektualnych aktów rozumowania możemy zaobserwować istnienie i funkcjonowanie trzeciego rodzaju sądu, będącego spoiwem sądów ontycznych – a mianowicie sądu epistemicznego, zwanego przekonaniem (przeświadczeniem). Według **Edmunda Husserla** jest to sąd prawdziwościowy. Wchodzi on w koincydencję z sądami o ontologicznym charakterze. Relacja, jaka je łączy, opiera się nie na stosunku konsekwen-

cji, lecz na funkcjonalnej (intelektualnej) styczności, współzależności, wzajemnym warunkowaniu, a być może paralelizmie. Otóż nasze twierdzenia określające istnienie faktów (zdarzeń) lub oceniające znaczenie określonych stanów rzeczy lub ich własności – są rodzajem sądów ontologicznych, natomiast nasze przekonanie o ich prawdziwości, trafności jest rodzajem sądów epistemicznych określających poziom akceptacji tych pierwszych aktów psychicznych. W tym znaczeniu **przekonanie ma charakter metasądu**. Z reguły nie sformułujemy wypowiedzi, że ktoś coś uczynił, jeśli nie będziemy przekonani co do tego faktu (chyba że chcemy skłamać); to sąd epistemiczny będący naszym przekonaniem (przeświadczeniem) jest bodźcem dla sformułowania twierdzenia będącego sądem stwierdzającym istnienie lub znaczenie (ocenę) określonego faktu lub zdarzenia. Zrozumienie koincydencji tych dwóch rodzajów sądów w każdym procesie poznania i argumentowania w społecznym wymiarze jest pierwszą (choć nie jedyną) przesłanką skuteczności procesu perswazji. Kolejną przesłankami będzie znajomość reguł i prawd regulujących formowanie się przekonań (sądów epistemicznych), nadających znak prawdziwości sądom faktualnym (ontologicznym), w zależności od dostępnych dowodów i argumentów.

Czym jest przekonanie? Czy jest to akt umysłu samodzielnie funkcjonujący w orbicie naszych myśli? Jakie elementy, siły współtworzą treść danego przekonania? Po uważnym zastanowieniu się możemy stwierdzić, że przekonanie jest fenomenem psychicznym (mentalnym), którego istotą jest określona treść świadomości, będącej funk-

cją dwóch sądów – ontologicznego oraz epistemicznego. Sąd ontologiczny stwierdza istnienie lub nieistnienie określonego stanu rzeczy lub znaczenie stwierdzanego faktu, sąd epistemiczny jest natomiast uznaniem (czyli aktem wolicjonalnym), że sąd ontologiczny jest trafny, koresponduje z rzeczywistością.

Sąd epistemiczny (przekonanie) jest rodzajem autorefleksji przyznającej wiarygodność konkluzywnym sądom ontologicznym. A zatem akt rodzący się przekonania nie istnieje autonomicznie, lecz jest zrelatywizowany do określonego sądu ontologicznego stwierdzającego istnienie lub znaczenie zakładanego stanu rzeczy. W tym znaczeniu prawdziwość (trafność) traktujemy jako własność przekonań, przy czym uzależniamy tę własność od relacji przekonań do – udowodnionych stosownymi argumentami – faktów. Przekonanie jest świadomością poznania przedmiotu. Świadomość natomiast to według **Brentana** może znaczyć:

- 1) przytomność;
- 2) zdawanie sobie sprawy:
 - a) z czegoś – np. otaczającej rzeczywistości;
 - b) z siebie, własnej odrębności, tożsamości;
 - c) z określonego stanu mentalnego;
- 3) społeczne nastawienie (tzw. świadomość zbiorowa).

Jak słusznie zauważa **Andrzej Dąbrowski**, najczęściej używamy tego terminu w odniesieniu do doznaniowej lub refleksyjnej natury człowieka. Posługujemy się nim także wtedy, gdy chcemy wyjaśnić, wytłumaczyć, zrozumieć nasze lub czy-

jeś zachowanie. Wedle **Kartezjusza** istotą myślenia człowieka jest uświadamianie sobie określonej wiedzy o poznawanych przedmiotach. W *Zasadach filozofii* pisał on: „Przez nazwę ‘myślenie’ rozumiem to wszystko, co w nas zachodzi, gdy jesteśmy świadomi, o ile jest w nas właśnie świadomość tych rzeczy. Tak więc nie tylko rozumienie, chcenie, wyobrażanie sobie, ale także i czucie jest tutaj tym samym, co [uświadomione, intencjonalne – *przypp. D.C.*] myślenie”.

Przywołany wcześniej **Brentano** uważał, że treścią świadomości, jej fundamentem są fenomeny psychiczne dzielące się na trzy klasy: przedstawienia, sądy oraz uczucia (przeżycia emocjonalne) i wola (chcenie, dążenie), które to fenomeny – jego zdaniem – mają wspólny mianownik. Na formowanie dobrego trafnego lub nietrafnego przekonania ma wpływ jakość wszystkich wymienionych elementów świadomości oraz ontologiczny kontekst zewnętrzny.

A zatem przekonanie to kluczowy wskaźnik i element procesu argumentacyjnego, wykorzystywany docelowo jako konstatacja (konkluzja) procesu poznawczego lub jako eksplikans procesu rozumowania (wnioskowania).

Powiemy zatem z przekonaniem, że rosły blondyn uderzył mijającego go przechodnia, gdyż zaobserwowaliśmy ten fakt z odległości 5 metrów przy dobrej widoczności. To źródło informacji pochodzące z naszego bezpośredniego aktu percepcji wystarczy do ugruntowania się silnego przekonania co do zaprezentowanego stanu rzeczy. Gdybyśmy jednak obserwowali ten fakt z odległości 50 metrów, w smudze ciemności wywołanej

brakiem oświetlenia chodnika, nasze przekonanie dotyczące owego zdarzenia nie miałoby już takiego stopnia pewności – byłoby to wówczas jedynie pełne wątpliwości przeświadczenie.

Podobnie rzecz ujmował **Husserl**, analizując konwencji sądów ontologicznych i epistemicznych oraz wyróżniając wśród nich sądy egzystencjalne i prawdziwościowe.

W sędzie egzystencjalnym orzeka się o fakcie istnienia określonego przedmiotu poznawczego. Sądowi egzystencjalnemu w postaci: ‘ten przedmiot (stan rzeczy) istnieje’ odpowiada sąd prawdziwościowy: ‘to zdanie jest prawdziwe’. Zdaniem Husserla okazuje się, że istnieje ścisła koincydencja między tymi dwoma sędami, stopienie się ich w jeden funkcjonalny sens. Wedle tego filozofa rzeczywisty sąd, intencja stanu rzeczy pokrywa się z samym stanem rzeczy i doświadcza swego potwierdzenia. Stan rzeczy istnieje, jest rzeczywiście istniejącym przedmiotem – korelatywnie zaś zdanie, w którym dochodzi do wyrażenia przekonania o tym, jest zdaniem wyrażającym **sąd prawdziwościowy**. Ujmując to najkrócej, sąd prawdziwościowy wydaje zatem osąd po stronie podmiotowej o zdaniu przedmiotowym.

W sędzie atrybutywnym natomiast argumentem uzasadniającym jego wiarygodność będzie sąd określający jego trafność, przyjąwszy uznane powszechnie kryteria wartościujące.

Na przykład oceniamy kogoś, uznając go za faszystę. Aby wykazać trafność takiego sądu atrybutywnego o konkluzywnej sile, winniśmy udowodnić fakt empiryczny w postaci wypowiedzi inkryminowanej osoby, która nawiązuje do tej ideologii w hitler-

rowskich Niemczech lub w faszystowskich Włoszech Mussoliniego. Nasz stopień przekonania jest funkcją zarówno wiarygodności świadectw empirycznych, jak i posiadania wiedzy historycznej odnoszącej się do koncepcji faszyzmu w Europie począwszy od lat 20. do 40. minionego stulecia.

Gdy ktoś o kimś powie, że jest antychrześcijaninem, winien stosownymi świadectwami uargumentować ten konkluzyjny sąd, podając symptomy zachowań niechrześcijańskich w mowie lub czynie osoby krytykowanej. Ważna jest przy tym świadomość wzoru zachowania dobrego chrześcijanina. Jeżeli do tego mówi to polityk tuż przed wyborami, formowanie powszechnego negatywnego obrazu w przekonaniu wyborców jest intencjonalne, a często emocje stojące u podstaw woli wyrażania tego typu sądów fałszują realne przedstawienia określonego stanu rzeczy.

Często świadkowie określonego zdarzenia są pytani na okoliczność ich poziomu przekonania co do formułowanych przez nich twierdzeń i wniosków. Ich subiektywny poziom przekonania jest konfrontowany z obiektywnymi kryteriami wartościującymi rzetelność aktów percepcji. Dochodzimy tutaj do ważnego rozróżnienia. Przekonanie, jako epistemiczny akt sądzienia, ma charakter stopniowalny, tzn. w zależności od dostępnych nam świadectw (symptomów ontologicznych) formułujemy przekonanie na poziomie prawdopodobieństwa lub pewności.

Sądy ontologiczne natomiast mają zero-jedynkową strukturę: są albo prawdziwe, albo fałszywe.

Sądy epistemiczne, zwane także przekonaniem, pełnią kluczową rolę w każdym procesie myślenia, a tym samym i argumentacji, która z psychologicznego punktu widzenia za pośrednictwem argumentów perswazyjnych zmierza do ugruntowania przekonania o trafności sądów ontologicznych. Przekonania to centrum grawitacji, wokół którego orbitują nasze twierdzenia o istnieniu lub znaczeniu określonych stanów rzeczy. Proces argumentacji zmierza wszak do stworzenia w świadomości określonego podmiotu przeświadczenia o istnieniu lub znaczeniu określonego stanu rzeczy. Nasze przekonania, które artykułujemy w trakcie dyskursu społecznego, winny być konsekwencją przyjęcia wiarygodnej metody ich formowania w naszych umysłach, odwołującej się nie tylko do autentyczności i autorytatywności źródeł wiedzy, ale również do jej falsyfikowalności i weryfikowalności. W tej metodzie tkwi – zdaniem Habermasa – racjonalność myślenia człowieka, otwartego nie tylko na własne racje, ale i na racje swych oponentów. Elementy kształtujące czyjeś przekonanie co do identyfikowanego lub rekonstruowanego stanu rzeczy winny zatem być w danej społeczności uznane za posiadające pierwiastek obiektywności.

Jürgen Habermas uważa, że racjonalność przekonania wiąże się z podaniem racji i podstaw, zakorzenionych w wiedzy mającej intersubiektywny znak akceptacji. Dostęp do treści owej wiedzy winien być

udziałem zarówno mówiącego, jak i jego słuchaczy.

A zatem na pytanie: skąd wiesz? Dlaczego jesteś o czymś przekonany? – odpowiedź winna wskazywać nie tylko autentyczne i autorytatywne źródła informacji o określonych stanach rzeczy, ale także na rzetelność formułowanych sądów ontologicznych – poprzez wykazanie, że poddane zostały próbie falsyfikacji, a później weryfikacji, wychodząc z niej obronną ręką. Gdy nasz interlokutor nie jest przekonany co do prawdziwości naszych twierdzeń lub wręcz jest przeświadczony o ich fałszywości, wówczas z reguły albo podważa autentyczność i autorytatywność źródła naszej wiedzy, albo podejmuje próbę falsyfikacji sądów ontologicznych, atakując racje i przesłanki, na których owe sądy się opierają. Refutacja, czyli podważenie wiarygodności twierdzeń, przebiegać może na dwa sposoby: pierwszy falsyfikuje rzetelność określonego sądu konkluzyjnego, przedstawiając inną całościową hipotezę zdarzenia (stanu rzeczy); drugi podważa jedną z przesłanek, na której opera się konkluzja i przekonanie o jej prawdziwości.

Jak zauważył **Bertrand Russell**, sądzenie lub bycie przekonany jest pewną złożoną całością, którego składnikiem jest umysł; jeśli pozostałe składniki, wzięte w takim porządku, jaki nadaje im to przekonanie, tworzą złożoną całość, to owo przekonanie jest prawdziwe; jeśli nie – to jest fałszywe. Przekonanie jest prawdziwe, gdy istnieje zgodny z nim fakt, a fałszywe, gdy zgodnego z nim faktu nie ma. W każdym akcie sądzenia występuje sądzący umysł, występują też człony dotyczące tego, o czym się sędzi. Nazwiemy umysł podmiotem sądu, a pozostałe człony – jego przedmiotami. Zauważyć należy, że relację sądzenia charakteryzuje tak zwany sens lub

kierunek; powiemy, że sytuuje ona przedmioty w pewnym porządku, który wskazać możemy za pomocą słów w zdaniu; mówimy, że relacja sądzenia lub bycia przekonany wiąże ze sobą podmiot i przedmioty w jedną złożoną, ale i koherentną całość. Pod tym względem sędzenie oznacza relację zgodności i adekwatności podmiotu z przedmiotem mu przypisanym. Człony, które łączy relacja, same mogą być złożone; mogą być też proste, ale całość powstała wskutek ich połączenia musi być złożona. Wszędzie, gdzie zachodzi jakaś reakcja wiążąca pewne człony, istnieje złożony przedmiot, ważny przez ich połączenie. I na odwrót, wszędzie, gdzie istnieje jakiś złożony przedmiot, zachodzi relacja wiążąca jego składniki. Kiedy zachodzi akt umysłu – bycia przekonany? Istnieje kompleks, w którym bycie przekonany stanowi relację jednoczącą, a podmiot i przedmioty są usytuowane w pewnym porządku, poprzez sens owej relacji. Jeden z przedmiotów musi być relacją, np. Kowalski zabił Malinowskiego – dwa przedmioty łączone są funkcją zabicia, pozbawienia życia. Ale relacja występująca w akcie bycia przekonany nie jednoczy złożonej całości składającej się z podmiotów i przedmiotu; relacja zabicia stanowi tutaj jeden z przedmiotów – jest więc w tej budowlu cegłą, a nie cementem. Elementem cementującym jest relacja bycia przekonany. Gdy to przekonanie jest prawdziwe, to istnieje inna złożona całość, w której relacja stanowiąca jeden z przedmiotów przekonania wiąże pozostałe przedmioty.

Podkreślmy raz jeszcze: argumentacja rozumiana jako dialektyczny proces myślowy jest zbiorem wypowiedzi ujawniających nasze przekonania, które są wypadkową

sądów popartych siłą (wolą) naszej ich akceptacji. Akceptacja jest emanacją kartezjańskiej woli, siła zaś to świadomość stopnia przekonania. Refleksja o istnieniu określonego stanu rzeczy jest zatem funkcją (zbiorem) dwóch samoistnych sądów elementarnych: sądu egzystencjalnego(ontologicznego), dotyczącego treści istnienia określonego faktu zdarzenia, oraz sądu epistemicznego, określającego stopień akceptacji prawdziwościowej tego pierwszego. Oba sądy są od siebie uzależnione funkcjonalnie – w końcu gdy nie jesteśmy przekonani o wiarygodności zeznań świadka, wówczas nie uznamy treści jego wypowiedzi o istnieniu faktów za prawdziwe.

Twierdzimy na przykład, że widzieliśmy naszego sąsiada, jak w centrum handlowym szedł z nieznaną nam młodą dziewczyną pod rękę. Wzbudziło to nasze zdziwienie z uwagi na fakt, że owa dziewczyna nie przypominała jego żony ani dziecka, gdyż ma tylko jednego syna. Opowiadamy o tym fakcie naszej żonie po powrocie do domu. Na pytanie, czy jesteś przekonany, że to był właśnie nasz sąsiad, zaczynamy się zastanawiać, jaki mamy poziom przekonania, tzn. jak mocny jest nasz sąd epistemiczny, który ma zagwarantować prawdziwość naszej konstatacji (sądu ontologicznego).

Perspektywa, tj. odległość obserwacji wynosiła około 30 metrów, dynamika percepcji wynosiła około 6 sekund. Kąt patrzenia to obserwacja z boku. Symptomatyka skojarzeniowa: podobne ubranie, wzrost, profil twarzy, no i ten krzywy uśmiech samozadowolenia... Tak, to musiał być on – odpowiadamy żonie. Ale czy rzeczywi-

ście? Przecież mogliśmy ulec złudzeniu, sobowtóry mniej lub bardziej podobne się przecież zdarzają; w rzeczywistości nasze przekonania mogą być formowane potrzebą, by właśnie tak było. Ludzie z reguły lepiej się czują, gdy mogą przyłapać innego bliźniego na jakimś niemoralnym czynie. Czujemy się wtedy lepsi albo usprawiedliwiamy własne niemoralne czyny. Nasze atrybucje w tle, tj. wygodne dla nas stereotypy myślenia, często zniekształcają rzeczywisty obraz rzeczy poprzez całkowicie fałszywy obraz bądź poprzez nieproporcjonalną amplifikację lub deprecjację w ocenie faktów. Jednakże, co ciekawe, pierwsze skojarzenia są w zdecydowanej większości wypadków rzetelne. Tak działa natura.

Bezpieczniej byłoby stwierdzić, że być może (nie na pewno) widziałem naszego sąsiada, ale nie mam co do tego pewności. Trudno to weryfikować wobec rapso-dycznosci i przemijalności tego zjawiska percepcyjnego. Warto także zauważyć, że czasami atrybucje, stereotypy myślenia, będące konsekwencją tzw. ekonomii myślenia – prowadzą do tragicznych skutków, takich jak wypadek lotniczy w 1982 roku. W zimowy dzień Boeing 737 linii *Air Florida* szykował się do startu. Piloci dotychczas latający w ciepłym klimacie uruchomili schematyczną procedurę myślenia; taką, jaką stosowali do tej pory, na co dzień latając po trasach, gdzie nie zachodziło niebezpieczeństwo oblodzenia skrzydeł. W feralnym dniu w Waszyngtonie było 15 stopni mrozu. Gdy piloci w czasie startu zorientowali się, że przygotowując się do tego manewru, nie uruchomili procedury odlodzenia, było już za późno. Oderwali się na 30 sekund od podłoża i runęli zaraz potem do rzeki. Ponad 100 osób zginęło. A wystarczyło tylko wcześniej pomyśleć inaczej niż zwykle.

To złożenie dwóch elementów w każdym akcie wydawania sądu konkluzywnego dostrzegł także **Franz Bolzano** – stwierdzając, że ponieważ każda idea ma określoną żywość, rozsądnie jest także sądom przypisać żywość w tej mierze, w jakiej stanowią one związki idei. Ponieważ jeden sąd jest nie tylko sumą idei, lecz polega na pewnej ich kombinacji i ponieważ te kombinacje można silniej lub słabiej odczuwać, efektywność sądu będzie zależała od tej siły, nawet jeśli nie zmieni się materiał i żywość poszczególnych idei. Ten stopień efektywności lub siły sądu nazywamy właśnie stopniem przekonania, z którym dany sąd wydajemy. Ze względu na zdanie, które stanowi materiał sądu, stopień przekonania, z jakim ten jest wydany, zwie się także stopniem zgody (*assensio*), jaką dajemy sądowi. Czasami mówimy także o stopniu wiarygodności lub akceptacji. Jeżeli nawet dwie różne osoby wydają sąd o tej samej treści, czyli zawierający to samo zdanie, i jeśli poszczególne idee, z których składa się sąd, są wszystkie tak samo żywe, nadal jest możliwa duża różnica w stopniu przekonania, z jakim każda z nich wyprowadza swój sąd.

Adam Morton wiązał w sposób esencjonalny przekonanie, utożsamiając sąd epistemiczny z wiedzą, która jest źródłem, a zarazem treścią naszych sądów zarówno konkluzywnych, jak argumentacyjnych, przy czym wiedza jest pewnego rodzaju znakiem wysokiej jakości dla przekonań. Zastanówmy się, jaki rodzaj wiedzy można identyfikować z przekonaniem? Otóż, jak już sygnalizowano, przekonanie jest rodzajem sądu epistemicznego przyznającego, że inny sąd konkluzywny albo argumentacyj-

ny jest trafny, prawdziwy, słuszny. A zatem treścią przekonania jest wiedza o trafności konstatacji co do określonego stanu rzeczy. Wyraża się to np. w następujący sposób: ja wiem (jestem przekonany), że mój pogląd na temat np. konieczności i metod zreformowania służby zdrowia jest słuszny itp. Tutaj za naszymi aktami sądenia i sposobem artykulacji ich treści kryje się społeczna odpowiedzialność; nakaz mówienia prawdy implikuje także – co zrozumiałe – konieczność formułowania wypowiedzi w dyskusjach i dyskursie dnia codziennego opierającego się na przeświadczeniu, że to, co twierdzimy, jest prawdą, lub też czynimy to z prawdopodobnym przekonaniem; nadto imperatyw ten warunkuje należyłą staranność w dobieraniu dowodów i argumentów nasze przeświadczenie kształtujących.

Kiedy ktoś zada ci pytanie, jakie miasto jest stolicą Kolumbii, a ty odpowiadasz: nie jestem przekonany, ale sądzę, że chyba Bogota – to twój sąd epistemiczny nie ma na tym etapie pewnej podstawy, jednakże gdy dotrzemy do źródeł wiedzy obiektywnej i potwierdzimy, że rzeczywiście Bogota jest stolicą Kolumbii, nasze przekonanie nabierze waloru (znaku, jakości) na poziomie pewności. Przekonanie na temat wiarygodności jakiegoś sądu konkluzywnego jest funkcją świadectw oraz naszych dotychczasowych poglądów na identyfikowany i oceniany stan rzeczy. Gdy mówimy, że policja wie, że określona osoba popełniła przestępstwo, mamy na myśli to, że policja skutecznie wywiązała się ze swego zada-

nia; znalazła właściwą osobę i wpadła na jej trop dzięki rzetelnej pracy detektywistycznej, która pozwoliła jej na znalezienie świadectw obrazujących przebieg zdarzenia – motyw, *modus operandi*, narzędzie zbrodni itd. Wiedza o wiarygodności wiedzy policji odnośnie do tego, kto popełnił dane przestępstwo, jest zatem treścią naszego przekonania.

Prokurator na podstawie zleconych czynności dochodzeniowo-śledczych akceptuje zeznania dostarczone przez funkcjonariuszy policji będąc przekonany, że czynności były przeprowadzone zgodnie z regułami procesu karnego. I formułuje akt oskarżenia. Często wobec natłoku spraw do rozwikłania, stosując wspomnianą już zasadę ekonomii myślenia i działania, prokuratorzy przyjmują *prima facie* wiarygodność materiału zebranego przez policję w trakcie dochodzenia. Brak tutaj głębszej refleksji weryfikacyjno-falsyfikacyjnej, najwidoczniej pozostawia się ten etap krytycznego myślenia na potem... Dopiero na rozprawie sądowej obrońcy starają się podważyć przekonanie co do wiarygodności aktu oskarżenia – poprzez przedstawianie kontrargumentów i kontrświadectw.

VII. Sądy konkluzywne a sądy argumentacyjne. Podstawowy paradygmat kognitywnego myślenia

Podkreślano już wyżej, że istotnym, naturalnym podziałem naszych aktów sądownia – w szczególności z perspektywy roli, jakie pełnią w procesie poznawania i uwia-

rygodniania jego wyników – jest podział na sądy konkluzywne oraz sądy argumentacyjne.

Powtórzmy: sąd konkluzywny to stwierdzenie jakiegoś faktu (stanu rzeczy), będące konsekwencją przeprowadzonego procesu rozumowania lub efektem bezpośrednich aktów percepcji. Sądy argumentacyjne mają natomiast dychotomiczny charakter: po pierwsze nadają znak jakości (prawdziwości) formułowanym sądom konkluzywnym – i w logicznym sensie są dla nich przesłankami (eksplikansami), a w funkcjonalnym racjami; po drugie zaś są elementem perswazji determinującym określony stopień przekonania podmiotu poznającego co do trafności jego konkluzji.

W tej złożonej sekwencji (układzie zespolonym) argumenty pełnią funkcję bodźców, tzn. intencjonalnych motywów warunkujących treść i poziom stopień naszego przekonania.

Sądy konkluzywne oraz argumentacyjne znajdziemy w każdym strukturalnie wyróżnionym rodzaju sądu ontologicznego, tj. w sądzie egzystencjalnym, atrybutywnym czy relacyjnym – czyli na każdym poziomie popperowskiego świata zjawisk i faktów fizycznych, psychiczno-intelektualnych oraz kulturowych.

W praktyce dyskursu i sporów, jakie wiemy z innymi czy z sobą samym, istotne jest zrozumienie dwóch kwestii:

- 1) kiedy sąd konkluzywny należy poprzeć sądem(sądami) argumentacyjnym(i), a kiedy można zachować argument w umyśle, oraz
- 2) czy nasz sąd argumentacyjny winien być także podparty innym argumentem, dla którego staje się konkluzją.

Im bardziej nasze twierdzenia są zgodne z poglądami, przekonania-

mi słuchaczy, tym mniejszy nacisk kładziemy na samą argumentację, pozostawiając ją w odwodzie. **Arystoteles** pisał, że nasze wnioski jest dialektyczne, gdy jego przesłanki są opiniodawcze. Przesłanki retoryczne są wiarygodne, gdy są uznawane przez wszystkich albo znakomitą część reprezentatywnego środowiska wyrażającą opinię oświeconą, a wśród tych ostatnich przez wszystkich albo prawie wszystkich czy tych najbardziej znanych. Chcąc się przede wszystkim upewnić, czy dana przesłanka jest czy nie jest endoksalna, należy stwierdzić, czy jest zgodna z opinią i w jakim środowisku oraz w jakim zakresie i kontekście sytuacyjnym. Przesłankę dialektyczną można w pewnym sensie – jak metaforycznie zauważa Arystoteles – przyrównywać do banknotu papierowego, wymiennego w określonej przestrzeni ekonomicznej, podczas gdy przesłanka demonstratywna byłaby w tym porównaniu monetą z kruszcem, posiadającą więc wartość samą w sobie. Warto jednak wiedzieć, że przesłanki zgodne z opinią stanowią dla rozumowania jedynie punkt wyjścia, hipotezę, którą trzeba sprawdzić przeprowadzając dowód prawdy.

Twierdzimy (jesteśmy przekonani), że Robert Chrabąszcz uporczywie nękał swoją sąsiadkę Marię Walewską. Funkcjonalnie jest to rodzaj sądu konkluzyjnego, strukturalnie zaś jest to sąd egzystencjalny – wszystkie bowiem sądy określające zachowania (działania czasownikowe

konkretnej jednostki) zaliczamy do tego typu sądu ontologicznego. Gdy natomiast powiemy, że Robert Chrabąszcz jest przestępcą, popełnił bowiem zabroniony (zakazany) czyn stalkingu, wówczas formułujemy sąd atrybutywny, stygmatyzując go jako przestępcę. Aby uzasadnić prawdziwość tych konkluzji – wypowiedzianych zarówno w sądach egzystencjalnych, jak i atrybutywnych – należy wesprzeć je sądami argumentacyjnymi, które wynikają bezpośrednio z dostępnej wiedzy, opartej na prawdach rozumowych oraz świadectwach empirycznych. Wskazujemy na przykład fakt istnienia prawomocnego wyroku uznającego oskarżonego Roberta Chrabąszcza za winnego popełnienia czynu określonego w przepisie art. 190a kodeksu karnego i skazania go na karę 2 lat pozbawienia wolności z zawieszeniem jej wykonania itd. Jest to argument przesądający, gdy wskażemy jeszcze na źródło wiedzy, wyciąg z Krajowego Rejestru Skazanych, sygnaturę akt, czy nawet źródło pośrednie – takie jak przedstawienie owego faktu w mediach przez dziennikarza.

Jeżeli natomiast tylko podejrzewamy kogoś o popełnienie czynu zabronionego, winniśmy to dobrze uargumentować – wskazując regułę prawną (normę), która czymś zachowaniem została złamana.

Podsumujmy:

- 1) Ujmując kwestie syntetycznie można powiedzieć, że argumentacja procesualna to kompozycja sądów rozwijająca się w przestrzeni logiczno-funkcjonalnej myślącego człowieka. Oparta jest zarówno na sądach o ontologicznym, jak i epistemicznym charakterze; w zależności zaś od roli, jakie pełnią w dowodzeniu prawdy, możemy wyróżnić sądy konkluzywne i argumentacyjne.

Sąd konkluzywny to nasze eksplikandum, dla którego fundamentem prawdziwości są sądy argumentacyjne tworzące eksplikans (prawdziwościowe *fundamentum relationis*). Sądy konkluzywne o ontologicznym charakterze opisują lub oceniają rzeczywistość pod określonym kątem; sądy argumentacyjne zaś legitymizują, uprawomocniają, nadają sens prawdziwościowy tym stwierdzeniom (konkluzjom), odnosząc się do określonych źródeł i treści wiedzy – prawd rozumowym oraz empirycznych.

- 2) W zakresie sądów ontologicznych wyróżniamy twierdzenia zarówno o egzystencjalnym, atrybutywnym, jak i relacyjnym charakterze. Sąd oznajmiający istnienie czegoś lub kogoś nazwiemy sądem egzystencjalnym, sąd określający natomiast własność (cechę) określonego przedmiotu czy zjawiska – nazwiemy sądem fenomenologicznym (atrybutywnym). Sąd określający stosunek pomiędzy dwoma faktami nazwiemy sądem relacyjnym.
- 3) Sądy epistemicznie mają szczególny charakter. Nie zasadzają się one się, tak jak sąd o charakterze ontologicznym, na regule *tertium non datur* określającej zasadę wyłączonego środka (albo coś istnieje, albo tego czegoś nie ma). Przekonanie o prawdziwości jest stopniowalne, a zatem możemy je umieścić na poziomie pewności, oczywistości, prawdopodobieństwa (pierwszego, drugiego stopnia etc.) lub jego negatywnych odpowiedników.
- 4) Siła wiarygodnościowa naszych stwierdzeń (konkluzji) jest funkcją naszych przekonań, tj. sądów prawdziwościo-
wych, które czerpią moc z sądów argumentacyjnych – określonych świadectw. Przekonanie to rodzaj sądu, którego treścią jest świadomość (informacja), czy i jaki poziom wiarygodności nadać sformułowanym twierdzeniom o istnieniu lub znaczeniu określonych faktów czy stanów rzeczy. Ów poziom przekonania zależy od jakości – siły i trafności – stosowanych przez nas argumentów, które mogą czerpać tę siłę z racjonalnych źródeł.
- 5) Argumentacja to sekwencyjny proces refleksji, którego przedmiotem jest dowodzenie trafności wypowiedzianych twierdzeń o określonych stanach rzeczy. Dowodzenie przebiega na dwóch równoległych poziomach:
 - a) formułowania sądów ontologicznych, tj. konkluzywnych czy argumentacyjnych, oraz
 - b) dążenia do osiągnięcia coraz wyższego stopnia przekonania epistemicznego co do trafności sądów konkluzywnych i argumentacyjnych. Nasz sąd prawdziwościowy cementuje logiczno-funkcjonalny związek pomiędzy poszczególnymi elementami aktów myślenia o rzeczywistości, czyniąc je w naszym mniemaniu godnymi wiary.
- 6) Argumentacja winna wskazywać nie tylko autentyczne i autorytatywne źródła informacji o określonych stanach rzeczy, ale także na rzetelność sformułowanych sądów ontologicznych poprzez wykazanie, że poddane zostały próbie falsyfikacji, a później weryfikacji – wychodząc z nich obronną ręką.

VIII. Sądy relacyjne. Logiczno-funkcjonalna koherencja między sędami konkluzywnymi i argumentacyjnymi. Metoda referencyjna i inferencyjna – zagadnienia szczegółowe

Dążenie do syntezy sądów znamionuje nasze myślenie. Jednym z kryteriów trafności i efektywności refleksyjnego procesu argumentacyjnego jest spójność (koherencja) sądów pochodzących tak z wielu, jak i jednego źródła poznawczego. Owa koherencja jest znakiem jakości – dowodząc trafnego syntetyzowania procesu myślenia. Efekt koherentności uzyskujemy tworząc logiczno-funkcjonalne relacje pomiędzy sędami. Funkcjonalność więzi łączących sądy w sekwencyjnym procesie myślenia odnosi się do podstawowego zadania każdego argumentu, tj. wykazania trafności sądów konkluzywnych – czyli ich zdolności do przedstawiania rzeczywistych i istotnych stanów rzeczy.

Wyraz 'funkcja' ma dwa znaczenia: raz znaczy tyle co czynność, a kiedy indziej tyle co zadanie, jakie ta czynność spełnia; np. oddychanie jest czynnością, ale także ma funkcje utrzymywania organizmu przy życiu. Podobnie jest z mechanizmem myślenia opartym na intencjonalnych aktach świadomości, determinowanym funkcjami poznawczymi i decyzyjnymi. Argumentacja rozumiana procesualnie ma charakter sekwencyjny, dynamiczny; opiera się na powiązanych ze sobą refleksjach, przy czym refleksja to co najmniej dwuelementowy zbiór sądów; jeden jest konkluzywny, drugi zaś argumen-

tacyjny. Pomiędzy tymi sędami musi istnieć więź spełniająca podstawowy wymóg: funkcjonalnej ich współzależności.

Ogólnie rzecz biorąc musimy z reguły w naszym procesie argumentacyjnym używać konwencji, tzn. uzyskać swobodny niczym niezakłócony efekt Lehlera. Opiera się on na zasadzie sformułowanej przez **Keitha Lehrera**, która brzmi następująco:

Jeżeli jakieś przekonanie jest oparte na rozumowaniu lub refleksji wynikających z bezpośredniej percepcji, to spełnia ono wymogi sprawdzonej wiedzy wtedy i tylko wtedy, gdy nie zależy od żadnego łańcucha rozumowania, który zawiera (obojętne – w środku, na początku lub na końcu) jakieś fałszywe ogniwo; w przypadku zaś procesu poznawczego, percepcyjnego danego podmiotu jest on trafny wówczas, gdy nie można owemu procesowi zarzucić jakiegokolwiek – świadomej lub nie – kognitywnej dysfunkcji czy błędu. Możemy zatem powiedzieć, że sądy argumentacyjne w procesie potwierdzania prawdziwości określonych sądów konkluzywnych metodą dowodzenia nie wprost (tj. poprzez wnioskowanie) winny być prawdziwe w każdym ogniwie i na każdym etapie tego rozumowania, wykorzystując dowody pozytywne, natomiast w przypadku badania rzeczywistości wprost (poprzez akty bezpośredniej percepcji) wystarczy, że podamy argumenty stwierdzające brak faktów, które by uzasadniały istnienie jakiegoś błędu lub dysfunkcji w procesie rzeczzonej percepcji; innymi słowy, stwierdzimy brak argumentów negatywnych wykazujących sprzeczność empiryczną lub logiczną.

Warto zauważyć, że z reguły w przypadku weryfikacji za pośrednictwem wnioskowa-

nia używamy argumentów konfirmacyjnych, tj. potwierdzających konkluzję, w przypadku zaś uzasadniania prawdziwości naszych percepcyjnych konstatacji wystarczy wykazanie braku dowodów świadczących o błędach w procesie poznania (czyli wykazanie braku dowodów falsyfikacyjnych).

Dochodzimy tu do dwufazowej logiki twierdzeń, złożonej z tezy o istnieniu faktu i jej argumentu, istotą którego jest sąd wiarygodnościowy, oparty na stosunku jednego elementu do drugiego, na przykład relacji zgodności, koherencji (spójności), adekwacji, braku sprzeczności itd. W efekcie sądy konstatające fakty zawarte w zdaniu twierdzącym zawdzięczają swój status epistemiczny (wiarygodnościowy) innym sądom – i ich argumentom; w zakresie tej relacji można więc powiedzieć, że jeden sąd pociąga za sobą drugi, o ile akceptacja pierwszego zawiera akceptację drugiego.

Ponieważ dążymy do spójności naszych przekonań i sądów ontologicznych, musimy za pomocą stosownych argumentów pokazać, jak nasze sądy wspierają się nawzajem i jak wspólnymi siłami mogą podnieść poziom wiarygodności zespołu przekonań o całości analizowanego stanu rzeczy (zjawiska).

Powstaje pytanie, jakie relacje muszą zachodzić między dwoma sądami, aby jeden z nich przemawiał za prawdziwością lub prawdopodobieństwem drugiego? Jak już wspomniano, musimy tutaj wprowadzić i zrozumieć wzajemną relację logiczno-funkcjonalną między sądami.

Zdaniem **Bolzana** w racjonalnym procesie wiązania i transmisji za tym pośred-

nictwem wiarygodności sądów w zakresie identyfikowania i wyjaśniania zjawisk rzeczywistości występują trzy relacje, tj.:

- a) relacja wywodliwości,
- b) relacja konsekwencji oraz
- c) relacja prawdopodobieństwa.

Dodajmy za **Hume'em** jeszcze jedną: relację podobieństwa (analogii).

Kiedy zachodzi stosunek wywodliwości sądów? Wydaje się, że jeden sąd można wywieść z istnienia i właściwości drugiego sadu, gdy oba tworzą tożsamość określonego zjawiska w fenomenologicznym tego słowa znaczeniu (definicja) Każdy sąd egzystencjalny jest wprowadzany z fenomenów określonego zjawiska. Naturę obserwujemy na podstawie jej ujawniających się i znikających świadectw-symptomów. Poprzez owe jawne symptomy docieramy do natury – czyli istoty rzeczy. W aspekcie atrybutywnym możemy wywodzić istnienie jakości pierwotnych i wtórnych, warunkujących sens strukturalny analizowanego przedmiotu. Naturę danego zjawiska postrzegamy za pośrednictwem konstrukcji, struktury pojęciowej narzuconej na zasadzie konwencji przez jego definicję.

Prześledźmy z kolei nasz proces percepcji. Składa się on z szeregu sądów nie tylko o empirycznym, ale i racjonalistycznym charakterze.

Wedle **Immanuela Kanta** mamy dwa równoważne źródła poznania – bez zmysłów mianowicie nie byłby nam dany żaden przedmiot, bez intelektu zaś żaden nie

byłby pomyślany. Myśli bez treści naocznej są puste, a dane naoczne bez pojęć – ślepe.

W obserwacji określonego zdarzenia, np. bojki trzech mężczyzn, wykorzystujemy zmysły wzroku i słuchu; dane docierające do nas za pośrednictwem tych zmysłów są przetwarzane w naszym umyśle, który je klasyfikuje i nadaje im (konceptualny i pojęciowy) znaczeniowy sens.

Możemy zatem powiedzieć, że informacje, jakie czerpiemy z komplementarnych w sensie funkcjonalnym źródeł zmysłowej percepcji zjawisk, mają (by tak rzec) inter-konfirmacyjny charakter – i w tym sensie wzmacniają swą wiarygodność, zgodnie z regułą wzajemnej kontroli oraz efektem synergii.

W tym procesie bezpośrednie sądy postrzeżeniowe warunkują i pobudzają sądy konceptualne (rozumowe), które wywodzą się z tych pierwszych. Tworzą one tożsamość zjawiska percepcyjnego.

Na podstawie faktu dostrzeżenia dymu wnosimy o istnieniu ognia. Na podstawie okoliczności mówienia podniesionym głosem i zaczerwienionej twarzy wyciągamy wniosek, że osoba zwracająca się do nas z pretensją działa pod wpływem gniewu. Po śladach arszeniku w organizmie denata wnosimy o przyczynach jego śmierci.

Rezerwuar wiedzy zwany pamięcią pozwala nam kwalifikować i oceniać dochodzące do naszego umysłu informacje o faktach i ich wzajemnych relacjach na zasadzie analogii (stosunku podobieństwa, adekwatności) względem już posiadanej wiedzy o prawdach empirycznych i czysto rozumowych, wcześniej przeżytych podobnych zdarzeniach; nasze myślenie jest w tym sensie wtórne i schematycz-

ne. Każdy fakt (stan rzeczy) ma właściwą sobie strukturę, tj. tożsamość niemającą wiernych kopii, jednakże fakty w perspektywie pojmowanego przez nas świata są powodowane podobnymi przyczynami sprawczymi, warunkowane przez te same prawa i zasady.

Dla **Kanta** proces poznania to przede wszystkim synteza myśli, łączenie elementów poznawczych. Pisze on: u podstaw myślenia leżą procesy syntetyzowania. Żeby więc w różnorodności powstała jedność naoczności, na to koniecznie potrzeba kolejnego przeglądnięcia różnorodności, a potem jej zebrania w jedno. Czynność tę nazwał syntezą ujmowania. Kant generalnie odróżnia trzy odmiany syntez:

- 1) syntezy ujmowania przedstawięń jako modyfikacji umysłu w naoczności;
- 2) syntezy odtwarzania przedstawięń w pamięci i wyobraźni;
- 3) syntezy ich rozpoznawania w pojęciu.

Syntezy te wskazują na trzy podmiotowe źródła poznania – czyli zmysły, intelekt oraz wyobraźnię – które ostatecznie umożliwiają poznanie. Każda z tych funkcji ma własne warunki prawdziwości, weryfikowalności, których znajomość umożliwia skuteczną i trafną argumentację. Stąd w ogóle bierze się możliwość racjonalnego postrzegania i rozumienia zjawisk w procesach poznawczych i przy podejmowaniu racjonalnych decyzji i działań.

Wywodzenie z jednego sądu innych aktów poznawczych zauważa się szczególnie w analizie semantycznej określonych zdań i pojęć w nich zawartych. Jeśli na przykład mówimy, że jest dłużnik, to auto-

matycznie kojarzymy, że istnieje też gdzieś jego wierzyciel. Jeżeli mamy na uwadze paradygmat odpowiedzialności prawnej w zakresie jego kumulatywnych przesłanek, to kojarzymy w pamięci szereg czterech sądów, stwierdzających: bezprawność obiektywną, winę, szkodę oraz związek przyczynowo-skutkowy (wywodliwość). Nasza pamięć i wiedza w niej zakodowana jest w pewien sposób uporządkowana i uszeregowana; ma wyraźnie paradygmatyczny i schematyczny charakter.

Gdy znajdujemy nieżywego człowieka z przestrzeloną głową, to staramy się – poszukując odpowiedzi na pytanie, kto dokonał tej zbrodni – ustalić, kto miał motyw, sposobność, środki realizacji (*modus operandi*). Gdy znajdujemy dowody bezpośrednie (świadczenia) lub pośrednie (poszlaki), potwierdzające jedno z tych ogniw, łatwiej jest nam znaleźć inne dowody. Każde z tych ogniw łańcucha rozumowania zawiera w sobie sądy, które koniunktywnie tworzą spójny obraz stanu rzeczy. Sąd konstatający motyw zabójstwa przy okazji kradzieży cennego obrazu wpływa na sąd konkluzywny stwierdzający, kto zabił, gdy mamy dowód w postaci znalezienia owego obrazu oraz narzędzia zbrodni (np. pistoletu) w domu podejrzewanej osoby.

W relacji koniunkcji funkcjonalnej wywodzimy sąd konkluzywny z elementarnych sądów argumentacyjnych-trybutywnych lub egzystencjalnych, które stanowią logiczną sumę przesłanek. A zatem wywodliwość to także relacje logicznego łączenia sądów, z których jedne pełnią funkcje przesłanek, inne zaś wniosków. Stosunek implikacji, spójności, koniunk-

cji łączy w ten sposób sądy pomiędzy sobą. Warto tu przedstawić reprezentatywną dla wyjaśniania określonych zjawisk metodę hipotetyczno-dedukcyjną, stosowaną w argumentacji sądowej.

We współczesnym świecie rozumowania logiczno-funkcjonalnego i argumentacji z nim związanej reprezentatywna stała się hipotetyczno-dedukcyjna metoda, proponowana jako modyfikacja klasycznego sylogizmu arystotelesowskiego przez **Karla Poppera**, który ów proces identyfikowania wyjaśniania, opisywania i oceniania stanów rzeczy oparł na koniunkcji warunków początkowych, tj. faktów empirycznych oraz praw rozumowych (eksplikans), które wespół implikują określony wniosek – czyli eksplikandum. A zatem podstawowy model naszej refleksji o określonym stanie rzeczy funkcjonuje na osi koniunkcji dwóch argumentów o rodowodzie empiryczno-rozumowym, z których wynika określony wniosek – będzie nim mianowicie nasz sąd konkluzywny.

Metoda ta sprawdza się co najmniej w dwóch podstawowych rodzajach myślenia dedukcyjnego (nie tylko zatem w logicznym, ale i w empirycznym zakresie), tzn. jest obecna we wnioskowaniu i sprawdzaniu, natomiast dla dowodzenia i tłumaczenia przyjmujemy z reguły indukcyjny model wyjaśniania zjawisk. Mimo podważania tej metody przez wnikliwych myślicieli, takich jak Hume czy Popper, zasady indukcyjnego myślenia nadal mają zastosowanie – mimo braku pewności – obok reguł hipotetyczno-dedukcyjnych. **Williard Quine** stwierdził w tym kontekście, co następuje:

sądzę, że Hume miał słuszność, dyskredytując metafizyczną konieczność opartą na indukcyjnym modelu wnioskowania. Nie zakwestionował wszak prawdopodobieństwa, a zatem możliwości czy realności, jaka może wynikać z tego rodzaju myślenia. Prawa przyrody różnią się od innych prawd o przyrodzie jedynie ze względu na to, jak do nich dochodzimy, i każdy sposób owego dojścia jest dopuszczalny, jeśli tylko po próbach falsyfikacji, a potem weryfikacji otrzymujemy spójny zespół sądów konkluzywnych, opartych na wiarygodnych sądach argumentacyjnych. Prawdziwe zdania ogólne są prawem, a zarazem argumentem dla wywodzonych z niego prawd pochodnych o konkretnym kształcie, gdy dochodzimy do niego zarówno dzięki metodzie indukcyjnej, jak i hipotetyczno-dedukcyjnej. Tyle Quine – jeden z najbardziej uznanych myślicieli XX wieku.

A zatem zasady myślenia argumentacyjnego wykorzystują także indukcję jako uprawdopodobniającą metodę uogólniania jednostkowych faktów, tj. tworzenia z pojedynczych obserwacji reguły o określonym stopniu ogólności. John Stuart Mill istotę myślenia indukcyjnego widział w naszych przyzwyczajeniach i oczekiwaniach, które budują w nas przekonanie, że to, co raz lub wielokrotnie okazało się prawdą, nigdy zaś nie okazało się fałszem – w danym kontekście sytuacyjnym i w określonych okolicznościach dalej okaże się prawdą.

Jak słusznie zauważa **Bertrand Russell**, myślenie indukcyjne wiąże się z prawdopodobnie słusznym przekonaniem o pewnej jednostajności przyrody, której funkcyjono-

wanie zasadza się na pewnej niewielkiej liczbie fundamentalnych praw fizyki, chemii, matematyki, psychologii itd.

Francis Bacon analizując indukcyjną metodę dowodzenia prawdy, porównał ją do refleksji poznawczej, która nie ma być samym zbieraniem, jak praca mrówek, ani też samym snuciem własnych nici, jak praca pająków, lecz ma być podobna do pracy pszczoł: ma *zbierać* i to, co zebrała, *przerabiać*.

Indukcja nie jest prostym zestawieniem faktów (*inductio per enumerationem simplicem*), lecz metodą ich uogólniania, znajdowania stałych własności i związków. Proces poznawczy i ten uwierzytelniający jego efekty ma do wyboru dwie drogi: od danych zmysłowych przerzuca się od razu do ogólniejszych twierdzeń, by z nich potem dedukować dalsze twierdzenia. Metoda ta jedynie antycypuje fakty, lecz ich nie interpretuje. Można wszakże inaczej, wybierając drogę w postaci uogólniania stopniowego. Przez stopniowe uogólnienie dochodzi się do twierdzeń średniej ogólności, które bywają najpłodniejsze, a zarazem najbardziej użyteczne z praktycznego punktu widzenia. Stopniowe uogólnienie wiedzy to jest indukcja – zdaniem Bacona właściwa metoda nauki.

Idąc śladami **Thomasa Reida** można by zapytać: czy to, co nastąpi będzie prawdopodobnie takie samo jak to, co działo się dotychczas w podobnych okolicznościach? Innymi słowy: czy przyszłe przyszości będą przypominać przeszłe przyszości?

Jeżeli często stwierdzano, że dwie rzeczy (np. dwa sądy) współwystępują, a nie znamy ani jednego przypadku, by jedna pojawiła się bez drugiej, to czy pojawienie się jednej z nich w nowym empirycznie przypadku daje podstawę, by oczekiwać współobecności drugiej? Czy proces myślenia, oparty

w końcu na konstrukcji asocjacji i kojarzenia obrazów, idei, impresji lub sądów o danej strukturze rzeczywistości, nie opiera się zarazem na nawyku łączenia tych elementów z uwagi na stosunek styczności w miejscu i czasie, podobieństwo, relacje przyczynowo-skutkowe? Jest to oczywiście rodzaj wnioskowania uprawdopodobniającego. Jak to sugestywnie ujął **Bertrand Russell** – nigdy stosując wnioskowanie indukcyjne nie osiągniemy pewności zupełnej; wiemy bowiem, że pomimo częstych powtórzeń czasem w końcu zdarzają się wyjątki, tak jak w przypadku kurczaka ze skrzyconym karkiem czy wybuchu w Hiroszimie.

Jak zauważa **Adam Morton**, koncepcja, wedle której znaczną część naszej wiedzy możemy uzyskać, wychodząc od empirycznych warunków wstępnych, tj. obserwacji określonych faktów, i posługując się rozumowaniem indukcyjnym sformułować określone wnioski – jest bardzo atrakcyjna. Rozumowania indukcyjne są bowiem skromne i ostrożne, w niczym nie przypominają bezpodstawnych spekulacji. Wniosek konkretnego rozumowania indukcyjnego ma w możliwie najmniejszym stopniu wychodzić poza dane, na których się opiera, choć zarazem ma opisywać pewną ogólną prawidłowość, która pozwala nam zrekonstruować i odnaleźć inne, kolejne dane. Chociaż wniosek otrzymywany przez indukcję może budzić wątpliwości, to może on być dla nas wnioskiem wysoce prawdopodobnym. Znaczy to, że gdy rozporządzamy określonymi świadectwami, w pełni racjonalne może być traktowanie

wniosku jako prawdziwego i podejmowanie stosownych działań poznawczych, z jednoczesnym zachowaniem gotowości do zawieszenia tego przekonania, a nawet zaakceptowania jego przeciwności, gdyby zostało odkryte przeciwne świadectwo.

Z pragmatycznego punktu widzenia, gdybyśmy szukali w każdym sądzie pewności, to zawieszeni bylibyśmy w notorycznym niezdecydowaniu. A zatem powinniśmy szukać jedynie uprawdopodobnienia. W efekcie preferujemy jako podstawę naszego procesu myślenia te argumenty, które w dedukcyjnym lub indukcyjnym splocie naszych sądów prowadzą do hipotezy najlepiej sprawdzonej, czyli tej, która w świetle dotychczasowej krytycznej dyskusji wydaje się najlepsza, tj. najbardziej niezawodna z możliwych. Musimy jednak wiedzieć, że nie jest to pewność absolutna. Kant miał rację, gdy mówił, że nasz rozum narzuca swe prawa naturze, ale nie zauważył, jak często mu się w tych próbach nie wiedzie; prawidłowości, które próbujemy narzucać, są psychologicznie *a priori*, co jednak nie oznacza, że są one prawomocne *a priori*, jak sądził Kant. Potrzeba narzucania prawidłowości otoczeniu jest nam wyraźnie przyrodzona i bierze się ze skłonności do przetrwania, do stworzenia bezpiecznego kokonu prawd, dzięki znajomości których będziemy mogli podejmować bezpieczne decyzje – co wynika ze zrozumiałego pragnienia, by świat był zgodny z naszymi oczekiwaniami.

Metoda indukcyjna stosowana jest w trakcie identyfikacji stanu faktycznego sprawy, czyli formowania tzw. przesłanki mniejszej w sylogizmie Arystotelesa. Natomiast dedukcyjne metody są właściwe

dla formowania przesłanki większej, która z natury rzeczy operuje związkiem zasad i reguł o charakterze uniwersalnym dla danego rodzaju lub gatunku wiedzy.

Istotne, aby wiedzieć – co skrupulatnie zauważył **Nelson Goodman** – że nie prowadzimy rozumowań w próżni. Przed przeprowadzeniem rozumowania, które wiedzie nas od jakiś konkretnych danych do jakiejś ogólnej prawidłowości, wierzymy już w wiele innych ogólnych prawidłowości; przy czym w niektóre z nich wierzymy, oparliśmy się na wcześniejszych rozumowaniach indukcyjnych, dzięki którym zdobywamy osobiste doświadczenie; w inne zaś wierzymy z powodu wnioskowań dedukcyjnych. Nadto jak trafnie zauważył **Richard C. Jeffrey**, przed rozpatrzeniem wszelkich świadectw skłonni jesteśmy w większym stopniu wierzyć w niektóre hipotezy niż w inne, i że kwestia, w jakiej mierze prawidłowość lub hipoteza jest wynikiem naszego wyboru, zależy od tego, w jakiej mierze skłonni jesteśmy w większym stopniu wierzyć w tę hipotezę zarówno przed rozpatrzeniem, jak i po rozpatrzeniu świadectw.

Wywodliwość sądów konkluzyjnych z sądów argumentacyjnych to nie jedyny rodzaj relacji. Kolejny to stosunek konsekwencji. Ten stosunek między sądami ma charakter empiryczno-racjonalistyczny i związany jest z relacją związku przyczynowo-skutkowego, jaki wyobrażamy sobie, że istnieje w świecie zjawisk. Tutaj ów stosunek konsekwencji pokrywałby się z poglądem asocjacyjnym w ujęciu **David Hume'a**.

Nasze sądy o istnieniu faktów i ich własności odzwierciedlają naturę owych związków, gdzie jeden fakt jest przyczyną, a drugi jego skutkiem. Mówimy na przykład, że konsekwencją czyjegoś bezprawnego zachowania, polegającego na publicznym znieważeniu innej osoby, było podjęcie przez tę ostatnią próby samobójczej; albo że konsekwencją decyzji zaniechania o zapłaceniu podatku jest postępowanie karnoskarbowe, itd.

W myśleniu redukcyjnym, gdzie znamy skutek określonego zachowania, właśnie od owej konsekwencji zaczynamy tworzenie sądów, które stanowią jej przesłanki przyczynowe. Nie sposób zaprzeczyć istnienia prawdopodobieństwa między sądami – jak pisze **Bolzano**.

Przyjęcie pewnych zdań A B C D, które dają tylko prawdopodobieństwo innemu zdaniu M, czasem służy także przyjęciu zdania M. Jest wiele sytuacji, w których przesłanki A B C D są akceptowane i obecne w umyśle, a konkluzją jest nie tylko prawdopodobna M, lecz samo wydanie sądu M. Z reguły relacje prawdopodobieństwa M budujemy opierając się na myśleniu indukcyjnym oraz jednostkowych przypadkach, które obrazowane są w sądach A B C D.

IX. Argument rozumiany jako produkt myśli. Zagadnienia szczegółowe

Dotychczas prezentowano tu związki asocjacyjne argumentacji jako kilkuelementowego procesu myślenia. Teraz pora na zrozumienie argumentu jako samoistnego (autonomicznego) elementu owego procesu refleksji.

Czym jest argument w elementarnym rozumieniu? Argument w sensie ontologicznym jest przedmiotem; to sąd wyrażany poprzez zdanie, treścią zaś sądu jest informacja – mająca swój przedmiot ontyczny, epistemiczny, aksjologiczny, prakseologiczny i logiczny.

Sąd-argument ważny jest zarówno strukturalnie, jako nośnik określonej wiedzy, jak i funkcjonalnie – pozostając w relacji adekwatności i doniosłości względem popieranego twierdzenia. Innymi słowy sens funkcjonalny sądu argumentacyjnego to transmisja trafności, to uzasadnienie prawdziwości sądu konkluzyjnego (wniosku końcowego, konstatacji). Na tym polega funkcja transcendentna (tj. wykraczająca poza strukturalną immanencję) argumentu, postrzeganego jako element, produkt, przedmiot poznania.

Przyjmując metodologię kwalifikacji przedmiotowej **Romana Ingardena** powiemy, że argument jest przedmiotem intencjonalnym; pisze ten autor następująco: *Przedmioty, które czerpią swe istnienie i swe całkowite uposażenie ze spełnienia pewnego intencyjnego przeżycia świadomości („aktu”), obarczonego pewną określoną, jednolicie zbudowaną treścią. Bez spełnienia tego rodzaju aktów w ogóle nie istniałyby (Spór o istnienie świata, tom I, s. 88).*

Ingarden wyróżnia cztery główne, przeciwstawne sobie tzw. momenty bytowe, znamionujące określone przedmioty poznawcze:

- bytowa autonomia (samoistność) – bytowa heteronomia (niesamoistność);
- bytowa pierwotność – bytowa pochodność;

- bytowa samodzielność – bytowa niesamodzielność;
- bytowa niezależność – bytowa zależność.

Klasyfikacja kategoriałna argumentu wedle kryteriów Ingardenowskich zależeć będzie od tego, czy postrzegamy argument jako pełniący funkcję transcendentną, czy immanentną (przedmiot *per se*).

Gdy analizujemy funkcję argumentu jako instrumentu uwierzytelnienia tezy podstawowej, wówczas przypiszemy mu moment bytowej heteronomii, logiczno-funkcjonalnej relacyjności. Gdy natomiast analizujemy argument jako nośnik (sekwencję) wiedzy, dostrzeżemy bytową samodzielność i niezależność. Czy argument jest bytowo pierwotny, czy pochodny zależy od tego, czy nasze wnioskowanie jest wstępujące (prospektywne), czy też zstępujące (redukcyjne). Gdy poszukujemy argumentów uzasadniających trafność wniosków będących hipotezą, wtedy argumenty są pochodne względem konkluzji, gdy natomiast dowodzimy istnienia faktów – ujętych w twierdzeniach konkluzyjnych – za pośrednictwem świadectw-argumentów stanowiących *fundamentum relationis* (myślenie wstępujące), wówczas argumenty te mają charakter pierwotny.

Sens strukturalny (znaczeniowy) sądu argumentacyjnego to transmisja informacji o istnieniu lub znaczeniu określonego przedmiotu lub stanu rzeczy; w tym sensie argument ma charakter transcendentny.

Wedle Ingardena każdy przedmiot jednostkowy czysto intencjonalny charakteryzuje się po pierwsze dwustronnością budowy, po drugie zaś schematycznością – w przedmiocie intencjonalnym występują miejsca niedookreślone (tzw. cienie semantyczne).

Pisał ten znakomity filozof, że przede wszystkim należy rozróżnić w każdym intencjonalnym przedmiocie zawartość i strukturę. A zatem komplementarna dwustronność polega na tym, że przedmiot intencjonalny posiada z jednej strony swoją zawartość, z drugiej zaś – strukturę. A zatem każdy przedmiot czysto intencjonalny ma zawartość, w której jest on czymś całkiem innym niż to, czym jest jako pewien określony przedmiotowy odpowiednik intencjonalny prostego aktu przedstawienia. Zawartość tą stanowią obiekty, zdarzenia, osoby i ich zachowania. Każde zdarzenie jest funkcją osobistych decyzji podmiotu aktywnego.

Jest to zatem zawartość; drugi zaś element nazywamy strukturą albo samym przedmiotem intencjonalnym. Samoistny przedmiot indywidualny jest określony izomorficznie, natomiast przedmiot czysto intencjonalny w swej zawartości posiada pewne luki, miejsca niedookreślenia.

Wielu epistemologów, logików oraz filozofów języka nie ma wątpliwości, że argument jest rodzajem sądu twierdzącego lub przeczącego odnoszącego się do innego sądu, pełniącego rolę konstatacji czy konkluzji. Sąd zaś zawiera w swej materialnej treści określoną ideę – informację o czymś lub o kimś. Argument to szczególny ze względu na swe funkcje rodzaj sądu-twierdzenia. Możemy tutaj wyróżnić:

- 1) funkcję wiarygodnościową (prawotwórczą), oraz
- 2) funkcję wiedzotwórczą.

Co to znaczy, gdy mówimy, że argument jest sądem wiedzotwórczym?

Według **Karla Poppera** argumenty rozumiane jako elementy wiedzotwórcze zaliczane są do trzeciego świata – idei (intelligibiliów) w obiektywnym sensie; jest to świat możliwych przedmiotów myśli, świat teorii samych w sobie, ich relacji logicznych, argumentów i sytuacji problemowych. Jednym z podstawowych problemów jest zagadnienie relacji pomiędzy tymi trzema perspektywami ontologicznymi. Zdaniem Poppera trzy światy tak się mają do siebie, że dwa pierwsze oraz dwa ostatnie mogą na siebie oddziaływać, zatem świat drugi – doświadczeń subiektywnych i osobistych – oddziałuje z wzajemnością na dwa pozostałe światy. Świat pierwszy i trzeci nie mogą na siebie oddziaływać bezpośrednio, lecz tylko za pośrednictwem świata drugiego; czyli świat doświadczeń subiektywnych i osobistych występuje tu w roli mediatora pomiędzy światem pierwszym i trzecim.

Jedną z głównych funkcji owego drugiego świata jest rozumienie przedmiotów należących do trzeciego świata; czynnością typowo ludzką jest uczenie się rozumienia obiektywnych treści myślenia. Właśnie z obiektywnych treści myślenia czerpie swój rodowód argumentacja. Należy podkreślić, że świat trzeci powstaje jako rezultat intelektualnej aktywności człowieka, jest produktem ludzkim – tak jak miód jest produktem pszczoł albo pajęcza sieć wytworem pająka. Dlatego w procesie argumentacji każdy subiektywny akt lub dyspozycyjny stan rozumienia można zrozumieć wyłącznie poprzez jego

związki z przedmiotami rzeczono-
go świata trzeciego.

Obowiązują tutaj trzy tezy dotyczące subiektywnego aktu rozumienia:

- 1) Każdy subiektywny akt rozumienia jest w znacznej mierze zakotwiczony w świecie trzecim;
- 2) Prawie wszystkie istotne postrzeżenia dotyczące takiego aktu polegają na wskazaniu jego związku z przedmiotami świata trzeciego;
- 3) Akt ten polega przede wszystkim na operowaniu przedmiotami świata trzeciego.

A zatem aktywność rozumienia i argumentacji ma charakter sekwencyjny i polega na operowaniu przedmiotami ze sfery trzeciego świata. Im więcej nasze subiektywne sądy czerpią z tego źródła, tym skuteczniejsza będzie nasza argumentacja. Argument, jako element wiedzytwórczy, musi zatem mieć charakter obiektywny.

Nasze umysły zawierają obrazy świata w formie przez siebie wyobrażonej i zakodowanej nie tylko przez czystą rozumową aktywność świadomości, ale także – co najmniej w równym stopniu – poprzez aktywność naszych zmysłów, będących naszym oknem na świat; wiedza i doświadczenie tworzą rezerwuar prawd rozumowych oraz empirycznych, z którego źródeł czerpie swą żywotność i funkcjonalność wszelka racjonalna argumentacja.

X. Argument jako element prawdotwórczy

Argument pełni funkcję dowodu prawdziwościowej identyfikowanej i ocenianej rzeczywistości; jest więc swego rodzaju mostem przerzucającym nas ze świata mniemań subiektywnych w świat ocen obiektywnych

(intersubiektywnych). Poprzez obiektywizację procesu rozumowania, obejmującego sądy konkluzywne i sądy argumentacyjne, polegającą na wskazaniu intersubiektywnie akceptowanych źródeł autorytatywnej wiedzy – zweryfikowanej w odniesieniu do analizowanego konkretnego, empirycznie konstатовanego przypadku – formułujemy przekonania o prawdziwości określonych twierdzeń, opisujących lub oceniających dane stany rzeczy. **Immanuel Kant** używa tu słowa ‘obiektywny’ dla wskazania, że nasza wiedza winna być uzasadniana niezależnie od czyjegokolwiek widzimisię lub interesu. Uzasadnienie jest obiektywne, jeśli w zasadzie każdy rozumny człowiek przygotowany do wydawania sądów określonego rodzaju może je sprawdzić i zrozumieć. Jeżeli jest ono ważne dla każdego, kto tylko ma rozum, to podstawa tego jest obiektywnie dostateczna – pisze Kant.

Każdy z nas ma wyobrażenia świata, w którym żyje, oraz praw nim rządzących. Rozumienie świata i życia jest jak mapa, na której kartografowie – w tym wypadku to naukowcy, historycy, politycy tudzież zwykli ludzie – nanosili przez wieki określone współrzędne i punkty, będące obrazami wyobrażonych stanów rzeczy. W ten sposób tworzyła się ogromna mapa wiedzy, która nigdy do końca nie wykryształizowała się ostatecznie, lecz podlega stałym, dynamicznym fluktuacjom. Mimo że nawet obiektywna wiedza to ruchome piaski, w dowodzeniu trafności naszych twierdzeń odwołujemy się do jej autorytetu, gdyż lepszego rozwiązania nie mamy. Poleganie jedynie na intuicji nie jest, jak dobrze wie-

my, skutecznym i w pełni satysfakcjonującym rozwiązaniem. A zatem argument rozumiany atomistycznie – jako element procesu przekonywania – czerpie bezpośrednio z autorytetu wiedzy zakodowanej i wykrystalizowanej w rezultacie zdobywanego doświadczenia i osiągnięć nauki. W tym kontekście pojęcie prawdy pojmowali m.in. **św. Tomasz z Akwinu** oraz **Immanuel Kant**. Akwinata pisał: „Należy stwierdzić, że jak w tym, co podlega dowodzeniu, trzeba dokonać redukcji do pewnych zasad, które same przez się są oczywiste dla intelektu, tak też trzeba czynić dociekając, czym jest cokolwiek”.

Prawda to zgodność intelektu i rzeczy w tej mierze, w jakiej intelekt twierdzi, że jest to, co jest, lub że nie ma tego, czego nie ma. Na tym polega rola argumentu jako czynnika nie tylko wiedzytwórczego, ale i prawdotwórczego. Poprzez stosowanie elementów wiedzytwórczych obiektywizujemy treści naszego subiektywnego przekonania, nadając im tym samym znak jakości zwany trafnością.

Zdaniem **Karla Poppera** wiedza dotycząca określonych zjawisk generujących fakty oraz powiązań między nimi nigdy nie da się uzasadnić lub zweryfikować w pełni, są one jednakże sprawdzalne. Jego zdaniem obiektywizm naszych twierdzeń tkwi w fakcie, że podlegają one ciągłemu sprawdzaniu intersubiektywnemu. Kant słowo ‘obiektywny’ stosował wobec doznawanego przez nas uczucia, przekonania. Chodzi o zbadanie, skąd uczucia takie się biorą – wedle praw skojarzenia. Racje obiektywne mogą także służyć jako podmiotowe przyuczyny sądu, gdyż możemy się nad nimi

zastanowić i dojść do przekonania, że są nieodparte. Kant zdawał sobie sprawę, że z żądania obiektywności twierdzeń wynika, iż muszą być one w pewnej chwili intersubiektywnie sprawdzalne, a także muszą przybrać formę praw uniwersalnych, czyli teorii.

Subiektywne uczucie przekonania bez względu na stopień intensywności nigdy nie może uzasadnić prawdziwości czy słuszności twierdzenia. Mogą być w pełni przekonany o prawdziwości twierdzenia, mogą być pewien świadectwa zmysłów, ich prawidłowej konceptualizacji przedstawianych danych, a każda wątpliwość co do tego stanu rzeczy może być dla mnie absurdem. Ale czy uzyskałem jakąkolwiek podstawę, by inni uwierzyli, że mam rację? Oczywiście, że nie. Muszę swój subiektywny poziom pewności przenieść na płaszczyznę intersubiektywnej zgodności – za pośrednictwem argumentacji, stanowiących rękojmię mego logicznego i spójnego myślenia. **Wolfgang Klein** rozumie to następująco: w argumentowaniu próbuje się coś, co jest dla zbiorowości wątpliwe (dyskusyjne, hipotetyczne) przetransponować – za pomocą tego, co zostało już w niej (w postaci praw, reguł wiedzy obiektywnej itp.) przyjęte – w coś ogólnie obowiązującego. Uczestniczący w argumentowaniu chcą problematyczne roszczenia ważnościowe rozstrzygnąć za pomocą racji; siłę zaś przekonywania czerpią z dzielanej w danej zbiorowości, niespornej wiedzy. Ogranicza-

jąc to, co zbiorowo obowiązujące, do konkretnych i akceptowalnych przeświadczeń Klein opisuje argumentowanie w sposób zauważalnie zubożający zabiegi zmierzające do przekonania kogoś o pewien istotny wymiar. Tezy stawiane przez tego autora wydają się dość dyskusyjne w świetle porządku powinności, nakazującego przecież dążenie do prawdy. Píše on mianowicie, że w przypadku wielu rodzajów argumentacji w ogóle nie chodzi o sądy, o których można rozstrzygać wedle ich prawdziwości bądź stopnia prawdopodobieństwa, lecz o takie na przykład kwestie, jak: co jest dobre dla interesu społecznego lub określonej grupy, co jest piękne bądź co powinno się czynić. Jest jasne, że tu bardziej niż gdzie indziej chodzi o to, co ma ważność dla określonej grupy (audytorium oceniającego) w określonym momencie i kontekście sytuacyjnym.

XI. Kontekstualizacja socjologiczna – znaczenia

Jest to kolejny punkt ciężkości skutecznego procesu argumentowania.

Truizmem jest wszakże twierdzenie, że im bardziej zgodne z opinią i wiedzą audytorium oceniającego są formułowane przez nas myśli, tym szybciej zyskują one przymiot trafności.

Widać to szczególnie przy formułowaniu sądów atrybutywnych oceniających czyjeś zachowanie lub cechy osobowościowe przez pryzmat określonej miary – dobra lub zła. Każda ocena odwołująca się do nie całkiem wymiernych (w sensie liczbowym) wielkości jest funkcją dyskrejonalnej dys-

pozycji do przesadnego wywyższenia lub deprecjacji kogoś lub czegoś. Decydują tutaj zarówno subiektywne, jak i obiektywne czynniki – takie jak dodatnie lub ujemne znaki emocjonalne (czy ktoś kogoś lubi, czy też nie) lub podwyższenie poziomu oburzenia medialnego (społecznego), z powodu nasilenia się np. wypadków drogowych z udziałem pijanych kierowców itd.

Te refleksje uzasadniają twierdzenie, że same fakty stwierdzone konkluzywnymi dowodami nie dają samoistnej podstawy do sformułowania i obrony słuszności (prawdziwości) wniosku-sądu końcowego; tylko sprzężenie faktów z prawami nauki, doświadczenia i logicznego rozumowania przyswojonymi przez określoną grupę społeczną, a także wspólny paradygmat wartości – mogą dać taki prawomocny asumpt trafności. Bezsporne prawidła wiedzy są racją tak dla faktów, jak i wniosków. Ale czy zawsze wiedza, która wykorzystujemy w naszej argumentacji, jest tak bezsporna? Po pierwsze nie jest ona nigdzie skatalogowana w sposób kompleksowy; sędziowie prawnicy często ją dopiero odkrywają w związkach inferencyjnych (logiczno-funkcjonalnych); nadto może istnieć problem jej relewantności względem analizowanego i ocenianego przypadku. Rolą Sądu Najwyższego, zauważmy, jest często odkrywanie reguł wynikających z intersubiektywnego doświadczenia, wiedzy obiektywnej, skonkretyzowanej i dostosowanej do badanych przypadków. Działa tutaj w sposób czysty logiczna zasada Bacona, który

– przypomnijmy – stwierdził, że stopniowe indukcyjne uogólnianie faktów empirycznych to optymalna droga do wiarygodnej i obiektywnej wiedzy, bowiem umysłowi ludzkiemu nie skrzydeł trzeba, lecz ołowiu, a zatem nie możemy się zamykać w abstrakcyjnych sferach apriorycznych zasad pierwszych, tak jak nie możemy poprzestać jedynie na rozproszonych faktach empirycznych. Winniśmy metodą inferencji lub indukcji baconowskiej formułować takie reguły i zasady, które w jak najmniejszym stopniu odbiegają od empirycznie stwierdzalnego poznawania i rozumienia zjawisk.

Sąd Najwyższy na wymienione dwa sposoby konstruuje takie zasady – średniego szczebla indukcyjnego lub inferencyjnego wynikania – w procesie rozwiązywania określonych empiryczno-normatywnych problemów poznawczych.

Na przykład w wyroku z 13 sierpnia 1974 r. SN stwierdził, że rekonstrukcja procesu motywacyjnego zachodzącego w psychice sprawcy określonego czynu musi z natury rzeczy opierać się na analizie jego osobowości, cech charakteru, poziomu myślowego, relacji emocjonalnych, stosunku do otoczenia i zachowania się w różnych kontekstach życiowych. Dopiero suma tych osobopoznawczych danych, w zestawieniu z wszystkimi okolicznościami popełnionego czynu, daje podstawę do prawidłowej jego oceny od strony podmiotowej. Ta reguła została wywiedziona z nauki psychologii i dostosowana do potrzeb osądu całościowego danego człowieka. Albo inna reguła inferencyjnie wywiedziona: „Nie można dyskwalifikować dowodu z zeznań

świadka tylko z tego powodu, że nie zauważył jakiegoś drobnego fragmentu zajścia albo zapamiętał go inaczej niż inni świadkowie, którzy mieli korzystniejsze warunki obserwacji oraz utrwalenia w pamięci tych zdarzeń”. Tutaj również ta zasada empiryczna jest konsekwencją naszej wiedzy o procesach zapamiętywania, przechowywania w pamięci i przypominania spostrzeżonych wcześniej faktów. Psychologowie udowodnili na podstawie badań doświadczalnych, że w danym momencie ludzie kierują uwagę tylko na część informacji znajdujących się w otoczeniu. Przystawanie dotyczy tylko wycinka rzeczywistości, który jest postrzegany, jeszcze mniejszy fragment jest przechowywany w pamięci, a pewna ograniczona treść może ulec przypomnieniu dopiero w późniejszym czasie. W konsekwencji świadkowie mogą popełniać błędy z powodu zakłóceń występujących w dowolnej z tych trzech faz; ilość i jakość przyswajanych informacji zależy od tego, jak długo obserwują dane zdarzenie, od warunków widoczności, jak również znaczenia, jakie przypisują obserwowanych faktom. Symptomatyczne cechy indywidualizujące wygląd są łatwiej kodowane w pamięci niż cechy generalne (a zatem nasze paradygmaty, stanowiące argumenty uwiarygodniające przejście od faktów do sądu-konkluzji, są twórczo odkrywane poprzez sformułowanie empirycznie uzasadnionych, konkretnych reguł, inferencyjnie wywiedzionych z aksjomatów nauki).

Istotną kwestią jest dodatkowo podanie argumentu adekwacyjnego, tj. uwiarygodnienie, że zdefiniowana reguła jest relevantna z punktu widzenia analizowanego zdarzenia.

Sąd Najwyższy sformułował następującą regułę empiryczną: „Nie-

prawdziwe oskarżanie się, jeżeli nie stoi za nim jakiś istotny interes, jest zachowaniem sprzecznym z podstawowym instynktem obrony”. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie się przecież nieprawdziwie oskarżał – ponad to, co faktycznie uczynił, chyba że ważny powód skłoniłby go do wiążącego się z tym ryzyka. Reguła ta będzie mocnym argumentem adekwatnym do analizowanego zjawiska, gdy znajdziemy dowód, że oskarżenie się przez osobę, która nie została do tego momentu oskarżona, powodowana była wyrzutami sumienia i moralnym nawróceniem.

Jak widzimy inferencyjne tworzenie reguł empirycznych (tj. wynikających z doświadczenia) ma charakter twórczy w tym znaczeniu, że do czasu sformułowania takich zasad nie można ich wywieść z zamkniętego katalogu (rezerwuaru) mądrości ludzkiej. Indukcyjnie uogólniamy dostrzeżalne i intuicyjnie wyczuwalne symptomy zjawisk, tworząc reguły pośredniego stopnia ogólności, które są rozpięte pomiędzy konkretnymi faktami a zasadami o najwyższym stopniu generalizacji. Orzecznictwo sądów: najwyższego, apelacyjnych, Trybunału Konstytucyjnego, naczelnego i wojewódzkiego sądu administracyjnego – jest tutaj dobrą egzemplifikacją.

Proces argumentacji w tym kontekście nie ma jedynie znaczenia receptywnego, pasywnie odtwarzając już zastane i wcześniej wykrystalizowane reguły, lecz zawiera w sobie pierwiastek twórczy – kreując logiczno-funkcjonalny związek wynikania pomiędzy inferencyjnie wywiedzionymi i sformułowanymi *de novo* normami. Istotne przy tym jest zachowanie i udo-

wodnienie stosunku relewancji tudzież adekwatności pomiędzy przedmiotem owych norm a konkretnymi, empirycznie wywiedzionymi faktami. W tym procesie konkretyzacji zasad dostrzegamy właśnie wiedzotwórczą rolę argumentacji. Braki w powyższym zakresie łatwo wykryć, gdy rezultat kłóci się z naszym doświadczeniem lub inną, przeciwstawną tej pierwszej (lub wynikającą z niej) zasadą. Najczęściej reguły wynikające z paradygmatu naukowego bądź wiedzy empirycznej prezentowane są przez ekspertów z danej dziedziny – tzw. biegłych sądowych. Istotne jest pytanie, w jaki sposób możemy zakwestionować treść takiej opinii biegłego, jej przesłanki, metodologię czy wnioski – i kto to może zrobić? Otóż Sąd Najwyższy stwierdził w wyroku z 19 grudnia 1990 r. (I PR 148/90, OSP 1991, nr 11, poz. 300), że opinia biegłego podlega ocenie według zasad logiki, doświadczenia życiowego i zasad powszechnej wiedzy, a także podstaw teoretycznych opinii, sposobu motywowania oraz stopnia stanowczości wyrażonych w niej sądów [epistemicznych], niemniej sędzia nawet posiadający wiedzę specjalistyczną w danej dziedzinie nie może zastąpić biegłego, tj. odrzucić z tego względu opinii. Stanowisko to jest utrwalone nie tylko na gruncie postępowania cywilnego, ale także w postępowaniu karnym, gdzie np. wyrażono pogląd, że ustawa daje sądowi orzekającemu prawo do oceny biegłych w zakresie wiadomości specjalnych na równi z innymi dowodami, jednak z oceny tej należy się wyliczyć – przez wskazanie, dlaczego sąd nie dał wiary okolicznościom zawartym w ekspertyzie; bez uzyskania innej, przeciwnej opinii, która mogła pozwolić na przyjęcie innych końcowych wniosków niż zawarte w opinii poddanej ocenie, sąd nie może jej odrzucić i przyjąć w danej sprawie

własnego odmiennego stanowiska (por. wyrok Sądu Najwyższego z 5 lutego 1969 r., IV k.r. 218/68, OSPiKA 1970, nr 4, poz. 73, i wyrok Sądu Najwyższego z 13 października 1987 r., II URN 228/87 PiZS 1988 nr 7, s. 62).

W świetle powyższych uwag podkreślić należy, że sąd ma obowiązek dopuszczenia dowodu z dalszych biegłych lub opinii instytutu, gdy zachodzi taka potrzeba, a więc wtedy, gdy przeprowadzona już opinia zawiera istotne luki, jest niekompletna, bo nie odpowiada na postawione tezy dowodowe, niejasna, czyli nienależycie uzasadniona lub nieweryfikowalna – tj. gdy przedstawiona ekspertyza nie pozwala organowi orzekającemu zweryfikować zawartego w niej rozumowania co do trafności wniosków końcowych. Przede wszystkim trzeba podnieść, że to do biegłych właściwych specjalności należy zbadać genezę chorób badanej osoby oraz wpływu konkretnego urazu na powstanie choroby bądź jej rozwój [...] (por. np. wyrok Sądu Najwyższego z 9 listopada 1972 r., II CR 470/72, LEX 7180).

XII. Podział typologiczny argumentów

Argument rozumiany i stosowany jako autonomiczny i samoistny element prawdotwórczy jest emanacją wiedzy zarówno zobiektywizowanej, jak intersubiektywnie weryfikowalnej. Argumenty są tymi narzędziami, za których pomocą można doprowadzić do intersubiektywnej akceptacji zrazu hipotetycznie zgłaszanego przez proponującego roszczenia ważnościowego

– i tym samym mniemanie przekształcić w wiedzę, która może być przyjęta przez stosowne (tj. racjonalnie myślące i odczuwające) audytorium. Podkreślmy raz jeszcze: argumentacja rozumiana jako produkt oznacza element poznawczy, ideę, impresję, prawo, regułę, zasadę, czynnik wiedzytwórczy, nadający sens prawdziwościowy innemu sądowi, pełniącego w tym wypadku funkcję twierdzenia, konstatacji, konkluzji – czyli końcowego rezultatu wnioskowania. Argumentacja rozumiana elementarnie (statycznie), a nie procesualnie (dynamicznie) to treść świadectwa dowodzącego sensu, prawdziwości naszych konkluzji. Świadectwa to klucz do zrozumienia argumentu, jako elementu podstawowego naszego rozumowania. Argument zaś – jako czynnik wiedzytwórczy – transmituje, a zarazem warunkuje mocą swej prawdziwości trafność konkluzji. Argument rozumiany jako czynnik wiedzytwórczy jest więc zarazem elementem prawdotwórczym.

Argumenty są wyrazem zakorzenionych w świadomości danej zbiorowości wiedzy i doświadczenia. W tym znaczeniu mają one charakter racjonalistyczny (rozumowy). Inny rodzaj argumentów wiąże się z bezpośrednim poświadczaniem naszych konstatacji o zaistnieniu określonych faktów (zdarzeń) w uchwytym punkcie czasu i przestrzeni. Argumenty uzasadniające nasze postrzeżenia mają charakter empiryczny, gdyż odwołują się do określonych świadectw percepcyjnych. Te dwa rodzaje argumentów, tj. racjonalistyczne oraz empiryczne, stanowią klucz do zrozumienia całego procesu logiczno-funkcjonalnego

myślenia. Zachodzi między nimi funkcjonalne sprzężenie zwrotne – wzajemne warunkowanie, wzmacniające lub osłabiające ostateczne konkluzje. Można zatem śmiało powiedzieć, że argumenty jako świadectwa trafności twierdzeń czerpią swe życiodajne soki z dwóch komplementarnych źródeł: prawd rozumowych oraz prawd empirycznych. Owe świadectwa mają dychotomiczny charakter, z jednej strony odnosząc się do formalnego źródła wiedzy, z drugiej zaś prezentując strukturalną (substancjalną, jak by to ujęli metafizycy) treść stosownej wiedzy. Możemy także wyróżnić argumenty o charakterze logicznym; potwierdzają one trafność zastosowanego w procesie wnioskowania kanonu dedukcyjnego oraz indukcyjnego myślenia, a także uwiarygodniają zarówno koniunkcyjne, jak i oparte na stosunku implikacji związki między zdaniem (twierdzeniem).

Z uwagi na istnienie tzw. sądów-przekonań prawdziwościowych wyróżniamy również argumenty epistemiczne, które bezpośrednio uzasadniają poziom naszego przekonania co do trafności obrazowanych stanów rzeczy. Na przykład twierdzimy, że nasze przekonanie jest prawdopodobne, pewne, oczywiste z uwagi na określone świadectwa potwierdzające lub/i brak dowodów falsyfikujących.

XIII. Proceduralna struktura argumentacji. Dialektyka dyskursu

Skoro dialektyczny w swej istocie jest sam proces argumentacji, dialektyczna musi

być też metoda, która ma być do niego odniesiona w sposób adekwatny.

Dialektyczność dyskursu argumentacyjnego polega na tym, że w każdym z jego aspektów jawiących się badaczowi występują przeciwstawne momenty lub siły, które dopiero we wzajemnych spięciach ukazują istotne cechy tego postępowania; te ostatnie nie występuje wszakże nigdy w izolacji; linie napięć w dyskursie są wielorakie i jakościowo różne, a współwystępując w jego ramach oddziałują na siebie nawzajem.

Przez moment dialektyczny rozumiemy taki dowolny punkt procesu argumentacyjnego, który nie da się w swej istocie określić inaczej niż drogą równoczesnego odwołania się do opozycji A – nie A, stanowiącej idealizację punktów skrajnych, wyznaczających określone pole tego procesu.

Nasze myślenie, dojrzewanie tzw. prawdy wewnętrznej ma subiektywnie charakter dialektyczny. Dialektyczność subiektywna odnosi się do wszelkich sposobów poznawczego ujmowania rzeczywistości, a także do wyrastającej z niego teorii. Dialektyka jako czynność subiektywna oznacza przede wszystkim proces poznania rzeczywistości z zastosowaniem metody krytycznej, opartej na konstruowaniu hipotez empirycznych i racjonalistycznych, a następnie ich krytycznej analizie, weryfikacji. Obiektywizacja wytworów naszego myślenia, w szczególności zaś prezentacja prawdy wewnętrznej następuje w przestrzeni narracji społecznej. Tutaj także istotą naszych rozmów, dyskusji, dyskursów jest dialektyczność procesu wymia-

ny myśli. W tej fazie decyduje więc dialektyczna metoda. Wyróżnijmy w tym obszarze rozważań dwa jej rodzaje: dialektykę negatywną oraz pozytywną. Pierwsza z nich oznacza metodę prowadzącą wyłącznie do negatywnych wyników badawczych, w szczególności do odrzucenia takich czy innych twierdzeń; tego rodzaju dialektyką, wykazującą ograniczoność ludzkiego poznania, była zdaniem **Hegla** dialektyka sofistów, preradzająca się łatwo w erystykę i narzędzie sceptyków. Dialektyka pozytywna przechodzi wprawdzie również przez fazę wykazywania ograniczoności poznania, ale zdolna jest tę fazę przekroczyć i wskazać drogę ku nowej, wyższej syntezie poznawczej.

W bliskim pokrewieństwie znaczeniowym z dialektyką jako metodą pozostaje dialektyka rozumiana jako sztuka (*techné*), sposób prowadzenia dyskusji i sporów. Jak słusznie zauważa **Arthur Schopenhauer**, taka jest już natura ludzka, że gdy podczas wspólnego myślenia, tzn. wymiany zdań A spostrzeże, że myśli B różnią się od jego własnych myśli o tym samym przedmiocie, wówczas A nie rewiduje najpierw własnych myśli, by znaleźć swój błąd, lecz zaczyna doszukiwać się błędów w myśleniu przeciwnika. Wynika stąd, że człowiek ze swej natury zawsze chce mieć rację; a co wynika z tej dyspozycji psychicznej, o tym uczy dyscyplina zwana dialektyką retoryczną, z jej dążeniem do prawdy. Wynaturzonym rodzajem dialektyki jest erystyka – rozumiana jako sztuka dyskusowania w taki sposób, by za wszelką cenę zachować pozory racji, a więc *per fas et nefas*.

Przywołane wyżej greckie wyrażenie *techné* przetłumaczyć można jako: sztuka użycia języka w celu argumentacji; tak je właśnie rozumiał m.in. **Platon**.

Dialektyka w nowożytnym, a zwłaszcza heglowskim rozumieniu jest koncepcją głoszącą w szczególności, iż myśl ludzka rozwija się zgodnie z jakąś ideą, teorią czy ruchem, które nazywamy tezą. Z reguły napotyka ona sprzeciw, ponieważ jej wartość okazuje się jednak ograniczona i ma ona słabe punkty. Ponieważ idea przeciwstawna zaprzecza tezie, nazywana jest antytezą. Walka między tezą i antytezą trwa dotąd, aż uzyska się jakieś rozwiązanie, które w pewnym sensie wykracza zarówno poza tezę, jak antytezę, lecz uznaje ich względną wartość i usiłuje zarazem uniknąć ich ograniczeń. Rozwiązanie to nazywamy syntezą.

W aspekcie proceduralnym, zauważmy, dialektyka prowadzenia sporów prawnych ma swój metodologiczny porządek określony często przez przepisy kodeksu postępowania cywilnego, karnego czy administracyjnego.

Istotą, fundamentem tej dialektyki jest zasada kontradykcyjności, wyrażana przez dwie komplementarne reguły (nakazy postępowania) adresowane do uczestników dyskursu sądowego. Pierwsza reguła wyrażana jest paremią (aksjomatem): *audiatur et altera pars* – czyli wysłuchajmy wszystkich stron konfliktu; druga związana jest z obowiązkiem dowodzenia – argumentowania (tych twierdzeń, przypomnijmy, z których dany podmiot wywodzi określone skutki prawne). Z dwiema powyższymi regułami

wiąże się komplementarnie inne fundamentalne zasady: zagwarantowania prawa do obrony własnych praw i wyrażanego w dyskursie stanowiska, a także tzw. zasada równości broni.

Gdy argumentowanie postrzega się jako procedurę, to wówczas chodzi o szczególnie sposób regulowanej formy interakcji (kontradyktoryjności). Dyskursywny proces dochodzenia do ostatecznego wniosku jest uformowany w strukturę wieloetapowego systemu prezentacji, w której uczestnicy:

- tematyzują (definiują) roszczenia ważnościowe, które są problematyczne z uwagi na ich wzajemne przeciwieństwo, np. ontologiczne lub aksjologiczno-normatywne. Na przykład powód popiera powództwo w całości, wnosząc o zasądzenie określonej kwoty tytułem odszkodowania; pozwany natomiast kontruując – wnosi o oddalenie roszczenia;
- przyjmują nastawienie hipotetyczne – roszczenia ważnościowe bez dowodu są bowiem jedynie hipotezami;
- weryfikują lub falsyfikują przy użyciu racji (i tylko ich), czy dane roszczenie ważnościowe jest słuszne, czy też nie w przyjętej jawnej procedurze dowodzenia. Dlatego tak ważne jest zagwa-

rantowanie w procesie sądowym zasady kontradyktoryjności, opartej na wspomnianej regule *audiatur et altera pars*.

Jak słusznie zauważył przywoływany już wcześniej **Stephen E. Toulmin** – argument składa się z problematycznej ekspresji, w stosunku do której zgłaszane jest określone roszczenie ważnościowe (*conclusion*), oraz z racji (*ground*), na której to roszczenie ma się zasadzać. Do racji dochodzi się (*warrant*) z pomocą reguły wnioskowania, zasady, prawa. Reguła ta opiera się na różnego rodzaju danych oczywistych (*baking*). Roszczenie ważnościowe trzeba w razie potrzeby zmodyfikować bądź ograniczyć. Tak o tym pisze ten autor. Musi być po prostu jasne, jakiego rodzaju kwestię ma w zamierzeniu podnosić dany argument – np. prawną, ontologiczną – oraz jaki cel leży u jego podstaw? Racje, na jakich się opiera, muszą być relewantne z punktu widzenia roszczenia i muszą być wystarczające do jego poparcia. Uzasadnienie, na jakim się opieramy w celu zagwarantowania rzeczowego poparcia, musi być dostosowane do diskutowanego przypadku i opierać się na solidnych podstawach. Modalność czy też siła pojawiającego się w efekcie roszczenia musi zostać ujawniona, a możliwe refutacje bądź wyjątki dostatecznie zrozumiałe.



Życiorys Dariusza Czajki i wykaz publikacji

Dariusz (Krzysztof) Czajka urodził się 10 czerwca 1961 roku w Bydgoszczy.

Po przeprowadzce rodziny do Warszawy uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 211 (do roku 1976), a następnie – XI Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja (matura 1980).

W roku 1985 uzyskał tytuł magistra prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (seminarium z prawa karnego procesowego, promotor pracy magisterskiej: prof. dr hab. Alfred Kaftal).

Dwa lata później, po odbyciu aplikacji w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, został asesorem w Sądzie Rejonowym w Warszawie dla dzielnicy Mokotów, Wydział Karny, a w 1990 – sędzią. Do 1992 roku sądził w wydziałach Karnym oraz Cywilnym Sądu Rejonowego w Pruszkowie, a przez kolejną dekadę (do roku 2002) w Wydziale XVII Upaństwowo-Układowym Sądu Rejonowego w Warszawie – jako sędzia

komisarz, a następnie przewodniczący Wydziału. W latach 2001-2003 orzekał też w Sądzie Okręgowym w Warszawie w sprawach z zakresu ochrony konkurencji i konsumentów.

W latach 1990-2012 ukończył ponadto liczne kursy i specjalistyczne szkolenia, m.in. z następujących dziedzin: księgowości, sprawozdawczości finansowej, analizy finansowej, rachunkowości zarządczej, zarządzania zasobami ludzkimi, zamówień publicznych oraz systemu szkolnictwa wyższego w Polsce.

Od roku 1990 do grudnia 2017 był prezesem Zarządu Oddziału w Warszawie Zrzeszenia Prawników Polskich (ZPP); w latach 1998-2002 sprawował ponadto funkcję sekretarza generalnego ZPP, a od roku 2002 do 2005 – prezesa Zarządu Głównego tego stowarzyszenia.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych zaczął organizować w ZPP kursy i szkolenia zawodowe (m.in. dla menedżerów i księgowych) związane z postępującą transformacją gospodarczą i nowymi wymaganiami rynku pracy; zajął się wtedy również – jako redaktor programy – publikowaniem praktycznych komentarzy do kodeksów i innych ustaw zmieniających ustrój Polski; w tym samym czasie zainicjował wydawanie branżowych czasopism: „Przeglądu Upadłościowego” (1993), „Prawa i Finansów w Biznesie” (1994-96) oraz – wychodzącej najdłużej, bo od 1996 do 2007 roku, a będącej kontynuacją przedwojennego tytułu – „Gazety Sądowej”.

W 1998 roku zorganizował Kongres Sędziów Polskich, a dwa lata później – Ogólnopolskie Dni Prawnicze w Warszawie (z nader rozbudowanym programem, także kulturalnym); wzięto w nich udział około tysiąca prawników reprezentujących wszystkie korporacje, w tym liczne grono gości z zagranicy.

Od 1998 do 2001 roku pozostawał członkiem Komisji ds. reformy prawa upadłościowego i układowego.

W grudniu 2002 roku na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uzyskał stopień doktora nauk prawnych na podstawie rozprawy „Układ w postępowaniu układowym” (promotor: prof. dr hab. Feliks Zedler).

Wcześniej, bo już w 1997 roku, powołał do życia jedną z pierwszych w kraju niepublicznych uczelni prawniczych: Europejską Wyższą Szkołę Prawa i Administracji w Warszawie (EWSPA), której był pomysło-

dawcą i współzałożycielem. Sprawował w niej początkowo funkcję kanclerza (do 2011), następnie prorektora ds. rozwoju i kształcenia, a od 2013 roku – rektora. Wykładał w EWSPA następujące przedmioty: filozofia prawa, logika prawnicza, prawo handlowe, prawo cywilne, postępowanie cywilne, prawo upadłościowe, prawo gospodarcze publiczne, zamówienia publiczne, prawo prywatne międzynarodowe oraz prawo własności intelektualnej.

Jego inicjatywą było pozyskanie w 2000 roku dla EWSPA żagłowca „Chopin”, dzięki czemu mogła ona godnie kontynuować ideę „Szkoły pod Żaglami” kpt. Krzysztofa Baranowskiego. Uczelnia organizowała dla swych studentów dalekomorskie rejsy pod nazwą „Akademia pod Żaglami”.

W maju 2004 roku zapoczątkował wydawanie uczelnianego periodyku: „Europejski Przegląd Prawa” (obecnie, od 2009 roku, kwartalnik nosi nazwę „Europejski Przegląd Prawa i Stosunków Międzynarodowych”) – pozostając do końca członkiem kolegium redakcyjnego oraz autorem licznych publikacji.

Od roku 2010 zainicjował działalność Europejskiego Liceum Ogólnokształcącego dla dorosłych.

W 2012 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym EWSPA (od 2018 profesor EWSPA). W tym samym roku założył przy EWSPA Profesorskie Centrum Doradztwa Prawnego, pozostając jednym z autorów opinii prawnych i komentarzy eksperckich. Był prekursorem tzw. e-learningu (kształcenia na odległość) – jako jeden z pierwszych wykorzystał tę metodę kształcenia w EWSPA.

Od kilkunastu lat prowadził wykłady otwarte dla Polonii z zakresu prawa handlowego, prawa cywilnego, postępowania cywilnego, prawa gospodarczego, prawa zamówień publicznych, prawa międzynarodowego prywatnego oraz prawa własności intelektualnej i przemysłowej (ponad sto wykładów w miastach takich jak: Ateny, Berlin, Birmingham, Bruksela, Dublin, Glasgow, Haga, Madryt, Oslo, Wiedeń, Londyn czy Rzym). Zorganizował bezpłatne dni porad prawnych w kilkunastu miastach Europy. W tym samym czasie powołał do życia tzw. kliniki prawa przy EWSPA – powstały one w Dublinie, Rzymie, Oslo, Londynie, Brukseli, Hadze, Madrycie, Wiedniu, Atenach i Berlinie – a także tzw. Domy Polskie (w Brukseli, Rzymie i Hadze), w których Polacy mogli się spoty-

kać i krzewić rodzimą kulturę. Był też prelegentem na I Zjeździe Polonii w Rzymie (2014) oraz na I Światowym Kongresie Polaków (2017).

W 2013 przeprowadził cykl szkoleń dla członków Północnej Izby Gospodarczej (jednej z największych w kraju). W kolejnych latach współorganizował wyjazdy szkoleniowe (m.in. do Brukseli, Rzymu, Londynu i Aten) członków PIG oraz studentów EWSPA – służące również integracji tych środowisk.

W kwietniu 2013 roku zorganizował uroczyste otwarcie Law Center Club – prestiżowego klubu zrzeszającego prawników reprezentujących różne dziedziny i profesje.

Od 2011 roku wykonywał zawód adwokata.

Począwszy od roku 2017, reprezentował osoby poszkodowane przez spółki Grupy VW.

Był ekspertem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (obszar eksperckiej aktywności: nauka i gospodarka).

W roku 2000 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Już w młodości odkrył w sobie pasję społecznika. Będąc jeszcze w wojsku, organizował jako wolontariusz zajęcia wychowawcze dla młodocianych przestępców z zakładów poprawczych.

W roku 1988 (także podczas odbywania służby wojskowej w Łodzi) statystował w filmie wojennym „Pomiędzy wilki” – u boku popularnych aktorów, m.in. Grażyny Szapołowskiej, Henryka Bisty, Jana Machulskiego i Henryka Machalicy. Nie był to zresztą pierwszy jego publiczny występ, gdyż wcześniej koncertował z chórem chłopięcym „Lutnia”.

Poza sferą profesjonalnego zaangażowania na tak wielu polach – prywatnie przez całe życie aktywnie uprawiał sport: był zapalonym żeglarzem (m.in. członkiem Warszawskiego Yacht Clubu), entuzjastą jeździectwa, pływania i tenisa. Swoimi pasjami zaraził wielu ludzi napotkanych na życiowej drodze. Był miłośnikiem literackiej klasyki (głównie XX-wiecznej) oraz muzyki – zwłaszcza barokowej i neoromantycznej. Do jego ulubionych autorów należeli Marek Aureliusz i Michel de Montaigne. Kochał zwierzęta i przyrodę, a spokój odnajdywał w malowniczych zakątkach Mazur.

Oprócz fascynujących zawodowych osiągnięć był przede wszystkim wspianiałym ojcem oraz oddanym przyjacielem.

Zmarł w Warszawie 19 marca 2021 roku w wieku 59 lat.

Wykaz publikacji

Książki

- Jolanta Bożek, Jak egzekwować należności w biznesie – vademecum wierzyciela (autor rozdziału 8. „Egzekucja generalna: postępowanie upadłościowe”), Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 1994
- Zastaw rejestrowy i rejestr zastawów. Wstęp i objaśnienia, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 1997
- Upadłość i układ – wprowadzenie i objaśnienia, znowelizowane prawo upadłościowe, prawo o postępowaniu układowym, inne akty prawne, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 1998
- Przedsiębiorstwo w kryzysie – upadłość lub układ, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 1999
- Przepisy prawa menedżerskie, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2000 i 2002
- Układ w postępowaniu układowym, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2002
- Układ w prawie układowym, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2002
- Postępowanie naprawcze, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2004
- Prawo upadłościowe, Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2004
- Prawo gospodarcze – podręcznik akademicki – współaut. Tadeusz Szymanek, Wydawnictwo EWSPA i Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2005
- Teoria sądenia – prawda sądowa – tom 1, wyd. I Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2005 (w przygotowaniu wyd. II, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2022)

- Teoria sądenia – logiczno-funkcjonalna wykładnia prawa – tom 2, wyd. I Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2006 (w przygotowaniu wyd. II, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2022)
- Edmund Wengerek, Postępowanie zabezpieczające i egzekucyjne – komentarz do części II i III k.p.c., redakcja 4. wydania Marta Romańska (współautor aktualizacji), Wydawnictwo Zrzeszenia Prawników Polskich, Warszawa 2009
- Ochrona praw twórców i producentów – prawo autorskie i prawa pokrewne, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2010
- Prawo prywatne międzynarodowe – komentarz do ustawy z 4 lutego 2011 r. (współautor i współredaktor), Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2012
- O prawach człowieka – księga jubileuszowa Profesora Romana Wieruszewskiego (autor: „Wykładnia aksjologiczna jako niezbędna funkcja ochrony praw człowieka w stosowaniu prawa”), Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2017
- Wyzwania współczesnego prawa – księga pamiątkowa dedykowana SSN Tadeuszowi Szymankowi – red. Barbara Bajor, Przemysław Saganek (autor: „Język argumentacji – założenia wstępne”), Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2018
- Upadłość konsumenta – osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej – współaut. Tomasz Czajka, ebook, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2018
- Teoria sądenia – sztuka argumentacji – tom 3, Wydawnictwo EWSPA, Warszawa 2019

Wybrane publikacje czasopiśmienne

- Aleksander Madejski [właśc. Dariusz Czajka], „Zasady przyznawania pomocy państwa”, Europejski Przegląd Prawa (EPP) 2004 nr 1
- „Podstawowe zasady rozporządzenia Rady Unii Europejskiej nr 1346 z 29 maja 2000 r. o postępowaniu w sprawie niewypłacalności”, EPP 2004 nr 1
- Aleksander Madejski [właśc. Dariusz Czajka], „Konkurencja według traktatu rzymskiego”, EPP nr 2
- „Suwerenność państw Unii Europejskiej – prymat i bezpośrednio stosowanie”, EPP 2004 nr 4

- „Przedmiot ochrony – utwór jako rezultat twórczości autora”, Europejski Przegląd Prawa i Stosunków Międzynarodowych (EPPiSM) 2010 nr 2
- „Współczesne nurty argumentacji – zagadnienia wstępne”, EPPiSM 2013 nr 4
- „Epistemiczny rodowód argumentacji. Przesłanki uzasadniające konieczność argumentacji w komunikacji społecznej”, EPPiSM 2014 nr 1-2
- „Struktura argumentacji”, EPPiSM 2014 nr 4
- „Metodologia i kryteria wartościujące siłę argumentów”, EPPiSM 2015 nr 1
- „Język argumentacji. Założenia wstępne”, EPPiSM 2015 nr 2-3
- „Przesłanki skuteczności argumentacji”, EPPiSM 2015 nr 4
- „Cele i funkcje argumentacji”, EPPiSM 2016 nr 1
- „Paradygmatyczny rys historyczny dotyczący argumentacji. Od presokratyków do Toulmina”, EPPiSM 2016 nr 2
- „Leon Petrażycki – psychologiczne spojrzenie na naturę i skuteczność prawa”, EPPiSM 2017 nr 1
- „Podmiotowa i przedmiotowa zdolność upadłościowa w upadłości konsumenckiej”, EPPiSM 2017/2018 nr 4-1
- „Podmiotowe i przedmiotowe przesłanki zdolności restrukturyzacyjnej przedsiębiorcy”, EPPiSM 2018 nr 3

Piszą w numerze (m. in.):

Jerzy J. Wiatr – prof. zw. dr hab. nauk humanistycznych, socjolog i politolog, b. minister edukacji narodowej (1996-97), rektor honorowy EWSPiA.

Informacje dla autorów

Na łamach „Europejskiego Przeglądu Prawa i Stosunków Międzynarodowych” prezentujemy teksty z różnych dziedzin. Jest to – co oczywiste, zważywszy afiliację periodyku – prawo, lecz także nauka o polityce, administracja i zarządzanie, socjologia, filozofia i historia. Poza odzwierciedleniem zmieniającego się profilu EWSPiA taka interdyscyplinarność wynika również z żywotnego zainteresowania związkami między naukami społecznymi oraz ich wzajemnym oddziaływaniem. Trzon tekstów stanowią artykuły naukowe (pisane zarówno przez teoretyków, jak i praktyków – w tym zwłaszcza praktyków prawa), glosy, przeglądy orzecznictwa, przede wszystkim europejskiego, recenzje wybranych książek; zamieszczamy też teksty o charakterze informacyjnym lub sprawozdawczym.

W redakcji EPPiSM obowiązują następujące zasady:

- 1) zgoda Autora na opublikowanie tekstu w EPPiSM obejmuje wersję drukowaną kwartalnika, którą uznaje się za podstawową, oraz jego wersję elektroniczną.
- 2) artykuł powinien być przesłany drogą elektroniczną pod adresem e-mail: ewspa.kwartalnik.eppism@gmail.com; istnieje też możliwość przesłania artykułu drogą pocztową (pod adresem: ul. Okopowa 59, 01-043 Warszawa) – z zapisaną na odczytywalnym nośniku wersją elektroniczną oraz z papierowym, jednostronnym wydrukiem.
- 3) redakcja nie ogranicza z góry objętości nadsyłanych artykułów naukowych, ale w wypadku dłuższego tekstu zastrzega sobie prawo zaproponowania Autorowi skrótów lub podzielenia go na części. Bez względu na objętość po przyjęciu tekstu do opublikowania redakcji przysługuje także prawo opracowania redakcyjnego, graficznego, językowego itp.
- 4) do każdego artykułu naukowego należy dodać tytuł w języku angielskim, streszczenie w językach angielskim i polskim oraz pojęcia kluczowe (po angielsku i po polsku), a ponadto informację o jego autorze lub autorach (status naukowy, zawodowy, adres poczty elektronicznej, telefon itp.) oraz oświadczenie, że tekst nie został dotychczas nigdzie opublikowany, a redakcja EPPiSM nabywa na wyłączność prawo do jego publikacji. W szczególnych wypadkach redakcja może przetłumaczyć streszczenie na język angielski we własnym zakresie, ale wówczas bezwzględnie wymaga się od Autora dostarczenia co najmniej streszczenia w języku polskim oraz (jeśli istnieje) w innym języku obcym poza angielskim – francuskim, niemieckim, rosyjskim, hiszpańskim lub włoskim. W razie przywoływania w tekście publikacji elektronicznych oprócz autora i tytułu należy podać adres strony internetowej wraz z datą dostępu.

- 5) obecnie wszystkie teksty przesyłane do redakcji są poddawane procedurze anonimowych (*double-blind*) recenzji – również zewnętrznych – zgodnych z zaleceniami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wynik recenzji jest podstawową przesłanką skierowania tekstu do druku.
- 6) przesłane teksty są ponadto badane pod kątem autorskiej rzetelności; w przypadku stwierdzenia jej naruszenia – m.in. w postaci *ghostwriting*, *guest authorship* – materiał nie będzie dopuszczony do publikacji.

Cena detal. – 45 zł (z 5% VAT) • nr indeksu 388602

